

BIAŁOSTOCKIE
TEKI
HISTORYCZNE

UNIwersytet w Białymstoku
Instytut Historii

BIAŁOSTOCKIE
TEKI
HISTORYCZNE

TOM 7/2009



Białystok 2009

Rada Redakcyjna

Teresa Chynczewska-Hennel • Edmund Dmitrów • Janusz Drob •
Marian Leczyk • Andrzej Mania • Władysław A. Serczyk •
Stanisław Sierpowski • Mieczysław Wrzosek

Kolegium Redakcyjne

Halina Parafianowicz (redaktor naczelny) • Ewa Dubas-Urwanowicz •
Krzysztof Filipow • Daniel Grinberg • Robert Kempa (sekretarz) • Jan Kofman •
Antoni Mironowicz • Łukasz Niewiński (sekretarz) • Jan Tęgowski

Adres Redakcji

Instytut Historii
Uniwersytet w Białymstoku
15-420 Białystok, Plac Uniwersytecki 1

Recenzent tomu

prof. dr hab. Stanisław Sierpowski

Redakcja i korekta: Urszula Sokólska

Tłumaczenie streszczeń na język angielski: Halina Bieluk

Redakcja techniczna i skład: Stanisław Żukowski

ISSN 1425-1930

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku

15-097 Białystok, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14, tel. 085-7457059
<http://wydawnictwo.uwb.edu.pl>, e-mail: ac-dw@uwb.edu.pl

Druk i oprawa: PPHU TOTEM s.c., Inowrocław
Nakład 150 egz. Format B-5. Papier offsetowy 80 g.

Spis treści

ARTYKUŁY

Bartosz Szutkiewicz <i>Polska a Mołdawia w latach 1551–1572</i>	11
Katarzyna Wiszowata <i>Testamenty jako źródło historyczne</i>	25
Antoni Mironowicz <i>Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim (1839 r.)</i>	39
Łukasz Niewiński <i>System wymiany jeńców wojennych w wojnie secesyjnej w latach 1861–1862</i>	51
Adam Miodowski <i>Udział radykalnej lewicy wychodźczej w procesie bolszewizacji wojskowych Polaków w Rosji</i>	73
Artur Pasko <i>Międzynarodowe kontakty sportowe Polski w latach 1946–1949</i>	93
Halina Bieluk <i>Kamienie milowe w historii Białego Domu</i>	107
Agnieszka Subocz <i>Wartości zawarte w Deklaracji Niepodległości i jej twórcy w przemówieniach inauguracyjnych prezydentów Stanów Zjednoczonych w latach 1941–2001</i>	121
Ewelina Waško-Owsiejczuk <i>Wydarzenia 11 września 2001 r. w świetle prasy polskiej</i>	139

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

Łukasz Niewiński <i>Nowe spojrzenie na hiszpańską wojnę domową</i>	155
---	-----

Grzegorz Zackiewicz
Kronika dziejów komunistycznej utopii 167

* * *

M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII*, Kraków 2008
– Jacek Brzozowski 176

Stanisław Łubieński, *Droga do Szwecji Zygmunta III króla polskiego
i szwedzkiego, w 1593 roku*, przeł. A. B. Jocher; *Rozruchy domowe w Polsce
w latach 1606–1608*, przeł. S. Szczygieł, Opole 2009 – Jerzy Urwanowicz 184

Dagmara Fleming, *Warszawianka w kąpieli: problemy higieny w warszaw-
skiej prasie kobiecej lat 1860–1918*, Warszawa 2008 – Anna Stocka 188

Hanna Marczevska-Zagdańska, *Stany Zjednoczone a Europa Środkowo-
-Wschodnia w latach 1933–1941*, Warszawa 2008 – Halina Parafianowicz 192

Henryk Szlajfer, Paweł Ceranka (red.), *My Naród... 90 lat stosunków
dyplomatycznych między Polską a USA*, Warszawa 2009 – Krzysztof Flis 199

N. V. Riasanovsky, M. D. Steinberg, *Historia Rosji*, wyd. 1, Kraków 2009
– Alina Czapiuk 206

IN MEMORIAM

Śp. Henryk Damian Wojtyska 24 III 2009 – Teresa Chynczewska-Hennel 215

Barbara Skarga 18 IX 2009 – Ewa Matuszczyk 219

Krzysztof Michałek 24 XI 2009 – Halina Parafianowicz 223

Contents

ARTICLES

Bartosz Szutkiewicz <i>Poland and Moldavia in 1551–1572</i>	11
Katarzyna Wiszowata <i>Testaments as a historical source</i>	25
Antoni Mironowicz <i>Liquidation of the church union during the Połock Council (1839)</i>	39
Łukasz Niewiński <i>Prisoners-of-war exchange system during the Civil War in 1861–1862</i> ...	51
Adam Miodowski <i>Participation of the radical emigrants' left in the process of the Bolshevik indoctrination of Polish military men in Russia</i>	73
Artur Pasko <i>Poland's international sports contacts in 1946–1949</i>	93
Halina Bieluk <i>Milestones in the history of the White House</i>	107
Agnieszka Subocz <i>Values included in the Declaration of Independence and the document's creators in US presidential inaugural speeches in 1941–2001</i>	121
Ewelina Waško-Owsiejczuk <i>Events of September 11, 2001 in the Polish press</i>	139

REVIEWS

Łukasz Niewiński <i>A new look at the Spanish Civil War</i>	155
--	-----

Grzegorz Zackiewicz
The chronicle of history of communist utopia 167

* * *

M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII*, Kraków 2008
– Jacek Brzozowski 176

Stanisław Łubieński, *Droga do Szwecji Zygmunta III króla polskiego
i szwedzkiego, w 1593 roku*, przeł. A. B. Jocher; *Rozruchy domowe w Polsce
w latach 1606–1608*, przeł. S. Szczygieł, Opole 2009 – Jerzy Urwanowicz 184

Dagmara Fleming, *Warszawianka w kąpieli: problemy higieny w warszaw-
skiej prasie kobiecej lat 1860–1918*, Warszawa 2008 – Anna Stocka 188

Hanna Marczevska-Zagdańska, *Stany Zjednoczone a Europa Środkowo-
-Wschodnia w latach 1933–1941*, Warszawa 2008 – Halina Parafianowicz 192

Henryk Szlajfer, Paweł Ceranka (red.), *My Naród... 90 lat stosunków
dyplomatycznych między Polską a USA*, Warszawa 2009 – Krzysztof Flis 199

N. V. Riasanovsky, M. D. Steinberg, *Historia Rosji*, wyd. 1, Kraków 2009
– Alina Czapiuk 206

IN MEMORIAM

Śp. Henryk Damian Wojtyska 24 III 2009 – Teresa Chynczewska-Hennel 215

Barbara Skarga 18 IX 2009 – Ewa Matuszczyk 219

Krzysztof Michałek 24 XI 2009 – Halina Parafianowicz 223

Artykuły

Bartosz Szutkiewicz

Białystok

Polska a Mołdawia w latach 1551–1572

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie stosunków polsko-mołdawskich w latach 1551–1572. Okres ten wpisujący się w panowanie Zygmunta Augusta charakteryzował się niezwykle dynamiką w relacjach z Gospodarstwem Mołdawskim. Stanowił on również preludium do obserwowanej szczególnie pod koniec XVI oraz w pierwszych dwóch dekadach XVII wieku, wzmożonej w tym rejonie aktywności zarówno możnowładztwa zamieszkującego południowo-wschodnią część Rzeczypospolitej, jak i całego państwa polsko-litewskiego. Ówczesne zainteresowanie tym regionem miało charakter wielopłaszczyznowy, począwszy od związków kulturowych, historycznych, sięgających okresu średniowiecza, poprzez zwykłą ambicją i rozumianą nieraz w sposób dość specyficzny, rację stanu. Mając na uwadze zwierzchność Wysokiej Porty nad obydwoma księstwami naddunajskimi, wzajemne relacje z Mołdawią w wybranym okresie naturalnie wpisywały się w szerszy kontekst stosunków polsko-tureckich. Również nie bez znaczenia były interesy habsburskie, w realizowanie których nieraz zaangażowani byli koronni możnowładcy.

Omawiając źródła i literaturę, w pierwszej kolejności należy zwrócić na materiał rękopiśmienny, a w szczególności na *Kronikę za Zygmunta Augusta w Knyszynie zmarłego roku 1572*¹ oraz źródła zawarte w *Tekach Naruszewicza*². W związku zależnością Mołdawii względem Turcji, dużą wartość źródłową dla niniejszego tekstu miały korespondencja dyplomatyczna oraz wszelkie umowy zawierane i wymieniane pomiędzy stroną polską a Wysoką Portą³. Wiele wzmia-

¹ Biblioteka im Raczyńskich w Poznaniu, nr 196 (dalej cyt. BRacz. nr 196).

² Biblioteka Muzeum Narodowego im. Czartoryskich w Krakowie, Teki Naruszewicza, nr 80 (dalej cyt. BCzok. nr 80).

³ *Katalog dokumentów tureckich do dziejów Polski i krajów ościennych w latach 1455–1672*, oprac. Z. Abrahamowicz, Warszawa 1959 (dalej cyt. KDT); D. Kołodziejczyk, *Ottoman – Polish Diplomatic Relations (15th–18th Century). An Annotated edition of ahdnames and other documents*, Boston 2000; J. Pajewski, *Legacja Piotra Zborowskiego do Turcji w 1568 roku. Materiały do historii stosunków polsko-tureckich za panowania Zygmunta Augusta*, „Rocznik Orientalistyczny”, t. XII, Lwów 1936.

nek źródłowych dotyczących interesującego mnie zagadnienia możemy znaleźć także na kartach dzieł Marcina Bielskiego⁴, Stanisława Łasickiego⁵ oraz Bartosza Paprockiego⁶. Sprawom mołdawskim został również poświęcony X tom *Źródeł Dziejowych* obejmujący między innymi listy gospodarów mołdawskich do władców polskich⁷. Zainteresowanie króla obsadą tronu gospodarskiego oraz jego stosunek do poszczególnych interwencji w Mołdawii obrazują *Akta podkanclerskie Franciszka Krasieńskiego*⁸ oraz *Dzieje w Koronie Polskiej* Łukasza Górnickiego⁹.

Z prac poświęconych bezpośrednio oraz pośrednio interesującemu nas zagadnieniu najbardziej kompleksowe omówienie stosunków polsko-mołdawskich znajdziemy na kartach pracy Zdzisława Spieralskiego¹⁰. Mając na uwadze kontekst pozycji Wysokiej Porty, warto sięgnąć po prace traktujące o stosunkach polsko-tureckich z niezwykle interesującą pracą Andrzeja Dziubińskiego na czele¹¹. Zarys problemu mołdawskiego w kontekście wzajemnych relacji z Turcją przedstawiła również Ilona Czamańska¹². Inna praca tej samej autorki poświęcona rodowi Wiśniowieckich objaśnia podstawę udziału oraz samo zaangażowanie Dymitra Wiśniowieckiego w walkach o tron gospodarski¹³. Informacje na temat zagadnienia międzynarodowego kontekstu stosunków polsko-mołdawskich oraz relacji dwustronnych możemy znaleźć również w tomie pierwszym *Historii dyplomacji polskiej*¹⁴.

Po śmierci Piotra Rareșu w 1546 roku gospodarzem mołdawskim został jego syn Eliasz. Jego protureckie rządy szybko doprowadziły do powstania licznego grona oponentów. Część bojarów znajdujących się w opozycji do władcy szukała oparcia w Polsce, gdzie Zygmunt August nieopatrznie odesłał ich do wojewody ruskiego i hetmana polnego Mikołaja Sieniawskiego. Sytuacji nie poprawiła zmiana na tronie gospodarskim. W 1551 roku zbiegłego do Turcji Eliasza

⁴ M. Bielski, *Kronika polska*, wyd. K. J. Turowski, t. II, Sanok 1856.

⁵ S. Łasicki, *Historia wtargnienia Polaków na Wołoszczyznę*, oprac. W. Syrokomla, Petersburg – Mohylew 1855.

⁶ B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1858.

⁷ *Źródła dziejowe*, wyd. A. Jabłonowski, t. X, Warszawa 1878.

⁸ *Akta podkanclerskie Franciszka Krasieńskiego*, oprac. W. Chomętowski, t. III, Warszawa 1871.

⁹ Ł. Górnicki, *Dzieje w Koronie Polskiej*, oprac. H. Barycz, Wrocław 2003.

¹⁰ Z. Spieralski, *Awantury mołdawskie*, Warszawa 1967.

¹¹ A. Dziubiński, *Stosunki dyplomatyczne polsko-tureckie w latach 1500–1572 w kontekście międzynarodowym*, Wrocław 2005.

¹² I. Czamańska, *Mołdawia i Wołoszczyzna w stosunkach polsko-tureckich w XV–XVII wieku*, „Balcanica – Posnaniensia”, t. IV, Poznań 1989.

¹³ I. Czamańska, *Wiśniowieccy. Monografia rodu*, Poznań 2007.

¹⁴ *Historia dyplomacji polskiej, t I: Połowa X w. – 1572*, pod red. M. Biskupa, Warszawa 1982.

zastąpił jego brat jako Stefan VII, który okazał się okrutnikiem¹⁵. Nowy gospodar pomimo swojej lojalności wobec Turcji nie był pewny swojej pozycji. W związku z tym sam zdecydował się szukać pomocy między innymi u króla Zygmunta Augusta. Pod koniec 1551 roku do Wilna, gdzie przebywał wówczas monarcha, przybyli posłowie Stefana. Gospodar mołdawski zapewniał o swojej przyjaźni, tłumaczył występki swego brata, dążył między innymi do obustronnego rozwiązania sporów granicznych, oraz zawarł wieczyste przymierze, które król w obecności dostojników litewskich zaprzysiął¹⁶. Obok Stefana VII o przychylność Korony zabiegał również pretendent do tronu mołdawskiego, Iwonia syn Stefana V. Najprawdopodobniej podczas sejmu piotrkowskiego na początku 1552 roku zawiązała się idea kolejnej interwencji polskiej w Mołdawii, autorstwa Jana Tarnowskiego. W szerszej perspektywie miała ona doprowadzić do pogorszenia stosunków polsko-tureckich, a nawet do konfrontacji. Pierwotnie w zamiśle Tarnowskiego nowym gospodarzem mołdawskim miał zostać Iwonia, którego przedstawiono posłom habsburskim jako odpowiedniego kandydata. Uzyskał on już w 1551 roku wsparcie kilku chorągwi hetmana polnego Sieniawskiego, jednak jego oddziały zostały pokonane tuż przy granicy polsko-mołdawskiej. Strona polska oficjalnie odcięła się od tej akcji, tłumacząc posłom Stefana, iż była to prywatna inicjatywa, a dodatkowo król wówczas jeszcze nie wiedział o wstąpieniu na tron nowego gospodarza¹⁷. Wiosną 1552 roku u hetmana polnego Mikołaja Sieniawskiego w Jarmolińcach zgromadzili się bojarzy mołdawscy. Ostatecznie zdecydowano się, aby zamiast Iwonii na tronie gospodarskim osadzić Piotra Lapușneau, nieślubnego syna Bogdana III. Na korzyść nowego pretendenta oprócz starszeństwa przemawiało przede wszystkim pozyskanie wsparcia wodza wojsk habsburskich w Siedmiogrodzie, margrabiego Castaldo. Stefan VII Rareș został zamordowany 1 IX 1552 roku. Nowym gospodarzem został Jan Joldea. Rządy świeżo upieczonego gospodarza trwały zaledwie 3 dni, a ich kres nastąpił za sprawą oddziałów polskich osłaniających Piotra Lapușneau, które pojmały Jana Joldeę. Hetman Sieniawski na wieść o zamordowaniu Stefana VII natychmiast wyprawił z obozu nad Dniestrem pretendenta wraz z oddziałami pod wodzą

¹⁵ Elias przeszedł na mahometanizm i został sandżakbegiem Sylistrii, M. Bielski, op. cit., t. II, s. 1107; *Źródła dziejowe...*, t. X, s. CXXXV.

¹⁶ Poselstwo Jana Strurzy i Piotra Krky nie czekając na glejt wydany wcześniej gońcowi mołdawskiemu Awramowi Baniłowskiemu, zjawiło się u Zygmunta Augusta przebywającego wówczas w Wilnie w I połowie XII 1551 roku. Posłowie otrzymali 2 I 1552 roku odpis oraz glejt na dalszy przejazd do Moskwy; *Źródła dziejowe...*, t. X, s. CXXXIII–CXXXV, 140–149, Odpowiedź Zygmunta Augusta posłom wojewody Stefana VII przez pisarza Hornostaja udzielona, Wilno, 15 XII 1551 r.

¹⁷ *Źródła dziejowe...*, t. X, s. CXXXIII, Odpowiedź posłom mołdawskim dana przez pisarza królewskiego dnia 15 XII 1551 r.; *Scriptores Rerum Polonicarum*, t. I, Kraków 1872, s. 51–53 (dalej cyt. SRP), List Z. Herberstein, J. Lang do Ferdynanda I, Piotrków, 14–21 II 1552; W. Dworzaczek, *Hetman Jan Tarnowski*, Warszawa 1985, s. 179–180.

starosty kamienieckiego, Macieja Włodka. Przed przekroczeniem Dniestru Piotr, już jako Aleksander IV Lapușneau, złożył 5 IX w Bakocie na ręce Sieniawskiego w obecności 23 rotmistrzów polskich hołd lenny. Pod aktem homagialnym podpisało się również 66 bojarów mołdawskich¹⁸.

Akcja wprowadzenia na tron Aleksandra IV Lapușneau, zakończona błyskawicznym powodzeniem, na pierwszy rzut oka wydawać by się mogła nie małym sukcesem strony polskiej. Wszystko działo się jednak bez wiedzy Zygmunta Augusta, który starał się utrzymywać dobre stosunki z Turcją. Król otrzymał wiadomość o akcji Sieniawskiego w niecałe dwa tygodnie po odebraniu przez hetmana polnego z rąk Lapușneau hołdu lennego. Natychmiast wysłane zostały uniwersały nakazujące kategorycznie odwrót z Mołdawii¹⁹. Sam hołd został przez króla odrzucony ze względu na stosunki z Wysoką Portą. Dla Zygmunta Augusta dodatkową komplikację stanowił również udział Habsburgów w całym przedsięwzięciu. Paradoksalnie, interwencja Sieniawskiego poniekąd pomogła królowi w osiągnięciu porozumienia z Wysoką Portą. Odrzucenie hołdu wraz z innymi przyjaznymi gestami złożyły się na odnowienie przez poselstwo kasztelana lwowskiego Stanisława Tęczyńskiego 1 VIII 1553 roku traktatu pokojowego pomiędzy Koroną a Turcją. W owym układzie znalazł się również *passus* traktujący o zakazie napadów mołdawskich na ziemie polskie²⁰. Aleksander Lapușneau wprowadzony na tron mołdawski przy udziale zarówno Polaków, jak i Habsburgów z konieczności musiał zwrócić się w kierunku Turcji. Ostatecznie nowy gospodar przy wsparciu dyplomacji koronnej został zatwierdzony przez Wysoką Portę oraz złożył 1 VI 1553 roku przysięgę na wierność Koronie Polskiej. W porównaniu do hołdu z Bakoty została ona uzupełniona o zobowiązania wojskowe. Wkrótce wraz z postępującym konfliktem turecko-habsburskim, stał się on również wiernym sojusznikiem Zapolyów, co w ostatecznym rozrachunku było na rękę Zygmuntowi Augustowi, związanemu z nimi poprzez małżeństwo siostry²¹.

Warto w tym miejscu nadmienić, iż udział Sieniawskiego i jazdy obrony potocznej nie był jedynym rodzimym akcentem w walce o tron hospodarski. Latem 1553 roku na tereny tureckiego Budziaku ruszył spokrewniony z dynastią Rareșów, Dymitr Wiśniowiecki²². Król wysłał za nim Konstantego Ostrogskiego,

¹⁸ A. Dziubiński, *Stosunki dyplomatyczne...*, s. 203; Z. Spieralski, *Jan Tarnowski*, Warszawa 1977, s. 369–370.

¹⁹ Ł. Górnicki, op. cit., t. II, s. 61; *SRP*, s. 96. In Tapia, pago citerioris Prussiae 20 IX 1552.

²⁰ D. Kołodziejczyk, op. cit., s. 234–237, 239–242.

²¹ Już w 1554 roku Aleksander wspólnie z Sulejmanem namawiał Izabelę wraz z synem do wyjazdu do Siedmiogrodu, M. Bielski, op. cit., t. II, s. 1119.

²² Istnieje szereg wzmianek źródłowych mówiących o pokrewieństwie Dymitra Wiśniowieckiego z dynastią Rareș por. I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 42, 67, 69.

jednak ten Dymitra dogonić nie zdołał. Wiśniowiecki zamierzał wystąpić w obronie Konstantyna, najmłodszego syna Piotra Rareșu. W tym celu jego siły połączyły się z oddziałami byłego hospodara mołdawskiego Eliasza, wówczas sandżakbega Sylistrii. Ostatecznie kres tej wyprawie położył Sulejman, dążący do uspokojenia sytuacji w regionie. Młody Konstantyn został zgładzony w Stambule. Podobny los najprawdopodobniej spotkał Eliasza, który został odwołany z urzędu sandżakbega i odprowadzony pod zbrojną eskortą do Aleppo, gdzie wszelki słuch po nim zaginął²³. Pomimo protureckiego nastawienia rządu Aleksandra Lapușneau charakteryzowały się pewną stabilizacją na gruncie wewnętrznym.

Postępująca chwiejność władzy hospodarskiej w Mołdawii miała się okazać po raz kolejny regułą, którą postanowili wykorzystać dwaj awanturnicy o niezmiernie ambitnej: Olbracht Łaski oraz Jan Jakub Heraklides Basilikos. Pierwszy z nich, poddany zarówno Zygmunta Augusta, jak i cesarza Ferdynanda I, zaliczał się do grona największych awanturników w skali całej XVI-wiecznej Europy. Drugi natomiast, *nota bene* syn greckiego marynarza, był niesłychanie inteligentnym oszustem, który przewinął się między innymi przez dwory hiszpański i pruski oraz posługiwał się biegle kilkoma językami. Basilikos trafił do Polski za pośrednictwem Albrechta Hohenzollerna. Tam też w jego umyśle zrodziła się zgoła na pierwszy rzut oka fantastyczna koncepcja opanowania tronu mołdawskiego²⁴. W 1558 roku Basilikos wyjednał u kanclerza wielkiego litewskiego Mikołaja Radziwiłła „Czarnego” list polecający, z którym udał się na dwór mołdawski. Na miejscu podał się za krewnego żony Aleksandra oraz niezwłocznie przystąpił do montowania własnego zaplecza politycznego. Hospodar dość szybko zorientował się w planach oszusta, ten jednak zdołał zawczasu uciec do Siedmiogrodu, gdzie poznał Olbrachta Łaskiego. Panowie szybko znaleźli wspólny język i już w 1559 roku rozpoczęły się przygotowania do wyprawy²⁵. Wieści o niej szybko rozeszły się wśród najemników i awanturników wszelkiej maści, w związku z czym nie umknęły uwadze zarówno Zygmunta Augusta jak i Aleksandra Lapușneau. Jakby tego było mało Łaski pokusił się o układy z cesarzem, których elementem było następstwo tronu po bezdzietnej śmierci króla. Dodatkowo prowadzona była kampania w kręgach kalwińskiej szlachty. Reakcja króla mogła być tylko jedna. Poleciał on Sieniawskiemu zatrzymanie armii Basilikosa i Łaskiego. Hetman dopadł awanturników pod Pomorzanami i po krótkiej walce rozbił ich siły oraz skonfiskował część taboru wraz z całą artylerią²⁶.

²³ I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 72.

²⁴ M. Bielski, op. cit., t. II, s. 1138.

²⁵ 29 XI 1559 r. zawarta została umowa, w ramach której w zamian za sfinansowanie wyprawy Łaski otrzyma później zwrot kosztów oraz wysokie stanowiska państwowe, w tym urząd hetmana; Z. Spieralski, *Awantury...*, s. 122.

²⁶ M. Bielski, op. cit., t. II, s. 1138–1139; Z. Spieralski, *Awantury...*, s. 122–123.

Ponadto w początkach 1561 roku do Aleksandra wysłane zostało poselstwo zapewniające o przyjaźni i pokoju ze strony króla. W obecności posłów gospodar mołdawski zaprzysiął po raz kolejny dawne układy²⁷.

Nie zważając na porażkę, Basilikos wraz z Łaskim podjęli kolejną próbę. Tym razem pozyskali dla swoich planów cesarza Ferdynanda I oraz zadbali o poparcie Albrechta Hohenzollerna. Latem 1561 roku Sieniawskiego odwiedził jadący do Mołdawii poseł księcia pruskiego Marceli Konarski, będący siostrzeńcem hetmana²⁸. Lepiej przygotowany był plan całej akcji, zakładający przemarsz inną trasą, przebiegającą głównie poza terytoriami koronnymi. Zastosowano również dezinformację w postaci rozpuszczenia plotki o śmierci Basilikosa. Wyprawiony został również demonstracyjny pogrzeb. Późną wiosną 1561 roku zostały wydane uniwersały królewskie zabraniające udziału w wyprawach na Mołdawię w związku z czym podejmująca działania w początkach listopada nowa armia duetu awanturników była złożona tym razem głównie z obcokrajowców. Zaskoczenie było zupełne. 16 XI Lapusneau został pokonany, a ściągające go później oddziały Łaskiego dotarły niemal do Dunaju. Była to jednak połowa sukcesu. Basilikos doskonale rozumiał konieczność uznania jego rządów przez Turcję. Aby to osiągnąć, zdecydował się sięgnąć, mówiąc oględnie, po „brzęczące argumenty”. Przekupił część członków dywanu oraz zgodził się płacić haracz w wysokości 20 000 dukatów. Korzystną okolicznością było zaangażowanie Wysokiej Porty w konflikt z Persją. Ostatecznie Sulejman uznał syna marynarza i ten mógł spokojnie sprawować władzę w Mołdawii jako Jan II. Łaskiemu na poczet długów, których nowy gospodar wobec wydatków poniesionych względem Turcji, nie był w stanie uregulować, przekazano zamek chocimski. Na całej sprawie nie ucierpiały również stosunki polsko-tureckie. Sulejman uznał, iż Zygmunt August zrobił aż nadto, by powstrzymać misję awanturników²⁹.

Basilikos dość szybko padł ofiarą swoich zgoła fantastycznych planów zajęcia Siedmiogrodu i Gospodarstwa Wołoskiego oraz uderzenia na Turcję. Jego zamiary rozmijały się również kompletnie z interesami Zygmunta Augusta, który radził Sulejmanowi przywrócenie tronu Aleksandrowi³⁰. Na gruncie wewnętrznym szybko dały znać o sobie skutki wysokiego opodatkowania ludności. Nie-

²⁷ *Źródła dziejowe...*, t. X, s. CXLI.

²⁸ M. Plewczyński, *Mikołaj Sieniawski herbu Leliwa (1489–1569)* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXVIII/1, Warszawa – Kraków, s. 125; Spieralski wskazuje z kolei na udział dyplomacji habsburskiej; Z. Spieralski, *Awantury...*, s. 124.

²⁹ *KDT*, nr 168, s. 165, List Sulejmana I do Zygmunta Augusta, Stambuł, 7–16 III 1562, nr 178, s. 173–174, List Ibrahima Beg’a do Zygmunta Augusta, Kraków, bd.; A. Dziubiński, *Stosunki dyplomatyczne...*, s. 228–229; *Historia dyplomacji...*, t. I, s. 692.

³⁰ Por I. Czamańska, *Jakub Basilikos Heraklidesa – droga do wyzwolenia Grecji?*, „Balcanica Posnaniensia”, IX/X, Poznań 1999, s. 133–152.

zadowolenie budzili obcokrajowcy ściągani masowo przez Basilikosa. Dodatkowym czynnikiem była kalwińska konwersja gospodarza oraz plany wprowadzenia kalwinizmu w państwie jako religii panującej. Zagrożeniem dla Basilikosa stał się również jego współnik, Olbracht Łaski, któremu Jan II odebrał Chocim, co też zmusiło awanturnika do pojednania się z królem na sejmie w Piotrkowie w 1563 roku. Przeprosiny za samowolne działania w Mołdawii nie oznaczały bynajmniej zarzucenia planów o jej podboju. Na sejmie w Piotrkowie Łaski zawarł porozumienie z innym osobnikiem swojego pokroju, Dymitrem Wiśniowieckim, również interesującym się tronem mołdawskim. Obaj jeszcze w lutym 1563 roku wyprawili się do Mołdawii, po czym sam Dymitr zaczął nękać ziemie Basilikosa zapewne z częstotliwością typową dla swoich wcześniejszych działań przeciwko Turkom i Tatarom³¹.

Basilikos widząc w Łaskim zagrożenie, starał się zapewnić sobie wsparcie innych możnowładców zarówno koronnych, jak i litewskich, ponadto dążył do ułagodzenia swego byłego współnika, wydając akt gwarantujący następstwo tronu³². Kres rządów oszusta nastąpił jednak nie za sprawą duetu: Łaski–Wiśniowiecki. W lipcu 1563 roku przeciwko Basilikosowi wystąpili bojarzy ze Stefanem Tomżą na czele, wsparci przez wojska Zapołyi. Udział Siedmiogrodzian w przewrocie niewątpliwie wskazuje na to, iż zgodę na całą akcję wydał sułtan albo przynajmniej jego bliskie otoczenie. Basilikos został oblężony z niewielkim gronem zwolenników w Suczawie, gdzie zmuszony do poddania się, został zamordowany przez wyniesionego na tron gospodarski przywódcę buntu i jego stronników³³. Los nie oszczędził również oprawców Basilikosa. Wobec braku poparcia ze strony Turcji, Stefan Tomża został zmuszony do ucieczki do Polski. Na nic zdało się wydanie Turkom Dymitra Wiśniowieckiego oraz okaleczenie części jego podkomendnych. Dymitr nie czekając na pomoc Łaskiego, zdecydował się odpowiedzieć na wezwanie do objęcia władzy wystosowane przez grupę bojarów mołdawskich, niemniej jednak po drodze jego oddziały zostały pobite przez Tomżę, a on sam dostał się do niewoli. Nowy gospodar tym podstępny czynem ściągnął na siebie gniew szlachty polsko-litewskiej. Nic dziwnego, iż król w ramach rewanżu nie wydał Tomży sułtanowi, tylko kazał go ściąć na rynku lwowskim w obecności posła tureckiego Ibrahima beg'a³⁴. Na tron mołdawski przy wsparciu tureckim powrócił Aleksander Łapusneau, ceniony również przez Zygmunta Augusta. Ów gospodar podczas drugiego panowania wykonywał liczne przyjazne gesty względem Korony Polskiej, niemniej jednak dał się

³¹ M. Bielski, op. cit., t. II, s. 1145; I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, 79–80.

³² I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 79.

³³ M. Bielski, op. cit., t. II, s. 1148; Z. Spieralski, *Awantury...*, s. 127.

³⁴ M. Bielski, op. cit., t. II, s. 1148–1149; Udział w wydaniu Turkom Dymitra Wiśniowieckiego miał też powracający na tron Aleksander, I. Czamańska, *Wiśniowieccy...*, s. 80–81.

również polskiemu władcy we znaki, przetrzymując posła oraz zezwalając na okazjonalne napady tatarsko-mołdawskie³⁵.

Mając na uwadze uznanie przez Turcję Aleksandra Lapusneau oraz Basilikosa, wprowadzonych na tron przez samowolne interwencje prowadzone w dużej mierze przez Polaków, Zygmunt August zdecydował się podjąć próbę wytargowania w Stambule zgody na wyznaczenie gospodarów mołdawskich przez stronę polsko-litewską, co oznaczałoby utworzenie z gospodarstwa polsko-tureckim kondominium. Królowi chodziło o utrzymanie dobrych kontaktów z gospodarzami wspierającymi na ogół królewskie interesy w Siedmiogrodzie oraz o powstrzymanie napadów wołoskich na Pokucie i inne ziemie południowe, które nasiliły się w latach 60-tych XVI wieku, pomimo bardzo poprawnych stosunków na linii: Suczawa–Kraków³⁶. W początkach marca 1568 roku z misją do Stambułu wysłany został kasztelan wojnicki Piotr Zborowski. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności w trakcie drogi 5 V 1568 roku otruty został Aleksander Lapusneau. Znając pobieżnie cel misji posła polskiego, sułtan za namową wielkiego wezyra Mehmeda Sokołtu wysłał firman Bogdanowi, który był synem zmarłego gospodarza. Zborowski próbował interweniować, niemniej jednak postawa wielkiego wezyra mającego ogromny wpływ na sułtana, była nieugięta. Podobnie rzecz miała się z samymi negocjacjami. Posła w niekorzystnej sytuacji postawił dodatkowo Łaski, najeżdżając na Oczaków, co znacznie pogorszyło i tak nieciekawe dla niego położenie. Cały ów splot niekorzystnych wypadków przełożył się na porażkę Zborowskiego w wielu punktach jego instrukcji, w tym także i tych dotyczących Mołdawii³⁷.

Jak już wspomniałem wyżej, próby wzmocnienia władzy gospodarskiej oraz walka z bojarami doprowadziły do kolejnej, tym razem skutecznej, próby zamachu stanu. Wobec zabiegów strony polsko-litewskiej o przyznanie prawa wyboru gospodarza, Turcy dość szybko uznali za nowego władcę syna Aleksandra Bogdana. Stanowcze poparcie Wysokiej Porty tymczasowo uspokoiło sytuację wewnętrzną. Nowy gospodar kontynuował politykę swego ojca starając się znaleźć oparcie i stronników w Koronie. W 1569 roku złożył hołd Zygmuntovi Augustowi, w ramach którego zobowiązał się do udzielenia w razie potrzeby wsparcia wojskowego³⁸. Ponadto, zarówno poprzez małżeństwa sióstr, jak

³⁵ *KDT*, nr 190, s. 186–187, List Selima II do Zygmunta Augusta, Stambuł, 5 III 1567; J. Pajewski, *Legacja Piotra Zborowskiego...*, Z. Spieralski, *Awantury...*, s. 129–130.

³⁶ M. Bielski, op. cit., t. II, s. 1163; J. Pajewski, *Legacja Piotra Zborowskiego...*, s. 3.

³⁷ Szerzej o misji Piotra Zborowskiego: A. Dziubiński, *Stosunki dyplomatyczne...*, s. 247–255; *Historia dyplomacji...*, s. 698–701; J. Pajewski, *Legacja...*, s. 1–52.

³⁸ Hołd złożyło najprawdopodobniej poselstwo mołdawskie przebywające w Lublinie podczas obrad sejmu w dniach 6–16 II 1569 roku, Archiwum Główne Akt Dawnych, Archiwum Skarbu Koronnego, Rachunki poselskie, ks. 11, k. 2–5; M. Bielski, op. cit., t. II, ..., s. 1210.

i własne, z córką kasztelana radomskiego Jana Tarły, starał się skoligacić z rodami polskimi³⁹. Król cenił dobre stosunki z Bogdanem. W związku z tym bronił również spraw hospodara na forum międzynarodowym⁴⁰.

Właśnie w celach matrymonialnych Bogdan IV udał się do Korony w początkach 1572 roku. Z miejsca spotkały go jednak nieprzyjemności ze strony niedoszłego teścia. Krzysztof Zborowski przypadkiem dowiedziawszy się o obecności hospodara mołdawskiego postanowił powetować sobie zawód, jakiego doznał w Suczawie związany z brakiem porozumienia w kwestii zawarcia małżeństwa z siostrą Bogdana IV. Jego słudzy uprowadzili Bogdana, raniąc go przy tym dwukrotnie. Hospodarowi udało się w końcu wykupić za sumę 6000 czerwonych złotych oraz za wstawiennictwem swego zięcia Paniewskiego⁴¹. Nieobecność Bogdana w kraju starał się wykorzystać Olbracht Łaski, wciąż marzący o tronie hospodarskim. Wojewoda sieradzki zaczął na przełomie 1571 i 1572 roku gromadzić na granicy znaczne oddziały wojska⁴². Zanim Łaski rozpoczął otwarte działania w Suczawie, opozycja, wykorzystując nieobecność Bogdana, dokonała przewrotu, ogłaszając hospodarem Iwonię. Jak już wspomniałem wyżej, nieślubny syn Stefana V, był już raz pretendentem do tronu mołdawskiego, niemniej jednak ostatecznie zastąpił go Aleksander Lapusneau. Wydawać by się mogło, że na korzyść Iwonii będą przemawiać dawne związki z Polską, jednak król zdecydował się poprzeć Bogdana⁴³.

Pomimo fiaska misji Zborowskiego, w kwestii wyboru władcy Mołdawii przez stronę polsko-litewską, dotychczasowe doświadczenia związane ze zmianą hospodarów, nad którymi wobec odpowiednich kroków dyplomatycznych przechodziła do porządku dziennego Wysoka Porta, zachęciły króla do udzielenia zgody, a być może nawet do zainicjowania, następnej polskiej interwencji na terenie południowego sąsiada. Król zignorował przy tym ostrzeżenie tureckie przez ingerencją w sprawy mołdawskie oraz żądanie wydania Bogdana Wyso-

³⁹ Jedna z siostrz Bogdana IV wyszła za mąż za starostę żydaczowskiego Kacpra Paniewskiego, druga natomiast była zaręczona Krzysztofem Zborowskim, małżeństwa jednak nic nie wyszło, co było następstwem kłótni o posag; BRacz. nr 196, s. 91; M. Bielski, op. cit., t. II, s. 1210; Ł. Górnicki, op. cit., s. 169; Z. Spieralski, *Awantury...*, s. 130.

⁴⁰ Między innymi polska dyplomacja starała się udaremnić starania dysydentów mołdawskich na dworze cesarskim, *Akta podkanclerskie...*, t. III, s. 231–232; List Zygmunta Augusta do Łukasza Podoskiego, Warszawa, 7 XI 1571.

⁴¹ M. Bielski, op. cit., t. II, s. 1210–1211.

⁴² BCzart., nr 80, s. 7–9, Kopia listu Selima II do Zygmunta Augusta, Adrianopol, 13 II 1572 r.; Skróć listu [w:] *KDT*, nr 214, s. 207 z inną datą 8–16 I 1572 r.

⁴³ Być może Iwonia stracił wiarygodność, przechodząc na służbę Iwana IV Groźnego, M. Bielski, op. cit., t. II, s. 1211; niemniej jednak, moim zdaniem, o poparciu Bogdana zdecydowały przede wszystkim dobre układy z jego ojcem Aleksandrem, oraz fakt, iż sam Bogdan zdecydował się na zbliżenie z Rzeczpospolitą.

kiej Porcie⁴⁴. Ponadto istniały przesłanki alarmujące o możliwym zaangażowaniu Tatarów w Mołdawię. Między innymi jeszcze w 1571 roku hetman Jazłowiecki przesłuchał jeńca, który zeznał, że wojsko tatarskie niebawem wkroczy do ziemi wołoskiej⁴⁵. Ponadto niewyciągnięte zostały odpowiednie wnioski z porażki poselstwa Zborowskiego. Sam poseł zauważył, iż teraz będzie trzeba bardziej zabiegać o dobre stosunki i uważać, aby ich nie nadwyrężyć. Refleksja ta nasunęła się zapewne jej autorowi w perspektywie zmiany sułtana oraz postawy wielkiego wezyra Mehmeda Sokołu, który jeszcze za panowania przychylnego Polsce Sulejmana zastąpił na tym stanowisku zmarłego w 1565 roku Semiz Alego⁴⁶.

Pierwszym krokiem było wysłanie z listem do Selima Andrzeja Taranowskiego. Ponadto nie wiedząc o poparciu Wysokiej Porty dla Iwonii, Zygmunt August zgodził się nieoficjalnie na interwencję, która miała zachować pozory prywatnej wyprawy polskich możnowładców związanych z Bogdanem. Wodzem wyprawy został wojewoda podolski Mikołaj Mielecki⁴⁷. Jeszcze w trakcie przygotowań lub na samym początku interwencji Wysoka Porta wysłała do króla kolejnego czausza tym razem domagając się wydania Bogdana posłańcowi wraz z rocznym haraczem jaki były gospodar miał zapłacić Turcji. Wiozący listy czausz Mustafa dotarł do Warszawy na początku maja, kiedy oddziały Mieleckiego wycofywały się już z Mołdawii⁴⁸.

Wróćmy jednak do samej interwencji. Oddziały polskie przekroczyły w marcu Dniestr i dotarły aż pod Jassy, gdzie napotkały przeważające siły turecko-tatarskie wezwane na pomoc przez Iwonię. Wobec przewagi oraz składu wojsk przeciwnika, Mielecki zarządził odwrót. Król widząc powagę sytuacji, najprawdopodobniej rozkazał hetmanowi Jazłowieckiemu udać się nad Dniestr. Wojewodę ruskiego wezwał również na pomoc wycofujący się pod naporem przeciwnika Mielecki⁴⁹. W nocy z 12 na 13 IV oddziały wojewody podolskiego dotarły do

⁴⁴ *KDT*, nr 214, s. 207, List Selima II do Zygmunta Augusta, Adrianopol, 8–16 I 1572 r.; nr 215, s. 208, List Mehmeda Sokołu do Zygmunta Augusta, Adrianopol, 8–16 I 1572 r.

⁴⁵ Jeńcem był znaczny Tatar pojmany przez Kozaków. Jego zeznania pokrywały się częściowo z zeznaniami innych Tatarów również schwytyanych przez Kozaków, niemniej jednak pozostali mówili o możliwości napadu tatarsko-wołoskiego na ziemie koronne w związku z czym podniesiono alarm w województwach braclawskim, kijowskiego, ruskim, podolskim, lubelskim, bełzkim oraz wołyńskim, *Akta podkanclerskie ...*, t. III, s. 455–456.

⁴⁶ J. Pajewski, *Legacja...*, s. 51.

⁴⁷ Pomoc królewska nie ograniczała się do samego cichego pozwolenia na interwencję. Zapewne za wstawiennictwem samego Zygmunta Augusta Bogdanowi udzielili pożyczki Soderini – etatowi bankierzy króla, *Akta podkanclerskie...*, t. III, s. 333, List Franciszka Krasińskiego do Soderinich, Warszawa, 6 III 1571; M. Bielski, op. cit., t. II, s. 1210; Ł. Górnicki, op. cit., s. 169.

⁴⁸ *KDT*, nr 216, s. 209, List Selima II do Zygmunta Augusta, Stambuł, 16–25 III 1572 r.; nr 217, s. 209, List Mehmeda Sokołu do Zygmunta Augusta, Konstantynopol, 16–25 III 1572 r.

⁴⁹ M. Bielski, op. cit., t. II, s. 1217–1218; S. Łasicki, *Historia wtargnienia Polaków na Wołoszczyznę*, oprac. W. Syrokomla, Petersburg – Mohylew 1855, s. 16–22.

leżącego nad Dniestrem Chocimia, gdzie zajęły umocnione pozycje. Próba forsovania Dniestru w obecności tak licznych wojsk nieprzyjaciela mogła się skończyć katastrofą, w związku z czym Mielecki zdecydował się czekać na przybycie Jazłowieckiego. Hetman zjawił się dość szybko i z miejsca rozpoczął mediacje z sandżakbego białogrodzkim dowodzącym oddziałami turecko-tatarskimi wspierającymi Iwonię. Jazłowiecki utrzymywał, że Polacy wzięli udział w interwencji na rzecz Bogdana bez zgody króla, który nie wiedział o zmianie na tronie hospodarskim z inspiracji Stambułu. Ponadto hetman domagał się przepuszczenia wojsk Mieleckiego przez granice, grożąc zaangażowaniem się oddziałów wojska koronnego po stronie wojewody podolskiego w razie konieczności. Argumentacja Jazłowieckiego przekonała sandżakbega białogrodzkiego do odstąpienia od Dniestru, przez który następnie przeprowił się Mielecki wraz z towarzyszami⁵⁰. Taki obrót rzeczy stanowił faktyczne uznanie przez Rzeczpospolitą Iwonii jako hospodara mołdawskiego.

Równocześnie w Stambule Taranowski usiłował uzyskać od sułtana przebaczenie, oraz zwrot tronu. Cała sprawa układała się pomyślnie, dopóki Selim i jego najbliżsi doradcy nie zorientowali się, że równocześnie, gdy poseł prowadził negocjacje, wojska polskie pod wodzą wojewody podolskiego, realizowały w Mołdawii coś, co byśmy dzisiaj nazwali polityką faktów dokonanych. Mehmed Sokołtu dowiedziawszy się o obecności w Mołdawii wojsk polskich z Mikołajem Mieleckim na czele, wpadł w typowy dla swojej osoby szał. Podobnie, jak w przypadku Zborowskiego posypały się gniewne słowa. *Przysłał Machmed basza po Taranowskiego, pytając, co to za ludzie w Wołoszech w ziemi pana mego? Tyś tu na zdradzie przyjechał, temu wierz, żeć to gardłem zapłacić. Jako skromnie Onego pohańca ułagodził, nas wszystkie cośmy z nim byli, roztropnością swą wyswobodził, że jako w Polsce takieśmy wolności używali, i wczas na wszem dostatek żywności sobie i koniom milei*⁵¹. Poseł nie tylko zdołał wybrnąć z niezwykle niezręcznej i niebezpiecznej sytuacji, ale również doprowadził do ułaskawienia Bogdana, który miał otrzymać żelazny list, pojawić się w Stambule i ukorzyć przed sułtanem⁵². Dawało to jedynie cień nadziei na korzystny obrót sprawy na drodze mediacji oraz zapewne zobowiązania się przez byłego hospodara do płacenia większego haraczu⁵³. Wobec przybycia czausza Ahmeda

⁵⁰ M. Bielski, op. cit., t. II, s. 1218–1219; S. Łasicki, op. cit., s. 23–25.

⁵¹ B. Paprocki, op. cit., s. 428.

⁵² BCzart nr 80, s. 629–630: „List Sulejmana do Zygmunta Augusta pisany o wojewodzie wołoskim Bogdanie”, Stambuł, b.d.; B. Paprocki, op. cit., s. 428, 826–827; *List Selima II do Zygmunta Augusta*, Stambuł, 15–24 IV 1572 r., *List Mehmeda Sokołtu do Zygmunta Augusta*, Stambuł, 15–24 IV 1572 r. [w:] KDT, nr 218, s. 210–211, nr 219, s. 211,

⁵³ B. Paprocki, op. cit., s. 428, 826–827; KDT, nr 218, s. 210–211, *List Selima II do Zygmunta Augusta*, Stambuł, 15–24 IV 1572 r., nr 219, s. 211, *List Mehmeda Sokołtu do Zygmunta Augusta*, Stambuł, 15–24 IV 1572 r.

z odpowiedzią sułtańską dopiero 3 czerwca, interwencji polskiej oraz stanowiska, na jakim w negocjacjach z sandżakbegiem Białogrodzkim stanął reprezentujący dyplomację koronną hetman Jazłowiecki, misja Taranowskiego nie miała większego znaczenia⁵⁴. Tymczasem na granicy polsko-mołdawskiej poza wytargowaniem wolnego przejazdu dla oddziałów Mieleckiego hetman przyjął również od nowego hospodara hołd lenny, zatajając przed nim wiadomości o śmierci Zygmunta Augusta. Jazłowiecki wykazał się dość dużą przytomnością umysłu, mając na uwadze same okoliczności przyjęcia hołdu, który dawał na przyszłość dyplomacji Rzeczypospolitej punkty zaczepienia zarówno w negocjacjach z Wysoką Portą, jak i samym Iwonią. Kartą przetargową w negocjacjach prowadzonych przez hetmana stał się między innymi zamek chocimski nadal broniony przez, będącego uprzednio na służbie Bogdana IV, Dobrosławskiego. Sam były hospodar miał zostać dostarczony do Stambułu w towarzystwie pośła koronnego. Do tego jednak nie doszło ze względu na śmierć króla i rychły wyjazd Bogdana IV do Wielkiego Księstwa Moskiewskiego. Ponadto Jazłowiecki z polecenia Zygmunta Augusta upominał się o zatrzymane podczas interwencji Mieleckiego wozy królewskie z towarami luksusowymi zakupionymi w Stambule⁵⁵.

Analizując omówione wyżej wzajemne relacje polsko-mołdawskie wpisujące się w *regnum* ostatniego Jagiellona, można wyróżnić dwa okresy. Pierwszy obejmujący lata 1551–1563 charakteryzował się wzmożonymi akcjami poddanych Zygmunta Augusta działających na rzecz nastawionych antyturecko pretendentów do tronu, albo w interesie własnej osoby. Przedsięwzięcia te odbywały się nierzadko przy udziale strony habsburskiej, usiłującej doprowadzić do pogorszenia relacji polsko-tureckich. Król starał się takim akcjom przeciwdziałać, wykonując przy tym liczne pojedyncze gesty w stronę Stambułu. Paradoksem jest fakt, iż każdy z hospodarów wprowadzonych na tron przy udziale zarówno strony polsko-litewskiej, jak i habsburskiej ostatecznie zwracał się w stronę ciemiężcy, za jakiego uznawano powszechnie Wysoką Portę. Charakterystyczny jest przypadek Aleksandra IV, który prowadził aktywną politykę zagraniczną, stanowiącą integralną część tureckiej dyplomacji.

Okres drugi obejmujący lata 1563–1572 jest zgoła odmienny. Król prowadzący dotąd w kwestii Mołdawii dość pasywną politykę, stara się uzyskać wpływ na wybór hospodara, czemu miała służyć droga dyplomatyczna. Ewidentnym błędem okazało się dokonanie interwencji w interesie nastawionego propolsko Bogdana. Przez całe swoje panowanie Zygmunt August raczej ufał swojej dyplomacji, co szło poniekąd w parze z dobrymi relacjami z Sulejmanem I. Tym

⁵⁴ A. Dziubiński, *Stosunki dyplomatyczne...*, s. 269.

⁵⁵ BRacz nr 196, s. 185–189, List Wojewody Wołoskiego do Panów Rad Koronnych, Chocim 28 VII 1572 r.; 219–220; 224–226; Odpowiedź wojewodzie wołoskiemu, Knyszyn, 31 VIII 1572 r.; M. Bielski, op. cit., t. II, s. 1219; S. Łasicki, op. cit., s. 25 Ł. Górnicki, op. cit., s. 169–170.

razem król nie zczekał nawet na powrót albo jakiegokolwiek wieści od swego przedstawicielstwa dyplomatycznego. Interwencja na rzecz Bogdana zaczęła się około połowy marca 1572 roku, podczas gdy odpowiedzi tureckiej można było się spodziewać w początkach maja⁵⁶. Być może decyzja o interwencji podyktowana była osobą Bogdana, rokującą nadzieje na dobre stosunki sąsiedzkie oparte na związkach rodzinnych hospodara z rodami koronnymi.

Warto również zwrócić uwagę, że awanturnicze wyprawy inspirowane przez Mikołaja Sieniawskiego czy też Olbrachta Łaskiego, zapoczątkowały zainteresowanie elit polskich oraz władców mołdawskich, możliwościami wzajemnego zbliżenia, co przełożyło się na przełomie XVI i XVII wieku na powstanie wspólnego polsko-tureckiego kondominium nad gospodarstwem. Owo zbliżenie miało postać układów opartych na wspólnocie interesów lub też mariaży, które w późniejszym okresie szczególnie stymulowały zaangażowanie możnowładztwa Rzeczypospolitej w Mołdawii.

Stosunki polsko-mołdawskie są niezwykle interesującym fragmentem naszej historii i zasługują na dalsze badania. Dla dalszego pogłębienia tego zagadnienia niezbędne jest sięgnięcie do źródeł, jakie pozostawiły po sobie zarówno dyplomacja osmańska, jak i habsburska. Ponadto warto również, stworzyć nowe opracowanie, które obejmowałoby całość historii dyplomacji, jaką w XVI wieku na kierunku południowym prowadziło zarówno państwo polsko-litewskie, jak i reprezentujący nie do końca jego interesy możnowładcy.

Poland and Moldavia in 1551–1572

The aim of this article is to present Polish-Moldavian relations in the years 1551–1572. This period, which almost fully overlapped with the reign of Sigismund II Augustus, was characterized by a considerable dynamism of relations between Poland and Moldavia. It also constituted a prelude to increased activities of Polish-Lithuanian magnates of this region – especially at the end of the XVI century and in the two first decades of the XVII century. An interest in the region was caused by cultural and historical relations (going back to the medieval period) as well as ambitions and the reasons of State perceived through the prism of personal interests. Analyzing some chosen issues, one may indicate two periods in the bilateral relations of Poland and Moldavia. The years 1551–1563 are characterized by frequent actions of Polish-Lithuanian magnates on behalf

⁵⁶ Podróż do Stambułu poselstwa albo kupca ze świętą, trwała wówczas przeciętnie około 37–45 dni, więc na efekty misji należało czekać minimum 2,5 miesiąca. Odpowiedzi na piśmie dla Taranowskiego została wystawiona w połowie kwietnia, więc musiał on wyruszyć najprawdopodobniej pod koniec lutego albo na początku marca. Alternatywą był transport lądowo-morski, co dawało około 25 dni podróży; A. Dziubiński, *Na szlakach...*, s. 26–27, 30.

of anti-Turkish pretenders to the throne or on the magnates' own behalf, without Sigismund II Augustus's consent. Those efforts were also supported by the Habsburgs, who aimed at the deterioration of Polish-Turkish relations. Sigismund II Augustus made attempts to oppose these actions, making conciliatory gestures towards Istanbul. It is worth mentioning that each *hospodar* on the Moldavian throne in that period was bound to turn to Turkey to save his rule. The second period, comprising the years 1563–1572, is different, due to the attitude of Zygmunt August, who rejected passive policy and tried, mainly through diplomatic efforts, to gain influence on the choice of a *hospodar*. Periods of the rule of Aleksander Lopusneau and his son – Bogdan, resulted from Sigismund II Augustus's effective efforts. In 1572, on the king's inspiration, a subsequent Polish intervention took place to support the abolished *hospodar* – Bogdan. Military and diplomatic activities were undertaken simultaneously. Because of the strong Turkish-Tatar support, the undertaking turned out to be a failure. The situation was additionally complicated by the death of Sigismund II Augustus.

Katarzyna Wiszowata
Białystok

Testamenty jako źródło historyczne

Testamenty ze względu na masowość występowania stanowią zbiorowy portret społeczeństwa staropolskiego. Instytucja kościelna i propagowane przez nią podręczniki dobrego umierania zalecały wszystkim sporządzenie ostatniej woli, aby pożegnać się ze światem doczesnym bez żadnych zobowiązań i bez przywiązania się do swego majątku¹. Zwyczaj ten wśród szlachty upowszechnił się po soborze trydenckim. Wcześniej był znany na naszych terenach, szczególnie wśród mieszczaństwa² i rodziny panującej. Szesnasty wiek i następne stulecia były okresem, w którym testament nie był obcy żadnemu stanowi społecznemu³.

W ciągu XVI i XVII wieku bardzo szybko wzrosła rola testowania w życiu społecznym całej Rzeczypospolitej. Było to spowodowane przede wszystkim stopniowym odejściem od tzw. prawa retraktu⁴ i skupianiu majątku w rękę naj-

¹ G. Huszał, *Przygotowanie do śmierci w XVII w.*, „Roczniki Humanistyczne”, t. XXXI, z. 2, 1983, s. 7. Autor omawia pięć pokus, na które jest narażony umierający. Należą do nich: zwątpienie w wierze, rozpacz z powodu grzechów, przywiązanie do dóbr ziemskich, rozpacz spowodowana cierpieniami osobistymi, wreszcie pycha z powodu własnej cnoty.

² H. Zaremska, *Bractwa mieszczańskie w średniowiecznym Krakowie*, Wrocław 1977; autorka w swojej dysertacji doktorskiej wykorzystała testamenty mieszczan krakowskich.

³ Zob. K. Dobrowolski, *Włościańskie rozporządzenia ostatniej woli na Podhalu w XVII i XVIII wieku*, Kraków 1933; Zob. też: U. Sowina, *Najstarsze sieradzkie testamenty mieszczańskie z pocz. XVI w. Analiza źródłoznawcza*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, t. 39, 1991, z. 1, s. 3–25.

⁴ Prawo retraktu – wynikające z istniejącego na ziemiach polskich zwyczaju „niedziału rodzinnego”, czyli na prowadzeniu wspólnego gospodarstwa ojca z dorosłymi synami lub też braci i ich potomstwa, a czasem i szerszego kręgu krewnych, które nie podlegało podziałowi i traktowane było jako jednostka gospodarcza. Po stopniowym przechodzeniu z niedziału do własności indywidualnej jeszcze długo obowiązywało prawo bliższości rodowej, które ograniczało testatora w swobodnym dysponowaniu majątkiem. „Prawo bliższości było znane w wielu krajach w epoce feudalizmu, a szczególnie jego rola w tej epoce polegała na tym, że sprzyjało ono utrzymaniu własności dóbr ziemskich w rękę rodziny rycerskiej, utrudniając przejście w obce ręce, przede wszystkim w ręce instytucji kościelnych, które występowały jako główny rzecznik zasady swobody dysponowania dobrami ziemskimi”, cyt. za: J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*, T. I do połowy XV wieku, Warszawa 1973, s. 78, 296.

bliższej rodziny. Duży wpływ na upowszechnienie się testamentu miały przemiany mentalności w epoce potrydenckiej, a także trudna sytuacja ogólna naszych ziem w XVII i XVIII wieku, na którą składały się ciągłe wojny, epidemie, niepewność czasów „potopu”.

W archiwach polskich, a wydaje się, że jest to zjawisko charakterystyczne nie tylko dla naszych ziem, znajduje się mnóstwo testamentów. Pisali je mieszczanie, zarówno bogaci, jak i biedni, szlachta, począwszy od magnata, który miał duży majątek do rozdysponowania, a skończywszy na drobnym szlachcicu, którego położenie niewiele różniło się od sytuacji bogatego chłopca i który miał do przekazania często tylko ubranie i sprzęt gospodarstwa domowego. Ostatnią wolę przekazywali potomnym również duchowni, oprócz zakonników, którzy nie mieli prawa własności⁵.

W Europie zwyczaj spisywania testamentu rozwinął się w XIII wieku⁶. Utracił już cechy, które miał w epoce starożytnej, a które pojawią się ponownie pod koniec XVIII wieku, dotyczące wyłącznie dziedziny prawa prywatnego i przekazywania dóbr. W wieku XII testament miał już charakter religijny, o co usilnie zabiegał Kościół. Sporządzenie aktu ostatniej woli uważano za sakramentalny obowiązek, bez wypełnienia którego człowiek nie mógł być pochowany ani w kościele ani na cmentarzu⁷.

Na ziemiach polskich testament upowszechnił się razem z recepcją prawa kościelnego i rzymskiego, najwcześniej dla mieszczan, a już pod koniec XV wieku także dla szlachty⁸. Sprawami testamentowymi zajmowały się głównie sądy kościelne, chociaż były one również w kompetencji sądów ziemskich, grodzkich i miejskich⁹. Wynikało to prawdopodobnie z większego zaufania do sądów kościelnych, ale też ze zwyczaju przekazywania testamentem zapisów na Kościół i większej pewności, że dopilnuje On wykonania postanowień testatora. Doskonale ilustruje to znany autorytet francuski Philippe Ariès *Kościół zobowiązany testamentem, czuwał nad pojednaniem się grzesznika z Bogiem, pobierał z pozostawionego przezeń spadku dziesięćcinę śmierci, która powiększała jednocześnie*

⁵ Zob. B. Leśniorski, Z. Kaczmarczyk, *Historia państwa i prawa Polski*, T. II od połowy XV wieku do roku 1905, Warszawa 1966, s. 277.

⁶ Zob. J. Bardach, *Historia państwa...*, s. 305.

⁷ Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć*, Warszawa 1989, s. 189; zob. więcej J. Louis, *Prawo spadkowe według zasad i przepisów prawa rzymskiego, prawa dawnego polskiego, jak również praw nowożytnych: austriackiego, francuskiego, Królestwa Polskiego, pruskiego i rosyjskiego historycznie-porównawczo rozwinięte*, Kraków 1865, s. 121.

⁸ Najwcześniejszy testament znaleziony na ziemiach polskich pochodzi z 1051 r., ale należał on prawdopodobnie do mieszczanina pochodzącego z Niemiec, potem pojawiły się testamenty książęce i królewskie; zob. J. Louis, *Prawo spadkowe...*, s. 122.

⁹ K. Zielińska, *Więzi społeczne na Mazowszu w połowie XVII wieku w świetle testamentów konsystorza pułtuskiego*, „Przegląd Historyczny”, t. LXXVII, 1986, z. 1, s. 45.

jego zasoby materialne i skarbiec duchowy¹⁰. Sytuacja stała się tak poważna, że od początku XVI wieku, kolejne konstytucje z lat 1505 i 1510, zakazywały dysponowania dobrami nieruchomymi, pod groźbą unieważnienia testamentu, a nieruchomości mogła być podzielona tylko pomiędzy spadkobierców ustawowych¹¹.

Testamenty stanowią specyficzny rodzaj źródła. Ze względu na problemy, które poruszają, można je wykorzystać do wielu badań. Biorąc pod uwagę cel spisania tego rodzaju dokumentów, ogromne znaczenie stanowią one dla badaczy problematyki śmierci. Testamenty są świadectwem zachowań człowieka wobec rzeczy ostatecznych, takich jak śmierć, wieczne zbawienie czy groźba wiecznego potępienia, chyba najstraszliwsza kara dla człowieka epoki staropolskiej. Jest to ostateczne rozliczenie się umierającego z życiem doczesnym¹². Stanowią także ciekawe źródło do badań nad sztuką dobrego umierania, czyli tzw. *ars morendi*¹³. Testatorzy często chcąc mieć wpływ na oprawę pogrzebu, jak również pewność, że zostaną godnie pochowani, zamieszczali w swoich ostatnich aktach szczegółowe dyspozycje, jak ma się odbyć ich ostatnia droga¹⁴. Testamenty mogą również przedstawiać problem religijności pewnej grupy społecznej lub zawodowej, a nawet całego narodu, mogą sygnalizować charakterystyczny dla niej model duchowości oraz intensywność i formy praktyk dewocyjnych¹⁵. W dużej mierze, wydaje się, że szlachta wykorzystywała swoją pobożność czy miłosierdzie chrześcijańskie jako pretekst, ułatwiający jej realizowanie swoich dążeń ambicjonalnych za pomocą ogromnych zapisów testamentowych na instytucje kościelne¹⁶.

Należy jednak zwrócić uwagę na możliwe trudności w interpretacji analizowanych tutaj dokumentów. Otóż wiadome jest, że biedniejsze grupy społeczne w swoich dążeniach były w dużej mierze uzależnione od autorytetów

¹⁰ P. Ariès, *Człowiek i śmierć...*, s. 189.

¹¹ B. Leśniodorski, Z. Kaczmarczyk, *Historia państwa...*, s. 292.

¹² Zob. U. Sowina, *Najstarsze sieradzkie testamenty...*, s. 3.

¹³ Zob. J. Chrościcki, *Pompa funebris*, Warszawa 1974, s. 61.

¹⁴ Testament Józefa Dembinskiego doskonale ukazuje troskę i zaangażowanie autora w swój pogrzeb: *Ciało zaś, że z ziemi poszło, y w Ziemi znowu według woli Jego najswiętszey obrócić powinno, ziemi leguię, któremu miejsce w Kościele Kieyskim w kaplicy S. Jozefa w Grobie moim fundowanym obieram, trumna moia gotowa iest na pogrzeb mój Zloch polch tysiąc leguię, y proszę kochaney żony Money, ażeby ztąd według obrzdku Kościoła S. ciało moje było pochowane, według trzeciego Zakonu >WW> OO Reformatów, u których przyjąłem sukienkę w Gniezdowie, na trycezę tym OO Reformatom do pinczowa złch trzydzieści leguię, także y Oycom Bernardynom do Piotrkowic na trycezynę złch pol trzydzieści, a osobliwie zapłacić za Wilie, którzy będą śpiewali...*, Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej – APKr.), *Terrestria Cracoviensia*, Nova 24 (dalej – Terr. Crac., Nova), s. 593.

¹⁵ Zob. A. Karpiński, *Zapisy „pobożne” i postawy religijne mieszczańek polskich w świetle testamentów z drugiej połowy XVI i XVII wieku*, [w:] *Tryumfy i porażki. Szkice z dziejów kultury polskiej*, red. M. Bogucka, Warszawa 1989, s. 206.

¹⁶ *Ibidem*, s. 208.

epoki, reprezentantów kościoła, magnaterii, zamożniejszej szlachty. Od nich właśnie czerpały wzorce zachowań, niejednokrotnie żywo je naśladowując. Niewykluczone zatem, że treść, którą czerpiemy z aktów ostatniej woli biedniejszej szlachty, nie miała nic wspólnego z ich rzeczywistym stosunkiem do śmierci. Duże znaczenie należy przypisać Kościołowi, który niejednokrotnie wywierał duży wpływ na swych podopiecznych, tym większy, im biedniejsi i mniej wykształceni byli owi podopieczni. Niewątpliwie najwięcej informacji z testamentów czerpiemy o religijności. Dyspozycje co do religijnej oprawy pogrzebu, również ogromne legaty, głównie w postaci majątku ruchomego, adresaci owych dotacji, dokładnie określani przez testatora, a nawet zapisy na cele dobroczynne sprawiają, że testament stanowi doskonale źródło również do badań nad historią Kościoła w Polsce¹⁷.

Szczególnie interesujące w badaniach nad duchowością epoki potrydenckiej wydają się inwokacje. Przeważająca część analizowanych tutaj testamentów pochodzi już z okresu załamywania się religijności potrydenckiej. Pozornie wydawałoby się, że właśnie inwokacje przekazują nam najwięcej informacji co do religijności testatorów i choć sformułowane były z niezwykłą starannością, a niekiedy śmiało można stwierdzić, że z popisem literackim, to jednak nie mamy pewności, jaką rolę odgrywała w tym ich prawdziwa duchowość, a jaką normy narzucone przez Kościół czy autorytety epoki. Stąd też o wiele więcej informacji powinny nam przekazać dyspozycje dotyczące duszy i ciała.

Śmierć była zjawiskiem powszechnym w owej epoce i nawet nie biorąc pod uwagę skutków wojen, śmiało możemy powiedzieć, że śmierć biologiczna występowała również w czasach pokoju, a jej przyczynę odnaleźć możemy w fatalnych warunkach higienicznych, ciągłych zagrożeniach epidemiami i innymi chorobami, z którymi ówczesna medycyna nie dawała sobie rady. Dodatkowo sytuację tę pogłębiała duża śmiertelność dzieci i występujące nagminnie przypadki śmierci kobiet w połogu, kiedy to przede wszystkim ratowano dziecko¹⁸.

Doskonały przykład płynie również z literatury pięknej, a mianowicie z „Trenów” Jana Kochanowskiego. Autor opisuje w nich rozpacz po śmierci swojej ukochanej córki w taki sposób, jakby nieszczęście, które go spotkało dotknęło tylko jego osobę. Jednak warto zauważyć, że w owej epoce śmierć małych dzieci była zjawiskiem powszechnym i rodzice byli z pewnością często narażani na taką próbę, a niekiedy nawet z nią „oswojeni”. Jerzy Ossoliński w ciągu pierwszych dziesięciu lat traci trzech braci, matkę, razem siedmioro bliskich krewnych. W swoim pamiętniku odnotowuje tragedię rodzinną w sposób bardzo lakoniczny, jakby na marginesie innych wydarzeń rodzinnych. Owa obojętność mogła wpływać z powszechności zjawiska śmierci i uodpornienia się na nią spo-

¹⁷ Ibidem, s. 206.

¹⁸ Zob. D. Żołądź-Strzelczyk, *Dziecko w dawnej Polsce*, Poznań 2002, s. 50–61.

leczeństwa¹⁹. Z kolei Zbigniew Ossoliński przeżył swoje cztery żony, co potwierdza tylko występowanie zjawiska częstego umierania kobiet w połogu, mimo że jego druga żona zmarła na raka piersi²⁰. Podobnie Matuszewicz w swoim diariuszu dość często wspominał o śmierci kogoś ze swojej rodziny lub przyjaciół²¹. Potwierdza to tylko fakt, że śmierć traktowana była jak codzienność i nie stanowiła bodźca do głębszego zainteresowania się jej tematyką.

Należałoby poddać głębokiej refleksji, czy owe literacko rozwinięte inwokacje, a także ogromnie duże legaty na Kościół świadczyły o głębokiej religijności ówczesnego społeczeństwa, czy o egoistycznym stosunku i strachu przed śmiercią. Tej ostatniej bał się bardziej człowiek, którego sumienie było obciążone grzechami, zwłaszcza, że Kościołowi usilnie zależało na utrzymaniu takiego stanu rzeczy. Strach przed śmiercią otwierał sakiewki z pieniędzmi ludziom, którzy mogli go złagodzić. Sytuacja Kościoła w okresie potrydenckim, jego reorganizacja, wzmożona walka z reformacją i próba pogłębienia religijności społeczeństwa w duchowym misterium w znacznym stopniu przyczyniły się do posługiwania się motywem śmierci jako elementem grozy. Mistrzami w tym względzie byli jezuici²². Trzeba było najpierw przestraszyć wiernego Sądem Ostatecznym i wiecznym potępieniem, żeby wskazać mu później sposób na wykupienie się ze swoich win, dosłowne wykupienie, bowiem w społeczeństwie staropolskim istniało przekonanie, że legaty na Kościół są w stanie przynajmniej w jakiejś części przybliżyć go do zbawienia wiecznego. Często odbywało się to nieświadomie, ale zdarzały się przypadki, że niektórzy wierni jawnie się do tego przyznawali, jak na przykład Kazimierz Antoni Trębocki, subdelegat grodu krakowskiego, który wyznaje *W życiu nie umiałem zarabiać sobie na Niebo, przynajmniej chcę go sobie kupić przed śmiercią*²³. Natomiast Jan Jabłon Laskowski z Laskowej, starosta ciężkowicki w ten sposób usprawiedliwia swoje bogactwo: *A że dobroć Boska daje do szafunku doczesne dobra, aby tymi skarbić sobie zbawienie duszne i skarb wieczny z tych dóbr, których mi Bóg udzielił ku większej chwale Boskiej, na ratunek dusze mojej i wieczną miłość mojej pamiętkę przeciw kościołowi bobowskiemu ordynuję, naprzód i zapisuję...*²⁴. Wielką rolę odgrywała tu ciągle niesłabnąca działalność jezuicka i propagowana przez nią doktryna, którą możemy odczytać prawie w każdym katolickim testamencie, mówiąca, że *nie ma nic pewnego jak śmierć, a bardziej nie pewnego jak chwila śmierci*²⁵. Rządziej

¹⁹ J. Ossoliński, *Pamiętnik*, Warszawa 1976, s. 27–31.

²⁰ Z. Ossoliński, *Pamiętnik*, Warszawa 1982, s. 35.

²¹ M. Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, t. 1, Warszawa 1986, s. 200, 269.

²² I. Dąbmska, *Problem śmierci w kulturze staropolskiej*, „Znak” 1986, nr 374 (1), s. 68.

²³ Testament Kazimierza Antoniego Trębockiego, 1774 r., [w:] *Testamenty szlachty krakowskiej XVII–XVIII w.*, oprac. A. Fałniowska-Gradowska, Kraków 1997, s. 162.

²⁴ Testament Jana Laskowskiego, 1698 r., [w:] *Testamenty...*, s. 45.

²⁵ G. Huszał, *Przygotowanie do śmierci...*, s. 111.

popularną wśród testatorów była formuła: *Wierzę i wyznaję przed niebem i ziemią i całym światem Boga nierozdzielnie w Trójcy Świętej jedyne, któremu jest najlichsza kreatura...*²⁶ lub jeszcze inna: *Ciało moje, które jest masą zgniłości...*²⁷. Nie ma wątpliwości, że owe wyznania pełne grozy, ale też twardej rzeczywistości potęgowały wspomniany już strach przed śmiercią.

Głównym celem spisania testamentów była konieczność *disponere domui suae quia morieris*²⁸. W owym okresie bardzo łatwo można było wzbogacić się czyimś kosztem, a konflikty na tle majątkowym były zjawiskiem powszechnym, dodatkowo brak chroniącego, wykonawczego prawa stwarzał potrzebę zabezpieczenia swojego majątku, aby nie dostał się on w niepowołane ręce. Należy również zauważyć, że posiadany przez testatora majątek rzadko kiedy był wypracowany samodzielnie. Najczęściej przekazywany był z pokolenia na pokolenie, więc co za tym idzie, wzrastała liczba osób roszcząca do niego prawo. Majątek stawał się wówczas własnością nie tyle samego testatora, co jego dalszej rodziny lub nawet rodu. Jednym ze sposobów zabezpieczenia majątku był właśnie testament, ale czy skutecznym? Wymagało to najczęściej przedstawienia sytuacji rodzinnej i społecznej testatora. I właśnie testamenty przekazują nam najwięcej informacji, bowiem stanowią doskonałe świadectwo występowania i funkcjonowania szerokich więzi społecznych, łączących występujące w testamentach postaci. Testator przecież nie jest wyobcowany ze społeczeństwa. Ukazany jest wśród rodziny, sąsiadów, przyjaciół, będących zarazem egzekutorami testamentu, ale również wśród dłużników czy wierzycieli. Pozwala nam to na wyciągnięcie wniosków w znacznym stopniu, jak sądzimy, dotyczących obiektywnej rzeczywistości²⁹.

Testamenty wprowadzają nas w życie tamtej epoki, ale zarazem dalekie są od ubarwiania go wydarzeniami skrajnymi, jakie przekazują nam pamiętniki czy różnego rodzaju literatura. Ukazują nam świat codzienny, przeciętny, można śmiało stwierdzić – monotony, widziany oczami ówczesnych. Niewątpliwie główną cechą testamentów jest powtarzalność pewnych elementów z życia codziennego szlachty, co powoduje, że niektóre z zagadnień funkcjonowania rodziny rysują się dosyć wyraźnie, a niektóre podkreślają sporadyczność pewnych sytuacji. Dzięki temu dowiadujemy się, co w ich życiu było najważniejsze, jakimi wartościami kierowali się testatorzy, poznajemy ich stosunek do rodziny, krewnych czy służby, a częstotliwość owych zagadnień przekonuje nas o wiarygodności tego rodzaju źródła. Jak zauważyła A. Falniowska-Gradowska: *autentyczność przedstawianych w testamentach wydarzeń i towarzyszących im okoliczności, spontaniczność wyrażanych uczuć składa się na obraz umysłowości*

²⁶ Testament Stanisława Maya, 1703 r., [w:] *Testamenty...*, s. 50.

²⁷ Ibidem, s. 51.

²⁸ Testament Stanisława Leszczyńskiego, 1687 r., [w:] *Testamenty...*, s. 24.

²⁹ K. Zielińska, *Więzi społeczne na Mazowszu...*, s. 45.

*i warunków życia szlachty krakowskiej o różnym poziomie zamożności i różnym stopniu zaangażowania w życie publiczne kraju i „małej ojczyzny” – parafii, powiatu, województwa*³⁰.

Wspomniane materiały źródłowe mogą być również bardzo przydatne w badaniach genealogicznych, dzięki dokładnemu wymienianiu osoby z nazwiska, urzędu czy stopnia pokrewieństwa. Testatorzy często wstępowali w związki małżeńskie, powiększając tym samym swoją rodzinę o krewnych żony. W ten sposób możemy otrzymać dane genealogiczne kilku rodzin, wzajemne ich powiązania i choć często niekompletne, to jednak w zestawieniu z innymi źródłami z pewnością pomocne. Zwłaszcza, że dla umotywowania zapisu i zapewnienia niepodważalności dyspozycji, koligacje rodzinne i stopień pokrewieństwa podawane były w testamentach niezwykle starannie i szczegółowo³¹.

W przeważającej części testamentów można odnaleźć różne, mniej lub bardziej wyraźne, formy inwentarzy, które ukazują nam poziom zamożności, wskaźnik przedmiotów materialnych, wykaz długów i należności, a czasami i przelicznik waluty³². Stąd też źródła te zostały wykorzystywane przez H. Samsonowicza do badań nad majątkiem mieszczańskim Gdańszczan³³.

Na podstawie tych źródeł możemy zbadać także stosunki społeczne i stanowe. Istotnym faktem jest, że testamenty pisały również kobiety i oprócz korespondencji była to chyba ich jedyna forma wypowiedzi indywidualnej jako grupy społecznej i na tak masową skalę. Analizowane źródła odkrywają wiele elementów indywidualnych, zwracając uwagę na intymność w znaczeniu społecznym, religijnym, na przykład ukazując sposób rozumienia prawd wiary, obowiązki członka wspólnoty kościelnej, stosunek do mężczyzn, kobiet, mężów, żon czy dzieci³⁴. Z lektury tychże źródeł wyłania się obraz kobiety silnej, zorganizowanej, gospodarnej, doskonale potrafiącej zarządzać majątkiem, służbą, dziećmi. Niewątpliwie potwierdza to tylko wysoką pozycję kobiety w rodzinie³⁵.

³⁰ A. Falniowska-Gradowska, *Wstęp*, [do:] *Testamenty...*, s. XIX.

³¹ Jeden z licznych przykładów odnajdujemy w testamencie Stanisława Łętowskiego: *Ja, Stanisław z Łetowa Łętowski podkomorzy generalny województwa krakowskiego i prześwieatnych księstw zatorskiego i oświęcimskiego wcieleniem inkorporowanych, wielicki, bochenski starosta, chorągwi husarskiej komputowej JKM Rzeczypospolitej wojsk koronnych rotmistrz, niegdy śp. W JMPaństwa z tego Łetowa Stanisława Łętowskiego chorążego województwa krakowskiego i Heleny, ostatniej de familia Rytwieńczyków Zborowski, z matki Kochanowski urodzonej, niegdy śp. Aleksandra de Rytwian Zborowskiego starosty horodelskiego córki, śp. W JMP chorążego krakowskiego zony, małżonków, matrimonialiter splotzony syn...; Testament Stanisława Łętowskiego, 1773 r., [w:] *Testamenty...*, s. 129.*

³² Por. Testament Feliksa Paca, 1700 r., [w:] M. Borkowska OSB, *Dekret w niebieskim ferowany parlamencie*, Kraków 1984, s. 139–150.

³³ H. Samsonowicz, *Badania nad kapitałem mieszczańskim Gdańska w II połowie XVI wieku*, Warszawa 1960.

³⁴ P. Karpiński, *Zapisy „pobożne”...*, s. 207.

³⁵ Problem ten będzie przedmiotem analizy w kolejnym artykule autorki w tej serii wydawniczej.

Coraz częściej testamenty są wykorzystywane do badań nad mentalnością, nad indywidualnymi cechami osobowości ówczesnych ludzi, do studiów nad życiem codziennym. Analiza tekstu testamentów, badanie struktur dyspozycji majątkowych, dobór świadków i egzekutorów, a także badanie osobistych wyznań testatorów, takich jak pożegnania, przeprosiny, prośby o przebaczenie, rozporządzenia co do przyszłego losu dzieci i współmałżonka, mogą być przyczynkiem do badań socjologicznych nad więzami scalającymi rodzinę szlachecką.

Bożena Żmigrodzka wykorzystała akty ostatniej woli do badań socjolingwistycznych i etnolingwistycznych³⁶.

Źródła testamentowe znane były już od dawna historykom, jednak ze względu na ich duże rozproszenie, rzadko były wykorzystywane w pracach badawczych. Dużą rolę upowszechnienia i spopularyzowania tych aktów należy przypisać osobom, które dokonały ich komasacji i przyczyniły się do ich wydania w zbiorowej formie³⁷.

W średniowieczu akty ostatniej woli rozpatrywane były przez sądy kościelne lub miejskie, później zaczęły się pojawiać w sądach ziemskich i grodzkich³⁸. W momencie załamywania się struktur organizacji państwowej większego znaczenia nabierały instytucje kościelne zastępujące organy administracji państwowej³⁹. Powszechność oblatywania testamentów w sądach duchownych była spowodowana częstymi zapisami na cele duchowne. Powyższe stwierdzenie doskonale scharakteryzował M. Kromer, pisząc, że: *Procesy ludzi świeckich i zapisy testamentowy rozpatrywane są w tym sądzie tak samo, jak w sądach świeckich jeśli tylko zapis sporządzony został poza sądem, w przeciwnym bowiem wypadku rozpatruje się je w tym sądzie, w którym testament został sporządzony, chyba, że przypadkiem jest to zapis na cele dobroczynne i zbożne, jak to się powszechnie określa, to znaczy na rzecz świętych czy na ich sługi albo na biednych, co już jest Najwyższe Sądownictwo Kościelne skupia się w rękach biskupów. Zastępują ich w tym tak zacni wikariusze do spraw duchownych, kanclerze i oficjałowie, między którymi jeden, najwyższy, zwie się generalnym, a wszyscy pozostali okręgowymi*⁴⁰.

³⁶ Zob. B. Żmigrodzka, *Testament jako gatunek tekstu*, Katowice 1997.

³⁷ Zob. K. Dobrowolski, *Włościańskie rozporządzenia...*; O. Hedemann, *Testamenty bractawsko-dziśniewskie XVII–XVIII wieku jako źródło historyczne*, Wilno 1935; P. Dymmel, *Testamenty mieszczan wojnickich 1599–1809*, Wojnicz 1997; A. Falniowska-Gradowska, *Testamenty...*; M. Borkowska OSB, *Dekret ferowany...*; U. Augustyniak, *Testamenty ewangelików reformowanych w Wielkim Księstwie Litewskim*, Warszawa 1992; *Cui contingit nasci, restat Mori. Wybór testamentów staropolskich z województwa sandomierskiego*, oprac. M. Lubczyński, J. Pielas, H. Suchojad, Warszawa 2005 (tam też obszerna literatura).

³⁸ A. Falniowska-Gradowska, *Wstęp*, [do:] *Testamenty...*, s. VII–XVIII.

³⁹ K. Zielińska, *Więzi społeczne...*, s. 46.

⁴⁰ M. Kromer, *Polska, czyli o położeniu ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych Królestwa Polskiego księgi dwie*, Olsztyn 1984, s. 158.

Testator mógł również sporządzić ostatnią wolę w obecności świadków, ustnie lub pisemnie, i zlecić egzekutorom wpisanie go do ksiąg wieczystych. Gdy testator był znaczny dokonywano wpisu w aktach biskupich⁴¹. K. Zielińska zauważyła, że na Mazowszu ...w XVI i XVII wieku, ze względu na znaczenie pobożnych legatów i troskę o zbawienie wieczne, większość testamentów wpisywano do akt kościelnych⁴². Z kolei A. Falniowska-Gradowska w archiwach ksiąg grodzkich i nowych ksiąg ziemskich odnalazła około 2000 testamentów, co świadczy, że sądy krakowskie były równie popularne, co sądy kościelne⁴³.

Należy zaznaczyć, że testamenty opracowane przez M. Borkowską pochodzą z archiwum klasztornego i są one ze sobą powiązane, gdyż znajdują się w nich zapisy przekazujące legaty właśnie temu klasztorowi lub dostały się tam razem z posiadłością, którą zakupił konwent z całą dokumentacją tego majątku. W związku z tym mogły się tam znaleźć testamenty poprzednich właścicieli. Zakon na podstawie danego testamentu dzierżył sobie prawo do objęcia przepisanego mu majątku. Często akt ostatniej woli stanowił główny dowód w procesie instytucji kościelnej z rodziną testatora⁴⁴. Stąd też najczęściej zbiory testamentów są ograniczone terytorialnie, ale ze względu na swoje rozproszenie w różnych archiwach, jak też wymieszanie z masą innych dokumentów, raczej trudno dostępne.

Drugi ważny problem stanowi prawidłowa interpretacja źródła. W testamentach bardzo trudno jest oddzielić indywidualny wkład jego autora w formę i treść dokumentu od wpływu środowiska, obecnych przy śmierci duchownych, a także od stylu narzuconego przez podręczniki dobrego umierania⁴⁵. Wzór można było również uzyskać z innych aktów ostatniej woli. Z pewnością wiele razy testatorzy sami bywali wcześniej egzekutorami testamentów i mając ułatwiony do nich dostęp mogli żywo je naśladować. Jak już wcześniej zostało wspomniane, biedniejsza i ambitniejsza szlachta brała przykład od bogatszych przedstawicieli swojego stanu. Testamenty zamożniejszych były z reguły bogato rozbudowane, bez przesady można stwierdzić *literacko skrojone*. Wiązało się to oczywiście z ich lepszym wykształceniem, umiejętnością czytania, częstszym obcowaniem z literaturą i wzorcami epoki. M. Borkowska zauważyła, że jedna z jej testatorek Helena Gałęcka, która jest niewątpliwie autorką swojego testamentu, naśladuje we wstępie testament Jana Feliksa Paca. Mogła go znać, mieszkając przy klasztorze, w którym znajdował się jego dokument jako fundatora tego konwentu. Niewątpliwie stanowił wzór dla owej bardzo religijnej

⁴¹ K. Zielińska, *Więzi społeczne...*, s. 46.

⁴² Ibidem.

⁴³ A. Falniowska-Gradowska, *Wstęp*, [do:] *Testamenty...*, s. VIII.

⁴⁴ M. Borkowska, *Dekret ferowany...*, s. 9.

⁴⁵ P. Karpiński, *Zapisy pobożne...*, s. 208.

testatorki⁴⁶. Czytając jednak testament wyżej wspomnianej autorki, jednej z najbardziej barwnych testatorek w edycji Borkowskiej, warto zaznaczyć, że nawet pomoc pisarza lub notariusza czy nawet naśladownictwo innych testamentów, nie powoduje utraty kontaktu z autorką i bez wątpienia możemy w tym akcie odnaleźć wiele jej indywidualnego wkładu.

Należy również zaznaczyć, że testament bardzo rzadko odzwierciedlał prawdziwy charakter testatora, gdyż tworzył on go albo już w podeszłym wieku albo w chwili bezpośredniego zagrożenia życia. W momencie zetknięcia się ze śmiercią człowiek patrzył na swoją przeszłość z innej perspektywy czasu, z dystansem do wielu rzeczy, ze spokojem, pogodzeniem się z zaistniałą sytuacją, można stwierdzić, że patrzył mniej egoistycznie. Dlatego też nie spotykamy w tych źródłach większych emocji, uniesień, wybuchów, uczuć przecież nie obcych ludziom każdej epoki. Z tego typu dokumentów nie dowiemy się bezpośrednio również, jak testator traktował swoją żonę, oprócz tego, że ją przeprosił za wszystkie wyrządzone krzywdy⁴⁷. Nie dowiemy się również, jaki miał stosunek do swojej rodziny, służby w przeszłości. Wiemy tylko, co myśli i czuje w momencie sporządzenia tego aktu i chyba przez łagodny opis sytuacji możemy domyślać się jego przeszłości. Jest to zrozumiałe, gdyż testator musiał w tym akcie *zareklamować się* Bogu, usprawiedliwić swoje dotychczasowe życie. Jednak w analizowanym tutaj zbiorze testamentów znajdują się i takie, w których testatorom brakuje spokoju i rozwagi człowieka w podeszłym wieku, jak to na ogół miało miejsce, wyraziściej rysuje się natomiast poczucie zagrożenia życia i bezpieczeństwa, poczucie strachu przed śmiercią i nieuporządkowanymi sprawami. Między innymi do takich testatorów należał Krzysztof Radziwiłł, który dokonał wielu przeróbek swojego testamentu, dodając lub odejmując coraz to nowe rozporządzenia czy zmieniając stare. Owo niezdecydowanie testatora wynikało przede wszystkim z obowiązków wojskowych, jakie pełnił i ciągłego zagrożenia życia, a także ze swoistej niechęci, jaką Rzeczypospolita darzyła Radziwiłłów⁴⁸.

Testament, mimo pewnego schematu narzuconej mu formy i powtarzania się tych samych elementów, nigdy nie jest jedynie wypełnieniem gotowego formularza. Bogactwo sytuacji życiowych, a w dużej mierze i indywidualność samych testatorów powodują, że nawet w grupach testamentów bliskich sobie pod względem środowiskowym i czasowym, nie ma tekstów o identycznej kompozycji. To

⁴⁶ Testament Heleny Gałęckiej, [w:] M. Borkowska, *Dekret ferowany...*, s. 21.

⁴⁷ Na przykład Marcin Drozdowski wspomina w swoim testamencie: *przyznając y to że żyjąc ze mną przez lat jedenaście nie raz była odemnie do wylania łez przyprowadzona niewinnie...*; APKr., Castrensia Cracoviensia, Relationes 162, s. 398.

⁴⁸ U. Augustyniak, *Wizerunek Krzysztofa Radziwiłła jako magnata-ewangelika w świetle jego testamentów*, „PH”, 1990, T. LXXXI, z. 3–4, s. 461–477.

właśnie składa się na rodzaj pewnego gatunku literackiego⁴⁹. *W ustalonej, rzadko naruszonej kolejności następują po sobie przepisane zwyczajem i tradycją punkty, a dopiero ten schemat wypełnia się żywa treścią i żalem, ufnością, pretensjami, troską... a czasem spokojnym poczuciem, że wszystko jest tak, jak być powinno, i pozostaje tylko odegrać godnie i należycie ostatnią swoją rolę w tym jakimś świętym misterium życia i śmierci*⁵⁰ – pisze Borkowska.

Poniżej spróbuję nakreślić pokrótce stałe formuły testamentów, których obecność, jak i ich kolejność występowania w dokumentach, rygorystycznie przestrzegała szlachta.

Testament zaczynał się od wezwania do Trójcy Świętej lub Ducha Świętego, po czym następowało, mniej lub bardziej rozbudowane, wyznanie wiary i niezmiennie prośba o odpuszczenie grzechów. Następnie testator przedstawiał się, szczegółowo podając wszystkie swoje imiona, tytuły, w przypadku kobiet też nazwiska. I zapewniał o dobrym zdrowiu psychicznym, bowiem brak tej formuły w dokumencie, mógł kwestionować jego ważność.

Następny punkt to uzasadnienie pisania testamentu i tu zauważyć można pewne różnicowanie. Do często podawanych przyczyn należała formuła jezuicka: *nic pewnego nad śmierć, a mniej nad jej godzinę*⁵¹ czy też inna, zaczerpnięta z Pisma Świętego: *Rozporządź domem swoim bo umrzesz i nie będziesz żył*⁵². Pojawiają się też i inne powody zmuszające testatorów do sporządzenia ostatniej dyspozycji, a mianowicie ciężka choroba, podeszły wiek, epidemia, wojna, wstąpienie do zakonu. W przypadku kobiet do tych powyższych zaliczyć też można obawę przed porodem. Najczęściej spotykanym celem spisania testamentu była jednak, bez wątpienia chęć zapobieżenia rodzinnym konfliktom i zapewnienia spokoju pozostającej rodzinie, co utwierdza w przekonaniu o tym jak ważna była rodzina w społeczeństwie ówczesnej Polski. Społeczeństwo w epoce staropolskiej funkcjonowało w oparciu o system dziedziczenia majątku po przodkach i stanowiło to podstawę egzystencji przeciętnej szlacheckiej rodziny. Zatem sprawy spadkowe odgrywały tu zasadniczą rolę i kłótnie rodzinne na tym tle były codziennością. W końcu testator sam był kiedyś spadkobiercą i mógł doświadczyć tych wszystkich problemów, jakie wynikały z podziału majątku. Dlatego też testament należało tak jasno i przejrzysto sporządzić, żeby nie znalazły się powody do zakwestionowania woli testatora.

Jeszcze jedną przyczyną, dla której szlachcic podejmował się stworzenia testamentu, mogła być chęć zostawienia po sobie śladu potomkom. Semen Martynowicz tak uzasadnia swoją decyzję: *iż wszystkie rzeczy, z pamięci ludzkiej*

⁴⁹ O porównaniu testamentu do gatunku literackiego pisał już Ariès, zob. P. Ariès, *Człowiek i śmierć...*, s. 198.

⁵⁰ M. Borkowska, *Dekret ferowany...*, s. 11.

⁵¹ Tę formułę odnaleźć można w 16, na 120 analizowanych przez autorkę testamentach.

⁵² Pojawia się w 9 testamentach.

sptywają i za czasem w zabytność przychodzą, dla tego bywają objaśnione pi-smem, aby w pamięci ludzkiej na potomne czasy zostawali...⁵³

Kolejnym etapem tworzenia dokumentu było wyznanie wiary, z reguły zajmowało ono większą część testamentu, autorzy chcieli w ten sposób zmanifestować poparcie swojego wyznania, ale może też usprawiedliwić się przed Bogiem, że nigdy nie wyrzekli się swojej wiary i dzielnie ją wspierali⁵⁴. Więcej informacji dotyczących obrony i wspierania wiary przynoszą testamenty ewangelickie, chociaż w przeciwieństwie do katolickich, spisanie ich nie gwarantowało zbawienia. Odnalazłam w nich sporo rozporządzeń mających na celu umocnienie konfesji ewangelickiej i integrację wspólnoty wyznaniowej. Wyznanie wiary zakończone było przeważnie podziękowaniem Bogu za doznane łaski.

Kolejny etap budowy dokumentu ostatniej woli stanowiły dyspozycje, o charakterze których najlepiej powie znana wówczas formuła o oddaniu duszy Bogu, ciała ziemi, a majątku krewnym⁵⁵. Rozporządzenie dotyczące ciała, to przede wszystkim polecenia związane z pogrzebem i zapisy pobożne na instytucje kościelne. Zaskakujące są częste prośby testatorów o skromny pogrzeb, zalecające, aby *...chować skromnie po kapucyńsku lub reformacku*⁵⁶, czy *...nie czyniąc żadnych ceremonii, co w kościołach papieskich przy pogrzebie bywają*⁵⁷. Sami katolicy rozumieli, że ich ceremonie pogrzebowe przepełnione były bogactwem i próżnością, które nie pomagały w uzyskaniu zbawienia wiecznego, a wiązały się z wielkimi kosztami. Mimo częstych prośb o skromny pochówek, rodzina zmarłego, bojąc się posądzenia o skąpstwo, nie wypełniała jego woli, i organizowała pompatyczne pogrzeby⁵⁸.

Testament miał być *przepustką do nieba* i pośredniczył między testatorem a Bogiem. Ph. Ariès twierdził, że *...była to pewnego rodzaju polisa ubezpieczeniowa, umowa zawarta pomiędzy śmiertelną istotą a Bogiem za pośrednictwem kościoła*⁵⁹. Testatorzy wierzyli, przynajmniej w jakiejś części, że mają wpływ na uzyskanie zbawienia wiecznego, stosując w testamentach różne „taktyki”, mające na celu przekupienie Boga. Jednym z takich sposobów było zapewne

⁵³ Testament Semena Martynowicza, 1680 r., [w:] *Archiv Jugo Zapadnoii Rosji, izdawaemyj wremennoju kommissieju dlja rozbora drevnich aktov vysocájse uczredzennoju pri Kiewskom, podol'skom i volynskom general-gubernatore*, cz. 4, t. 1, Kiev 1867, s. 134.

⁵⁴ Najbardziej popularna brzmi następująco: *...że mi się w wierze świętej katolickiej rzymskiej urodzić i w tej dotąd bez naruszenia trwać pozwolił; którą jako jedyną prawdziwą wyznawałem i wyznaję, tak wszelkie sekty potępiając...*; Testament J. Mierzwińskiego, 1771 r., [w:] *Testamenty...*, s. 124.

⁵⁵ M. Borkowska trafnie zauważyła: *...dopiero tu można zrozumieć, co to jest ogotocenie*; M. Borkowska, *Dekret ferowany...*, s. 12.

⁵⁶ Testament P. Bystrzanowskiego, 1769 r., [w:] *Testamenty...*, s. 119.

⁵⁷ Testament J. Zenowicza, 1582 r., [w:] U. Augustyniak, *Testamenty ewangelików...*, s. 27.

⁵⁸ Zob. J. Chrościcki, *Pompa funebris*, s. 34, 44, 57.

⁵⁹ Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć...*, s. 191.

błaganie o wstawiennictwo świętych, jak też zapewnienie dużej liczby modlitw za własną duszę ze strony krewnych, przyjaciół, spadkobierców, a także ze strony tych, którzy zajmowali się tym zawodowo, czyli duchowieństwa i ubogich. Każda z tych prośb, niezależnie do kogo ją kierowano, poparta była odpowiednią jałmużną, co nabierało cech transakcji⁶⁰. Czasami owe jałmużny zamieniały się w poważne inwestycje w formie legatów kościelnych. Nie jest to cecha charakteryzująca tylko ziemie polskie, bowiem na zachodzie Europy, jak zauważył Heers, ogromna skala darowizn kościelnych była jedną z przyczyn ekonomicznej ruiny szlachty w XIV wieku⁶¹. W zamian za jałmużny testatorzy żądali rzeczy niemal niemożliwych, a mianowicie wieczystych mszy za ich duszę. Prośba o *msze św. co tydzień wiecznymi czasami*⁶² pojawia się prawie w każdym dokumencie zamożniejszego szlachcica.

Po zakończeniu części religijnej, autorzy przechodzili do wydzielenia spadkobierców oraz przedstawienia sposobu podziału majątku, kończąc ten etap warunkami, jakie musieli wypełnić obdarowani⁶³. Następnie przechodzono do uregulowania spraw ze służbą, głównie ograniczono się do jej wynagrodzenia i podziękowań za wierną pomoc.

Nieodłącznym elementem wszystkich testamentów był wykaz dłużników i wierzycieli wraz z instrukcją dotyczącą trybu spłat⁶⁴.

Na końcu następowało pożegnanie testatora z bliskimi i dalszymi krewnymi, służbą, przyjaciółmi. Często umieszczano tam błogosławieństwo swoim dzieciom i rady moralne, czego powinny się wystrzegać, o co dbać. Każdy testament kończył się wyznaczeniem egzekutorów, datą i miejscem sporządzenia testamentu i podpisem autora i świadków, czasami potwierdzonym pieczęcią rodzową. W wielu też dokumentach możemy spotkać informacje, czy był on pisany własnoręcznie przez autora, czy przez kogoś poleconego.

Spełnienie wyżej wspomnianych kryteriów pieczętowało ważność każdego dokumentu i chroniło go przed ewentualnym fałszerstwem.

Na końcu analizy źródeł testamentowych należy zwrócić uwagę na ich ciągłą niedostępność, co spowodowane jest dużym rozproszeniem tych dokumentów. Dalsze edycje zgromadzonych aktów ostatniej woli z pewnością ułatwią pracę historykowi, a tym samym odkryją przed badaczami okresu staropolskiego nowe, ważne informacje, które być może mogą jeszcze zmienić wypracowane przez historiografię polską osiągnięcia. Przeprowadzenie badań na większej liczbie testamentów podkreśli i uwiarygodni rozmiary pewnych zjawisk w rozróżnieniu terytorialnym i czasowym.

⁶⁰ M. Borkowska, *Dekret ferowany...*, s. 12.

⁶¹ Ph. Ariès, *Człowiek i śmierć...*, s. 192.

⁶² Testament J. F. Paca, 1700 r., [w:] *Testamenty...*, s. 142.

⁶³ Warunki, jakie najczęściej stawiają testatorzy to prośba o msze święte i o zgodę w rodzinie.

⁶⁴ Obszerne wywody długów i należności ukazują kondycję fiskalną ówczesnej szlachty.

Ważne jest również zwrócenie uwagi na analizowanie pojedynczych dokumentów, gdyż właśnie dokładne zbadanie środowiska, w którym obracał się testator pozwoli historykowi ocenić, na ile tekst był zgodny z rzeczywistością, jak również zbadać skuteczność wyegzekwowania podjętych w tym akcie decyzji.

Testaments as a historical source

While testaments constitute a very interesting source, their usefulness in historical research seems to be underestimated. Due to a large-scale character of their occurrence, these documents – with the testator's individual input and an encroachment into his intimate sphere of life – create a collective portrait of the Old Polish society. Their content may be used for wide research. They report on human behavior in face of such ultimate things as death, redemption or a threat of eternal condemnation. They also constitute one of the elements of the art of amiable dying, i.e.: *ars morendi*. In some of these documents one may find various forms of inventories. An exact description and division of the estate reveal not only property circumstances and affluence of the Polish gentry, but also the scale of priorities in the society. Due to the intimacy of the testator, these sources familiarize us with everyday life of those times, describe problems pertaining to marriages, bringing up children and even to the extramarital love (the so called *affect*). They reveal the occurrence and functioning of a wide scope of social ties among the persons mentioned in the testament, as the testator is shown against the background of his extended family, neighbours and friends. Together with other sources, testaments are an excellent means of reestablishing the look of an Old Polish family. They do not describe extreme events, focusing rather on average, common and even monotonous matters.

Despite its fixed pattern and the repetition of certain elements, a testament is much more than filling in of a certain form. The abundance of life situations and the individuality of testators themselves contribute to the variety of compositions.

Antoni Mironowicz
Białystok

Likwidacja unii kościelnej na soborze połockim (1839 r.)

Po III rozbiórze Rzeczypospolitej nastąpiła likwidacja niezależnej struktury cerkiewnej na terenie dawnych ziem polskich. W stosunku do ośrodków prawosławnych na ziemiach włączonych do Rosji Świętobliwy Synod Kościoła prawosławnego podjął energiczne działania. Władze rosyjskie narzuciły ośrodkom prawosławnym ustrój synodalno-konsystorski, likwidując jego odrębność prawną i organizacyjną. Od współzarządzania Cerkwią został odsunięty element świecki, w tym bractwa cerkiewne. Kościół prawosławny na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej zatracił swoją kulturową specyfikę i organizacyjną niezależność, stając się częścią Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. Na dawnych terenach Wielkiego Księstwa Litewskiego odsunięto od godności cerkiewnych miejscowych duchownych, a na ich miejsce sprowadzono duchowieństwo rosyjskie, które ujednotaczało życie parafialne i klasztorne według praw kanonicznych i zwyczajów obowiązujących w Cerkwi rosyjskiej. Parafie znajdujące się na ziemiach polskich, litewskich i białoruskich podporządkowano jurysdykcji biskupa mińskiego i poddano procesowi całkowitej unifikacji z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym¹. Pozostałe dawne ziemie wschodnie Rzeczypospolitej znalazły się w granicach Cesarstwa Austriackiego. Sytuacja prawna ludności prawosławnej w obu państwach była odmienna. Inna była też droga likwidacji unii w Cesarstwie Rosyjskim i Królestwie Polskim.

* * *

¹ O dziejach Kościoła prawosławnego na ziemiach polskich do 1918 r. por.: A. Mironowicz, *Kościół prawosławny na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej (1596–1918)*, [w:] *Prawosławie. Światło wiary i źródło doświadczenia*, pod red. K. Leśniewskiego i J. Leśniewskiej, Lublin 1999, s. 473–548; *Kościół prawosławny w dawnej Rzeczypospolitej*, Białystok 2001; *Kościół prawosławny w państwie Piastów i Jagiellonów*, Białystok 2003; *Bractwa cerkiewne w Rzeczypospolitej*, Białystok 2003; *Kościół prawosławny na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, Białystok 2005; *Kościół prawosławny w Polsce*, Białystok 2006.

W wynikach rozbiorów Rzeczypospolitej oraz zmian granic po pokoju w Tylży (1807) i Kongresie Wiedeńskim na terenie Imperium Rosyjskiego znalazło się pięć diecezji unickich: metropolitarna, połocka, włodzimierska, łucka i chełmska. Rosyjski Kościół Prawosławny i panujący w Rosji niechętnie odnosili się do unitów. Powszechnie uważano, że unicy powinni wrócić do prawosławia. Latynizacja i polonizacja unitów stanowiła dodatkowy powód do podjęcia takich działań. Po raz pierwszy planową akcją nawracania unitów przeprowadzono na Wołyniu i Podolu w latach 1793–1794. Wyniku prowadzonej akcji misyjnej, kierowanej przez biskupa Wiktora Sadkowskiego, na prawosławie przeszło około 200 parafii unickich i około miliona wiernych².

Po śmierci Katarzyny II akcja misyjna ustała. Car Paweł I, choć nie lubił unitów, to ich nie prześladował. Za jego rządów restytuowano, obok istniejącego arcybiskupstwa połockiego, biskupstwo łuckie i brzeskie. Kościół unicki liczył wówczas 1500 parafii, 80 klasztorów bazylianów i 1 428 000 wiernych³. Aleksander I również nie zwalczał unitów. Po przejściu części unitów na obrządek łaciński wydał nawet dekret zabraniający nawracania unitów. Ukazem z 1805 r. podzielił Kolegium Duchowne na dwa niezależne departamenty: łaciński i unicki. W każdym z nich zasiadali duchowni właściwego obrządku. Takie postanowienie miało zapobiec dominacji duchowieństwa rzymskokatolickiego nad unickim. Aleksander I zgodził się ponadto na ustanowienie unickiej diecezji litewskiej. W konsekwencji w granicach Cesarstwa Rosyjskiego znalazły się cztery diecezje unickie: litewska, połocka, łucka i brzeska. Piąta diecezja unicka – chełmska znalazła się w granicach Królestwa Polskiego.

Za panowania Aleksandra I (1800–1824) nastąpił dalszy wzrost znaczenia Rosji w Europie, zwłaszcza po odparciu najazdu wojsk Napoleona I na Moskwę w 1812 r. Car rosyjski był inicjatorem Świętego Przymierza, a Rosja uzyskała miano żandarma Europy. Jednym z punktów kongresu wiedeńskiego było ustanowienie Królestwa Polskiego, któremu car Aleksander I nadał w 1815 r. konstytucję. Konstytucja w artykule 11 głosiła, że religia rzymskokatolicka „jest przedmiotem szczególnej opieki rządu, ale gwarantowała równocześnie pełne prawa innym wyznaniom, „które wszystkie bez wyłączenia obrządki swe całkowicie i publicznie pod pretekcją rządu odbywać mogą”⁴. Taki zapis w konstytucji wynikał z faktu, że na terenie Królestwa Polskiego dominowali wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego (83,5%) i greckokatolickiego (2,5%). Ludność protestancka stanowiła 3,75% ogółu mieszkańców Królestwa Polskiego, a wyznania

² E. Likowski, *Dzieje Kościoła Unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku*, cz. I, Warszawa 1906, s. 256; H. Dylagowa, *Kościół unicki na ziemiach Rzeczypospolitej 1596–1918*, „Przegląd Wschodni”, t. II, z. 2 (6), 1992/1993, s. 277.

³ Ibidem, s. 277.

⁴ Z. A. Stankiewicz, *Królestwo Polskie 1815–1830*, [w:] *Historia państwa i prawa Polski*, t. III, Warszawa 1981, s. 411.

mojżeszowego około 10%. Społeczność prawosławna stanowiła niewielki odsetek społeczeństwa⁵.

Odmienną od Aleksandra I politykę wobec unitów prowadził Mikołaj I. Uważał on duchownych unickich narodowości białoruskiej lub ukraińskiej za osobowy powiązane z kulturą wschodnią, które należy pozyskać do prawosławia. Za jego rządów więcej uwagi władze państwowe i cerkiewne poświęcał pomocy ludności prawosławnej zamieszkującej zachodnie granice Imperium Rosyjskiego. Carat popierał ideologię państwa prawosławnego opartego na symbiozie: „prawosławia, samowładztwa i narodowości rosyjskiej”. W odróżnieniu od poprzednika car Mikołaj I wspierał tendencje integrystyczne w Cerkwi prawosławnej⁶. W przypadku Kościoła unickiego dążono do oczyszczenia obrządku wschodniego z naleciałości łacińskich. Przywrócenie w cerkwiach unickich pełnej obrzędowości wschodniej miało być wstępem do bezkonfliktowego zjednoczenia z prawosławiem. „Nawracanie” unitów na prawosławie nie miało mieć akcji jednorazowej, ale było przygotowane na kilka lat. Główną rolę w tym procesie miał odegrać Józef Siemaszko, stojący wówczas w centrum spraw obrządku greckokatolickiego.

Józef Siemaszko urodził się 25 grudnia 1798 r. we wsi Pawłówka, powiatu lipowickiego. Ojciec jego, Timofiej Siemaszko, był duchownym unickim⁷. Początki swej edukacji Siemaszko zdobywał u prawosławnego diakona Boczkowskiego, a następnie w niemirowskim gimnazjum. W 1816 r. wstąpił do Głównego Seminarium w Wilnie, gdzie po czteroletniej nauce uzyskał tytuł doktora teologii. W 1820 r. został wyświęcony przez władzę unickiego Jakuba Martusiewicza na duchownego. Z uwagi na jego duże zdolności organizacyjne i intelektualne Józefa Siemaszko wybrano na członka Konsystorza diecezji łuckiej. W 1822 r. został wybrany przewodniczącym tego Konsystorza i dziekanem łuckim. W tym samym r. wyznaczono go przedstawicielem unickiego departamentu w kolegium rzymskokatolickim w Petersburgu. Siemaszko rozpoczął starania na rzecz poprawy prawnego i materialnego położenia unitów w Cesarstwie Rosyjskim⁸.

⁵ *Historia Polski w liczbach. Terytorium, ludność*, Warszawa 1999, s. 63; J. K. Jańczak, *Struktura ludności Królestwa Polskiego 1815–1830*, „Przeszłość Demograficzna Polski”, 1984, t. XIV, s. 25–49; B. Kumor, *Historia Kościoła*, t. VII, Lublin 2002, s. 82.

⁶ S. W. Rimskij, *Stosunki między Cerkwią prawosławną a państwem w Rosji w XIX wieku*, [w:] *Chrześcijaństwo w dialogu kultur na ziemiach Rzeczypospolitej*, pod red. St. Wilka, Lublin 2003, s. 402–411.

⁷ Dane o życiu Józefa Siemaszki zostały zaczerpnięte z opracowanych przez niego zapisów; por. I. Siemaszko, *Zapiski mitropolita litowskiego izdannyja Impieratorskoju Akadiemijeju Nauk po zawieszczaniju awtora*, t. I, Sankt-Pietierburg 1893. Biografia Józefa Siemaszki znajduje się w *Podręcznej Encyklopedii Katolickiej*, t. XXXV–XXXVI, Warszawa 1912.

⁸ A. Mironowicz, *Kościół prawosławny na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej (1596–1918)*, s. 537–538.

W Petersburgu pogłębiło się wyniesione z dzieciństwa przywiązanie Józefa Siemaszki do prawosławia. Oczarowała go architektura sakralna, malarstwo i śpiew. Doznania artystyczne nie przysłoniły mu różnic dogmatycznych i organizacyjnych obu Kościołów. Świadomość ich przewyżczenia legła u podstaw przyszłej działalności duchownego unickiego. Pomogło mu w tym poznanie w Petersburgu teologii prawosławnej i bogactwo wartości religijnej prawosławia. Kilkanaście lat później Siemaszko napisał: „(...) dawno przekonałem się do prawosławia Cerkwi wschodniej, a to dzięki czytaniu i szczegółowym poszukiwaniom, a jednocześnie należałem do Kościoła zachodniego”⁹. Podjęcie działalności w kierunku zjednoczenia unitów z Cerkwią prawosławną napotkało szereg przeciwności. Przeciwnie zjednoczeniu było duchowieństwo rzymskokatolickie i znaczna część unickiego. Niekonsekwentną politykę w stosunku do unitów prowadziła hierarchia Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego i administracja carska. Jedynie dzięki szczególnym zdolnościom organizacyjnym Józefa Siemaszki udało się zahamować latynizację obrządku unickiego i zainteresować planem zjednoczenia swych współwyznawców oraz wpływowych osób w Moskwie i Petersburgu. Działalność tę Siemaszko mógł podjąć po objęciu w Konsystorzu wszystkich spraw związanych z funkcjonowaniem Kościoła greckokatolickiego w Rosji. Będąc w Petersburgu, Siemaszko doprowadził w latach dwudziestych XIX wieku do powrotu z katolicyzmu 20 tysięcy unitów, do wydania edyktu przez cara Mikołaja w 1826 r. zakazującego budowy kościołów łacińskich wśród ludności unickiej i zakazu z 1827 r. wstępowania do klasztorów bazyliańskich nie unitów¹⁰.

W 1827 r. Józef Siemaszko opracował memoriał o stanie Kościoła greckokatolickiego w Rosji, w którym przeanalizował dzieje unii i przedłożył plan zjednoczenia unitów z Cerkwią prawosławną. Projekt zyskał poparcie cara Mikołaja I. W 1828 r. nastąpiły pierwsze istotne posunięcia oddzielające unitów od katolików, m.in. powołanie niezależnego od Kolegium Rzymskokatolickiego Greckokatolickiego Kolegium Duchownego i reorganizacja struktur diecezjalnych Kościoła. Ukazem z 22 kwietnia (4 maja – nowy styl) 1828 r. Mikołaj I poddał Greckounickie Kolegium Duchowne pod zwierzchnictwo metropolity Józefa Bułhaka¹¹. Z czterech diecezji unickich utworzono dwa biskupstwa: białoruskie z siedzibą w Połocku i litewskie z rezydencją w monasterze w Żyrowicach. W przeciwieństwie do hierarchii Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego Józef Siemaszko stopniowo wprowadzał zmiany w systemie zarządzania Kościołem, w obrzędach, tradycji i liturgii, np. zakaz wysyłania unitów do seminarium

⁹ I. Siemaszko, *Zapiski...*, s. 30.

¹⁰ W. F. Bacianowski, *Iosif Siemaszko i wozsojedinienije unitow*, „Istoriczeskij Wiestnik”, t. XIV, 1893, s. 866.

¹¹ E. Likowski, *Dzieje Kościoła Unickiego...*, cz. II, s. 59–60.

katolickiego w Wilnie, utworzenie seminarium unickiego w Żyrowicach, oparcie szkolnictwa unickiego na systemie szkolnictwa prawosławnego, zrównanie prawne unitów z prawosławnymi w szkołach. Wprowadzone w latach 1828–1829 zmiany doprowadziły do odseparowania się hierarchii unickiej od katolickiej, zorganizowania własnego szkolnictwa i wzrostu nastrojów proprawosławnych wśród duchowieństwa i wiernych Cerkwi grekokatolickiej¹².

Przeprowadzenie takich zmian wymagało przynajmniej neutralnej postawy biskupów unickich: wileńskiego i brzeskiego Jozafata Bułhaka, połockiego Jakuba Martuszevicza, łuckiego Cyryla Sierocińskiego oraz dwóch sufraganów: Adriana Hołownię, biskupa orszańskiego i Leona Jaworowskiego, biskupa włodzimierskiego. Biskupi ci nie cieszyli się zaufaniem władz rosyjskich, dwóch z nich – Hołownia i Sierociński zmarli w 1831 r., a Jaworowski i Martuszevicz w 1833 r. Jozafat Bułhak, który po Martuszeviczu objął arcybiskupstwo połockie, pozostał wierny unii. Pomimo to abp połocki podpisał wszystkie rozporządzenia, które przygotowywały likwidację obrządku grekokatolickiego. W 1829 r. Józef Siemaszko został sufraganem diecezji białoruskiej.

Józef Siemaszko, znając dzieje wprowadzenia unii, pragnął za wszelką cenę nie dopuścić do przemocy przy jej likwidacji. Zdawał sobie doskonale sprawę, że o postawie wiernych zadecydują ich duchowni. Pisał, więc: „Prosty lud stanie się prawosławnym tak szybko, jak szybko jego duchowieństwo stanie się prawosławnym”¹³. Ocena jego zyskała potwierdzenie w historii. Parafie unickie szybko stawały się prawosławnymi, gdy przeszli na „wiarę grecką” ich proboszczowie. Tam, gdzie księża opierali się przyjęciu prawosławia, dochodziło do wystąpień i protestów. Ażeby proces likwidacji unii przybrał charakter łagodny, szczególną rolę w nim przypisano szkołom unickim, a zwłaszcza seminarium w Połocku i Żyrowicach. Wychowywano tam duchownych w duchu teologicznej i kulturowej jedności z Cerkwią prawosławną.

Prace nad przygotowaniem synodu zjednoczeniowego zostały przyspieszone wybuchem powstania listopadowego, które poparła część hierarchii unickiej i bazylianów. Na początku panowania Mikołaja I bazylianie posiadali trzy prowincje (litewską, białoruską i ruską) z 80 klasztorami męskimi i blisko 800 zakonnikami. Siemaszko wykorzystał udział duchownych unickich w powstaniu jako pretekst do rozwiązania wielu klasztorów bazyliańskich. W 1832 r. i w latach następnych rozwiązano ponad 50 klasztorów bazyliańskich a Ławrę Poczajowską przywrócono we władanie prawosławnych¹⁴.

Doceniając lojalną postawę biskupa Józefa, władze carskie wyraziły zgodę, po śmierci biskupa Jakuba Martusewicza w 1833 r., na wybór Siemaszki na

¹² H. Dylągowa, *Dzieje unii brzeskiej*, Warszawa 1996, s. 83–84.

¹³ I. Siemaszko, *Zapiski...*, s. 30.

¹⁴ E. Likowski, *Dzieje Kościoła Unickiego...*, cz. II, s. 77; P. P. Gach, *Kasaty zakonów na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej i Śląska 1773–1914*, Lublin 1984, s. 157, 161.

ordynariusza diecezji litewskiej. Objęcie jej przez Siemaszkę praktycznie oznaczało rozpoczęcie aktu zjednoczenia unitów z Cerkwią prawosławną. Istotną przeszkodę na tym polu stanowiła polityka ordynariusza nowo utworzonego biskupstwa prawosławnego w Połocku. Biskup Smaragd – narodowości rosyjskiej – nie znał specyfiki prawosławia na Białorusi, a tym bardziej unii. Jego administracyjne metody likwidacji unii wywołały liczne protesty ze strony miejscowej ludności. Wprowadzenie wielkoruskiego prawosławia, niszczącego lokalną tradycję, niechętnie zostały odebrane w diecezji połockiej przez wiernych Kościoła prawosławnego i greckokatolickiego. Ponownie odradzały się prokatolickie sympatie wśród duchowieństwa unickiego. W tej sytuacji Siemaszko złożył wniosek o podporządkowanie Kolegium Greckokatolickiego Świętemu Synodowi, a po jego odrzuceniu, 12 maja 1833 r., złożył prośbę o przyjęcie unitów do Cerkwi prawosławnej. Jednocześnie biskup litewski przeprowadził istotne reformy w Kościele greckokatolickim. Zlikwidował prawo patronatu i ktitorstwa, wprowadził do Kościoła unickiego prawosławne księgi liturgiczne. W cerkwiach ponownie wprowadzono ikonostasy, prawosławne utensylia i szaty liturgiczne.

W celu wprowadzenia powyższych zmian w Kościele unickim, Józef Siemaszko konsekrował w styczniu 1834 r. trzech biskupów pomocniczych: Bazylego Łużyńskiego, Jozafata Żarskiego i Antoniego Zubka. Sam biskup litewski przeprowadzał wizytację cerkwi unickich, badając stosunek duchowieństwa i wiernych do jego reform. Podczas wizytacji zbierał również podpisy duchownych pod aktem deklaracji przyłączenia do Cerkwi prawosławnej. Przeciwników zjednoczenia spotykały represje ze strony biskupa Józefa. Represje spowodowały usunięcie z parafii 130 dziekanów niechętnych reformom władzy litewskiego i zamknięcie ich w klasztorach¹⁵. Reakcją na działalność Siemaszki były protesty wiernych części parafii unickich, zwłaszcza na Białostoczczyźnie, np. w 1838 r. w Kleszczelach.

Po powstaniu listopadowym car Mikołaj I odwołał konstytucję Królestwa i nadał mu Statut Organiczny w 1832 r. Pomimo że w sprawach wyznaniowych Statut Organiczny powtarzał postanowienia konstytucji, to całkowicie zmieniła się polityka władz carskich i Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego wobec grekokatolików. Udział duchowieństwa katolickiego i unickiego w powstaniu 1830–1831 r. dał pretekst do wprowadzenia ograniczeń wobec wiernych tych dwóch odłamów Kościoła katolickiego. Polityka taka była realizowana przez namiestnika Królestwa Polskiego Iwana Paszkiewicza (1831–1856). Coraz więcej uwagi władze

¹⁵ A. Mironowicz, *W związku z 150 rocznicą synodu połockiego (1839–1989)*, [w:] *Chrześcijaństwo w Związku Radzieckim w dobie pierestrojki i głośności*, pod red. W. Grzeszczaka i E. Śliwka, Pieniężno 1992, s. 142; M. Radwan, *Carat wobec Kościoła greckokatolickiego w zaborze rosyjskim 1796–1839*, Roma – Lublin 2001, s. 52–54.

państwowe i cerkiewne poświęcały na pomoc ludności prawosławnej zamieszkującej zachodnie granice Imperium Rosyjskiego. Carat w celu zapewnienia sobie poparcia ludności rosyjskiej popierał ideologię państwa prawosławnego opartego na symbiozie: „prawosławia, samowładztwa i narodowości rosyjskiej”. W odróżnieniu od poprzednika car Mikołaj I wspierał tendencje integrystyczne w Cerkwi prawosławnym¹⁶.

Wyrazem zmiany carskiej polityki wyznaniowej było nadanie licznych przywilejów Kościołowi prawosławnemu. Rada Administracyjna Królestwa 6 grudnia 1833 r. zwolniła duchowieństwo prawosławne z niektórych podatków z nieruchomości, które uznano „za wieczystą posiadłość Kościoła prawosławnego”. Ponadto zwiększano dotację państwową na budowę nowych cerkwi i na utrzymanie duchowieństwa. W dniu 20 sierpnia 1833 r. wprowadzono prawo o związkach mieszanych. Na jego podstawie dzieci narodzone z małżeństwa prawosławnych z innowiercami miały być ochrzczone i wychowane w wierze prawosławnej. Zmianę wyznania z prawosławnego na inną religię władze uznawały za przestępstwo¹⁷. Istotne przemiany nastąpiły w strukturze organizacyjnej Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego na terenie dawnej Rzeczypospolitej. Na wniosek Świętobliwego Synodu doszło do ustanowienia drugiej katedry biskupa mińskiego w Grodnie i zmiany nazwy diecezji 30 kwietnia 1833 r. na mińsko-grodzieńską. O wiele większe konsekwencje przyniosło powołanie 22 kwietnia (3 maja – według nowego stylu) 1834 r. w diecezji wołyńskiej wikariatu warszawskiego. Mikołaj I w swym ukazie erekcyjnym stwierdził, że brak biskupa prawosławnego w Królestwie Polskim powoduje duże trudności w kontaktach duchownych i wiernych z własną hierarchią. Nowy biskup został wikariuszem diecezji wołyńskiej i uzyskał tytuł biskupa warszawskiego. Wkrótce miała zostać wybudowana dla niego rezydencja i konsystorz biskupi w Warszawie. Biskup warszawski miał podlegać Świętobliwemu Synodowi w Petersburgu i działać zgodnie z jego instrukcjami. Władzykę zobowiązano również do zorganizowania seminarium duchownego dla kształcenia duchowieństwa prawosławnego¹⁸. Decyzją Świętego Synodu z 17 maja 1834 r. na biskupa warszawskiego powołano Antoniego Rafalskiego – archimandrytę Ławry Poczajowskiej, która niedawno powróciła z unii do prawosławia. Cerkwią katedralną stała się jedyna prawosławna świątynia Św. Trójcy na Podwalu. Powyższe zmiany organizacyjne w strukturze cerkiewnej wskazują na wzrost zainteresowania caratu sprawami wyznaniowymi na terenach Królestwa Polskiego i zachodnich obszarach ziem białoruskich i litewskich. Na tamtym też obszarze zintensyfikowano działalność misyjną wśród unitów i katolików.

¹⁶ S. W. Rimskij, *Stosunki między Cerkwią prawosławną a państwem w Rosji w XIX wieku*, [w:] *Chrześcijaństwo w dialogu kultur na ziemiach Rzeczypospolitej*, pod red. St. Wilka, Lublin 2003, s. 402–411.

¹⁷ B. Kumor, *Początki prawosławnego biskupstwa w Warszawie*, s. 283.

¹⁸ *Ibidem*, s. 283.

Lata 1835–1839 były, podobnie jak w Kościele prawosławnym, okresem dynamicznych zmian w Kościele unickim. Przebudowano strukturę organizacyjną, wprowadzono prawosławne księgi liturgiczne, upodobniono wystrój wewnętrzny cerkwi unickich do prawosławnych. Mimo antyunickiej działalności biskupa połockiego Smaragda i wzmożonej agitacji kleru katolickiego następował również wzrost świadomości podjęcia aktu zjednoczeniowego wśród duchowieństwa greckokatolickiego. Fakt ten pozwolił Józefowi Siemaszce na ponowne zwrócenie się do Synodu Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego pismem z 24 września 1836 r. o pozwolenie przejścia na prawosławie. Tym razem władze carskie zareagowały szybko. W styczniu 1837 r. został wydany ukaz carski o przekazaniu wszystkich spraw Cerkwi greckokatolickiej prokuratorowi Synodu. Równocześnie biskup litewski dokonał ponownej wizytacji parafii unickich diecezji litewskiej i białoruskiej, przygotowując duchowieństwo do przejścia na prawosławie. Siemaszko z satysfakcją stwierdził, że wszystkie cerkwie w jego władztwie przypominają swym wystrojem wewnętrznym cerkwie przed 1596 r. Odmiennie wyglądała sytuacja w diecezji białoruskiej zarządzanej przez nieprzychylnie nastawionego do zjednoczenia metropolitę Jozafata Bułhaka. Dopiero jego śmierć w 1838 r. i zastąpienie go Bazylim Łużyńskim, zwolennikiem zjednoczenia, przygotowało władztwo białoruskie do przyjęcia prawosławia¹⁹.

3 marca 1838 r. Józef Siemaszko został przewodniczącym Kolegium Greckokatolickiego. Z tego r. posiadamy szczegółowe dane o stosunku duchowieństwa unickiego do idei zjednoczenia. W diecezji litewskiej z 1857 duchownych za zjednoczeniem opowiedziało się 760, a w białoruskiej z 680 podpisy złożyło jedynie 186²⁰. Antyprawosławne nastawienie duchowieństwa w diecezji białoruskiej było wynikiem działalności biskupa Smaragda. Ażeby zmienić tę sytuację, Siemaszko na początku 1839 r. udał się z biskupem brzeskim Antonim Zubko do Połocka, gdzie przeprowadził szeroką agitację za zjednoczeniem.

12 lutego 1839 r., w Niedzielę Prawosławia, zebrał się sobór, w którym wzięli udział: biskup litewski – Józef Siemaszko, połocki – Bazyl Łużyński i brzeski – Antoni Zubko, 24 wyższych duchownych oraz przedstawiciele społeczności świeckiej. Na soborze proklamowany został akt zjednoczenia, który został podpisany przez jego uczestników. Jednocześnie skierowano pismo do Synodu i cara Mikołaja I z prośbą o przyjęcie ich do Cerkwi prawosławnej. Do pisma dołączono wykaz 1305 osób duchownych, deklarujących się za ideą zjednoczenia. Zjednoczenia z prawosławiem nie poparło 593 duchownych unickich²¹.

¹⁹ M. Radwan, *Carat wobec Kościoła greckokatolickiego w zaborze rosyjskim*, s. 58.

²⁰ A. Mironowicz, *W związku z 150 rocznicą synodu połockiego (1839–1989)*, s. 143.

²¹ E. Likowski, *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku*, t. II, Warszawa 1906, s. 107–108; H. Dylągowa, *Dzieje unii brzeskiej*, s. 89–90.

25 marca 1839 r. Synod Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego wydał oświadczenie o następującej treści: *biskupów, duchowieństwo i wiernych do dziś greckokatolickiej Cerkwi zgodnie z prawami i przykładami ojców Cerkwi przyjmujemy do naszej wspólnoty prawosławno-katolickiej, wschodniej, wszechrosyjskiej Cerkwi*. Greckokatolickie Kolegium Duchowne nazwano litewsko-białoruskim i podporządkowano Synodowi. Jego zwierzchnikiem został podniesiony do godności arcybiskupa Józef Siemaszko. W ten sposób oficjalnie nastąpiło zjednoczenie Kościoła greckokatolickiego z Cerkwią prawosławną na Białorusi i Litwie.

Pomimo że powrót unitów do prawosławia nie odbywał się dobrowolnie, to cała wieloletnia akcja likwidacji unii odbywał się bez rozgłosu i bez zewnętrznych wyrazów przymusu. Nic też dziwnego, że zaskoczony papież Grzegorz XVI nie podjął większych działań przeciwko Mikołajowi I. Papież pragnął utrzymać stan posiadania Kościoła łacińskiego w Cesarstwie Rosyjskim i otwarty konflikt z caratem nie był w interesie Rzymu²².

Postanowienia soboru połockiego powiększyły liczbę wiernych, duchowieństwa i parafii prawosławnych w zachodnich guberniach Imperium. Od 1839 r. prawosławie na ziemiach polskich i białoruskich zaczyna przyjmować coraz więcej cech prawosławia rosyjskiego (rozwój kultu świętych rosyjskich, obrzędowości, rosyjskiej architektury sakralnej). Władze carskie, ażeby skutecznie zarządzać zwiększającą liczbą parafii prawosławnych zmuszone były do dokonania reorganizacji struktury organizacyjnej Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. W 1839 r. diecezję mińsko-grodzieńską przemianowano na mińsko-bobrujską i nadano jej nowy kształt. 8 września 1839 r. ustanowiono wikariat biskupa mińskiego w Pińsku, zlikwidowany 28 stycznia r. następnego wraz nowymi zmianami organizacyjnymi. 1 października 1840 r. powołano do życia nowy wikariat na terenie diecezji wołyńsko-żytomierskiej, likwidując jednocześnie wikariat warszawski tegoż biskupstwa. Powyższe zmiany w istniejących diecezjach prawosławnych pozwoliły na powołanie dwóch nowych biskupstw. Po soborze połockim powstała w 1839 r. prawosławna diecezja litewsko-wileńska z wikariatem brzeskim (1839) i kowieńskim (1843). Wraz z diecezją litewską Świętobliwy Synod powołał do życia biskupstwo połockie z siedzibą w Witebsku (bp Bazyli) i w nowych granicach władctwo mohylewskie (bp Izydor)²³. Z części obszaru diecezji wołyńsko-żytomierskiej utworzono 5 października 1840 r. władctwo warszawsko-nowogieorgiejewskie. Diecezja mińsko-grodzieńska zmieniła swoje granice i przyjęła w 1839 r. nazwę władctwa mińsko-borujskiego.

²² A. Boudou, *Stolica Święta a Rosja. Stosunki dyplomatyczne między nimi w XIX stuleciu*, przekład z francuskiego Z. Skowrońska, t. I, Kraków 1928, s. 239–240, 250.

²³ I. K. Smolicz, *Istoria Russoj Cerkwi 1700–1917*, cz. II, Moskwa 1997, s. 344.

Liquidation of the church union during the Połock Council (1839)

Due to the partition of the Polish Commonwealth five Uniat dioceses: metropolitan, Połock, Włodzimiersk, Łuck and Chełm – were included into the Russian Empire. The Russian Orthodox Church was malevolent towards Uniats. It was a common belief that Uniats should return to the Orthodox Church. The first action of conversion of Uniats was conducted in Wołyń and Podole in the years 1793–1794. As a result of the missionary action, supervised by bishop Wiktor Sadkowski, about 200 Uniat parishes, with about 1 million people, were converted to the Orthodox Church faith.

After the death of Catherine II the missionary action stopped. Tsar Paul II, although not very fond of Uniats, did not discriminate against them. During his reign, next to the already existing Połock archbishopric, Łuck and Brzesk bishoprics were restituted. In those days the Uniat Church had 1 500 parishes, 80 Basilian monasteries and the faithful in the number of 1 428 000. Alexander I did not fight against Uniats either. Nicholas I conducted a different policy towards them. He believed that Uniat clergy of Byelorussian or Ukrainian nationality belonged to the eastern cultural sphere, so he spared no efforts to include them into the Orthodox Church. During his reign state and church authorities increased their help offered to Orthodox people living in the west of the Russian Empire. The Uniat Church was to be devoid of Latin influences. Restoration of full eastern ceremony in Uniat churches was to be a preliminary stage of the peaceful unification with the Orthodox Church. Józef Siemaszko, remaining in the center of matters concerning Greek-Catholic ordinance, was to be the main protagonist of this process.

In 1827 Józef Siemaszko worked out a memorial on the state of the Greek-Catholic Church in Russia. In this document he analyzed the history of the union and presented a plan of the unification of the Uniat and Orthodox Churches. The project was supported by Nicholas I. The first significant movements aiming at the separation of Uniats from Catholics (e.g.: through establishing the Greek-Catholic College for Clergy, which was independent from the Roman Catholic College as well as through the reorganization of diocese structures of the Church) were undertaken in 1828. Changes introduced in the years 1828–1829 led to the separation of the Uniat and Catholic hierarchies, organization of the Uniat system of education and the strengthening of the pro-Orthodox mood among the clergy and the faithful of the Greek-Catholic Church. Works on the preparation of the unification synod were accelerated after the November Insurrection. Tsar Nicholas I totally changed his policy towards Greek-Catholics. Participation of Catholics and Uniats in the 1830–1831 insurrection gave him a pretext for the introduction of some restrictions imposed on the Uniat faithful. The years 1835–1839 were a period of numerous changes in the Uniat Church. The organizational structure was rebuilt, Orthodox liturgical books were intro-

duced, Uniat churches' interiors were modeled after Orthodox churches' ones. Under the tsar's ukase of January 1837, all issues concerning the Uniat Church were to be handed over to the prosecutor of the Synod. On March 3, 1838 Józef Siemaszko started presiding over the Greek-Catholic College.

On February 12, 1839 Uniat bishops, 24 members of higher clergy and some lay representatives gathered at a council. They proclaimed and signed an act of unification. A list of 1 305 members of clergy declaring their support for the idea of the unification was enclosed. The unification with the Orthodox Church was not supported by 593 members of the Uniat clergy.

On March 25, 1839 the Synod of the Russian Orthodox Church admitted Uniat clergy and lay people to its circle. The Greek-Catholic College for Clergy started to be called Lithuanian-Byelorussian College for Clergy and it came under the Synod's supervision. It was headed by Józef Siemaszko – promoted to the rank of Archbishop. In this way an official unification of the Greek-Catholic and Orthodox Churches took place in Byelorussia and Lithuania.

Łukasz Niewiński
Białystok

System wymiany jeńców wojennych w wojnie secesyjnej w latach 1861–1862

1. Negocjacje w sprawie wymiany jeńców wojennych (1861 r. – lipiec 1862 r.)

Do tej pory w polskiej historiografii nikt nie zajmował się kwestią wymiany jeńców wojennych w amerykańskiej wojnie domowej. W Stanach Zjednoczonych temu zagadnieniu poświęciło niewielką uwagę tylko kilku autorów¹. Za podstawowe źródło traktujące o wymianie jeńców należy uznać 128-tomowy, zebrany w czterech seriach, zbiór dokumentów obu stron konfliktu *Official Records*². Do potrzeb niniejszego artykułu przydatne będą tomy III, IV, drugiej serii O.R.

Jednym z celów niniejszego artykułu jest przybliżenie procesu negocjacji w kwestii powszechnej wymiany jeńców wojennych, między przedstawicielami Unii i Konfederacji, trwających w stanie wojny od kwietnia 1861 roku³. Finałny akt tych negocjacji stanowiło podpisanie kartelu (umowy, porozumienia) wymiany jeńców z 22 lipca 1862 r. Zagadnienie wymiany jeńców w wojnie secesyjnej wzbudza pewne wątpliwości. Po pierwsze, powstaje pytanie, czy był to system wymiany jeńców, zaaprobowany i koordynowany przez władze Północy i Południa, czy może raczej opierał się on na jednostkowych inicjatywach, przejawianych przez dowódców na froncie? Po drugie, jeżeli był to system, to należy zastanowić się, jak doszło do jego powstania oraz, na jakiej podstawie prawnej był oparty.

¹ L. R. Speer, *Portals To Hell. Military Prisons of the Civil War*, Mechanicsburg, Pa 1997, s. 97–106; C. W. Sanders Jr, *While in the Hands of the Enemy: Military Prisons of the Civil War*, Baton Rouge, La 2005, s. 75–117.

² *The War of the Rebellion: A Compilation of the Official Records of the Union and Confederate Armies*, Washington D.C. 1898, ser. I–IV, vol. I–CXXVIII (dalej jako: O.R.).

³ Ilekroć w tekście będzie mowa o Unii, należy pod tym pojęciem rozumieć także, takie nazwy, jak: Stany Zjednoczone Ameryki (USA), Północ, siły federalne, jankesi. Z kolei jeżeli w tekście będzie mowa o Konfederacji, to jako tożsame z tym pojęciem należy traktować, takie określenia, jak: Skonfederowane Stany Ameryki (CSA), Południe, Konfederacja Południa, konfederaci.

Ponadto istnieją wątpliwości co do powodów przedłużania negocjacji, a nawet ich czasowego zrywania. W tym miejscu należy postawić kolejne pytanie – od czego zależała niechęć stron (bądź tylko jednej ze stron) wojujących do wymiany jeńców. Pojawia się też pytanie, na ile rozwiązania prawne z 22 lipca 1862 r., były nowatorskie, a w jakim stopniu opierały się na przepisach wcześniejszych, a jeśli tak, to jakich.

Pojęcie systemu określa się, jako: „zasady organizacji czegoś, ogół przepisów, reguł obowiązujących, stosowanych w jakiejś dziedzinie, według których coś jest wykonane”⁴. W zakresie wymiany jeńców wojennych za system należy uznać, według mnie, uzgodniony przez obie strony ogół przepisów jej dotyczących, sformułowanych w formie kartelu. Pod pojęciem wymiany rozumiem bezwarunkowe zwolnienie z niewoli jeńców wojennych przez jedną stronę konfliktu w zamian za równoczesne zwolnienie jeńców wojennych przez drugą stronę konfliktu. Wymiany dokonywało się w systemie żołnierza za żołnierza w zgodności co do ich liczby i rangi. Możliwe było zastosowanie ekwiwalentu wymiany, gdy występowała niezgodność co do liczby jeńców (jedna strona miała więcej jeńców od drugiej), wtedy np. za pułkownika wymieniano 20 szeregowców.

Wymiana jeńców była znana już w starożytności, chociaż częściej jeńców zamieniano w niewolników lub zabijano. W praktyce funkcjonowało też zwolnienie za okupem. W czasach średniowiecza był to dominujący sposób zwolnienia z niewoli. Polegał on na wpłaceniu okupu za jeńca, stronie która go pojmała, przez stronę z którą jeńiec był związany. Okup dotyczył przede wszystkim władców oraz członków stanu rycerskiego – szlachty. Pierwsze wymiany pojawiły się w Anglii w drugiej połowie XVII wieku. W wieku XVIII upowszechniły się. Już wtedy stosowano wspomniane powyżej przeliczniki, np. w wojnach śląskich między Austrią i Prusami postanowiono, że jeden feldmarszałek jest wart 3000 szeregowców. Wyłącznie wymianę 1 za 1 stosowano w wymianach jeńców w czasach rewolucji francuskiej czy wojnach napoleońskich, ale tylko między Francją i Wielką Brytanią⁵.

Wymiany jeńców w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych (1775–1783) dokonywano na niewielką skalę. W wojnie tej nie uzgodniono kartelu dotyczącego całkowitej wymiany jeńców. Co prawda rozmowy w sprawie kartelu toczyły się przez długi okres konfliktu, jednak ostatecznie nie doprowadziły do podpisania porozumienia w tej sprawie⁶. Z kolei w wojnie Stanów Zjednoczonych

⁴ *Mały słownik języka polskiego*, red. E. Sobol, wyd. X zmienione i poprawione, Warszawa 1993, s. 900.

⁵ M. Flemming, *Jeńcy wojenni: studium prawnohistoryczne*, Warszawa 2000, s. 281–282.

⁶ Obie strony prowadziły konferencje w celu ustalenia kartelu wymiany jeńców w Germantown (marzec–kwiecień 1778 r.) oraz w Perth Amboy (grudzień 1778 r., kwiecień 1779 r., marzec 1780 r.) – E. G. Burrows, *Forgotten Patriots. The Untold Story of American Prisoners During the Revolutionary War*, New York 2008, s. 125–127, 152.

z Wielką Brytanią (1812–1815) reprezentanci obu krajów uzgodnili 28 listopada 1812 r. kartel wymiany jeńców marynarzy. Dnia 12 maja 1813 r. podpisano w Halifax nową wersję kartelu, który od tej pory, obejmował powszechną wymianę zarówno jeńców marynarzy, jak i jeńców pochodzących z wojsk lądowych. Obie wersje kartelu nie zostały oficjalnie zatwierdzone przez władze państw walczących, chociaż w praktyce obie strony stosowały się do jego zaleceń⁷. Kartel określał przeprowadzenie wymiany zarówno w wersji 1 za 1, jak i według przeciętnego stopnia wojskowych⁸. W wojnie o niepodległość Teksasu (1835–1836) oraz w wojnie z Meksykiem (1846–1848) nie stosowano pisemnych umów dotyczących wymiany jeńców wojennych.

Wraz z rozpoczęciem wojny domowej pojawiła się kwestia uznania Skonfederowanych Stanów Ameryki za stronę wojującą. Uznanie powstańców za taką stronę mogło nastąpić albo w wyniku wyraźnego oświadczenia własnego rządu (w tym przypadku rządu Stanów Zjednoczonych), albo w wyniku działań podjętych przez ów rząd, a mających na celu stłumienie powstania. Do działań takich należały i nadal należą w szczególności: ogłoszenie blokady portów⁹, wykonywanie prawa wizyty i rewizji w stosunku do państwa macierzystego i państw trzecich¹⁰, stosowanie prawa łupu¹¹, wymianę jeńców. W przypadku uznania przez Unię Konfederacji za stronę wojującą i przyznania jej żołnierzom statusu belligerentów¹², nie można ich już traktować jak zdrajców, piratów i rebeliantów.

⁷ R. Malcomson, *Historical Dictionary of the War of 1812*, Lanham, Md – Toronto – Oxford 2006, s. 448–449.

⁸ Ibidem, s. 283–284. Tekst kartelu z 1813 r. [w:] O.R., ser. II, vol. III, s. 303–309.

⁹ Abraham Lincoln ogłosił taką blokadę w swoich proklamacjach z 19 i 27 kwietnia 1861 r. – na podst: *The Collected Works of Abraham Lincoln*, [ed. by] R.P. Basler, New Brunswick, N.J. 1953, vol. IV, s. 338–339, 346–347. Potwierdził to Sąd Najwyższy USA w „Prize Cases” utrzymując legalność wydanych przez Lincolna decyzji, przez co faktycznie uznano Konfederację za stronę wojującą. – G. Górski, *Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych w okresie wojny secesyjnej i rekonstrukcji*, „Roczniki Nauk Prawnych”, 2004, t. XIV, z. 1, s. 67–69; Ł. Wordliczek, *Rozpoczynanie działań wojennych w porządku prawnym Stanów Zjednoczonych*, „Państwo i Prawo”, 2003, t. LVII, z. 3, s. 89.

¹⁰ Wykonywanie prawa wizyty i rewizji w stosunku do państwa macierzystego nastąpiło, m. in. wskutek mianowania przez władze Unii i wysłania komisarzy ds. jeńców na Południe wraz z przyznaniem prawa do rewizyty komisarzy południowych – O.R., ser. II, vol. III, s. 199, 213, 222–223. Z kolei wykonywanie prawa wizyty i rewizji w stosunku do państw trzecich miało miejsce w przypadku zatrzymania komisarzy Południa na brytyjskim statku „Trent” – L. Korusiewicz, *Wojna secesyjna 1860–1865*, Warszawa 1985, s. 152–154.

¹¹ Stosowanie prawa łupu zostało stwierdzone przez Sąd Najwyższy USA w sprawie zatrzymanego brygu Południa „Amy Warwick” wiozącego ładunek kawy z Rio do Richmond – H. Wheaton, *Elements of International Law, 1866*, Oxford 1936, s. 315.

¹² Belligerenci (franc. belligérants) – żołnierze strony wojującej, posiadający wszelkie prawa przysługujące żołnierzom w międzynarodowych konfliktach zbrojnych (np. prawo do wymiany jeńców) – M. Flemming, op. cit., s. 257.

W miejsce przepisów prawa wewnętrznego wchodziły normy prawa międzynarodowego. Od tej pory nie jest to już konflikt wewnętrzny, tylko wojna domowa w jej międzynarodowym znaczeniu¹³.

W związku z powyższym generalna wymiana jeńców stanowiła jeden z elementów uznania Konfederacji za stronę wojującą i umiędzynarodowienia konfliktu¹⁴. Bardzo potrzebowała tego Konfederacja, a władze Unii za wszelką cenę próbowały tego uznania uniknąć i konsekwentnie stały na stanowisku, że toczące się działania zbrojne są niczym więcej niż tłumieniem rebelii. Powszechna wymiana jeńców miała jeszcze inne znaczenie. W przypadku, gdyby nie doszło do uznania Konfederacji przez inne państwa za stronę wojującą (a tak mogłoby być m.in. w przypadku braku wzajemnej wymiany jeńców), władze Unii traktowałyby pojmanych jeńców strony przeciwnej jako zdrajców i przestępców, masowo dokonując na nich egzekucji. To pociągnęłoby w ramach retaliacji podobne działania Konfederacji na jeńcach Unii¹⁵. Takie podejście prowadziłyby do hekatomby ofiar. Wymianą jeńców zainteresowani byli przede wszystkim oficerowie i żołnierze obu stron konfliktu, władze Konfederacji oraz pozostała ludność obu państw, w szczególności rodziny jeńców¹⁶. W najmniejszym stopniu pragnęły doprowadzenia do niej władze Unii, chociaż musiały się, przynajmniej na początku wojny, liczyć z odmiennymi oczekiwaniami własnej armii i opinii publicznej. Wymiana jeńców między Północą a Południem była więc grą o wielką stawkę.

Co ciekawe, jeńcy wojenni pojawili się jeszcze przed formalnym rozpoczęciem działań wojennych. Otóż za jeńców wojennych zostali uznani wszyscy ci żołnierze regularnej armii Stanów Zjednoczonych, którzy przebywali na placówkach znajdujących się w stanach ogarniętych secesją. Największa ich liczba znajdowała się w stanie Teksas. Gdy pojawili się pierwsi jeńcy, podniesiono też kwestię ich wymiany.

Od początku konfliktu gabinet Abrahama Lincolna stał na stanowisku, że nie należy wymieniać jeńców z Południem. Jak wspominałem wcześniej, mogłoby

¹³ Z. Rotocki, *Wojna domowa na morzu w świetle prawa międzynarodowego*, Łódź 1976, s. 46–47.

¹⁴ Autorzy amerykańscy posługują się głównie terminem „general exchange” na określenie wymiany wszystkich posiadanych jeńców. W tekście Autor zamierza posłużyć się zamiennie określeniami typu: generalna lub powszechna wymiana jeńców.

¹⁵ Autorzy amerykańscy o wiele częściej posługują się zwrotem „retaliation” – retaliacja, niż zwrotem „reprisal” – represalia. W języku angielskim słowo „retaliation” oznacza odwet, zemstę, a słowo „reprisal” również oznacza odwet i represję – J. J. Kałuża, *Słownik angielsko-polski, polsko-angielski*, Warszawa 1997, s. 281, 284. Zarówno „retaliacja”, jak i „represalia” stosowane są w odpowiedzi na niezgodne z prawem działania przeciwnika – R. Bierzanek, *Wojna a prawo międzynarodowe*, Warszawa 1982, s. 66. Retaliacja jest może bardziej ukierunkowana na dokonanie zemsty, ale według mnie, można tych terminów używać zamiennie.

¹⁶ Świadczą o tym liczne listy i petycje w sprawie wymiany składane, przez samych jeńców, ich rodziny, przyjaciół a także urzędników legislatur stanowych, do władz zarówno Unii jak i Konfederacji – Ł.N.

to zostać potraktowane jako uznanie Konfederacji. Każdy generał Unii, znając stanowisko swego rządu, musiał odmówić przeprowadzenia takiej wymiany¹⁷.

Pierwszą, znaną propozycję wymiany jeńców złożył stacjonujący w Wirginii generał major sił Unii B. F. Butler w stosunku do pułkownika Konfederacji J. B. Magruder. Nastąpiło to 11 czerwca 1861 r. W liście była mowa o wymianie posiadanych jeńców, pochowaniu zabitych i opiece nad rannymi. W stosunku do jeńców należało dokonać wymiany pod flagą pokoju i z ewentualnym zaaranżowaniem kartelu i wszelkich form honorowych. W odpowiedzi udzielonej następnego dnia pułkownik Magruder zgodził się na wymianę 1 za 1 bez dodatkowych formalnych procedur. Obaj dowódcy porozumieli się w tej sprawie¹⁸, niestety brak jest jakichkolwiek informacji, czy wspomniana wymiana doszła do skutku.

Kwestia wymiany jeńców pojawiła się ponownie w związku z zajęciem przez okręty Unii okrętu kaperskiego Południa „Savannah”. Załogę okrętu potraktowano jako piratów. J. Davis, prezydent Konfederacji pisał m.in. – we wspomnianym wcześniej liście do A. Lincolna, prezydenta Unii – że 19 czerwca złożył propozycję na ręce dowódcy unijnej floty blokującej Charleston, wymiany załogi „Savannah” w zamian za jeńców federalnych: „zgodnie z ich liczbą i rangą”¹⁹. Otrzymałszy wymijającą odpowiedź od dowódcy floty, J. Davis zaapelował o traktowanie załogi „Savannah” jak jeńców wojennych. Nalegał na zdjęcie hańbiących łańcuchów, zwiększenie racji i przeniesienie do obozów wojskowych. Ponadto ponowił oficjalnie swoją propozycję wymiany²⁰. Najprawdopodobniej list pozostał bez odpowiedzi A. Lincolna. Po raz pierwszy w kwestii wymiany jeńców głos zabrał prezydent jednej z walczących stron. List dotyczył konkretnej sprawy ale inicjował temat ogólnej wymiany jeńców. Ukazywał ewentualny sposób wymiany zgodny z liczbą jeńców i ich stopniami wojskowymi. Potwierdził, że wymianą bardziej zainteresowane było Południe, łaknące uznania za stronę wojującą, niż Północ, która tego uznania chciała za wszelką cenę uniknąć. Był także apelem o stosowanie humanitarnych metod względem jeńców.

Na Północy również zauważono, że wraz z rozwojem konfliktu pojawi się problem dużej ilości jeńców wojennych. Pierwszym, który zwrócił na to uwagę był generał kwatermistrz M. C. Meigs. W liście z 12 lipca 1861 r., do sekretarza wojny S. Camerona zawarł także swoje propozycje dotyczące wymiany jeńców wojennych. Postulował mianowanie komisarza do spraw jeńców, który zajmowałby się prowadzeniem list jeńców, negocjacją ich wymiany w zgodzie z kar-

¹⁷ W odpowiedzi na propozycje wymiany jeńców złożone przez dowódców konfederackich, odmownie odpowiedzieli generałowie brygady Unii: U. S. Grant 14 października 1861 r. i C. F. Smith – O.R., ser. II, vol. I, s. 511, 523.

¹⁸ O.R., ser. II, vol. III, s. 3; ser. I, vol. II, s. 681–682.

¹⁹ O.R., ser. II, vol. III, s. 5.

²⁰ Ibidem, s. 5–6.

telem. Komisarz musiałby być przy tym „nieskazitelnym dżentelmenem”, gdyż jego urząd emanuje wielką władzą i znaczeniem. Ważne, by zajmował się negocjacjami wymiany jeńców. Zawarł też pierwsze konkrety wymiany według rangi. I tak podpułkownik powinien być wymieniony za kapitana i dziesięciu szeregowców, a generał za odpowiednią liczbę innych oficerów. Zwracał też uwagę na doniosłość znajomości prawa i zwyczajów dotyczących wymiany, by móc uniknąć błędów w tej delikatnej dziedzinie. W swoich rozważaniach dotyczących ustanowienia urzędu komisarza i potrzeby generalnej wymiany jeńców, oparł się na przykładzie wojny Stanów Zjednoczonych z Wielką Brytanią z lat 1812–1815²¹. Wraz z rozwojem konfliktu, zaczęły się pojawiać pytania od dowódców polowych, dotyczące kwestii wymiany jeńców²². Należy zauważyć, że rozwiązania prawne z poprzedniej wojny były M. C. Meigsowi ogólnie znane, za to szczególne propozycje wymiany były już jego własnym pomysłem. W każdym razie różniły się od rozwiązań zawartych w kartelu z 1813 r. Nie jest pewne czy Meigs go znał, czy kiedyś czytał, czy może ktoś mu go streścił w ogólnym zarysie. Warto w tym miejscu zadać pytanie, czy przepisy kartelu były znane większemu gronu osób z armii i rządów obu stron konfliktu. Według mnie, na początku wojny nie pamiętano o nim i dopiero wraz z rozwojem negocjacji w sprawie wymiany, powrócono do jego rozwiązań. Mimo to lista jego „znawców” nadal była znikoma.

Głównodowodzący armią Unii – generał porucznik Winfield Scott, 14 lipca 1861 r. wydał instrukcję, że należy zwolnić wszystkich podoficerów i żołnierzy po złożeniu i podpisaniu przez nich przysięgi na wierność Stanom Zjednoczonym. Oficerów można odesłać do domów, gdy podpiszą zwyczajowy parol o nie uczestniczeniu w walce, dopóki zostaną z niego zwolnieni²³. Generał, co ciekawe, nie użył w liście słowa „wymiana”, mimo że zwolnienie z parolu występowało tylko na skutek wymiany. Ponadto wykluczył z tego udogodnienia (a więc i z ewentualnej wymiany) dwie grupy jeńców: oficerów armii i marynarki USA, którzy zrezygnowali ze służby i wstąpili do oddziałów Konfederacji oraz tych, wobec których istnieje uzasadnione podejrzenie, że znowu podniosą broń przeciw Unii. W tej drugiej kategorii mogli się znaleźć praktycznie wszyscy oficerowie Południa. Podejrzenia można było mieć wobec każdego i wypuszczenie na słowo zależało tylko od dobrej woli, tego który wziął danego oficera do niewoli. Innymi słowy rozkaz generała Scotta mógł być traktowany w sposób rozszerzający.

Na początku października generał kwatermistrz M. C. Meigs ponownie zwrócił się do sekretarza wojny o mianowanie komisarza do spraw jeńców

²¹ Ibidem, s. 8.

²² Np. generał-major G. B. McClellan pisał do Departamentu Wojny, że nie wie co ma począć z jeńcami, których wziął do niewoli i prosił o instrukcje – O.R., ser. II, vol. III, s. 9.

²³ O.R., ser. II, vol. III, s. 10.

i przedstawił „swojego” kandydata do pełnienia tej funkcji²⁴. Był to podpułkownik 8-go pułku piechoty regularnej William Hoffman. Propozycja została przyjęta i rozkazem specjalnym nr 284 z dnia 23 października 1861 r. W. Hoffman został delegowany na stanowisko generalnego komisarza Unii ds. jeńców z datą wsteczną 7 października. Jak się wkrótce okazało, głównym zadaniem komisarza nie było prowadzenie negocjacji w sprawie wymiany jeńców tylko zajmowanie się tworzeniem systemu sieci miejsc odosobnienia dla jeńców i ich administrowaniem. W. Hoffman nigdy nie uczestniczył w negocjacjach dotyczących wymiany jeńców²⁵. Zajęli się tym inni.

W październiku 1861 r. obie strony dokonały wzajemnego zwolnienia po 57 jeńców przetrzymywanych w Richmond na Południu i Waszyngtonie oraz Nowym Jorku na Północy. Warunkiem tego zwolnienia było podpisanie przysięgi, że nie staną do walki przeciwko tym, którzy wzięli ich w niewolę²⁶. Nie była to klasyczna wymiana, która zawsze prowadzi do tego, że żołnierze nią objęci, mogą ponownie wziąć udział w konflikcie. Nie zostały żadne warunki ich ewentualnej wymiany i nie jest wiadome, czy te osoby wzięły udział w następnych etapach działań zbrojnych. Był to jednak pierwszy drobny krok na drodze do ogólnej wymiany.

Tymczasem opinia publiczna Północy domagała się ulżenia cierpieniom jeńców federalnych przebywających w Richmond, których liczba była większa od liczby jeńców rebelianckich. Było to spowodowane zwycięstwami wojsk Południa w bitwach pod Ball's Bluff i nad Bull Run²⁷. Sprawy pułkownika M. Corcorana i kaprów Południa zaprzętnęły umysły opinii publicznej Unii i Konfederacji oraz zdominowały szpalty ich gazet²⁸.

W opinii, wyrażonej 3 grudnia 1861 r. przez generała majora H. W. Hallecka należało rozpocząć wymianę jeńców, która wymagałaby konwencji wojskowej.

²⁴ Ibidem, s. 48.

²⁵ Możliwe, że główną przyczyną było to, że do połowy 1863 r. (kiedy to został wymieniony) sam był objęty parolem i z tej przyczyny władze Południa mogły nie uznawać jego kompetencji. Drugą przyczyną mógł być jego trudny i nieustępliwy charakter. Ponadto istnieją kontrowersje czy mógł on pełnić jakąkolwiek służbę (czego zabraniało zwolnienie na parol) w armii Unii przed formalną wymianą – *NARA, Record Group 249 Office of the Commissary General of Prisoners, Entry 107 Miscellaneous Rolls and Related Records of Federal Prisoners of War 1861–65, roll 374 Individual Paroles, 1861–62, Parol of Colonel W. Hoffman.*

²⁶ O.R., ser. II, vol. III, s. 51–52.

²⁷ L.R. Speer, op. cit., s. 100.

²⁸ „The New York Times” 1861 – np. numery z: 19 sierpnia, s. 3–5; 21 sierpnia, s. 4; 27 sierpnia, s. 2; 25 października, s. 5; 5 listopada, s. 1; 25 listopada, s. 3; 21 grudnia, s. 5; „The Richmond Daily Dispatch” 1861 – np. numery z: 8 sierpnia, s. 3; 15 sierpnia, s. 2; 27 sierpnia, s. 1; 10 września, s. 2; 23 października, s. 1; 25 grudnia, s. 3; C. W. Sanders Jr, op. cit., s. 77–80. Więcej o sprawie M. Corcorana w jego pamiętnikach: M. Corcoran, *The Captivity of General Corcoran*, Philadelphia, Pa 1862.

Stanowiła ona jeden ze zwyczajów wojny. Pod koniec 1861 r. trzech ludzi zaczęło prowadzić nieformalne negocjacje w sprawie wymiany jeńców. Byli to ze strony Północy: generał major J. E. Wool, komendant fortecy Monroe oraz oficer floty Unii L. M. Goldsborough, który pertraktował w sprawie ujętych marynarzy. Południe reprezentował generał brygady B. F. Huger²⁹.

11 grudnia Kongres Stanów Zjednoczonych przyjął rezolucję o otwarciu porozumienia w sprawie wymiany jeńców z Konfederacją. Izba Reprezentantów w kolejnej rezolucji z 8 stycznia 1862 r., pytała prezydenta A. Lincoln'a o to, jakie kroki w sprawie systematycznej wymiany jeńców podjął Departament Wojny³⁰. Dopiero to oficjalne zapytanie skłoniło sekretarza wojny E. Stanton'a do mianowania dwóch komisarzy, których zadaniem miała być wizyta w obozach jenieckich rebeliantów, i ewentualne ulżenie cierpieniom jeńców poprzez udzielenie im pomocy finansowej. 25 stycznia komisarzami zostali: Bishop Ames z Kościoła Metodystów i Hamilton Fish z Nowego Jorku. Po przekroczeniu linii frontu mieli oni sporządzić listę wszystkich jeńców strony federalnej oraz zawiadomić ich o tym, że rząd USA czyni wszystko, by ich wymienić³¹. Ich misja nie przyniosła rezultatu.

Co prawda 21 stycznia 1862 r. doszło do wymiany 250 jeńców, jednak była to tylko jedna z tzw. wymian specjalnych (bardziej indywidualnych, niż zbiorowych), które obie strony czasami przeprowadzały. Dnia 23 stycznia 1862 r. senator Howard przedstawił rezolucję legislatury stanu Michigan dotyczącą wymiany jeńców. Zapowiedział aktywne działania przedstawicieli tego stanu w dążeniu do podjęcia negocjacji oraz uznał złapanych kaprów Konfederacji za jeńców wojennych³², czego od początku domagała się strona południowa. W międzyczasie dochodziło do pojedynczych przypadków wymiany, głównie oficerów, na froncie zachodnim.

Pierwszą oficjalną propozycję generalnej wymiany jeńców ze strony Północy złożył 2 lutego 1862 r. generał brygady D. C. Buell³³, na ręce generała A. S. Johnstona, dowódcy Konfederatów. Mowa w nim była o powszechnej wymianie jeńców według ich rangi, wyznaczeniu odpowiedzialnych za to oficerów równych stopniem i zaaranżowaniu, bez żadnej zwłoki, procesu wymiany. Po pozytywnej odpowiedzi, obie strony wyznaczyły pierwsze osoby do negocjowania

²⁹ O.R., ser. II, vol. III, s. 150–151. Halleck ponowił swoją propozycję 12 stycznia 1862 r. – OR., ser II, vol. III, s. 191.

³⁰ Ibidem, s. 157, 183; C. W. Sanders Jr, op. cit., s. 80–82.

³¹ O.R., ser. II, vol. III, s. 213, 222–223.

³² Ibidem, s. 211.

³³ Oficjalna propozycja rozpoczęcia rozmów o wymianie przez rząd Konfederacji, została 1 lutego 1862 r. przedstawiona przez jej generała J. E. Johnstona w piśmie do generała majora Unii G. B. McClellana. Generał J. E. Johnson był także tym, który jako pierwszy poruszył kwestię o nie traktowaniu lekarzy i ich asystentów za jeńców wojennych. – O.R., ser. II, vol. III, s. 231, 243.

wymiany. Byli to generałowie brygady: Unii – R. W. Johnson i Konfederacji – T. C. Hindman³⁴.

Na froncie wschodnim, oprócz toczących się cały czas rozmów na linii Wool–Huger, inicjatywę w sprawie wymiany wykazał jako pierwszy ze strony federalnej generał brygady A. E. Burnside. Mając w swoim posiadaniu około 2500 jeńców z Południa (wziętych w bitwie o Roanoke Island, 8 lutego 1862 r.), zaproponował 12 lutego generałowi Hugerowi ich wymianę za jeńców z Północy. Przedstawił konkretne miejsca dostarczenia jeńców. Swoich jeńców zamierzał wysłać do Elizabeth City, a w zamian odebrać taką samą liczbę w Old Point Comfort. Jako pierwsi mieli być zwolnieni jeńcy z najdłuższym stażem uwięzienia. Po przybyciu jeńców do określonych miejsc zapowiadał ich formalną, pisemną wymianę według zwyczajowych reguł. W kolejnym liście z 16 lutego do tego samego adresata, zawarł przeliczniki wymiany³⁵.

Były to niezwykle konkretne propozycje wymiany. Zawarte w nich tabele stanowiły autorski projekt gen. Burnside'a, gdyż nie występowały w żadnym innym ówczesnym akcie prawnym. Burnside nie był konsekwentny w swoich wyliczeniach, gdyż według mnie, powinien rozwinąć tabele wymiany, aż do najniższych stopniem. Wówczas, przykładowo pułkownik mógłby zostać wymieniony także za: 14 poruczników, 21 podporuczników, 84 sierżantów, 126 kaprali lub 210 szeregowców. System ten był jednak dosyć skomplikowany, ponadto preferował oficerów wyższych stopniem kosztem oficerów niższych rangą, o podoficerach i szeregowcach nie wzmiankując. W tym miejscu warto wspomnieć, że w kartelu z 1813 r. pułkownika wymieniano za ekwiwalent 15 szeregowców.

W międzyczasie władze Konfederacji zastąpiły Hugera, generałem brygady H. Cobbem. On także przedstawił własne, sześciopunktowe memorandum dotyczące wymiany jeńców³⁶. Wskutek nowych okoliczności, do których doszło na

³⁴ O.R., ser. II, vol. III, s. 231, 257

³⁵ I tak pułkownik był wymieniany za: podpułkownika i majora lub też 3 majorów albo 7 kapitanów; podpułkownik – 2 majorów lub 4 kapitanów lub 6 poruczników; major – 2 kapitanów lub 4 poruczników; kapitan – 2 poruczników lub 3 podporuczników; porucznik – 2 podporuczników; podporucznik – 4 sierżantów lub 6 kaprali lub 10 szeregowców lub w podobnej proporcji za innych rangą. Wymiana miała się rozpoczynać od najwyższego stopniem oficera po każdej ze stron. To znaczy, gdy zostali już wymienieni wszyscy równi rangą, pozostający dotąd oficer najwyższy stopniem był wymieniany za tych z najwyższymi stopniami po drugiej stronie według wcześniejszych reguł. Do tych regulacji dodano następnie, że jako pierwsi wymianie będą podlegać jeńcy z najdłuższym stażem w obozach, a ochotnikom sztabowym przyznaje się rangę kapitana – OR, ser. II, vol. III, s. 256–257, 266, 290.

³⁶ Jeńcy mieli być wymieniani w proporcji 1 za 1, oficer za oficera. Kaprowie także mieli podlegać wymianie. Nadwyżka jeńców miała powrócić do „ojczystych krajów” zwolniona na parol (słowo honoru). Przez udzielenie parolu żołnierze ci byli zobowiązani do powstrzymania się od walki, do czasu ich wymiany. Miano zwalniać z parolu identyczne ilościowo grupy jeńców, a listy zwolnionych na parol miały prowadzić obie strony konfliktu. Żołnierze o niższych stopniach

froncie zachodnim rozmowy o wymianie zostały wstrzymane, a oba plany (Burnside'a i Cobba) nie doczekały się realizacji. Owe okoliczności, to zdobycie przez wojska federalne generała brygady U. S. Granta konfederackich fortów: Henry i Donelson (6, 16 lutego). Do niewoli Unii dostało się ponad 14 tysięcy żołnierzy Konfederacji³⁷. W takich warunkach, posiadając zdecydowaną przewagę w liczbie ujętych jeńców nad stroną przeciwną, władze Północy zerwały rozmowy o wymianie. Generał Wool zakomunikował to generałowi Cobbowi 22 lutego 1862 roku³⁸. Przedstawiciele rządu Unii przez kilka następnych miesięcy nie uznawali możliwości rozpoczęcia wymiany. Na przykład w drugiej połowie kwietnia 1862 r., sekretarz wojny Unii – E. Stanton obawiał się, że wprowadzenie wymiany będzie równoznaczne z uznaniem Konfederacji za „niezależną stronę (siłę) wojującą”³⁹.

Głównym powodem braku przyzwolenia na wymianę była wielokrotnie większa liczba jeńców przetrzymywanych przez Północ. Stawiało to władze Unii w korzystniejszej sytuacji, gdyż to drugiej stronie w tym momencie bardziej zależało na wymianie i była ona bardziej skłonna do ustępstw w tym zakresie.

Pomimo oficjalnego zawieszenia rozmów między obu stronami, nadal prowadzono je nieoficjalnie. Rozstrzygnięto kwestie związane z uznaniem kaprów Południa za jeńców wojennych, poczyniono też przygotowania do wymiany ich oraz pułkownika Corcorana⁴⁰. Strona północna zmieniła też dowódcę fortecy Monroe, który prowadził większość negocjacji w sprawie wymiany. Generała Woola zastąpił generał major John A. Dix⁴¹.

mogli być wymienieni na wyższym stopniu i odwrotnie, choć w tej sprawie należało zawrzeć kompromis. Wszyscy jeńcy mieli zostać wymienieni lub zwolnieni na słowo w ciągu 10 dni od wpadnięcia w niewolę i dostarczeni nad granicę na koszt strony biorącej w niewolę – O.R., ser. II, vol. III, s. 302, 800, 803, 812.

³⁷ C. Bishop, I. Drury, T. Gibbons, *1400 days. The US Civil War Day By Day*, London 1990, s. 67–69.

³⁸ O.R., ser. II, vol. III, s. 424.

³⁹ Ibidem, s. 460–461.

⁴⁰ Społeczność irlandzka lobbowała szczególnie za wymianą M. Corcorana, który stał się w jednej chwili bohaterem narodowym Unii. Z kolei dopiero w styczniu 1862 r. kaprów-„piratów” po cichu przetransportowano z Nowego Jorku do Fort Lafayette na jego wybrzeżu, i umieszczono z jeńcami politycznymi. Obie strony zasiadły do negocjacji. Sprawy wszystkich kaprów zostały zawieszono, a wcześniej wydane wyroki śmierci, wstrzymane. Południe stało na stanowisku, że przed rozpoczęciem rozmowy o wymianie kaprów i oficerów-zakładników, należy uznać kaprów za jeńców wojennych. Władze Północy długo nie chciały się na to zgodzić ale w końcu ustąpiły. Po tej decyzji nastąpiły jeszcze kilkumiesięczne jałowe spory dotyczące wymiany wskazanych osób. Załogi „Savannah” i innych prywatnych okrętów Konfederacji zostały wymienione w maju 1862 r. Pułkownik Corcoran wraz z innymi zakładnikami powrócił na Północ dopiero w sierpniu 1862 r. – O.R., ser. II, vol. III, s. 217, 259–260; L. R. Speer, *War of Vengeance. Acts of Retaliation Against Civil War POWs*, Mechanicsburg, Pa 2002, s. 27.

⁴¹ O.R., ser. II, vol. III, s. 618.

Dnia 8 czerwca 1862 generał major Konfederacji A. P. Hill, za zgodą swego zwierzchnika generała R. E. Lee, pozytywnie odpowiedział na propozycję częściowej wymiany jeńców, zaproponowanej przez generała majora armii Unii G. B. McClellana. Ten z kolei uzyskał od sekretarza wojny Stanton zgodę na zaaranżowanie kartelu wymiany jeńców. Dotyczyło to jednak tylko tych z nich, którzy dostali się do niewoli w toczonych właśnie walkach w okolicach Richmond w Wirginii⁴². Generał Robert E. Lee niezwłocznie zaczął czynić starania o podjęcie rozmów w tej sprawie. Przykładowo w liście z 9 czerwca, do sekretarza wojny Konfederacji – G. W. Randolpha, sugerował, że Południe powinien reprezentować w tej sprawie H. Cobb⁴³. Obydwaj dowódcy armii (Lee i McClellan) wyznaczyli swoich pełnomocników: odpowiednio generała Cobba i pułkownika Key'a. Do spotkania między nimi doszło 15 czerwca na moście w Mechanicsville (Wirginia). Na tym spotkaniu przedstawiciel strony południowej oficjalnie zaproponował ułożenie konwencji, mającej na celu powszechną wymianę jeńców. Miała się ona opierać na jego wcześniejszym memorandum i postanowieniach kartelu z 1813 roku⁴⁴.

Na odpowiedź władz strony północnej trzeba było czekać aż do 12 lipca 1862 r. Wtedy to, Prezydent Unii A. Lincoln, wyraził zgodę na rozpoczęcie generalnej wymiany jeńców. Negocjatorem ze strony Północy miał zostać generał major John A. Dix⁴⁵. Według mnie pozwolenie zostało udzielone z tego powodu, że po przegranej przez Północ tzw. bitwie siedmiodniowej (25 czerwca – 1 lipca), szanse na zdobycie Richmond gwałtownie zmalały. Do tego czasu Lincoln wstrzymywał się z podjęciem tej decyzji, mając nadzieję na opanowanie stolicy przeciwnika.

Dnia 13 lipca w tej sprawie porozumieli się dowódcy obu armii. Następnego dnia Stanton zasugerował Dixowi, że miejscami wymiany jeńców powinny stać się, odpowiednio: na wschodzie – City Point, na zachodzie – Vicksburg. W tym samym dniu generał Lee w miejsce Cobba wyznaczył negocjatorem generała majora D. H. Hilla oraz zaproponował na miejsce spotkania, 16 lipca, miejscowość Shirley (Wirginia)⁴⁶. W odpowiedzi generał McClellan uznał, że bardziej odpowiednim miejscem byłby Haxall's Landing, a terminem 17 lipca. W przewidzianym czasie i miejscu do spotkania nie doszło. Obydwaj negocjatorzy oczekiwali na siebie w innych miejscach i dniach. Nastąpiło to na skutek braku komunikacji na linii dowódca armii – negocjator. W tym przy-

⁴² Ibidem, s. 662, 666.

⁴³ Ibidem, s. 893.

⁴⁴ O.R., ser. II, vol. IV, s. 14, 21–22, 31–32.

⁴⁵ Ibidem, s. 174

⁴⁶ W Waszyngtonie trwały tymczasem gorączkowe poszukiwania kopii kartelu z 1813 r. Znaleziono tylko wersję kartelu z dnia 28 listopada 1812 r.

padku trudno powiedzieć, kto zawinił. Na pewno doszło do spotkania Dixy i Hilla w Haxall's Landing 18 lipca. Podjęto na nim wstępne ustalenia, że wymiana nastąpi na zasadach żołnierza za żołnierza, oficera za oficera, a wszelkie inne kwestie oddano do rozstrzygnięcia władzom w Waszyngtonie i w Richmond. Kolejne spotkania ustalono na 22 lipca, a jego miejsce pozostawało bez zmian⁴⁷.

Według mnie, jednym z powodów braku wcześniejszej wymiany jeńców była niechęć rządu A. Lincoln'a do uczynienia takiego kroku, a przez to do uznania Konfederacji za stronę wojującą. Z przedstawionych powyżej względów władzom Południa bardziej zależało na podjęciu wymiany. Z drugiej strony nie było to takie oczywiste podejście, gdyż Konfederacja posiadała do lutego 1862 r. zdecydowanie więcej jeńców unijnych, niż Unia konfederackich. Do takiego stanu rzeczy przyczyniły się: kapitulacja oddziałów regularnych Unii w Teksasie oraz bitwy nad Bull Run i pod Ball's Bluff. Posiadając większą liczbę jeńców od przeciwnika, można było przyjąć założenie, że to jemu bardziej powinno zależeć na wymianie i to on powinien poczynić ustępstwa w tym kierunku. Sytuacja uległa diametralnej zmianie, gdy wojska federalne wzięły do niewoli w lutym 1862 r. ponad dwadzieścia tysięcy jeńców z Południa (m. in. pod Fort Henry i Fort Donelson). Ponownie to Konfederacji zaczęło bardziej zależeć na wymianie niż Unii.

Kolejnym powodem przedłużających się negocjacji były rozmaite kwestie sporne i związane z nimi represalia. Obie strony łamały reguły cywilizowanej wojny. Brak uznania kaprów Konfederacji przez władze Unii za jeńców wojennych tylko za piratów, spowodował kroki odwetowe ze strony Południa. Przetrzymany zakładników w ciężkich warunkach i niechęć do ich zwolnienia nie pomagały w negocjacjach. Żadna ze stron nie chciała pierwsza odpuścić i okazać się tą słabszą, szczególnie w oczach własnej opinii publicznej.

Obie strony nie ustaliły jednej podstawowej reguły: kto jest właściwie jeńcem wojennym? Południe uważało, że są nimi kaprowie, członkowie formacji nieregularnych – partyzanckich i oddziałów stanowych; Unia uznawała, że są nimi wyłącznie żołnierze należący do autoryzowanych jednostek obu stron. Przez słowo „autoryzowanych” należy rozumieć zaciągniętych przez rząd danej strony, dysponujących własnymi oficerami, nazwą, flagą, mundurami, utrzymujących dyscyplinę wojskową w szeregach itp.

Niefortunnie wyznaczono pierwszych przedstawicieli negocjacyjnych. Często dochodziło między nimi do nieporozumień, przeinaczeń, złej woli itp. Nie byli też równi stopniem. J. E. Wool był generałem majorem, a B. F. Huger miał niższą rangę generała brygady. Mogło to wpływać na wzajemne kontakty, sta-

⁴⁷ O.R., ser. II, vol. IV, s. 189–190, 208–210, 220, 239, 815.

nowić ujmę na honorze nawet we własnej armii a cóż dopiero w spotkaniach z wrogiem. W tym przypadku nie można nie brać pod uwagę kwestii honorowych.

Opinia publiczna zarówno Północy i Południa domagała się rozpoczęcia wymiany jeńców. Wyrażała swoją wolę w licznych listach do przedstawicieli rządów i parlamentów dotyczących spraw indywidualnych jak i grupowych. Istotną rolę w tym odegrała prasa, która udostępniała swoje łamy dla artykułów o wymianie, częściowo sama je inspirując. Ważny oddźwięk społeczny budziły publikacje listów samych jeńców, w których opisywali okrucieństwa strony przeciwnej w stosunku do nich. To właśnie chęć przerwania cierpień jeńców i ich złego traktowania była często motywem pojawiania się oddolnej presji na władze w kwestii generalnej wymiany. Należy jednak zauważyć, że przez rok oba rządy nie poddały się naciskom prasy czy opiniotwórczym środowiskom własnych obywateli. I chociaż wzajemnie się wspierające na tym polu – prasa i opinia publiczna, nie doprowadziły do wymiany, to w pewien sposób przyczyniły się do jej zainicjowania.

Co więc doprowadziło do tak szybkiego uzgodnienia kartelu? Na pewno ułatwiły to gesty dobrej woli obu stron, które to przyznawały status nie-kombatantów lekarzom i kapelanom. Status nie-kombatantów umożliwiał niezwłoczne zwolnienie tych osób z niewoli. Nie byli oni jeńcami wojennymi. Nieprzerwane, krwawe starcia w Wirginii, które trwały od kwietnia 1862 r. również przyczyniły się do przyspieszenia negocjacji. W bitwach tych do niewoli obu stron dostawały się tysiące jeńców. Z jeńcami na polu walki związane były liczne problemy. Trzeba ich było pilnować, nakarmić, opatrzyć ich rany i odesłać na tyły. A to wymagało ludzi, fachowego personelu, zapasów i transportu. Z tym wszystkim były kłopoty w obu armiach. Nie dziwi więc fakt, że dowódcy wielkich armii: federalnej *Armii Potomaku* i konfederackiej *Armii Północnej Wirginii* – odpowiednio generał major George B. McClellan i generał Robert E. Lee postanowili wziąć sprawy wymiany we własne ręce. Negocjacje, których dokładnego przebiegu nie znamy, postępowały bardzo sprawnie. Ich efektem był kartel z 22 lipca 1862 r.

2. Kartel z Haxall's Landing (22 lipca 1862 r.)

22 lipca 1862 r. w Haxall's Landing, na rzece James w stanie Wirginia podpisano umowę (kartel) uzgadniającą warunki generalnej wymiany jeńców. Obydwaj negocjatorzy – ze strony Unii generał major John A. Dix, a ze strony Konfederacji generał major Daniel H. Hill – posiadali pełnomocnictwa swoich rządów do zawarcia takiego porozumienia. Od ich nazwisk przyjęto nazywać tę umowę jako „Dix-Hill Cartel”. Po przeszło roku konfliktu obie strony wreszcie mogły dokonywać wzajemnej wymiany jeńców wojennych.

„Dix-Hill Cartel” składał się z 9 artykułów: sześciu głównych i trzech dodatkowych. W artykule 1 uzgodniono, że wszyscy jeńcy wojenni (w tym także

kaprowie wzięci na prywatnych uzbrojonych statkach) będą podlegali wymianie na następujących warunkach: *Jeńcy będą wymieniani człowiek za człowieka i oficer za oficera; kaprowie będą umieszczani [w wymianie] między oficerami marynarki wojennej i marynarzami. Żołnierze i oficerowie niższych rang, mogą być wymienieni za oficerów wyższej rangi, i żołnierze i oficerowie różnych służb mogą być wymienieni w uwzględnieniu do następującej skali ekwiwalentu*⁴⁸: Naczelną wódz lub admirał mógł być wymieniony za oficerów równej rangi lub sześćdziesięciu szeregowców (marynarzy)⁴⁹.

Wymiana jeden za jednego oraz ekwiwalent wyrażony w szeregowcach umożliwiały rozmaite modyfikacje wymiany. Poniżej podaję kilka przykładów wymiany jednego pułkownika (ekwiwalentu 15 szeregowców).

Mógł on zostać wymieniony za: innego pułkownika; dwóch kapitanów i dowódcę okrętu kaperskiego; podpułkownika, porucznika i szeregowca; trzech poruczników lub podporuczników (liczono ich ekwiwalent tak samo po 4 szeregowców za jednego, kaprała i szeregowca; piętnastu szeregowców.

Artykuł 2 kartelu stanowił, że lokalne, stanowe, cywilne i milicyjne rangi osób, które obecnie nie znajdują się w służbie wojskowej, nie będą respektowane. Podstawą wymiany będzie aktualna ranga w marynarce wojennej i armii lądowej zainteresowanych stron⁵⁰.

Takie sformułowanie mogło wzbudzać wątpliwości, czy wymiana obejmuje członków jednostek partyzanckich, lokalnych, stanowych i milicyjnych biorących udział w konflikcie. Z jednej strony mogłoby się wydawać, że wymiana dotyczy jedynie żołnierzy i marynarzy walczących stron. Z drugiej strony słowa „osób, które aktualnie nie znajdują się w służbie wojskowej” sugerują uznanie rang lokalnych, jeżeli ich przedstawiciele znajdują się aktualnie w służbie wojskowej jednej z zainteresowanych stron konfliktu. W praktyce oznaczało to, że jeśli żołnierze (np. oddziałów milicji z Luizjany) zostaną wzięci do niewoli, a rząd

⁴⁸ O.R., ser. II, vol. IV, s. 266.

⁴⁹ Z kolei oficer flagowy lub generał major mieli być wymienieni za czterdziestu szeregowców. Komandor lub generał brygady za dwudziestu szeregowców. Kapitan marynarki lub pułkownik za piętnastu szeregowców. Podpułkownik lub wyższy oficer marynarki (*commander*) za dziesięciu szeregowców. Zastępca wyższego oficera marynarki (*lieutenant-commander*) lub major za ośmiu szeregowców. Porucznik, sierżant marynarki (*master*) lub kapitan armii lądowej za sześciu szeregowców. Sierżant-mat lub porucznicy i chorążowie (kandydaci na oficerów) w wojskach lądowych za czterech szeregowców. Chorąży marynarki (*midshipmen*), oficerowie marynarki z upoważnieniem, sierżanci statków handlowych i dowódcy uzbrojonych okrętów prywatnych (kaperskich) za trzech szeregowców. Drugi kapitanowie, porucznicy, maci statków handlowych lub kaperskich i wszyscy niżsi rangą oficerowie marynarki i wszyscy podoficerowie armii lub marynarki (w tym przypadku wojennej i handlowej) za dwóch szeregowców. Szeregowcy lub marynarze mogą być wymienieni tylko w proporcjach jeden za jednego – O.R., ser. II, vol. IV, s. 266. W każdym przypadku możliwa była wymiana za oficerów i żołnierzy równych rangą. Wszędzie też gdzie będzie mowa o ekwiwalencie szeregowców rozumie się przez to taki sam ekwiwalent marynarzy – Ł.N.

⁵⁰ O.R., ser. II, vol. IV, s. 266.

Konfederacji uzna ich przynależność do własnej armii, będą posiadali status jeńców wojennych. Treść przepisu była niejasna i każdy podmiot konfliktu mógł ja interpretować na swój sposób.

Według mnie, najważniejszym zadaniem państwa, które wzięło do niewoli takie osoby, stało się ustalenie ich aktualnej służby wojskowej uznanej dodatkowo przez władze przeciwnika. Natomiast jasno z przepisu wynikało, że wszystkie wcześniej uzyskane rangi lokalne, stanowe, cywilne i milicyjne nie liczyły się, wtedy gdy dane osoby z różnych powodów nie służyły aktualnie w siłach zbrojnych danego państwa. Moim zdaniem żołnierzy zwolnionych z wojska, np. z powodu niezdolności do służby nie można było traktować jak jeńców i ich wymieniać. Ale wątpliwości pojawiły się w przypadku żołnierzy przebywających na urlopie w swoich domach za liniami przeciwnika. Jak ich traktować – jako jeńców, czy może jako szpiegów? Przepisy kartelu nie precyzowały, jak należy postępować w takich przypadkach. Zależało to od wzajemnego uzgodnienia agentów do spraw wymiany.

Artykuł 3 dotyczył cywilnych obywateli. Jeżeli zostali oni oskarżeni przez władze przetrzymującego państwa o niełojalność lub z innych cywilnych powodów, mogli być wymieniani tylko za innych cywilów. Przepis ten precyzował też, że wszyscy cywile aktualnie pełniący służbę dla drugiego państwa (wyraźnie zaznaczono tylko kupców i płatników) będą wymieniani za osoby o podobnej pozycji⁵¹.

Tylko w stosunku do artykułu 3 kartelu w O.R. (w korespondencji konfederackiej) znajdują się wzmianki sugerujące wyraźnie, że spotkanie obu negocjatorów 22 lipca 1862 r. nie było ich jedynym. Przed nim doszło przynajmniej do jednej bezpośredniej rozmowy (18 lipca) w sprawie kartelu. Dodatkowo, głównodowodzący armii Południa musiał być na bieżąco informowany o postępach negocjacji. Świadczą o tym następujące dokumenty: list gen. R. E. Lee do gen. D. H. Hilla najprawdopodobniej z 18 lipca 1862 r., mówiący o akceptacji warunków przyszłej ugody z wyjątkiem przepisu dotyczącego aresztowań i przetrzymywania cywilów przez władze wojskowe; propozycje zmiany tego artykułu z 21 lipca 1862 roku⁵²; list gen. R. E. Lee do gen. D. H. Hilla z 23 lipca 1862 r., w którym autor wyraził umiarkowaną radość w związku z podpisaniem kartelu oraz wyraził zaniepokojenie faktem wpisania do treści dokumentu

⁵¹ Ibidem, s. 267.

⁵² Propozycja zmiany artykułu 2 (w kartelu z 22 lipca – 3) była następująca: *Prywatni obywatele nie powinni być aresztowani lub przetrzymywani z wyjątkiem zarzutu złapania na szpiegostwie, dając pomoc i komfort dla przeciwnika, będąc gwałtownymi i kłopotliwymi dla strony wojującej [belligerant], za której liniami się znajdują. I kiedy taki areszt będzie uczyniony... powinien być gwarantowany szybki i uczciwy proces, i jeśli okażą się niewinni, powinni być niezwłocznie zwolnieni z więzienia. Wszyscy obywatele wzięci przez każdą ze stron za zarzuty tutaj nie wyliczone powinni być niezwłocznie i bezwarunkowo zwolnieni* – O.R., ser. II, vol. IV, s. 824.

zapisu, że cywile mogą zostać wzięci w niewolę wskutek oskarżenia o niełojalność⁵³.

Nie zachowały się żadne federalne dokumenty dotyczące bezpośrednich negocjacji w sprawie kartelu. Albo takowych nie było albo zostały utajnione bądź zniszczone. Jeśli to drugie, to dlaczego tak uczyniono? By ukryć nieszczerą intencję? Na pewno kartel w artykule 3 ze swoim sformułowaniem: „Cywile trzymani przez każdą ze stron za niełojalność” był bardziej korzystny z punktu widzenia władz Unii, niż Konfederacji. Po pierwsze dlatego, że wojska federalne wraz z rozwojem swojej ofensywy sprawowały władzę nad dużą częścią terytorium Konfederacji, więc to głównie obywatele Konfederacji, a nie Unii, można było posądzić i aresztować za niełojalność. Po drugie, samo stwierdzenie: „niełojalność” mogło być odczytywane wieloznacznie. Przepis ów wyraźnie oznaczał, że kartel dotyczył także już pozostającej w więzieniach ludności cywilnej. Warunkiem ich wymiany za innych zwykłych obywateli, było oskarżenie w sprawach cywilnych, a nie np. o szpiegostwo. Generał Lee w swoich propozycjach sugerował, że cywile mogą być aresztowani i sądzeni przez odpowiednie organy wojskowe tylko i wyłącznie w odpowiedzi na zarzut szpiegostwa.

Artykuł 4 kartelu stanowił m.in., że: *Wymiana nie może być uznana za kompletną, dopóki wymieniony oficer lub żołnierz nie powróci do oddziału, do którego przynależy*⁵⁴. Jak przytoczono powyższym przepisem aby wymiana, która została już przeprowadzona została do końca uznana za pełną, należało dostarczyć prawidłowo wymienionych żołnierzy do ich macierzystych jednostek. Ponadto zgodnie z artykułem 4, wszyscy jeńcy musieli być zwolnieni na parol w ciągu dziesięciu dni od wzięcia ich do niewoli. Jeńcy przetrzymywani w obozach i ci, którzy w przyszłości zostaną wzięci w niewolę, powinni otrzymać transport do miejsc wzajemnie uzgodnionych, na koszt biorącego do niewoli.

Artykuł 5 kartelu brzmiał następująco: *Każda strona zanim zwolni jeńców drugiej strony, jest zobowiązana do zwolnienia takiej samej liczby ich własnych oficerów lub żołnierzy z parolu, zaopatrując w tym samym czasie drugą stronę w listę jej zwolnionych jeńców oraz listę ich własnych oficerów i żołnierzy zwolnionych z parolu, upoważnia się każdą ze stron do zwolnienia z parolu tych z ich własnych oficerów i żołnierzy, jakich dana strona uzna za stosowne. Listy w ten sposób wzajemnie dostarczone będą zatrzymane przez obie strony doglądające prawdziwych warunków wymiany*⁵⁵.

Z tego przepisu wynikało, że każda strona konfliktu mogła zwolnić z parolu, pojedynczo lub w większych grupach, swoich własnych żołnierzy. W zamian jednak druga strona musiała zwolnić taki sam ekwiwalent swoich ludzi z parolu.

⁵³ O.R., ser. II, vol. IV, s. 824–826.

⁵⁴ Ibidem, s. 267.

⁵⁵ Ibidem.

Żołnierze, jak wspominał artykuł 4, byli już dostarczeni do odpowiednich miejsc wymiany. Byli jednak na parolu i oczekiwali dopiero na wymianę. Aby wymiana nastąpiła, obie strony musiały dostarczyć po dwa rodzaje list do punktu wymiany. Jedna z list zawierała dane osobowe własnych żołnierzy których strona po zwolnieniu z parolu, chciała wymienić. W drugiej znajdowały się dane żołnierzy przeciwnika zwolnionych na parol, których z kolei wróg zwalniał z danego słowa. Przedstawiciele obu stron przedstawiali sobie wzajemnie po dwa egzemplarze list i wybierali z nich tych ludzi, lub te grupy jeńców, które chcieli bądź mogli wymienić. Jeżeli liczby jeńców się nie zgadzały, można było zastosować ekwiwalent. Problemy pojawiały się, gdy była zbyt duża różnica między liczbami jeńców na korzyść jednej ze stron. Powstawała wtedy nadwyżka liczby jeńców po jednej ze stron.

Kwestię większej liczby jeńców wziętych do niewoli przez jedną ze stron, regulował artykuł 6 kartelu. Zalecał stosowanie następujących reguł postępowania w przypadku jej stwierdzenia⁵⁶.

W pierwszym przypadku nie precyzowano, czy wymiana ma się odbywać najpierw według porządku jeden za jednego, a dopiero przy braku odpowiednich rang według ekwiwalentu. Słowo „lub” sugerowałoby zamiennosc obu rozwiązań, co oznaczałoby także możliwość rozpoczęcia wymiany od zastosowania ekwiwalentu. Czy jego użycie zależałoby od zgody agentów wymiany? Czy taka zgoda nie byłaby potrzebna? Przy ekwiwalencie zawsze któraś ze stron mogła czuć się pokrzywdzona. Wydaje się, że w tym przypadku przedstawiciele obu stron powinni zawrzeć porozumienie w tej kwestii. Wątpliwości było więcej. Co należało rozumieć przez słowa z punktu 3 – „tak szybko jak to możliwe”? Czy można było zwlekać z dostarczeniem jeńców tygodniami lub miesiącami, tłumacząc się brakiem transportu lub ludzi do straży? Przy indywidualnych wymianach można było łatwo rozpoznać, kiedy ekwiwalent za wymienionego oficera lub żołnierza, dotrze do własnych linii. Trudniej było w przypadku wymiany dużych grup żołnierzy, niekiedy idących w tysiącach. Jedyłą radą było umowne przyjęcie

⁵⁶ 1) *Śluzna wymiana jeńców, człowiek za człowieka, oficer za oficera lub oficerowie wyższej rangi wymienieni za oficerów niższej rangi lub szeregowców.*

2) *Kaprowie, oficerowie i żołnierze rozmaitych rodzajów służb [np. marynarki wojennej, artylerii, piechoty, kawalerii, saperów, strzelców wyborowych – Ł.N.] mogą być wymienieni zgodnie z taką samą skalą ekwiwalentu.*

3) *Wszyscy jeńcy, jakiegokolwiek rodzaju służby, mają być wymienieni lub zwolnieni na parol w ciągu dziesięciu dni, od daty ich wzięcia w niewolę; jeśli byłoby możliwe dostarczenie ich do ich własnych linii w tym czasie; jeśli nie, to tak szybko jak to możliwe.*

4) *Żaden oficer, żołnierz lub pracownik w służbie każdej ze stron, nie będzie rozpoznany jako wymieniony i zwolniony ze swego parolu, dopóki jego ekwiwalent nie dotrze do linii swoich wojsk.*

5) *Parol zabrania wykonywania służby: w polu, garnizonowej, policyjnej, strażniczej, posterunkowej – O.R., ser. II, vol. IV, s. 824–826.*

wzajemnej wymiany po przeliczeniu dostarczonych ekwiwalentów. Jeżeli żołnierze zwolnieni na parol zostali przez własny rząd zaprzęgnięci do jednego z pięciu rodzajów służb przed ich wymianą, to czy należało ich wymienić?

Oprócz sześciu artykułów stanowiących zasadniczą część kartelu, negocjatorzy dodali trzy artykuły uzupełniające. Stanowiły one wykonawcze uzupełnienie kartelu. Ustanawiały miejsca wymiany jeńców, zapowiadały powierzenie funkcji agentów do spraw wymiany po obu stronach, zaś w przypadkach spornych odsyłały do przyjacielskich wyjaśnień obu stron.

W myśl artykułu 7 kartelu, wszyscy jeńcy przetrzymywani w tym momencie przez każdą ze stron i wszyscy ci, którzy później zostaną wzięci do niewoli, winni być z rozsądkiem wysłani do A. M. Aiken's poniżej Dutch Gap na rzece James w stanie Wirginia lub do Vicksburga na rzece Missisipi w stanie Missisipi. Tam powinna dokonać się wymiana i tam też mieli przebywać żołnierze zwolnieni na parol do czasu wymiany. Każda strona winna zawiadomić drugą o liczbie wysłanych jeńców i spodziewanego momentu ich przybycia do punktów wymiany. Kiedy zmienne koleje wojny sprawią, że wymienione w artykule miejsca, nie będą już mogły służyć do dostarczenia i wymiany jeńców, obie strony za wzajemną zgodą będą mogły wyznaczyć nowe miejsca wymiany. Mają być one jak najbliższe tych pierwotnych miejsc wymiany. Artykuł 7 dopuszczał także sytuację, w której to dowódcy dwóch przeciwstawnych armii za wzajemną zgodą mogli dokonywać wymiany i zwalniać na parol w innych miejscach niż wspomniane wcześniej A. M. Aiken's i Vicksburg⁵⁷.

Najważniejsze w tym artykule było precyzyjne wskazanie dwóch miejsc, gdzie wymiana mogła zostać przeprowadzona. Wymiana i zwolnienia na parol dokonane w innych miejscach byłyby na gruncie przepisów kartelu nieważne. Wyjątkiem od tej zasadniczej reguły było umożliwienie dowódcom polowym, w przerwie lub po zakończeniu toczących się działań wojennych, porozumienia się w sprawie innych miejsc wymiany i parolu. Kluczowym stwierdzeniem była tu wzajemna zgoda co do czasu, formy i miejsca obu dowódców. Taka możliwość nie istniałaby, gdyby tylko jeden z nich uczynił to samowolnie, bez zgody drugiego. Strony mogły również wyznaczyć inne miejsca wymiany za wzajemną zgodą, gdy Vicksburg albo A. M. Aiken's zostałyby zajęte przez jedną ze stron w wyniku działań wojennych. Niepisaną zasadą było, że punkty wymiany powinny leżeć między liniami działań przeciwników.

Zgodnie z artykułem 8 kartelu, dla prawidłowego czuwania nad przebiegiem wymiany, każda ze stron miała mianować po dwóch agentów ds. wymiany jeńców wojennych. Do ich głównych zadań należało: wzajemne komunikowanie się z agentami strony przeciwnej, przygotowywanie list jeńców i własnych żołnierzy zwolnionych z parolu, obecność przy dostarczaniu jeńców do uzgodnionych punk-

⁵⁷ Ibidem, s. 267–268.

tów wymiany i szybkiego jej przeprowadzenia, Miało to być zrobione efektywnie i w dobrej wierze, zgodnie ze wszystkimi regulacjami zawartymi w kartelu⁵⁸.

Przepisy umowy z 22 lipca 1862 r. nie określały warunków, jakie powinni spełniać kandydaci na agentów ds. wymiany. Nie było mowy o tym, jaką mają mieć rangę wojskową, ani nawet o tym czy powinni być żołnierzami czy osobami cywilnymi. Jeżeli byliby wojskowymi, czy powinni nosić taki sam stopień, czy niekoniecznie? Jeżeli nie, to jak wyglądałaby praktyczna strona ich spotkań i korespondencji. Czy nie uważaliby za dyshonor konferowanie z przeciwnikiem o niższej randze? Czy nie utrudniałoby to kwestii proceduralnych?

W tym miejscu można wymienić kilka pożądanых cech, które przyszli agenci powinni posiadać. W owych czasach istotne było to, że ważne funkcje sprawowali tylko dżentelmeni. Dżentelmenami byli zaś albo oficerowie z samego prawa stopnia oficerskiego lub osoby pochodzące z rodzin o wysokim statusie materialnym. Każdy dżentelmen musiał być człowiekiem honoru, co powinno gwarantować przyjacielskie negocjacje w sprawach spornych. Kandydat na agenta powinien być zręcznym negocjatorem, czasami dyplomata, zawsze starać dążyć do porozumienia. Mile widziane byłoby obywatelstwo amerykańskie (co raczej wykluczało imigrantów) i pochodzenie anglosaskie.

Artykuł 9 stanowił, że w przypadku nieporozumień, które mogą powstać w stosunku do każdego artykułu, negocjatorzy wzajemnie uzgodnili, że takie nieporozumienia, nie powinny powodować przerw w zwalnianiu jeńców na parol. Wszelkie nieporozumienia należało rozwiązywać w drodze przyjacielskich wyjaśnień, gdyż wspomniany kartel nie powinien być w żaden sposób zerwany ani zawieszony⁵⁹. Przepis wyraźnie nie zabraniał w przypadku wystąpienia nieporozumień zawieszenia wymiany, zabraniał tylko zawieszenia zwolnień na parol, czyli nadmiernego przetrzymywania jeńców. Nie wskazywał kto ma prowadzić przyjacielskie negocjacje. Prawdopodobnie mieli być to agenci. Nie dopuszczał fiaska negocjacji, ani zerwania kartelu. W praktyce kartel opierał się tylko na obustronnej zgodzie władz Północy i Południa w zakresie jego przestrzegania. Jeżeli takiej zgody w którymś momencie wojny by zabrakło, przepisy kartelu by nie obowiązywały.

Pierwszą widoczną różnicą między kartelem z Haxall's Landing a kartelem z Halifax (28 listopada 1812 r., 12 maja 1813 r.), była mniejsza ilość artykułów. Dix-Hill Cartel liczył ich 9, gdy jego poprzednik 15. Już w artykule 1 kartelu z 1813 r. zostało zawarte fundamentalne prawo do humanitarnego traktowania jeńców, zgodnie ze zwyczajami i praktyką stosowanymi przez najbardziej cywilizowane narody w trakcie wojny⁶⁰.

⁵⁸ Ibidem, s. 268.

⁵⁹ Ibidem, s. 268

⁶⁰ O.R., ser. II, vol. III, s. 303.

Takiego zastrzeżenia zabrakło w treści przepisów z 1862 r. Czy było to przeoczenie, czy raczej traktowano tę sprawę jako coś oczywistego, tego dzisiaj nie da się ustalić. W każdym razie ów kartel nie regulował kwestii godnego traktowania jeńców wojennych. To prawda, że głównym zadaniem kartelu była wymiana jeńców, jednak dla mnie wyraźnie brakuje tu wzmianki o należyтым ich traktowaniu. Przeliczniki wymiany jeńców w obu umowach były zasadniczo takie same. Kartel Dix-Hill nie przewidywał stopnia generała porucznika ani viceadmirała, których odpowiednik wynosił 40 szeregowców. Inną różnicą był ekwiwalent za generała majora. W 1813 r. wynosił on 30 szeregowców, a w 1862 r. 40 szeregowców. Pozostałe przeliczniki pozostały bez zmian. W kartelu z Haxall's Landing zabrakło precyzyjnego określenia definicji jeńca wojennego, a przez to także kategorii osób, którym ona nie przysługiwała. To praktyka wytworzona w trakcie wojny, doprowadziła do tego, że nie traktowano jak jeńców – lekarzy i kapelanów. Praktyka mogła jednak ulec zmianie. Z kolei kartel z Halifax w artykule 2 wymieniał kategorie osób, które po schwytaniu należało jak najszybciej i bezwarunkowo zwolnić. Byli to, m.in. lekarze, kapelani, sekretarze, pasażerowie statków i okrętów nie biorący udziału w walce, wszystkie kobiety i dziewczęta oraz chłopcy poniżej 12 roku życia. Artykuł 3 kartelu z 1813 r. ustanawiał 6 miejsc do wymiany jeńców amerykańskich i 7 miejsc do wymiany jeńców brytyjskich. Zastanawiające, że w wersji z 1862 r. wyznaczono tylko dwa takie miejsca. A przecież obszar działań wojennych w przypadku obu wojen był mniej więcej podobny. Kartel z Halifax w artykułach 4 i 5 zawierał szczegółowe instrukcje dotyczące zwolnienia na parol, w tym ujednolicone teksty przyrzeczeń. W artykule 6 informowano, że w sprawie żołnierzy, którzy złamią warunku parolu, nie może interweniować ich rząd. W artykułach od 7, do 12 zawarte zostały regulacje dotyczące dziennej diety jeńców, ilości okrętów przeznaczonych do przewożenia jeńców wraz ze szczegółowymi instrukcjami samej wymiany, najmniejszej liczby dostarczanych jeńców (nie mniej niż 100), pozwolenia na dostarczanie do punktów przeznaczenia jeńców przez okręty wojenne i statki handlowe wpływające pod flagą pokoju. Zgodnie z artykułami 13–15, osoby prawidłowo wymienione mogły ponownie podjąć służbę, możliwe były specjalne wymiany, w przypadku nadwyżki jeńców strona mogła wstrzymać dalsze wysyłanie jeńców do czasu, aż ich liczba będzie się zgadzała⁶¹.

Przepisy „Dix-Hill Cartel” w kwestii zwolnienia na parol, nakazywały nieprzekraczalny 10-dniowy termin zwolnienia wszystkich żołnierzy oraz wyliczały rodzaje służby, których w ten sposób zwolnieni jeńcy nie mogli wykonywać. Nie ustanawiały jednak jednolitego tekstu przyrzeczenia zwolnienia, ani jego formy ustnej bądź pisemnej. Pomijały kwestie dotyczące jego złamania. Nie zajmowały się dietą jeńców i nie wyznaczały żadnych norm w tym zakresie. Nic nie mówiły

⁶¹ O.R., ser. II, vol. II, s. 304–309.

o liczbach wymienianych jeńców, nie precyzowały zasad postępowania w trakcie wymiany, ani która ze stron miała bezpośrednio dostarczyć jeńców do punktów wymiany.

Wszystkich jeńców zwalniano na parol więc w przypadku zaistnienia większej liczby jeńców po którejsz ze stron, czekali oni na wymianę. Żadna ze stron nie powinna ich, do czasu znalezienia ekwiwalentu, przetrzymywać. Było to nowe i dobre rozwiązanie dla samych jeńców, którzy unikali w tym przypadku uwięzienia. Dla strony, która wzięła do niewoli większą liczbę jeńców, takie zwolnienie też się opłacało, gdyż wszelkie koszty ich utrzymania ponosiła strona, która ich zaciągnęła. Przy tym nie miała z nich żadnego pożytku, gdyż jeńcy zwolnieni na parol, nie mogli zajmować się praktycznie żadnym rodzajem służby, dopóki nie zostali wymienieni. Sytuacja zmieniała się w momencie odejścia od systemu zwalniania jeńców na parol, na rzecz przetrzymywania ich w obozach jenieckich. Nowym rozwiązaniem było wprowadzenie możliwości wzajemnej wymiany cywilów oraz cywilnych urzędników w służbie obu państw. Jeszcze donioślejsze było postanowienie, które umożliwiało wymianę na skutek wzajemnej akceptacji dowódców dwóch przeciwstawnych armii.

Podsumowując, do praktyki wzajemnego poszanowania jeńców strony przeciwnej doprowadziły doświadczenia pierwszych działań wojennych. Prezydent Unii Abraham Lincoln zdając sobie sprawę, że restrykcyjne działania wobec jeńców z Południa pociągną za sobą odwetowe kroki na żołnierzach jego armii, chcąc nie chcąc uznał ich za belligerentów. Milcząco przyznał im pełne prawa należne jeńcom, w tym przede wszystkim prawo do zachowania życia. Lincoln tego nie chciał, ale nie miał wielkiego pola manewru i został niejako zmuszony przez społeczeństwo do zgody na wymianę jeńców wojennych (ale tylko w latach 1862–1863). Pod względem politycznym było to błędem. Prowadziło to do uznania Konfederacji za stronę wojującą. W 1862 r. Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych potwierdził, że w toczącym się konflikcie obie strony mają status stron wojujących. Oznaczało to, że wymieniają jeńców oraz stosują reguły kurtuazji i inne właściwe prawu międzynarodowemu.

Niechęć obu stron do przeprowadzenia powszechnej wymiany jeńców była spowodowana tym, że strona, która ujęła większą liczbę jeńców od przeciwnika, nie była zainteresowana ich ponownym wypuszczeniem w sytuacji, kiedy przeciwnik dysponował mniejszą ich liczbą. Od lipca 1861 r., do końca stycznia 1862 r. to Konfederacja posiadała więcej jeńców. Natomiast od lutego 1862 r. sytuacja w tym względzie zmieniała się zdecydowanie na korzyść Unii.

Proces tworzenia systemu wymiany jeńców wojennych zakończyło dopiero uzgodnienie przez obie strony konfliktu kartelu „Dix-Hill”. Od tej chwili rozpoczęła się efektywna wymiana jeńców na zasadach określonych w kartelu. Także od tego momentu można stwierdzić, że powstał rzeczywisty system wymiany jeńców. Funkcjonowanie wspomnianego systemu nie wchodzi już w zakres tematyki artykułu.

Kartel z 1862 r. nie był kalką kartelu z 1813 r. W podstawowych kwestiach jak, rodzaje i przeliczniki wymiany, sposób dostarczania jeńców do punktów wymiany, czy ustaleniu stałych miejsc wymiany, opierał się na przepisach poprzedniego aktu prawnego. Zawierał jednak własne, innowacyjne rozwiązania, jak parol dla wszystkich jeńców w ciągu 10 dni, postanowienia w sprawie większej liczby jeńców, wymiana cywilów, czy wymiana uzgadniana przez dowódców obu stron. Były to, jak pokazała późniejsza praktyka, rozwiązania kontrowersyjne.

Kartel jako całość, nie był idealnym rozwiązaniem problemu powszechnej wymiany jeńców. Ważne, że w ogóle umożliwił jej rozpoczęcie. Opierał się na wzajemnej akceptacji przedstawicieli i władz Północy oraz Południa. Poszczególne artykuły można było interpretować w rozmaity sposób. Jedynym, który nie budził zastrzeżeń, był artykuł 1 ustalający przeliczniki wymiany jeńców. Wątpliwości można było mieć w stosunku do: rozpoznawania rang w aktualnej służbie, pojemnego pojmowania pojęcia nielojalności w zarzutach dla cywilów, terminu dotrzymania i warunków zwolnienia na słowo, postępowania w wypadku większej liczby przetrzymywanych jeńców, ewentualnej wymiany w innych punktach niż uzgodnione, dostarczaniu list jeńców, rozumienia „dowódcy obu przeciwstawnych armii” i pozostawienia wszelkich nieporozumień do przyszłych negocjacji.

Prisoners-of-war exchange system during the Civil War in 1861–1862

The beginning of the Civil War gave rise to the problem of a recognition of the Confederate States of America as a belligerent. Such a recognition could result from governmental activities aiming at the suppression of the uprising. An exchange of prisoners-of-war is one of the most important of these activities. From the very beginning of the conflict Abraham Lincoln's administration maintained that the exchange of prisoners-of-war with the South should not take place. At the end of 1861 both governments started informal negotiations concerning this issue. Two victories for the Union battles – of Henry and Donelson forts – led to a suspension of talks on February 22, 1862. The negotiations were resumed on July 22, 1862 in Haxall's Landing on the river James, Virginia, where a cartel stating general conditions of the prisoner-of-war exchange was signed. Both negotiators – General Major John A. Dix (on the side of the Union) and General Major Daniel H. Hill (on the side of the Confederacy) – were authorised by their governments to settle such an agreement – called the “Dix-Hill Cartel”. After over a year of the conflict both sides could finally exchange prisoners-of-war.

Adam Miodowski

Białystok

Udział radykalnej lewicy wychodźczej w procesie bolszewizacji wojskowych Polaków w Rosji

Kierunek aktywności tej części polskiego ruchu wojskowego, który skupił się pod szyldem Komitetu Głównego Związków Wojskowych Polaków Lewicy [KG ZWPL], nadawali stronnicy ugrupowań liberalno-demokratycznych i obu odłamów wychodźczej lewicy. Siła tego oddziaływania nie wynikała z powiązań formalnych pomiędzy strukturami politycznymi i wojskowymi. W tym przypadku chodziło raczej o związki personalne. Znaczna część członków KG ZWPL pozostawała równocześnie aktywnymi działaczami stronnictw wychodźczych. O ile w przypadku powiązań narodowych demokratów z Naczelnym Polskim Komitetem Wojskowym [NPKW] można mówić o występowaniu pośród skupionych w tej centrali wojskowych Polaków wyłącznie sympatii politycznych wobec Stronnictwa Narodowo Demokratycznego [SND], to w przypadku powiązań liberalnych demokratów z KG ZWPL należy mówić o wzajemnym przenikaniu się szeregów członkowskich. W ten sposób osiągnięte wpływy tego środowiska w KG ZWPL nie dawały jednakże możliwości pełnego sterowania tą centralą związkową, ani w sposób formalny, ani nawet zakulisowy. Niedogodność ta była pochodną silnej pozycji w KG ZWPL przedstawicieli umiarkowanej lewicy wywodzących się z Polskiej Partii Socjalistycznej Frakcji Rewolucyjnej [PPS FR] i Polskiego Związku Ludowego [PZL], oraz stale wzrastających wpływów radykalnej lewicy, posiadającej zaplecze polityczne w postaci Polskiej Partii Socjalistycznej Lewicy [PPS Lewicy] i Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy [SDKPiL]. Każda ze stron dbała o to by nie pozwolić konkurentowi politycznemu na całkowite opanowanie KG ZWPL. Ten właśnie fakt przesądzał w głównej mierze o niemożliwości przełamania rozbicia jedności ruchu wojskowych Polaków w Rosji. Nie pomijając pierwszorzędного znaczenia dla tej sprawy konfliktu pomiędzy narodowymi i liberalnymi demokratami, należy pamiętać o wpływie, jaki wywarła radykalna lewica wychodźcza na utrwalenie wielonurtowości, a finalnie w unicestwieniu struktur Związków Wojskowych Polaków.

Organizujące się w pierwszych miesiącach po rewolucji lutowej sekcje PPS Lewicy, grupy SDKPiL oraz Zjednoczenia Socjalistycznego Polskiego

[ZSP]¹ niemal natychmiast nawiązały kontakt z żołnierzami Polakami rozproszonymi w armii rosyjskiej, jak i już służącymi w Dywizji Strzelców Polskich. Bodźcem do podjęcia tego typu aktywności stał się przykład bolszewickiej frakcji Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji [SDPRR(b)], która doceniając znaczenie przychylności rzesz żołnierskich dla radykalnych haseł rewolucyjnych, rozwinęła intensywną działalność wśród żołnierzy. Bolszewicy powołali do życia specjalną strukturę agitacyjną zwaną potocznie „Wojenką”, której biuro przy KC SDPRR(b) pełniło rolę kierownictwa sieci organizacji żołnierskich odpowiedzialnych za propagandę. W kręgu oddziaływania „Wojenki” znalazły się też najbardziej radykalne grupy żołnierzy Polaków. Za pośrednictwem tych ostatnich, a z czasem także bezpośrednio w oparciu o własne szeregi członkowskie radykalnej lewicy rozwinęto intensywną akcję przeciw organizatorom polskiego wojska w Rosji. W ramach tej kampanii pewną rolę odegrał też organ SDKPiL „Trybuna”, gdzie już w pierwszym numerze, wydanym tuż po otwarciu Ogólnego Zjazdu Wojskowych Polaków zamieszczono, artykuł Juliana Leszczyńskiego pt. *Dookoła armii polskiej*, w którym autor zaatakował nie tylko organizatorów polskiego wojska, ale i co ciekawe jego przeciwników, tj. ugrupowania liberalno-demokratyczne oraz PPS-FR. Jednym i drugim autor zarzucił, iż w odróżnieniu od radykalnej lewicy wypowiadają się przeciw tworzeniu polskiego wojska ze względów taktycznych². Negatywna ocena akcji tworzenia polskich formacji wschodnich zawarta została również w odezwach SDKPiL oraz PPS Lewicy kolportowanych w przededniu i w czasie Ogólnego Zjazdu Wojskowych Polaków. W jednej z tych odezw czytamy m.in. *Pokawałkowanie armii [rosyjskiej], wprowadzenie przegródek narodowych i religijnych, przeciwstawienie Polaka Rosjaninowi i Rosjaninowi Ukraińca, jest to stworzenie pierwiastka niezgody, jest to (...) narażenie na szwank rewolucyjnej jedności mas żołnierskich. Ponadto stwierdzano, że (...) armia polska potrzebna jest ende-cji, by utrudnić wpływy rewolucji rosyjskiej na masy żołnierzy Polaków (...), by w razie potrzeby obronić rękoma tych żołnierzy latyfundia polskich magnatów kresowych przed roszczeniami małorolnego chłopstwa (...), oraz by powrócić do kraju na czele własnej armii oddanej niepodzielnie w ręce kapelanów wojskowych, polskich oficerów i generałów*³. Zorganizowanie na Ogólnym Zjeździe Wojskowych Polaków opozycyjnej frakcji lewicowo-radykalnej stanowiło zapowiedź wzmocnienia wysiłków SDKPiL, PPS Lewicy oraz ZSP w nawiązywaniu łączności z żołnierzami Polakami w armii rosyjskiej. Pierwsza z wymienionych partii oprócz działalności wśród żołnierzy w Piotrogradzie i jego okolicach, prowa-

¹ Zjednoczenia Socjalistyczne Polskie były to organizacje jednoczące zwolenników obu odłamów PPS, a także SDKPiL. Począwszy od września 1917 r. stopniowo zaczęły się rozpaść na poszczególne odłamy wymienionych partii.

² „Trybuna”, nr 1 z 9.06.1917 r.

³ Centralne Archiwum Wojskowe [CAW], 122.99.21: Naczelny Polski Komitet Wojskowy.

dzanej na bazie oddziałów Polskiego Związku Robotniczego „Promień”, a także w Moskwie m.in. w oparciu o Polski Rewolucyjny Klub Żołnierski⁴ [PRKŻ], nawiązywała kontakty z wojskowymi Polakami poprzez swoje grupy w Kijowie, Pskowie i w innych miastach o dużych garnizonach wojskowych. Natomiast PPS Lewica zdołała w krótkim czasie stworzyć trzy własne sekcje w jednostkach wojskowych, co było rezultatem około 60 akcji agitacyjnych przeprowadzonych w tych formacjach rosyjskich, w których służyli Polacy. Wspomniane sekcje powstały w I, V i VIII armiach rosyjskich⁵. Równie aktywne działania w szeregach wojskowych Polaków podjęło ZSP, którego agitatorzy jako pierwsi znaleźli się pośród żołnierzy Dywizji Strzelców Polskich i jej pułku zapasowego w Biełgorodzie. Polacy odbywający służbę w wymienionych formacjach, jak też pozostający jeszcze w szeregach armii rosyjskiej dowiadywali się od agitatorów ZSP, iż *Myśl tworzenia armii polskiej po stronie rosyjskiej jest wybitnym przejawem rodzącego się militarysty i imperializmu posiadających klas polskich (...). Tworzenie armii polskiej nosi charakter specjalnie reakcyjny i skierowany przeciwko idei wolnościowej, a zamierzona przyszła akcja armii polskiej byłaby klęską dla narodu polskiego (...)*⁶. Bezpośrednim skutkiem takiej demagogii włączanej w żołnierskie umysły było wprowadzenie ogólnego zamieszania w środowisku wojskowych Polaków, a w konsekwencji też zniechęcenia wobec idei polskiego wojska w Rosji.

Ośrodkiem, w którym w pewnym momencie skoncentrowały się poczynania lewicy rewolucyjnej, stał się PRKŻ, zorganizowany pod koniec czerwca 1917 r. w Piotrogradzie przy współpracy działaczy SDKPiL i PPS Lewicy⁷.

⁴ Nazwę tę stosowano zamiennie z inną, tj. Polski Wojskowy Klub Rewolucyjny.

⁵ Informacja na ten temat dostępna jest w dokumentach polskich i Polski dotyczących pozyskanych z archiwów rosyjskich, a będących częścią zasobu Archiwum Akt Nowych [AAN]. Konkretnie zaś chodzi o materiały obrazujące działalność SDKPiL i PPS-Lewicy w Rosji w latach 1917–1918. Patrz: AAN. Polska Komisja Historii Partii WKP(b) przy Komitecie Centralnym WKP(b) w Moskwie, sygn. 60/X: Sprawozdanie z działalności CKW PPS Lewicy w Rosji za lata 1917–1918.

⁶ Informację tę przywołuje: S. Wojciechowski: *Wspomnienia, orędzia, artykuły*, Warszawa 1995, s. 161.

⁷ „Dziennik Petrogradzki”, nr 1971 z 22.06.1917 r. podaje, iż w Komisji Organizacyjnej PRKŻ znaleźli się: chor. W. Matuszewski, ppor. A. Jabłoński, szer. Bojarski, szer. M. Jasiński, szer. Noniecz, szer. Szymański i felczer Radkowski. Informacje o uwarunkowaniach działalności wspomnianej komisji i innych instytucji powołanych przez poszczególne odłamy wychodźczej lewicy rewolucyjnej można też znaleźć w licznych publikacjach wydanych drukiem w dobie Polski Ludowej. Wykaz ich znajdziemy m.in. w opracowanym przez CBW informatorze bibliograficznym: *Udział Polaków w Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i jej wpływ na sprawę niepodległości Polski*, Warszawa 1977. Naświetlenie szerszego tła wydarzeń zachodzących na gruncie rosyjskim z udziałem Polaków odnaleźć można, nie tylko sięgając po opracowania monograficzne, ale też po wydawnictwa materiałów pokonferencyjnych. Przywołajmy w tym miejscu jeden z takich tomów zatytułowany: *Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa a współczesność. Materiały międzynarodowej sesji naukowej zorganizowanej z okazji 60 rocznicy rewolucji październikowej w dniach 20–21 X 1977*, pr. zbior. pod red. A. Czubińskiego i S. Sierpowskiego, Poznań 1979.

Wedle intencji twórców klubu miał on skupiać żywioły radykalne, bez względu na ich przynależność partyjną z tym, że nie mogły one funkcjonować w ramach klubu jako grupa ponadpartyjna niezależna od swych macierzystych organizacji⁸. PRKŻ stał się od początku swego istnienia ośrodkiem agitacyjnym polskiej radykalnej lewicy walczącej o wpływy wśród żołnierzy Polaków garnizonu piotrogrodzkiego. Z czasem miał on również stać się wzorem dla podobnych klubów, które zamierzano wkrótce powołać. Projektowano, bowiem stworzenie ośrodków agitacyjnych w tych garnizonach i miejscowościach, w których znajdowały się większe grupy wojskowych Polaków. O rozwoju i działalności klubów, zarówno wśród żołnierzy Polaków garnizonu piotrogrodzkiego, jak i pośród innych formacji niewiele da się powiedzieć ze względu na nikłą ilość informacji prasowych i zachowanych materiałów źródłowych. Wiadomo tylko, że powstały jeszcze obok piotrogrodzkiego PRKŻ także moskiewski, odesski i saratowski. Podjęto również próby stworzenia klubów wśród żołnierzy frontowych, gdzie początkowo ich działalność była jeszcze zakazana. Pomimo to takie kluby udało się powołać m.in. na Froncie Zachodnim⁹, w Kronsztadzie i w VIII armii¹⁰. Próbując rozbudować sieć klubów na szczeblu armii i frontów, CKW PPS Lewicy zatwierdził 24 lipca 1917 r. program rozwoju żołnierskich organizacji partyjnych, zlecając w związku z tym Władysławowi Matuszewskiemu, Romanowi Łągwie i szer. Marianowi Jasińskiemu tj. działaczom piotrogrodzkiego PRKŻ, włączenie się do tej akcji w porozumieniu z sekcją piotrogrodzką partii.

Oprócz aktywności na terenie garnizonów, armii i frontów działalność klubów rozwijać się zaczęła też w strukturach ruchu wojskowych Polaków, czego najlepszym przykładem był piotrogrodzki ZWP. Miejscowy PRKŻ poprzez swoich sympatyków w stołecznym związku doprowadził do wyeliminowania z jego władz proendeckich działaczy. Umożliwiło to radykalnej lewicy polskiej rozwinięcie na szerszą skalę agitacji politycznej wśród rodaków służących w garnizonie piotrogrodzkim. W jej efekcie Polacy z zapasowych pułków gwardyjskich na wspólnym zebraniu 27 lipca 1917 r. podjęli rezolucję, w której wypowiedzieli się przeciw wstępowaniu do formacji organizowanych przez NPKW¹¹. Powołany 25 czerwca 1917 r. Zarząd Centralny PRKŻ, jako organ koordynujący działalność propagandowo-polityczną radykalnej lewicy wychodźczej wśród żołnierzy Polaków określił podstawowe cele, jakie zamierzano osiągnąć, wykorzystując sieć

⁸ *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. I, oprac. W. Gostyńska i in., Warszawa 1962, s. 84.

⁹ „Trybuna”, nr 4 z 7.07. 1917 r.

¹⁰ A. Zatorski, *Polska lewica wojskowa w Rosji*, Warszawa 1971, s. 105.

¹¹ *Materiały archiwalne do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. I: marzec 1917 – listopad 1918, oprac. A. Zatorski, Warszawa 1957, s. 63.

tworzonych klubów. Miały one przede wszystkim zająć się realizacją następujących zadań: 1) zrzeszeniem polskich elementów rewolucyjnych pozostających w armii rosyjskiej; 2) pracą kulturalno-oświatową w celu polityczno-społecznego uświadomienia żołnierzy; 3) walką z antydemokratycznymi wpływami wśród wojskowych Polaków; 4) koordynacją życia politycznego wojskowych Polaków z nurtem rewolucyjnym zarówno w Rosji, jak i w kraju¹².

Pełną realizację powyższych celów uniemożliwiały pewne rozbieżności poglądów, które ujawniły się pomiędzy organizatorami klubów, tj. SDKPiL i PPS Lewicą. Otóż model klubów o charakterze dyskusyjno-politycznym, który lansowała PPS Lewica, współdziałająca w tym czasie z mienszewikmi-internacjonalistami, nie odpowiadał SDKPiL. Jednakże pomimo to SDKPiL uznała za zasadne podtrzymywanie współpracy z PPS Lewicą na niwie wojskowej z tej racji, że ta ostatnia posiadała w środowisku wojskowych Polaków znacznie większe wpływy. Na ich posiadaniu nawet, jeśli miałyby to być tylko wpływy pośrednie, w sposób szczególny zależało SDKPiL. Na Ogólnorosyjskiej Konferencji Frontowych i Tyłowych Organizacji Wojskowych SDPRR(b) zorganizowanej w Piotrogradzie w dniach 29 czerwca – 6 lipca 1917 r. zaaprobowano rezolucję wysuniętą przez Włodzimierza Lenina zgodnie, z którą zamierzano zintensyfikować akcję agitacyjną w armii rosyjskiej. Na tejże konferencji powołano Ogólnorosyjskie Centralne Biuro Wojskowych Organizacji SDPRR(b), które miało m.in. zająć się koordynacją tej akcji¹³. W związku z powyższym SDKPiL, będąc integralnie związana z rosyjskimi bolszewikami, musiała włączyć się w realizację zaplanowanej przez W. Lenina wzmożonej akcji agitacyjnej. Dla polskich bolszewików oznaczało to, że muszą zatroszczyć się o rozbudowę sfery własnych wpływów w środowisku wojskowych Polaków, a póki co korzystać z możliwości, jakie stwarzała im współpraca z PPS Lewicą. Osiągnięcia tej ostatniej na polu agitacji rewolucyjnej w szeregach polskich formacji wojskowych były dość znaczne. Nie mogąc wprost zahamować tworzenia polskich formacji wojskowych w Rosji, działacze SDKPiL, PPS Lewicy oraz ZSP zdecydowani byli poprzez agitację polityczną w istniejących już jednostkach zniweczyć owoce wysiłku werbunkowego NPKW.

Za sprawą działań agitatorów m.in. z tych właśnie ugrupowań w Dywizji Strzelców Polskich już na początku maja 1917 r. ujawniły się nastroje rewolucyjne. Zasięg ich nie był wtedy zbyt duży. Jednakże w połowie czerwca, w czasie pobytu dywizji na bliskich tyłach frontu w Strusowie nastroje rewolucyjne przybierać zaczęły na sile i to do tego stopnia, że formacja ta odmówiła wymarszu na front. Doprowadziło to do usunięcia z dywizji około 800 zrewolucjonizo-

¹² AAN. Centralna Agencja Polska [CAP]: pułdo 12: „Dziennik Petrogradzki” z 22.06.1917 r.

¹³ *Riewolucyjnonoje dwiżenije w russoj armii w 1917 godu. Sbornik dokumentow*, red. L. S. Gaponienko, Moskwa 1968, s. 146.

wanych żołnierzy i aresztowania przywódców zorganizowanych już w dywizji komitetów żołnierskich¹⁴. Po częściowym opanowaniu rewolucyjnych nastrojów w szeregach dywizji została ona ponownie skierowana na front w pobliże Husiatyna. Wbrew oczekiwaniom decydentów posunięcie to sprawiło, iż nastroje te ożyły na nowo. Zaniepokoiło to przedstawicieli NPKW, którzy zdecydowani byli zastosować środki zaradcze w postaci usunięcia z szeregów Dywizji Strzelców Polskich kolejnej grupy żołnierzy opanowanych przez nastroje rewolucyjne¹⁵. Okazało się to wszakże zbędne, gdyż Naczelnny Wódz armii rosyjskiej wydał rozkaz rozwiązujący tę formację. Decyzji tej jednakże nie wykonano. Była to forma nagrody za pomyślne walki odwrotowe dywizji stoczone 24 i 25 sierpnia 1917 r. nad Styrem. Rozkaz zatem został cofnięty i można było przystąpić do planowanej sanacji dywizji. Już w niedalekiej przyszłości miało się jednak okazać, że zakaz działalności komitetów żołnierskich, jak również wszelkiej aktywności politycznej w formacjach polskich nie zawsze możliwy był do wyegzekwowania. Wszelkie kroki, jakie podejmowali organizatorzy polskiego wojska w celu przestrzegania tego zakazu, przedstawiane były w propagandzie antywerbunkowej, jako zasadniczy dowód ich kontrrewolucyjności.

Polska radykalna lewica odegrała też niechlubną rolę demoralizatorki szeregów wojskowych Polaków służących w pułku biełgorodzkiem. Rewolucyjne nastroje w pułku ujawniły się już wiosną 1917 r., co przejawiało się w powołaniu komitetów pułkowego, batalionowych i kompanijnych, a także w obecności agitatorów i zwolenników SDKPiL, PPS Lewicy oraz ZSP, jak również w ścisłej współpracy z biełgorodzką Radą delegatów Robotniczych i Żołnierskich [RDRiŻ]¹⁶. Pod wpływem inspirowanego przez liberalnych demokratów i radykalną lewicę komitetu pułkowego ukształtował się wrogi stosunek żołnierzy do dalszej walki na froncie, jak też do idei stworzenia polskiego wojska w Rosji¹⁷. Żołnierze pułku biełgorodzkiego w pewnym momencie odmówili przejścia w skład tworzonego

¹⁴ H. Bagiński, *Wojsko polskie na wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1921, s. 57; Nieco bardziej lakonicznie problematykę tę podejmuje: T. Kaźmierski, *Wojskowi Polacy w czasie rewolucji 1917–1918*, Warszawa 1935, *passim*.

¹⁵ „Wiadomości Wojskowe”, nr 18, z 5.08.1917 r.

¹⁶ Z ustaleń M. Wrzoska wynika, że pracom komitetu pułkowego, złożonego z 49 członków nadawali ton polscy radykałowie, a zwłaszcza: S. Dziatkiewicz, A. Cichoński, H. Pączkowski, M. Lewandowski i B. Gawryś. Współpracowali z nimi na tym polu m.in. podof. W. Czyżewski, sztabskpt. P. Borewicz, Cz. Guzowski, por. M. Jackiewicz i chor. K. Walc, który był przewodniczącym komitetu pułkowego. Wyżej wymienieni współpracowali nie tylko z biełgorodzką RDRiŻ, ale i z tzw. „Siódmką Ochrony Rewolucji” na czele, której stał adwokat belgijski L. Meranville de Saint Claire. Patrz: M. Wrzosek, *Przyczynek do historii I Rewolucyjnego Pułku Polskiego*, „Przegląd Historyczny”, nr 4: 1957, s. 109; Por. powyższe ustalenia z informacjami zawartymi w innej publikacji poświęconej tej jednostce: A. Zatorski: *Dzieje Pułku Biełgorodzkiego – I polskiego pułku rewolucyjnego w Rosji*, Warszawa 1960, *passim*.

¹⁷ Gwoli prawdy historycznej stwierdzić należy, iż początkowo wojskowi Polacy z pułku biełgorodzkiego nie sprzeciwiali się idei polskiego wojska w Rosji. Delegaci tej formacji na Ogólny

przez gen. J. Dowbor-Muśnickiego I Korpusu Polskiego¹⁸. Za zasileniem korpusu opowiedzieli się wyłącznie oficerowie i nieliczni szeregowcy skupieni w utworzonej w sierpniu 1917 r., z inicjatywy Polskiej Ligi Wojennej Walki Czynnej [PLWWC], organizacji zwanej „Placówką”, która bezskutecznie próbowała neutralizować wpływy komitetu pułkowego¹⁹. Skierowana do Biełgorodu delegacja NPKW mało tego, że nie przekonała do swych racji żołnierzy, to jeszcze naraziła się komitetowi pułkowemu, który na posiedzeniu w dniu 14 lipca 1917 r. uznał NPKW za organ reprezentujący interesy polskiej burżuazji i tym samym odmówił prawa reprezentowania rzesz wojskowych Polaków w Rosji. Podobnie jak w przypadku żołnierzy pułku biełgorodzkiego, za sprawą działalności agitacyjnej SDKPiL, PPS Lewicy oraz ZSP również żołnierze zorganizowanego przy rosyjskiej VII Dywizji Strzelców polskiego szwadronu huzarów, odmówili przejścia w skład I Korpusu Polskiego²⁰.

Prowadząc akcję antywerbunkową, nie ograniczano się wyłącznie do agitacji, decydując się, o ile było to konieczne nawet na denuncjację. Działacze KG ZWPL i PRKŻ wykorzystując psychozę strachu wywołaną po tzw. puczu gen. Ławra Kornilowa, wmówili rosyjskim porewolucyjnym elitom politycznym, iż współuczestnikami zamachu byli rzecznicy stworzenia polskiego wojska. Piotrogrodzka RDRiŻ dając wiarę tym oskarżeniom, nakazała swojemu organowi tj. Komisji Prawno-Śledczej do Walki z Kонтrewolucją podjęcie stosownych działań odwetowych. W nocy z 13 na 14 września 1917 r. przystąpiono do pierwszego etapu rewizji w stołecznym lokalu NPKW. Przy tej okazji zarekwirowano korespondencję i dokumenty kancelaryjne. Drugi etap rewizji dokonał się na podstawie doniesienia byłego czołowego działacza piotrogrodzkiego ZWP chor. Antoniego Żaboklickiego²¹. Stało się to wieczorem 14 września 1917 r. wówczas to zarekwirowano legalnie posiadaną przez NPKW broń, przekazaną wcześniej

Zjazdu Wojskowych Polaków, pośród których znaleźli się A. Cichoński, W. Czyżewski, H. Pączkowski, W. Langner i Robakowski nie opuścili najprawdopodobniej zjazdu, ani z pierwszą, ani z drugą secesją, gdyż brak ich nazwisk na wykazie uczestników zjazdu lewicy wojskowej. Patrz: *Kwestia wojska polskiego w Rosji w 1917 r.*, oprac. W. Szczęśny, Warszawa 1936, s. 258.

¹⁸ Raport gen. Pawłowskiego do dowódcy Moskiewskiego Okręgu Wojskowego z 16.09.1917 r. podaje, iż na blisko 17 tysięcy żołnierzy i oficerów, zaledwie 120 oficerów i 400 żołnierzy zgodziło się na przeniesienie do I Korpusu Polskiego. Patrz: CAW. 122.1.170.138: Związki Wojskowych Polaków w Rosji; Z kolei w telegramie biełgorodzkiej RDRiŻ wysłanym do centrali w Piotrogradzie podano, iż na przeniesienie się do korpusu zgodziło się zaledwie 9 żołnierzy i 200 oficerów. Patrz: CAW.122.1.170.104: Związki Wojskowych Polaków w Rosji.

¹⁹ „Placówka” postawiła przed sobą dwa zasadnicze cele, po pierwsze pełna realizacja uchwał Ogólnego Zjazdu Wojskowych Polaków, po drugie uzdrowienie morale pułku biełgorodzkiego. Patrz: *Materiały archiwalne...*, s. 65–72.

²⁰ *Materiały archiwalne...*, s. 291.

²¹ W okresie pozjazdowym chor. A. Żaboklicki był jakiś czas prezesem ZWP w Piotrogradzie. Oskarżony o współudział w okradaniu kasy związkowej został jednak wydalony z ruchu wojskowych Polaków. Chcąc zapewne zrehabilitować się w oczach współtowarzyszy dopuścił się tej

przez sztab Piotrogrodzkiego Okręgu Wojskowego. W powyższych działaniach u boku Rosjan uczestniczyło dwóch przedstawicieli PRKŻ²².

Oskarżenia o współudział NPKW w puczu gen. Ł. Korniłowa ostatecznie nie potwierdziły się, co zresztą zostało stwierdzone w piśmie Centralnego Komitetu Wykonawczego [CKW] RDRiŻ, gdzie czytamy m.in. (...) *w zabranych dokumentach nie znaleziono niczego, co by wskazywało na podejrzone kontakty NPKW (...)*²³. Nie przeszkadzało to inicjatorom całego zamieszania publicznie rozgłaszać szkalującej opinii, iż zarzuty te były prawdziwe. W trakcie wiecu zorganizowanego w dniu 16 września 1917 r. przez KG ZWPL i Polski Związek Robotniczy „Promień”, na którym przemawiali m.in. Wacław Szczesny i Bernard Mandelbaum przyjęto rezolucję, w której stwierdzono: (...) *uznajemy za udowodnione, że NPKW prowadzony przez Narodową Demokrację, ideowo związany jest z kontrrewolucyjnym buntem Korniłowa (...)*²⁴. Jasne stało się, że przeciwnicy NPKW i prowadzonej przezeń akcji werbunkowej zdecydowali byli kontynuować zakrojoną na szeroką skalę działalność antywerbunkową. Przy okazji zamieszania wywołanego wspomnianym powyżej puczem nie tylko sam KG ZWPL, ale i jego zwolennicy w terenie obok agitacji, zdecydowali się stosować metody nacisku bezpośredniego, aby tym skuteczniej hamować akcję werbunkową.

W terenie nie ograniczono się jednak tylko do szykan w postaci rewizji. Sięgnięto po środek znacznie bardziej radykalny, tj. aresztowania. Przykładem niech tu będzie komitet żołnierski pułku biełgorodzkiego ideowo związany z KG ZWPL i jego protektorami z kręgów aktywistycznych i radykalnych. Komitet ten wykorzystując istniejące okoliczności, polecił aresztować dowódcę jednostki płk. Jakuba Bohusz-Szyszko oraz ośmioosobową grupę oficerów tworzących kierownictwo „Placówki”. Dowództwo powierzono powtórnie por. Mieczysławowi Jackiewiczowi²⁵. Aresztowanym postawiono zarzut kontrrewolucyjności. Kiedy w obronie uwięzionych wystąpił gen. J. Dowbor-Muśnicki, zwracając się w tej sprawie o pomoc do władz rosyjskich, KG ZWPL wziął biełgorodczyków w opiekę, stwierdzając na łamach swego organu prasowego „Sprawy Żołnierskiej”, iż ich

denuncjacji. Patrz: J. Marcińczyk, *Chwila osobliwa*, Lublin 1919, s. 132; M. Norwid-Raczkiewicz, *Przyczynki do historii Związku Wojskowych Polaków w Piotrogradzie*, Warszawa 1932 (egzemplarz na prawach maszynopisu w: CAW. I.122.100: Formacje Wschodnie).

²² AAN. CAP, pudło 9: „Gazeta Narodowa”, z 28.09.1917 r.

²³ CAW. 122.99.4: Naczelny Polski Komitet Wojskowy.

²⁴ AAN. CAP, pudło 9: „Nowa Reforma”, z 5.10.1917 r.; AAN. Centralny Komitet Obywatelski [CKO], t. 469, k. 12.

²⁵ Nieco wcześniej, w odpowiedzi na podjętą przez dowódcę jednostki ppłk Winnickiego próbę usunięcia z pułku biełgorodzkiego najbardziej zdemoralizowanych żołnierzy, komitet pułkowy pozbawił go stanowiska, mianując na dowódcę por. M. Jackiewicza. W rezultacie interwencji rzeczowników tworzenia polskich formacji por. M. Jackiewicz zmuszony jednak został przez dowódcę Moskiewskiego Okręgu Wojskowego do ustąpienia na rzecz płk J. Bohusz-Szyszko. Patrz: AAN. Rada Polska Zjednoczenia Międzypartyjnego [RPZM], t. 392, k. 4.

postępek to *przejaw walki z reakcją polską*²⁶. Mało tego centrala związkowa lewicy wojskowej poproszona przez nowo powołanego dowódcę pułku i przewodniczącego Komitetu Wykonawczego białgorodzkiej RDRiŻ Leonida Meranvill de Saint Claire'a o pomoc w sprawie pozbycia się kurateli gen. J. Dowbor-Muśnickiego, zwróciła się do ministra wojny z prośbą, ażeby pułk białgorodzki rozbudować do rozmiarów dywizji i następnie wcielić tę formację do armii rosyjskiej²⁷. W związku z powyższą propozycją KG ZWPL w specjalnym piśmie, nie bez ironii, przypomniał dowódcy I Korpusu Polskiego, że zgodnie z uchwałami Ogólnego Zjazdu Wojskowych Polaków Polska Siła Zbrojna [PSZ] tworzona może być tylko spośród życzących sobie tego żołnierzy. W przypadku pułku białgorodzkiego wszystko zdawało się wskazywać, że warunek ten nie był spełniony, w związku z czym formacji tej zdaniem KG ZWPL nie można uważać za część składową PSZ²⁸. Proces bolszewizacji formacji wschodnich i struktur KG ZWPL zyskał na dynamice po przewrocie bolszewickim.

W przeciwieństwie do NPKW i jej sukcesorki Rady Naczelnej [RN] PSZ, organ kierowniczy lewicy wojskowej nie szukał po 7 listopada protektora w kraju. Było to tym bardziej zaskakujące, że dominującą pozycję posiadali tu proaktywnie zorientowani liberalni demokraci. Jakie czynniki wywarły więc wpływ na ten stan rzeczy? Otóż w wyniku zmiany wewnętrznego układu sił przewagę w KG ZWPL zyskiwać zaczęły polskie żywyoty radykalne, co pchnęło tę centralę związkową w stronę ścisłego związku z Radą Komisarzy Ludowych. Pierwszą próbę nawiązania oficjalnego kontaktu z KG ZWPL podjęli już 9 listopada 1917 r. przedstawiciele piotrogrodzkiego Komitetu Rewolucyjnego: Mieczysław Kozłowski i Julian Leszczyński. Tym samym dali wyraz stanowisku, iż widzą w KG ZWPL organizację mogącą potencjalnie reprezentować na gruncie wojskowym kręgi polskiej radykalnej lewicy. Obaj wymienieni nie ograniczyli się wyłącznie do próby wysondowania stanowiska centrali lewicy wojskowej wobec nowych władz, lecz wprost wysunęli konkretne propozycje w sprawie dalszej roli KG ZWPL.

Swego rodzaju zachętą dla lewicy wojskowej, by stanęła po stronie bolszewików miała być propozycja rozwiązania NPKW. M. Kozłowski i J. Leszczyński tym samym formułowali program zerwania z dotychczasową quasi pojedynczą linią, jaką realizował KG ZWPL w odniesieniu do konkurencyjnej centrali związkowej. Wydaje się, iż zapowiedź likwidacji NPKW miała w odczuciu polskich bolszewików położyć też kres wahaniom lewicy wojskowej w kwestii tzw. demokratyzacji oddziałów polskich.

²⁶ AAN.CAP, pudło 24: anonimowe opracowanie pt. Polska Siła Zbrojna w Rosji.

²⁷ AAN, Polska Komisja Historii Partii WKP(b) przy Komitecie Centralnym WKP(b) w Moskwie, sygn. 60/X: t. 60, k. 3b; *Dokumenty i materiały...*, s. 143–144.

²⁸ CAW. 122.1.170: Związki Wojskowych Polaków w Rosji.

Chcąc uwiarygodnić w oczach liderów KG ZWPL powyższe zapowiedzi, bolszewicy przeszli od słów do czynów. Nieprzychylnie stanowisko nowych władz wobec NPKW znalazło m.in. wyraz w rozkazie ówczesnego komisarza ludowego do spraw wojskowych, a zarazem głównodowodzącego rosyjską armią rewolucyjną Mikołaja Krylenki nr 11 z 10 grudnia 1917 r., w którym nakazał on niezwłoczne przeprowadzenie wyborów do komitetów żołnierskich w oddziałach I Korpusu Polskiego, gdzie były one zakazane²⁹. Ogłoszono także rozkaz nr 19 podpisany przez tegoż bolszewickiego dygnitarza, głoszący, że instrukcje i rozporządzenia NPKW nie podlegają wykonaniu przez sowieckie organa wojskowe³⁰. Zarządzenia te były zgodne z dekretem ogłoszonym w grudniu 1917 r. w myśl, którego (...) *cała pełnia władzy w każdej jednostce i związkach wojskowych należy do komitetów żołnierskich i Rad*³¹. Inicjatorami tych wszystkich zarządzeń dotyczących wojskowych Polaków byli działacze SDKPiL z Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego.

Początkowo jednak wbrew oczekiwaniom bolszewików na propozycje M. Kozłowskiego i J. Leszczyńskiego przedstawiciele KG ZWPL udzielili odpowiedzi odmownej, oświadczając: *Nie chcemy korzystać z siły zewnętrznej dla celów polityki wewnętrznej, tak jak nie życzyliśmy sobie stosowania siły wobec nas. W obecnej chwili stosunki żadne [z NPKW] nie mają miejsca, natomiast toczą się pertraktacje o porozumieniu z przedstawicielami związków zależnych od Naczelnego Komitetu w celu likwidacji rozłamów chociażby poza Naczelnym Komitetem. Rozwiązanie Naczelnego Komitetu jest niepożądane i nawet spełnione niezależnie od nas i naszej woli utrudni sytuację Komitetu Głównego (lewicy), zaostrzając stosunki ze związkami nawiązane. Zapowiadając zwołanie II Zjazdu Lewicy Wojskowej, informowano zarazem, iż przystąpi on do (...) wydzielania Polaków w oddzielne jednostki wojskowe, w których zastosowane będą porządki demokratyczne. Sygnalizowano również przekazanie władzom projektu w tej sprawie. W przywoływanej odpowiedzi podkreślano, że KG ZWPL nie jest jakąś organizacją polityczną, lecz związkiem wojskowych (...) kierującym się w pracach politycznych ogólną linią stronnictw socjalistycznych i demokratycznych, których przedstawiciele wchodzi w skład Komitetu Głównego*³². Wydawało się zatem, że jakkolwiek późno to w końcu liberalni demokraci i ich sojusznicy z PPS FR dokonali zwrotu we właściwym kierunku, decydując się ostatecznie włączyć w akcję tworzenia polskiego wojska. Jakież zatem było zdziwienie, zwłaszcza liberalnych

²⁹ *Dokumenty i materiały...*, s. 187.

³⁰ A. Zatorski, *Polska lewica...*, s. 144; Wątek ten pojawia się też w rozważaniach: W. Najdus, *Polacy w rewolucji 1917 roku*, Warszawa 1967, s. 268–309, a także w innych publikacjach tej autorki m.in.: Eadem, *Żołnierze Polacy w rewolucji październikowej*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, nr 4: 1967, passim.

³¹ Chodzi o dekret nr 9 ogłoszony 29 grudnia 1917 r.

³² *Kwestia wojska...*, s. 201.

demokratów, gdy okazało się, że opanowana przez nich organizacja zaczyna wyrywać się spod kontroli, ewoluując w stronę bolszewizmu. Co zatem wydarzyło się, że nagle utracono ugruntowane, jak się wydawało wpływy w KG ZWPL?

Rzesze wojskowych Polaków, zwłaszcza w stolicy Rosji radykalizowały się coraz bardziej. Przejawem tego były m.in. zwołane w listopadzie w wyniku inicjatywy zarządu piotrogrodzkiego ZWP i PRKŻ wiece wojskowych Polaków, w trakcie których zachęcano do walki z wpływami NPKW³³. W trakcie wiecu zorganizowanego 19 listopada 1917 r. obok podjęcia kwestii demobilizacji przystąpiono też do agitacji na rzecz (...) *walki z prądami kontrrewolucyjnymi wśród żołnierzy polskich*³⁴. Tego typu sytuacje zaniepokoiły działaczy KG ZWPL związanych z ugrupowaniami liberalno-demokratycznymi i ich sojusznikami politycznymi. Na walnym zebraniu ZWP w Piotrogradzie 18 listopada 1917 r. działacze Komitetu Demokratycznego i piłsudczycy skupieni w PPS-FR oraz Polskiej Organizacji Wojskowej [POW] wystąpili za zachowaniem neutralności wobec przeobrażeń w Rosji i wydzieleniem żołnierzy Polaków z armii rosyjskiej. Był to zupełnie nowy trend w postawie tej części lewicy wojskowej, która czuła się dotąd związana ze środowiskiem liberalno-demokratycznym. Zasadniczą zmianę w tym względzie zapoczątkował już II Zjazd Demokracji Polskiej, a przewrót bolszewicki ten nowy trend dodatkowo jeszcze wzmocnił. Podjęte przez sympatyzujących z liberalnymi demokratami działaczy KG ZWPL kroki mające na celu zahamowanie radykalizacji wojskowych Polaków w tych związkach, które uznawały tę centralę związkową rokowały początkowo pewne nadzieje na powodzenie. Na przywołanym walnym zebraniu piotrogrodzkiego ZWP doszło do starcia obu frakcji, a wynik jego pozostał nierozstrzygnięty. W danym momencie o przyszłej linii politycznej KG ZWPL przesądzić miała akcja agitacyjna. Osiągnięcie wyłączności na wpływy w KG ZWPL zależało zatem od mobilności propagandowej przedstawicieli poszczególnych frakcji. Za czynnym udziałem wojskowych Polaków w rewolucji opowiedzieli się w swoich referatach J. Leszczyński i B. Mandelbaum. Wokół wystąpienia pierwszego z mówców wywiązała się nader ożywiona dyskusja. Zarysowały się wyraźnie dwa stanowiska, tj. zachowania neutralności wobec wydarzeń w Rosji i czynnego w nich udziału. Za neutralnością przemawiali W. Szczęsny, Bronisław Siwik, Stefan Kramsztyk i kilku innych reprezentantów frakcji antybolszewickiej. Za udziałem w rewolucji obok dwóch już wymienionych opowiedzieli się również wszyscy żołnierze zapisani do głosu. Zgłoszona przez J. Leszczyńskiego w trakcie jego własnego wystąpienia rezolucja została przyjęta olbrzymią większością głosów, przeciw zaledwie pięciu. Brzmiała ona: *Zebranie Polaków Wojskowych wita dekret Rządu Komisarzy Ludowych stawiający szczerze i otwarcie sprawę pokoju demokratycznego.*

³³ „Sprawa Żołnierska”, nr 1, z 11 listopada 1917 r.

³⁴ „Dziennik Narodowy”, nr 56 z 21 listopada 1917 r.

Biorąc następnie pod uwagę, iż taki pokój, gwarantujący wśród innych ludów, ludowi polskiemu rzeczywiste wyzwolenie, może być zdobyty tylko przez same ludy drogą międzynarodowej rewolucji (...) Polacy w imię międzynarodowej solidarności rewolucyjnej, w imię polskich interesów ludowych, postanawiają zajmując miejsce w szeregach walczącego proletariatu i rewolucyjnego żołnierza rosyjskiego, zgodnie z uchwałą II Zjazdu Rad Delegatów Robotniczych i Żołnierskich³⁵.

Przebieg opisywanego walnego zgromadzenia piotrogrodzkiego ZWP, któremu przewodniczył R. Łągwa, ujawnił jednak, że obecni na nim wojskowi Polacy nie do końca poddali się wpływowi agitacji radykalnej lewicy i w tym właśnie tkwiły wspomniane nadzieje liberalnych demokratów na zachowanie wpływów w KG ZWPL. Podtrzymał je m.in. wynik głosowania nad rezolucją w sprawie oddziałów Polskiej Straży Bezpieczeństwa. Głosiła ona, że (...) *w pierwszym rządzie muszą być użyte wszystkie rozporządzalne siły wojskowe i cywilne do obrony polskich instytucji społecznych i wygnańczych, nie zaś do celów politycznych, co do których ani społeczeństwo nasze jako całość, ani ZWP, jako częśćka nie mająca dotychczas jednolitej zgodnej opinii. Przeważając wzywa wszystkich kolegów w całym garnizonie piotrogrodzkim (...) do stawienia się chętnych na usługi Polskiej Straży Bezpieczeństwa w kompletnym rynsztunku bojowym³⁶.* Stanowiska wypracowanego na II Zjeździe Demokracji Polskiej w odniesieniu do polskiego wojska w Rosji bronili podczas walnego zgromadzenia W. Szczepny, Stefan Miłoszeński, Stefan Mickiewicz i Bolesław Sarankiewicz. Ten ostatni zgłosił nawet wniosek w sprawie zwolnienia wojskowych Polaków z armii rosyjskiej, wychodząc tym samym poza ustalenia II Zjazdu Demokracji Polskiej, który stanął na stanowisku wydzielenia wojskowych Polaków w odrębne jednostki, ale funkcjonujące w ramach armii rosyjskiej. Ku zdziwieniu lewicy rewolucyjnej i tę rezolucję poparła większość zebrania³⁷.

Funkcjonująca w KG ZWPL frakcja radykalnej lewicy widząc, iż przy pomocy samej agitacji nie usunie z tej centrali związkowej wpływów liberalnych demokratów i ich sojuszników, uznała za konieczne odwołać się do pomocy czynników administracyjnych. Ten aspekt oddziaływania radykalnej lewicy na KG ZWPL wiąże się ściśle z utworzeniem w Piotrogradzie 7 grudnia 1917 r. Komisariatu do Spraw Polskich [KdSP] działającego jako jedna z sekcji Komisariatu Ludowego do Spraw Narodowościowych oraz z powołaniem do życia Rady Organizacji Rewolucyjno-Demokratycznych [RORD] przy tym komisariacie³⁸. Do decydującego starcia pomiędzy obiema frakcjami KG ZWPL miało dojść już niebawem podczas II Zjazdu Lewicy Wojskowej.

³⁵ AAN. CAP, pudło 24: „Trybuna” z 7 grudnia 1917 r.

³⁶ *Kwestia wojska...*, s. 210.

³⁷ A. Zatorski, *Polska lewica...*, s. 147.

³⁸ *Dokumenty i materiały...*, s. 180.

W zorganizowanym w Piotrogradzie w dniach 11–19 grudnia 1917 r. zjeździe uczestniczyli delegaci reprezentujący zaledwie połowę ogólnej liczby 71 ZWP uznających KG ZWPL za swą centralę związkową. Mandaty przyznano 75 delegatom, a prócz nich w obradach uczestniczyło 9 przedstawicieli polskich stronnictw politycznych³⁹. Najlichniesza delegacja, 10 żołnierzy i 1 oficer przybyła z Pułku Biełgorodzkiego, 5 osobowa delegacja z V Armii, 9 osobowa z Piotrogradu w składzie której 7 delegatów reprezentowało miejscowy ZWP, a 2 PRKŻ. Ponadto reprezentowane były ZWP okręgu pietrogradzkiego i Finlandii oraz garnizony tyłowe Frontu Północnego. Wojna domowa i trudności transportowe sprawiły, że część ZWP, których delegaci na czerwcowym I Zjeździe Lewicy Wojskowej zgłosili akces do KG ZWPL, nie wysłało reprezentantów na II Zjazd. Nieobecni byli w większości delegaci pierwszej secesji z I Ogólnego Zjazdu Wojskowych Polaków⁴⁰. Nie oznaczało to bynajmniej jakiegoś istotnego osłabienia siły oddziaływania frakcji radykalnej lewicy na delegatów. W chwili rozpoczęcia obrad siły obu stron wydawały się być równe.

W trakcie zjazdu rozegrać się miała zatem batalia o rząd dusz w środowisku wojskowych Polaków uznających KG ZWPL. Wojskowi zwolennicy liberalnych demokratów, PPS FR i PZL, jak też obecni na zjeździe wśród przedstawicieli stronnictw politycznych czołowi działacze tych ugrupowań za wszelką cenę starali się tak ukierunkować obrady, aby przyjmowane w ich trakcie uchwały nie przesądziły o przejściu żołnierzy Polaków na rewolucyjną stronę barykady. Nie było to zadanie łatwe zważywszy, jakimi środkami zapobiegawczymi zamierzali liberalni demokraci uchronić wojskowych Polaków przed bolszewizacją. Okazało się oto, że najlepszym ratunkiem przed tym niebezpieczeństwem jest wydzielenie ich z armii rosyjskiej i stworzenie niezależnych polskich formacji wojskowych. Tego typu idea w ustach liberalnych demokratów brzmiała nie tylko zaskakująco ale i co gorsza mało przekonująco, podważając z miejsca wiarygodność jej propagatorów. Wszyscy bowiem dobrze znali dotychczasowe stanowisko tego środowiska odnośnie sprawy formacji wschodnich. Tym niemniej liberalni demokraci zdecydowali się z tak określonej pozycji wyjściowej przystąpić do rozgrywki z radykalną lewicą.

Już na początku zjazdu podjęli działania mające na celu przekonanie do własnych racji większości delegatów. Gen. Aleksander Babiński przemawiając w imieniu Naczelnego Komitetu Demokratycznego [NKD] i Franciszek Skąpski występujący z ramienia POW, uzasadnili zmianę stanowiska w kwestii polskiego wojska w Rosji oraz nawoływali do skoordynowania wysiłków KG ZWPL z NPKW. Pierwszy z mówców, przede wszystkim próbował wytłumaczyć motywy reorientacji stanowiska ugrupowań liberalno-demokratycznych w kwestii

³⁹ „Sprawa Żołnierska”, nr 3 z 2 stycznia 1918 r.

⁴⁰ Nieobecni byli m.in. R. Muklewicz, M. Kostrzewa, B. Stal, A. Rudnicki, S. Popławski i Juskiewicz.

polskiego wojska. Według jego opinii zmiana ta nastąpiła w związku z tym, że (...) w kraju uformował się niezaprzeczalny rząd, wojna zaś ustała, a zatem powstały warunki, by także tu w Rosji pod egidą Rady Regencyjnej stworzyć narodowe formacje. Wobec powyższego KG ZWPL powinien skoordynować wysiłki z NPKW, gdyż w danym momencie ich wspólnym (...) zadaniem jest wycofanie ze zdeorganizowanej armii rosyjskiej wolnych obywateli Polski⁴¹. Kontynuując wątek współpracy obu central związkowych, Konstanty Dobrochotow stwierdził wobec ujawnienia się wątpliwości delegatów, niejako w uzupełnieniu wypowiedzi gen. A. Babińskiego, że w istocie porozumienie z NPKW będzie trudne do osiągnięcia, ale jeśli do negocjacji przystąpiłoby nowi ludzie z jednej i drugiej strony, to mogłoby się ono stać faktem. W ten sposób mówca nawiązał wyraźnie do przygotowywanej przez stronników liberalnych demokratów w KG ZWPL wspólnie z NPKW akcji unifikacyjnej, określonej roboczo mianem *delegacji frontowej*⁴². Mówcy utrzymywali ponadto, że misją tworzonych korpusów polskich powinna być obrona kresów wschodnich, po to aby można je było przywrócić odrodzonej Polsce. W podobnym tonie przemawiał również działacz Centrum Wojskowego, a zarazem reprezentant Polskiej Rady Bezpieczeństwa [PRB] S. Kramsztyk.

W odpowiedzi na te głosy Komisarz do Spraw Polskich J. Leszczyński podkreślał znaczenie przewrotu bolszewickiego dla sprawy polskiej, a w tym także dla wojskowych Polaków. Zwracał w związku z tym uwagę na szeroki zasięg podjętej przez KdSP akcji zdemokratyzowania instytucji polskich, m.in. wojskowych, wiążąc ją z trudnymi zadaniami demobilizacji i repatriacji żołnierzy Polaków. Część delegatów oklaskami przyjęła oświadczenie, że lewica wojskowa powinna zanieść do pułków I Korpusu Polskiego rewolucyjną deklarację praw żołnierza i obywatela. Nawiązując z kolei do walk ochotników z Pułku Białogrodzkiego z „kornilowcami”, mówca stwierdził: *Bohaterska postawa Pułku Białogrodzkiego niechaj będzie dla nas przykładem i wzorem. Nie może być neutralnym polski żołnierz rewolucjonista wobec walki proletariusa rosyjskiego, jeśli nie chce wystawić sobie świadectwa ubóstwa politycznego*. W dalszej części wystąpienia J. Leszczyński uzasadnił negatywny stosunek kierowanego przez siebie komisariatu do Polskiej Straży Bezpieczeństwa [PSB] i poczynań I Korpusu Polskiego, po czym oświadczył: *Będziemy stać na straży porządku razem*

⁴¹ „Sprawa Żołnierska” nr 4 z 13 stycznia 1918 r.

⁴² „Dziennik Narodowy”, nr 79 z 20 grudnia 1917 r. Delegacja Frontowa usiłowała przeciwdziałać radykalizacji mas żołnierskich za pomocą hasła solidaryzmu narodowego, występując w roli „trzeciej strony” na rzecz likwidacji konfliktu między KG ZWPL a NPKW. Delegacja Frontowa chciała odegrać rolę zgrupowania neutralnego, którego celem miało być wyjaśnienie niewiadomej w postaci rozkładu sił trzech już odłamów ruchu i zorganizowanie wyborów na II Ogólny Zjazd Wojskowych Polaków zwołany przez Fronty. Patrz: „Dziennik Narodowy”, nr 107 z 27 stycznia 1918 r.

z towarzyszami Rosjanami, zaprowadzając ład rewolucyjny. (...) Nie damy używać żołnierzy Polaków za obszarniczych najmitów⁴³.

W dalszej części obrad II Zjazdu Lewicy Wojskowej nadal przeplatały się odmienne opinie przedstawicieli obu frakcji działających w KG ZWPL, choć odnieść można było wrażenie, iż lewica rewolucyjna w swych poczynaniach jest bardziej ekspansywna⁴⁴. Stanisław Bobiński, przemawiając na zjeździe w imieniu SDKPiL, wystąpił przeciw tendencji do likwidacji konfliktu i sprzeciwił się połączeniu KG ZWPL z NPKW, nazywając te dążenia (...) *zamazywaniem (...) jasności waszych myśli, waszych celów przy pomocy frazesów, których tyle padło w powitaniach*⁴⁵. Przedstawiciel CKW RDRiŻ Franciszek Grzelszczak w imieniu reprezentowanej przez siebie instytucji apelował do żołnierzy Polaków, aby uczestniczyli we wspólnej walce u boku żołnierzy rosyjskich, gdyż jak stwierdził *Ci, którzy nawołują żołnierza polskiego do neutralności, nie mają na oku jego interesów*⁴⁶.

Do kwestii demobilizacji odnieśli się z kolei trzej działacze PPS-FR. Stefan Weychert stwierdził w tym kontekście m.in., że o ile dla żołnierza rosyjskiego demobilizacja oznacza powrót do wsi rodzinnej, przed polskim żołnierzem stoi zadanie rozrachunku z Rosją, w związku, z czym opowiedział się za porozumieniem z NPKW w celu zorganizowania w miarę sprawnej demobilizacji⁴⁷. Kazimierz Pużak z kolei oświadczył, że *demobilizacja Rosjan winna iść w parze z mobilizacją Polaków jako siły społecznej*. W kraju należy obalić Radę Regencyjną, gdyż za jej sprawą (...) *zohydzono święte i wielkie dzieło Piłsudskiego*⁴⁸. Przedstawiciel lewego skrzydła PPS-FR Tadeusz Żarski wysunął natomiast projekt wyłonienia komisji, która by podjęła prace nad problemem demobilizacji⁴⁹. Propozycję T. Żarskiego rozwinął były prezes KG ZWPL Antoni Żaboklicki, proponując utworzenie Centralnej Polskiej Komisji Demobilizacyjnej, której zadaniem stałoby się porozumienie z państwami centralnymi i Radą Regencyjną w sprawie demobilizacji i powrotu żołnierzy Polaków do kraju⁵⁰. Na wystąpienia te zareagował przedstawiciel PPS Lewicy W. Matuszewski, który uznał, że nie licują one z powagą chwili, a samo żądanie natychmiastowej demobi-

⁴³ *Dokumenty i materiały...*, s. 206.

⁴⁴ W drugim dniu obrad wybrano prezydium, w którego skład weszli: R. Łągwa (PPS Lewica) prezes, i wiceprezesi: B. Krassowski (SDKPiL), H. Pączkowski (sympatyk PPS Lewicy), sekretarz Walczak (sympatyk PPS Lewicy).

⁴⁵ „Trybuna” nr 27 z 30 grudnia 1917 r.

⁴⁶ „Sprawa Żołnierska”, nr 4 z 13 stycznia 1918 r.

⁴⁷ „Dziennik Polski”, nr 252 z 15 grudnia 1917 r.

⁴⁸ „Sprawa Żołnierska”, nr 4 z 13 stycznia 1918 r.

⁴⁹ „Sprawa Żołnierska”, nr 7 z 24 lutego 1918 r.

⁵⁰ Ibidem.

lizacji żołnierzy polskich z armii rosyjskiej ocenił jako szkodliwe i de facto nierealne⁵¹.

Włączając się do dyskusji na ten temat, delegaci związani z obozem liberalno-demokratycznym, argumentowali, iż *Dalsze pozostawianie wolnych obywateli Polskich w szeregach armii rosyjskiej jest niemożliwe*. Wysunęli oni zarazem żądanie, aby zwalniani ze służby żołnierze Polacy zatrzymywali broń⁵². A. Babiński wprost wezwał żołnierzy Polaków, by brali przykład z Ukraińców i Finów i uniezależniali się od władzy komisarzy ludowych⁵³. Pełniący obowiązki prezesa KG ZWPL chor. S. Miłoszeński, wpisując się w ton wypowiedzi stronników liberalnych demokratów, skrytykował władze bolszewickie za negatywne stanowisko wobec wydzielania żołnierzy Polaków służących w armii rosyjskiej do batalionów etapowych, określając je jako stosowanie praw wyjątkowych wobec Polaków⁵⁴. W dalszej części swego wystąpienia tenże mówca odniósł się z kolei do zagadnienia stosunku KG ZWPL do I Korpusu Polskiego i NPKW. Z oburzeniem odrzucił myśl rozbicia korpusu na bataliony etapowe, by tym sposobem doprowadzić do jego demokratyzacji. Natomiast mówiąc o sprawie rozłamu w ruchu wojskowych Polaków, ocenił, iż był on wywołany chęcią uniknięcia walk bratobójczych na froncie. Jako że niebezpieczeństwo to już nie istnieje, warto by II Zjazd Lewicy Wojskowej przygotował grunt dla porozumienia z NPKW. Taką płaszczyznę porozumienia w opinii S. Miłoszeńskiego mógłby się stać wspólny plan demobilizacji i akcji powrotu do kraju żołnierzy Polaków.

Reprezentujący SDKPiL Adam Jabłoński oświadczył, że lewica rewolucyjna odrzuca kategorycznie kompromis w sprawie NPKW i I Korpusu Polskiego. *Komitetu Naczelnego nie uznajemy za przedstawicielstwo żołnierstwa polskiego* – stwierdził w swym przemówieniu – *Mandat do swej działalności komitet otrzymał nie od żołnierstwa polskiego, lecz generałów rosyjskich i dyplomatów zagranicznych*. KG ZWPL powinien stać się jedyną centralą związkową wojskowych Polaków. A. Jabłoński podkreślił odnosząc się do idei zwołania II Ogólnego Zjazdu Wojskowych Polaków, że delegaci Pułku Biełgorodzkiego i z Piotrogradu postulują, by siłą bagnatów rozpedzić NPKW⁵⁵.

Ostatecznie 18–19 grudnia 1917 r. delegaci przystąpili do głosowania nad projektami rezolucji. Na tym etapie obrad II Zjazdu Lewicy Wojskowej nie tylko potwierdziły się różnice dzielące frakcję radykalnej lewicy od frakcji skupiającej liberalnych demokratów i ich sojuszników, ale ujawniły się też rozbieżności wewnętrzne w łonie tej ostatniej. Przebieg kolejnych głosowań wykazał na przy-

⁵¹ „Trybuna”, nr 27 z 30 grudnia 1917 r.

⁵² „Sprawa Żołnierska”, nr 7 z 24 lutego 1918 r.

⁵³ „Dziennik Narodowy”, nr 78 z 19 grudnia 1917 r.

⁵⁴ „Dziennik Polski”, nr 252 z 15 grudnia 1917 r.

⁵⁵ „Dziennik Narodowy”, nr 79 z 20 grudnia 1917 r.

kład, że ludowcy przeciwstawili się próbom zerwania obrad zjazdu podjętym przez działaczy pozostających w sferze wpływów Centrum Wojskowego⁵⁶. Tym niemniej niektórzy przedstawiciele tej grupy, jak choćby Mieczysław Norwid-Raczkiewicz z piotrogrodzkiego ZWP oraz dokooptowany członek ustępującego KG ZWPL Jan Strawiński opuścili zjazd. Protestowali w ten sposób przeciw uchwałom zjazdu w sprawie polskich formacji wojskowych oraz przeciw odrzuceniu porozumienia z NPKW. Swą postawę uzasadniali faktem otrzymania od delegujących ich ZWP nakazu zlikwidowania rozłamu⁵⁷. Pomimo osłabienia wewnętrznej frakcja antybolszewicka zdołała jednak wyrzucić pewien wpływ na treść większości podjętych na zjeździe uchwał.

W końcowej fazie obrad zjazd zajął się kwestią stosunku lewicy wojskowej do KdSP. Zagadnienie to referował z ramienia ustępującego KG ZWPL R. Łągwa. Ciekawostką jest, że w tym czasie współpracował on już z tym komisariatem. W swoim wystąpieniu przypomniał bezowocne starania środowisk wychodźczych w sprawie mianowania Komisarza do Spraw Wojskowych Polaków przy dawnym Ministerstwie Wojny. Z faktem tym miało kontrastować jego zdaniem powołanie przez Radę Komisarzy Ludowych, już nazajutrz po przewrocie bolszewickim, KdSP. Chcąc zachęcić delegatów, aby opowiedzieli się za udziałem KG ZWPL w pracach komisariatu, R. Łągwa podkreślił, że KG ZWPL poprzez struktury RORD już uczestniczy w tych pracach, w związku z czym pożądanym jest dalszy w nich udział centrali związkowej lewicy wojskowej. Ta argumentacja przekonała delegatów, gdyż rezolucję o udziale w pracach KdSP uchwalono niemal jednomyślnie⁵⁸.

W programie kończących się obrad znalazł się także punkt dotyczący wyboru Komisarza do Spraw Wojskowych Polaków przy Radzie Komisarzy Ludowych. W wyniku ogólnego consensusu postanowiono jednak problem ten przekazać nowo wybranemu KG ZWPL, który gdy już się ukonstytuował mianował na to stanowisko R. Łągwę⁵⁹. Sprawa wyboru nowego KG ZWPL stanęła na porządku dziennym zjazdu przed wyczerpaniem wszystkich punktów programu obrad. Nie zdołano bowiem w komisji uzgodnić rezolucji politycznych m.in. w sprawie stosunku do rewolucji oraz w sprawie stosunku do kraju. S. Weychert zgłosił w związku z powyższym wniosek, aby przestać na odczytaniu projektów rezolucji jako deklaracji poszczególnych frakcji. Wbrew argumentom S. Bobińskiego i B. Mendelbauma, że zjazd reprezentując rzesze żołnierskie powinien zająć jasne stanowisko wobec przełomowych wydarzeń w Rosji i sytuacji w kraju, wniosek S. Weycherta przyjęto. W ostatnim dniu obrad uchwalono Statut Organizacyjny

⁵⁶ „Dziennik Narodowy”, nr 90 z 2 stycznia 1918 r.

⁵⁷ „Dziennik Narodowy”, nr 92 z 4 stycznia 1918 r.; *Materiały archiwalne...*, s. 476–477.

⁵⁸ „Sprawa Żołnierska”, nr 9 z 10 marca 1918 r.

⁵⁹ A. Zatorski, *Polska lewica...*, s. 195.

Lewicy Wojskowej i ustalono godło na pieczęci KG ZWPL⁶⁰. Wbrew frakcji prodemokratycznej większością 28 głosów przeciwko 18 postanowiono, według wyrażenia R. Łągwy zdezonizować orła, tj. uznać orła bez korony za godło lewicy wojskowej. Na koniec wybrano nowy KG ZWPL, którego skład uzgodniono na posiedzeniu konwentu seniorów. W składzie nowo wybranej centrali związkowej znalazło się 6 przedstawicieli reprezentujących SDKPiL i PPS Lewicę, 6 przedstawicieli PPS-FR, 5 przedstawicieli PZL, 3 przedstawicieli liberalnych demokratów i 1 bezpartyjny⁶¹.

Na pierwszym posiedzeniu KG ZWPL ukonstytuował się w następujący sposób, prezesem wybrano R. Łągwę, a na wiceprezesów powołano Marcina Marczewskiego i W. Matuszewskiego. Sekretarzami zostali Zygmunt Horbaczewski i Jan Diupero, zaś na skarbnika powołano ppor. Bogdana Steckiewicza. Brak w prezydium przedstawicieli SDKPiL wynikał z faktu, iż kierownictwo tej partii uznało, że wybrani do KG ZWPL członkowie tej partii nie byli jej oficjalnymi reprezentantami.

Uchwały przyjęte podczas II Zjazdu Lewicy Wojskowej oraz układ sił w nowym KG ZWPL wskazywały, iż pomimo intensywnych zabiegów frakcji radykalnej lewicy nie udało się w pełni opanować struktur centrali związkowej lewicy wojskowej, chociaż nie sposób zaprzeczyć, że udało się jej osłabić wpływy konkurentów politycznych. Oceniając arytmetycznie zagadnienie rozkładu wpływów w KG ZWPL po zjeździe, można nawet odnieść wrażenie, że liberalni demokraci, a zwłaszcza ich polityczni sojusznicy tj. PPS-FR i PZL, utrzymali pozycję dominującą. Jednakże sukces frakcji radykalnej lewicy zawierał się przede wszystkim w tym, że udało się tej grupie umieścić w prezydium centrali związkowej dwóch swoich przedstawicieli, z których jeden pełnił funkcję skarbnika, a drugi, mowa o R. Łągwie, objął stanowisko prezesa, jednocześnie otrzymując nominację na Komisarza do Spraw Wojskowych Polaków przy Radzie Komisarzy Ludowych. W istocie pozycja, jaką uzyskał R. Łągwa w środowisku lewicy wojskowej, równoważyła, a de facto przewyższała wpływy arytmetycznej większości, czyli liberalnych demokratów i ich sojuszników w KG ZWPL. Wpływy frakcji antybolszewickiej dodatkowo osłabiały tarcia pomiędzy liberalnymi demokratami, a PPS-FR wywołane bardziej zdecydowanym stosunkiem tych ostatnich odnośnie

⁶⁰ „Dziennik Narodowy”, nr 84 z 26 grudnia 1917 r.

⁶¹ W składzie nowego KG ZWPL środowisko SDKPiL reprezentowali: ppor. A. Jabłoński, szer. B. Mandelbaum, mł. podof. S. Działkiewicz; PPS Lewicę reprezentowali: por. R. Łągwa, ppor. B. Steckiewicz, ppor. W. Matuszewski; PPS-FR reprezentowali: chor. S. Weychert, szer. J. Djupero, szer. A. Szczepko, szer. E. Radgowski, szer. M. Kaliski, chor. S. Matuszewski; PZL reprezentowali: lek. wet. M. Marczewski, szer. F. Chmielewski, ppor. Z. Andrzejewski, szer. S. Krzan, szer. J. Małecki; Komitet Demokratyczny reprezentowali chor. A. Żaboklicki, urz. wojsk. S. Mickiewicz, ppor. Z. Horbaczewski; bezpartyjnym był: M. Uzdowski. Patrz: „Sprawa Żołnierska”, nr 3 z 2 stycznia 1918 r.

zagadnienia formowania polskiego wojska w Rosji. Zważywszy na słowa, jakie wypowiedział, R. Łągwa, zamykając obrady zjazdu, a życzył on delegatom, by jak najszybciej zebrali się w Warszawie na posiedzeniu RDRiŻ, decydujące starcie o wyłączność na wpływy w KG ZWPL miało się zatem dopiero rozegrać⁶².

Tak też się stało. Prawdziwa klęska liberalnych demokratów nadeszła tuż po zjeździe. Nowe kierownictwo centrali związkowej o metryce działaczy PRKŻ z R. Łągwą na czele rozpoczęło swą działalność od zacieśnienia współpracy z KdSP i działającą przy nim RORD. Konsekwencją tego kroku było nawiązanie współpracy z centralnymi i lokalnymi organizacjami władz radzieckich. Tak kształtująca się sytuacja stanowiła zapowiedź uniezależnienia się nowego KG ZWPL od wpływów liberalnych demokratów i ich sojuszników. Był to jednak proces, który ze względu na obecność w centrali związkowej licznej grupy członków i sympatyków NKD, PPS-FR i PZL napotykał opory i trudności. Pomimo że na znak protestu z powodu zainicjowania przez R. Łągwę nowej linii programowej grupa ta zerwała z KG ZWPL formalne związki, to de facto wciąż w nim funkcjonowała paraliżując poczynania radykalnej lewicy. Z czasem jednak opór liberalnych demokratów i ich sojuszników przewyżczony został dzięki wsparciu udzielonemu przez KdSP. Od przełomu stycznia – lutego 1918 r. KG ZWPL znaczną część swej działalności prowadził już w ramach agend tego komisariatu, w szczególności w jego Wydziałach: Wojskowym i Demobilizacyjnym⁶³. Dzięki temu działalności tej nie paraliżowali już liberalni demokraci, których definitywnie odsunęto od wpływów na tę część środowiska wojskowych Polaków.

Participation of the radical emigrants' left in the process of the Bolshevik indoctrination of Polish military men in Russia

Trends in the activity of this part of Polish military movement which gathered around the Main Committee of the Association of Polish Military Men of the Left (Komitet Główny Związków Wojskowych Polaków Lewicy), were created by liberal-democratic groups and individual fractions of the emigrants' left. The strength of this influence did not result from any formal connections between political and military structures. It was rather based on personal relations. Numerous members of the Main Committee were also activists of emigrants' fractions. Sections of the Polish Socialist Party – Left (Polska Partia Socjalistyczna – Lewica), groups of the Social Democracy of the Kingdom of Poland and Lithuania (Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy) and the Polish Socialist Union (Zjednoczenie Socjalistyczne Polskie), which were coming into being right after

⁶² „Sprawa Żołnierska”, nr 9 z 10 marca 1918 r.

⁶³ AAN. Organizacje polskie w Rosji: t. LIII, k. 205.

the February Revolution, immediately established contacts with Polish soldiers scattered in the Russian army and with those already serving in the Polish Rifle Division (*Dywizja Strzelców Polskich*). Revolutionary indoctrination of military men aimed at torpedoing plans to establish Polish military forces of a pro-allied profile, and, in the further perspective, at using this Bolshevism influenced human matter while creating the Red Polish Army (*Czerwona Armia Polska*).

Social democrats and both fractions of socialists co-created a fraction of the radical left in the Main Committee. Before 7 November 1917 it had cooperated with liberal democrats, blocking enlargement of Polish corpses. After the Bolshevik coup d'état, when Bolsheviks reoriented their military policy and tried to include the structures of the Main Committee into the process of organization of eastern formations, liberal democrats started following the path of confrontation with the emigrants' radical left. Leaders of the radical left, having realized that through agitation only it would not be possible to eliminate the influence of liberal democrats on the head office of the association, found it indispensable to turn for help to political and administrative factors. The influence of the radical left on the Main Committee was a significant factor contributing to the establishing of the Commissariat for Polish Affairs (*Komisariat do Spraw Polskich*). This institution functioned, as one of the sections of the People's Commissariat of Nationalities (*Komisariat Ludowy do Spraw Narodowościowych*). This basis enabled conducting activities aiming at first at the takeover of the control over the headquarters of the radical left and, eventually, their liquidation. The conclusive confrontation between both fractions took place at the Second Congress of the Military Left (*II Zjazd Lewicy Wojskowej*). During the congress, in the days 11–19 November 1917, there was a battle over the souls of the left-oriented military Poles. Thanks to the support of people's commissars, the radical emigrants' left triumphed.

Artur Pasko

Białystok

Międzynarodowe kontakty sportowe Polski w latach 1946–1949

W 1946 roku władze partyjno-państwowe rozpoczęły przejmowanie kontroli nad ruchem sportowym w kraju. W grudniu 1945 r. Rada Ministrów uchwaliła dwa akty prawne, które wydano z datą 16 stycznia 1946 r.: *dekret o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego* oraz *dekret o utworzeniu urzędów i rad wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego*¹. Decyzją Rady Ministrów kierowanie pracami dotyczącymi wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego powierzono Państwowemu Urzędowi Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego podporządkowanemu Ministerstwu Obrony Narodowej². Powstanie PUWF i PW miało zakończyć okres „żywiłowej” aktywności pasjonatów sportu. Wprowadzony w 1946 r. model zarządzania kulturą fizyczną wyraźnie nawiązywał do wzorca z lat 1927–1939, kiedy w Polsce funkcjonowała instytucja o tej samej nazwie. Dyrektorem utworzonego po II wojnie światowej PUWF i PW został szanowany przedwojenny sportowiec, a następnie działacz sportowy, Tadeusz Kuchar. Warto zauważyć, że w momencie obejmowania urzędu nie należał on do Polskiej Partii Robotniczej³.

¹ *Dekret z dnia 16 stycznia 1946 r. o powszechnym obowiązku wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego*, Dz.U., 1946 r., nr 31, poz. 195; *Dekret z dnia 16 stycznia 1946 r. o utworzeniu urzędów i rad wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego*, Dz.U., 1946 r., nr 3, poz. 25; W rzeczywistości oba dokumenty miały nieprawdziwą datę wydania. Bowiern pierwszy z nich aprobatę Krajowej Rady Narodowej uzyskał – 23 września 1946 r., drugi – 28 kwietnia 1946 roku; zob.: A. Nowakowski, *Zarządzanie kulturą fizyczną Polsce w latach 1944–2001*, Rzeszów 2005, s. 37.

² W *dekrecie o utworzeniu urzędów i rad wychowania fizycznego* wyraźnie zaniebano temat sportu wyczynowego. Dopiero w artykule 16 zapisano: *Prezydium Państwowego Urzędu WF i PW ma prawo nadzorowania oraz ingerencji wykonywanej działalności związków, stowarzyszeń, klubów i innych organizacji w dziedzinie wychowania fizycznego i sportu*. Patrz: *Dekret z dnia 16 stycznia 1946 r. o utworzeniu urzędów i rad wychowania...*, Dz.U., 1946 r., nr 3, poz. 25, art. 16, p. 1.

³ Tadeusz Kuchar wstąpił do PPR w 1948 r., później należał do PZPR jednakże w *życiu partyjnym aktywnego udziału nie brał i jak mówi sam się zastanawiał co on robi chyba, że to, że oddziaływyje po linii zawodowej*, dlatego w 1951 r. egzekutywa Podstawowej Organizacji Partyj-

„Powojenny” Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego powstał w okresie, kiedy PPR nie posiadała jeszcze monopolu władzy w Polsce. Utworzenie instytucji, przynajmniej w nazwie nawiązującej do przedwojennej tradycji, służyło propagandzie „władzy ludowej”. Dzięki temu rządzący zachowywali pozory demokratycznych działań. dopełnieniem tego wrażenia było powołanie wspomnianego T. Kuchara na eksponowane stanowisko dyrektora, jako szanowanego, „bezpartyjnego fachowca”. Jednocześnie podporządkowanie PUWF i PW *najsilniejszemu resortowi* w Polsce – Ministerstwu Obrony Narodowej zapewniało rządzącym sprawowanie wyłącznej kontroli nad pracą urzędu⁴.

T. Kuchar okazał się człowiekiem uległym wobec władzy. Jednakże taka postawa pozwoliła mu utrzymać stanowisko dyrektora do kwietnia 1949 roku⁵. Natomiast rzeczywistą władzę w PUWF i PW pełnili zastępcy dyrektora ds. polityczno-wychowawczych, najpierw Eugeniusz Zadrzyński, a następnie Eugeniusz Kuszek⁶.

Po „wygranych” przez PPR wyborach do Sejmu Ustawodawczego w styczniu 1947 r. komuniści, wspierani przez aparat represji, systematycznie umacniali swoją władzę. Znalazło to także odzwierciedlenie w organizacji sportu. W marcu 1947 r. na odprawie szefów wydziałów Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego podkreślono: *My się musimy upolitycznić (...). Musimy zrobić renesans kultury fizycznej w Polsce*⁷. Niespełna trzy tygodnie później w PUWF i PW z *uwagi na nowy kierunek ogólnej polityki państwowej* (podkr. – A.P.) omawiano nową koncepcję reorganizacji urzędu⁸. Owa reorganizacja miała m.in. polegać na stopniowym odchodzeniu od pozorów kontynuacji przedwojennego modelu organizacji kultury fizycznej. 25 lu-

nej przy Głównym Komitecie Kultury Fizycznej wystąpiła z wnioskiem usunięcia go z PZPR, Patrz: Archiwum Państwowe miasta stołecznego Warszawy. Oddział w Otwocku (dalej: APWO), Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Główny Komitet Kultury Fizycznej (dalej: PZPR. GKKF), sygn. 2 (245/II/2), *Protokół nr 37 z posiedzenia Egzekutywy przy POP PZPR przy GKKF dnia 30.XI.1951 r.*, k. 76; także: APWO, PZPR. GKKF, *Protokół nr 40 z posiedzenia Egzekutywy przy POP PZPR przy GKKF z dnia 21.XII.1951 r.*, k. 81.

⁴ Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego (dalej: PUWF i PW), sygn. 10, *Protokół z odprawy szefów wydziałów PUWF i PW odbytej w dniu 8 marca 1947 r.*, k. 76.

⁵ W 1946 r. w „Przeglądzie Sportowym” Tadeusz Kuchar został przedstawiony następująco: *Obok głębokiej znajomości materiału i fachowości odznacza się T. Kuchar olbrzymią pracowitością i rozwagą, która sprawia, że we wszystkich konfliktach i zawitych sytuacjach ceniony był zawsze jako rozjemca o wyjątkowym takcie i umiarze*, Patrz: *Kandydat na fotel dyrektorski*, „Przegląd Sportowy”, Nr 2, 7 stycznia 1946 r., s. 2.

⁶ AAN, PUWF i PW, *Rozkaz personalny Nr 86*, k. 222.

⁷ AAN, PUWF i PW, sygn. 10, *Protokół z odprawy szefów wydziałów...*, k. 75 i n.

⁸ AAN, PUWF i PW, sygn. 8, *Protokół z konferencji odbytej w gabinecie ob. Dyrektora dn. 26 marca 1947 r.*, k. 28.

tego 1948 r. Sejm uchwalił ustawę *o powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży oraz organizacji spraw kultury fizycznej i sportu*⁹. Zadanie kierowania sprawami kultury fizycznej i sportu powierzono Głównemu Urzędowi Kultury Fizycznej, zaś sprawy powszechnego przysposobienia młodzieży Powszechnej Organizacji „Służba Polsce”.

Wspominana reorganizacja kultury fizycznej w Polsce dokonana została w okresie dominacji PPR w kraju. Władza mogła już pozwolić sobie na wprowadzenie struktur wychowania fizycznego i sportu spod parasola ochronnego MON. Zgodnie z ustawą, dyrektora GUKF mianował i zwalniał Prezydent RP, na wniosek Prezesa Rady Ministrów. Stanowisko to objął dotychczasowy dyrektor PUWF i PW, Tadeusz Kuchar¹⁰.

Utworzenie w lutym 1948 r. GUKF prowadziło do centralizacji struktur sportu w Polsce. Było też swoistą zapowiedzią planowanej ofensywy ideologicznej w sporcie. W kwietniu 1949 r. nowym jego dyrektorem został Lucjan Motyka¹¹. Zmiana na stanowisku dyrektora GUKF i zastąpienie T. Kuchara, działaczem aparatu partyjnego stanowiło element przygotowań do wprowadzenia radzieckiego modelu kultury fizycznej. W istocie, realizację tego procesu zapoczątkowało podjęcie 28 września 1949 r. przez Biuro Polityczne KC PZPR uchwały *w sprawie kultury fizycznej i sportu*¹². Trzy miesiące później 30 grudnia 1949 r., Sejm Ustawodawczy uchwalił projekt ustawy *o organizacji spraw kultury fizycznej i sportu*. Powołano w niej organ *planowania, kierownictwa i kontroli całokształtu spraw kultury fizycznej i sportu* – Główny Komitet Kultury Fizycznej¹³.

⁹ Ustawa z dnia 25 lutego 1948 r. o powszechnym obowiązku przysposobienia zawodowego, wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego młodzieży oraz o organizacji spraw kultury fizycznej i sportu, Dz.U., 1948 r., nr 12, poz. 90.

¹⁰ P. Godlewski, *Sport w Polsce na tle politycznej rzeczywistości lat 1944–1956*, Poznań 2006, s. 126.

¹¹ W okresie międzywojennym należał on do Polskiej Partii Socjalistycznej (1931–1935) i Komunistycznej Partii Polski (1935–1937). Był organizatorem strajków, więźniem Berezki Kartuskiej. W 1940 r. ponownie wstąpił do PPS. W czasie II wojny światowej był więźniem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Od grudnia 1948 r. był członkiem PZPR. Patrz: AAN, KC PZPR, sygn. V/95, *Wniosek o zatwierdzenie na stanowisko ambasadora PRL w Czechosłowackiej Republice Socjalistycznej*, k. 101; AAN, sygn. 4086, *Teczka osobowa Lucjana Motyki*, k. 2 i n.

¹² J. Gaj, *Ewolucja struktur organizacyjnych państwowego kierownictwa kultury fizycznej w Polsce*. „Wychowanie Fizyczne i Sport”, nr 2, tom XXXIII, Warszawa 1989, s. 118; także: M. Ordyłowski, *Stalinizm w sporcie*, [w:] *Przełomy w historii. XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Wrocław 15–18 września 1999 r. Pamiętnik*, t. III, cz. 3, s. 482; L. Gondek, *Kultura fizyczna w Polsce 1944–1984*, Gdańsk 1986, s. 18. B. Ryba, *Podstawy organizacji kultury fizycznej*, Poznań 1989, s. 65.

¹³ Ustawa z dn. 30 grudnia 1949 r. o organizacji spraw kultury fizycznej i sportu, [w:] Uchwały i dokumenty w sprawie kultury fizycznej za rok 1950, Warszawa 1951, s. 17.

Ta zmiana na stanowisku dyrektora GUKF dokonała się już po tzw. zjednoczeniu ruchu robotniczego, w okresie dominacji Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, kiedy partia nie musiała już stwarzać pozorów demokratycznych zachowań.

Przejęcie przez władze kontroli nad ruchem sportowym w Polsce musiało wiązać się z ograniczeniami narzuconymi środowisku sportowemu. Ponieważ rozważania dotyczą okresu „zimnej wojny”, pojawia się kwestia zasad nawiązywania przez Polskę międzynarodowych kontaktów sportowych.

Jednym z pierwszych, a być może pierwszym dokumentem określającym zasady dotyczące wyjazdów zagranicznych o charakterze sportowym był *Komunikat nr 1* ogłoszony w 1946 r. przez PUWF i PW¹⁴. Informowano w nim, że sportowcy wyjeżdżający za granicę, aby otrzymać paszport, musieli przynajmniej cztery tygodnie przed wyjazdem złożyć, za pośrednictwem PUWF i PW, odpowiednie formularze i skompletowane dokumenty. Podlegający służbie wojskowej dodatkowo musieli uzyskać zgodę MON. W PUWF i PW opiniowano także wnioski o przydział dewiz i zgodę na ich wywóz z Polski. Wnioski te należało złożyć do NBP. Kierownictwo PUWF i PW zastrzegło sobie *prawo zmiany składu ekspedycji jak również przydzielenia swego delegata*¹⁵.

Z kolei, gdy polscy organizatorzy chcieli zaprosić do kraju drużyny zagraniczne, potrzebna była zgoda MSZ. Sprawę należało załatwiać za pośrednictwem PUWF i PW¹⁶.

Wprowadzenie znacznych utrudnień biurokratycznych w pierwszym roku funkcjonowania PUWF i PW miało na celu dokładną selekcję wyjeżdżających. Zarazem jednak, rządzący byli zainteresowani licznym udziałem polskich sportowców i ich udanymi występami w międzynarodowych imprezach sportowych. Stanowiło to bowiem element propagandy i utwierdzić miało kibiców w przekonaniu, że kraj funkcjonuje normalnie.

Potwierdzenie tej tezy znajdujemy w korespondencji dyrektora gabinetu ministra spraw zagranicznych z Departamentem Politycznym Ministerstwa Administracji Publicznej. Dyrektor pisał: *Ewentualny udział polskich zawodników w zawodach międzynarodowych ma poważne znaczenie propagandowe*¹⁷.

Podobny mechanizm propagandowy funkcjonował w przypadku wyjazdów działaczy sportowych na kongresy i konferencje międzynarodowe. Tak się złożyło, że przejmowanie kontroli przez państwo nad sportem zbiegło się w czasie

¹⁴ AAN, PUWF i PW, sygn. 8, *Komunikat nr 1*, k. 3.

¹⁵ Ibidem.

¹⁶ Ibidem, k. 3.

¹⁷ Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych, sygn. z. 15, w. 22, t. 221, *Pismo dyrektora gabinetu ministra spraw zagranicznych dr T. Rakowskiego do Departamentu Politycznego Ministerstwa Administracji Publicznej z dnia 4 marca 1946 r.*, k. 19.

z odbudową międzynarodowych struktur sportowych¹⁸. Dlatego na początku października 1946 r. na I Sesji Państwowej Rady Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego jeden z uczestników obrad stwierdził: *Odnośnie kontaktów zagranicznych umożliwimy delegatom naszych Związków Sportowych branie udziału w Międzynarodowych kongresach sportowych. Muszę podkreślić, że godnie reprezentowali Polskę i że wielu z nich wybrano bądź do Zarządów bądź do komisji sportowych*¹⁹.

Warto dodać, że aktywny udział polskich działaczy w międzynarodowych kongresach sportowych i ewentualny wybór do kierownictwa międzynarodowych władz sportowych w perspektywie mógł przynieść korzyści władzy. Po pierwsze, wzmocniłby pozycję sportu polskiego na forum międzynarodowym; po drugie, ułatwiłby rządzącym realizowanie zadań o charakterze propagandowym, np. ubieganie się o organizację znaczących imprez sportowych²⁰.

Do połowy 1948 r. władze nie ograniczały radykalnie kontaktów sportowych z krajami kapitalistycznymi. Wyjątkiem był bojkot państw, które wywołały II wojnę światową – Niemiec i Japonii, a także Hiszpanii rządzonej przez generała Franco²¹. Jednak podobne działania podjęły także inne kraje i międzynarodowe organizacje sportowe²².

Polacy rywalizowali więc zarówno ze sportowcami z krajów demokracji ludowej, jak i Europy Zachodniej. Na przykład w 1947 r. MSZ wyraziło zgodę na udział polskiej drużyny tenisowej w Pucharze Davisa²³. Okazało się, że ry-

¹⁸ *Konsolidacja międzynarodowego sportu. Kto się zorganizował i kogo przewodzi*, „Przegląd Sportowy”, Nr 4, 9 stycznia 1947 r., s. 3.

¹⁹ AAN, PUWF i PW, sygn. 10, *Wyciąg z protokołu obrad 1-szej sesji Państwowej Rady WF i PW w dniach 5 i 6 października 1946 r.*, k. 35.

²⁰ W maju 1946 r. na łamach „Przeglądu Sportowego” zapowiadano: *Ambicją sportu polskiego będzie przeprowadzenie w r1956 Olimpiady letniej i zimowej w Polsce. Przez najbliższych dziesięć lat będzie PUWF tworzył odpowiednie fundamenty dla tego przedsięwzięcia. Odpowiedni wniosek zostanie przedłożony Międzynarodowemu Komitetowi Olimpijskiemu*. Patrz: *Wielkie zamierzenia PUWF. Projekt Olimpiady w Polsce w 1956 r.*, „Przegląd Sportowy”, nr 22, 27 maja 1946 r., s. 2.

²¹ W 1947 r. pełnomocnik ministra obrony narodowej nakazał wszystkim związkom sportowym podjąć uchwałę o skreśleniu z listy partnerów sportowych Hiszpanii. Bezpośrednim powodem tej decyzji było niesłuszne oskarżenie prasy francuskiej o rzekomym zaproszeniu przez Polskę na międzynarodowe mistrzostwa polski w narciarstwie drużyny hiszpańskiej. Zob.: AAN, PUWF i PW, sygn. 71, *Pismo gen. E. Kuszko do Prezydium Państwowej Rady WF i PW z lutego 1947 r.*, k. 16; AAN, PUWF i PW, sygn. 71, *Decyzja pełnomocnika ministra obrony narodowej i dyrektora PUWF i PW*, k. 29.

²² Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA) zabroniła utrzymywania kontaktów sportowych z drużynami niemieckimi, wydała także zakaz sprowadzania niemieckich piłkarzy do innych drużyn. Na Igrzyska Olimpijskie w Londynie nie zaproszono m.in. Japonii i Niemiec. Zob.: *Jeszcze się dziwią*, „Przegląd Sportowy”, Nr 7, 23 stycznia 1947 r., s. 1; *Kubek wody na niemieckie głowy*, „Przegląd Sportowy”, Nr 79, 2 października 1947 r., s. 1; *Niemcy montują Komitet Olimpijski*, „Przegląd Sportowy”, Nr 6, 16 stycznia 1947 r., s. 1.

²³ *Czy wiecie że...*, „Przegląd Sportowy”, Nr 1, 1 stycznia 1947 r., s. 3.

walem Polaków zostali mocni tenisiści angielscy²⁴. W tym samym roku Polski Związek Bokserski zaprosił do Polski amerykańską wojskową drużynę bokserką²⁵. Władze wyrażały także zgodę na pracę w naszym kraju trenerów z Europy Zachodniej²⁶. Ciekawe jest, że do końca 1948 r. kierownictwo sportu polskiego w statystykach ujmujących międzynarodowe występy polskich sportowców nie stosowało podziału spotykanego w późniejszych latach, na „kraje kapitalistyczne” i „kraje demokracji ludowej”.

Do połowy 1948 r. cele, jakie rządzący chcieli realizować poprzez sport (i sposób, w jaki je realizowali) pokrywały się z interesami działaczy środowiska sportowego. Jedni i drudzy korzystali z udanych występów sportowców na zagranicznych stadionach. Można więc odnieść wrażenie, że w latach 1946–1948 partnerów sportowych dobierano przede wszystkim, chociaż nie wyłącznie, w zależności od oczekiwanych korzyści sportowych i możliwości finansowych strony polskiej.

Ze względu na ogólny kierunek przemian politycznych można było zakładać, że najczęstszymi zagranicznymi sportowymi rywalami Polaków powinni być sportowcy Związku Radzieckiego. Tymczasem, ani kierownictwo PUWF i PW, ani władze związków sportowych nie wykazały odpowiedniej inicjatywy, by nawiązać kontakty sportowe z odpowiednimi radzieckimi organizacjami. Dlatego to „zaniedbanie” próbowali naprawić rządzący. W styczniu 1947 r. na łamach „Przeglądu Sportowego” ukazała się informacja: *Ministerstwo Spraw Zagranicznych zwróciło się z prośbą do PUWF, aby w jak najszybszym czasie skomunikował się ze związkami sportowymi, pragnącymi nawiązać kontakty sportowe ze Związkiem Radzieckim. PUWF prosi, aby związki sportowe natychmiast nadesłały w tej materii swe życzenia, zarówno jeśli chodzi o kontakty grupowe jak i indywidualne*²⁷. Półtorej roku później, w okresie funkcjonowania GUKF, przedstawiciele tej instytucji spotkali się z obojętnością kierownictwa sportu w Związku Radzieckim. Szef Wydziału Spraw Zagranicznych GUKF, major Fred Better w sprawozdaniu pisał: *Bardzo zależało nam na kontakcie sportowym ze Związkiem Radzieckim. Kilkakrotnie drogą listową i drogą dyplomatyczną próbowaliśmy nawiązać ten*

²⁴ *Anglicy już trenują w Warszawie przed spotkaniem z Polską*, „Przegląd Sportowy”, Nr 37, 8 maja 1947 r., s. 1.

²⁵ *Oficjalne zaproszenie Amerykanów do Polski*, „Przegląd Sportowy”, Nr 10, 3 lutego 1947 r., s. 4.

²⁶ 1 stycznia „Przegląd Sportowy” informował, że w Zakopanem pracę rozpoczął szwajcarski trener zjazdowców Roger Feul. Zob.: *Szwajcarski trener dla zjazdowców rozpoczął pracę w Zakopanem. Nareszcie w lutym startują w Chamonix*, „Przegląd Sportowy”, Nr 1, 1 stycznia 1947 r., s. 1; Według danych GUKF w okresie od marca do września 1948 r. sprowadzono do Polski 10 trenerów zagranicznych. Niestety, nie wiemy jednak ilu z nich pochodziło z Europy Zachodniej. Zob.: AAN, Główny Urząd Kultury Fizycznej (dalej: GUKF), sygn. 36, *Sprawozdanie z prac Wydziału Zagranicznego GUKF w okresie od marca do września 1948 r.*, k. 27.

²⁷ *Czy wiecie że...*, „Przegląd Sportowy”, Nr 1, 1 stycznia 1947 r., s. 3.

*kontakt, jednak mimo usilnych starań z naszej strony, próby te nie dały dotąd pozytywnego rezultatu. Najbardziej ścisły kontakt utrzymywaliśmy ze sportowcami Czechosłowacji, którzy kilkakrotnie gościli u nas w kraju*²⁸.

W 1948 r. w Londynie odbyły się pierwsze po II wojnie światowej Igrzyska Olimpijskie. W tym samym roku zorganizowano także Igrzyska Bałkańsko-Środkowoeuropejskie. W obu imprezach uczestniczyli polscy sportowcy. W Igrzyskach Bałkańsko-Środkowoeuropejskich Polacy wystąpili tylko raz. Jednak obserwując ówczesną sytuację w międzynarodowym ruchu komunistycznym oraz pamiętając o uzależnieniu Polski od ZSRR, trzeba przyznać, że udział Polaków w tych ostatnich zawodach był niespodzianką.

Pomysłodawcą Igrzysk Bałkańsko-Środkowoeuropejskich była Jugosławia. Natomiast stosunki radziecko-jugosłowiańskie nie były najlepsze przynajmniej od początku 1948 r., kiedy to w Jugosławii J. B. Tito, a w Bułgarii G. Dymitrow, jak się okazało, wbrew woli Stalina zaczęli forsować koncepcję federacji bałkańskiej. W połowie 1948 r. Jugosławia została usunięta z Kominformu²⁹. W konflikcie pomiędzy Belgradem i Moskwą władze polskie opowiedziały się oczywiście po stronie Kremla. Mimo to jednak, że Stalinowi musiało zależeć na marginalizacji igrzysk, to władze polskie wyraziły zgodę na udział polskich sportowców w tych zawodach³⁰. Organizatorzy zaprosili do udziału w igrzyskach także sportowców Związku Radzieckiego. Jednak przewodniczący Wszechzwiązkowego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu ZSRR, Aleksiej Romanow odmówił, tłumacząc mało wiarygodnie: *liczne poprzednie zobowiązania nie zezwalają sportowcom sowieckim, ku ich wielkiemu żalowi do wzięcia udziału w Igrzyskach tego roku*³¹. Dodajmy, że sportowcy radzieccy nie wzięli także udziału w Igrzyskach Olimpijskich w Londynie w 1948 roku.

Można założyć, że przywództwo radzieckie, wykorzystując zależność krajów satelickich od ZSRR, doprowadziło głosami przedstawicieli tych państw do zawieszenia Igrzysk Bałkańsko-Środkowoeuropejskich. To „zadanie specjalne” wykonało rumuńskie kierownictwo sportu, stwierdzając m.in., że Igrzyska Bałkańsko-Środkowoeuropejskie *przeciwstawiają się sportowi międzynarodowemu i stoją na neutralnej pozycji między sportem Zachodu i Związku Radzieckiego, dodatkowo pogłębiają istniejącą między nimi przepaść. Taka neutralna pozycja nie powinna mieć miejsca w życiu sportowym, gdyż pomaga ona polityce re-*

²⁸ AAN, GUKF, sygn. 36, *Sprawozdanie z prac Wydziału Zagranicznego GUKF w okresie od marca do września 1948 r.*, k. 29.

²⁹ W. Roszkowski, *Półwiecze. Historia polityczna świata po 1945 roku*, Warszawa 2002, s. 52.

³⁰ *Dwa zwycięstwa siatkarki w Sofii*, „Przegląd Sportowy”, Nr 77, 6 września 1948 r., s. 1.

³¹ AAN, GUKF, sygn. 67, *Pismo Przewodniczącego Wszechzwiązkowego Komitetu Kultury Fizycznej ZSRR do Sekretariatu Komitetu Igrzysk Bałkańskich i Europy Środkowej* (przetłumaczone na język polski), k. 79.

akcji w sporcie (...) ³². Rumuni domagali się natychmiastowego zlikwidowania tych igrzysk, informując o zakończeniu pracy delegatów Rumunii we wszystkich ich strukturach organizacyjnych, łącznie z planowaną na 6 września 1948 r. konferencją komitetu igrzysk ³³.

Przedstawiciele GUKF uczestniczyli we wspomnianej konferencji. Polskę reprezentował zastępca dyrektora GUKF, ppłk Henryk Szemberg. Po powrocie z konferencji przekazał on informację o „wstrzymaniu” igrzysk i odwołaniu planowanych, w ich ramach, turnieju bokserskiego w Albanii i zawodów lekkoatletycznych w Jugosławii. W zamian polscy lekkoatleci mieli uczestniczyć w zawodach organizowanych przez Rumunię w Bukareszcie ³⁴.

Czy interesy sportu polskiego przemawiały za uczestnictwem w Igrzyskach Bałkańsko-Środkowoeuropejskich? Odpowiedź na to pytanie odnajdujemy w piśmie kierownictwa PUWF i PW skierowanym do MSZ 8 marca 1948 r., a więc w przededniu letniego sezonu sportowego. Władze sportu polskiego stwierdziły wówczas: *co do strony sportowej i propagandowej, to uważamy, że udział Polski w tej wielkiej imprezie (Igrzyskach Bałkańsko-Środkowoeuropejskich – A. P.) byłby ze wszystkich stron (...) celowy i pożądany. (...) W wyrównanej klasie naszych przeciwników mielibyśmy możliwości podciągnąć nasz poziom, a nawet osiągnąć sukcesy, co podniosłoby autorytet polskiego sportu za granicą. Prócz tego Igrzyska, ze względu na zespół państw biorących udział, przyczyniłyby się niewątpliwie do dalszego zacieśniania naszej współpracy i przyjaźni z państwami słowiańskimi i z innymi republikami Europy Środkowej i Wschodniej* ³⁵.

Jeżeli przyjmiemy argumenty przedstawione w cytowanym fragmencie, to nie ulega wątpliwości, że „zawieszenie” wspomnianych igrzysk było z punktu widzenia interesów sportu polskiego niekorzystne. Tym bardziej, że igrzyska te praktycznie stanowiły podstawę międzynarodowych kontaktów sportowych Polski w 1948 roku. Warto zauważyć, że z Igrzyskami Bałkańsko-Środkowoeuropejskimi kierownictwo PUWF i PW, a później GUKF, wiązało pewne nadzieje na 1949 rok. Polska miała być bowiem jednym z organizatorów niektórych zawodów rozgrywanych w ramach igrzysk ³⁶. Zawieszenie imprezy zburzyło także plan kontaktów międzynarodowych Polski na 1948 r. i zmusiło kierownictwo sportu polskiego do szukania nowych partnerów sportowych na rok na-

³² AAN, GUKF, sygn. 67, *Generalny Sekretariat Igrzysk Bałkańskich I Europy Środkowej*, k. 1.

³³ Ibidem.

³⁴ *Tylko chwilowa przerwa w Igrzyskach Bałkańsko – śr. Europejskich*, „Przegląd Sportowy”, Nr 78, 10 września 1948 r., s. 1; AAN, GUKF, sygn. 67, *Generalny Sekretariat Igrzysk Bałkańskich I Europy Środkowej*, k. 3.

³⁵ AAN, GUKF, sygn. 67, *Pismo PUWF I PW skierowane do Departamentu Prasy i Informacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych z dnia 8 marca 1948 r.*, k. 71.

³⁶ AAN, GUKF, sygn. 67, *Pismo PUWF I PW do Komitetu Igrzysk Bałkańskich z dnia 8 marca 1948 r.*, k. 70.

stępny. W tym kontekście znamieną była uwaga mjr. Bettera w sprawozdaniu Wydziału Spraw Zagranicznych GUKF: *Jak będą wyglądały kontakty sportowe z zagranicą – trudno jest w tej chwili powiedzieć, gdyż po odroczeniu Igrzysk Bałkańskich i Europy Środkowej, na których zasadniczo opierały się nasze zagraniczne kontakty, szereg planowanych imprez międzynarodowych nie doszło do skutku*³⁷.

W kontekście wydarzeń, które rozegrały się wokół wspomnianych igrzysk we wrześniu 1948 r., kierunek dalszych międzynarodowych kontaktów sportowych Polski wydawał się już oczywisty. Dlatego mjr Better zapowiadał: *kierunkiem dalszej współpracy na terenie międzynarodowym jest przede wszystkim kontakt ze Związkiem Radzieckim i wszystkim państwami demokracji ludowej*³⁸.

Konflikt między ZSRR i Jugosławią, i w efekcie zaangażowanie Związku Radzieckiego w działania zmierzające do zamknięcia Igrzysk Bałkańsko-Środkowoeuropejskich, zdecydowanie wpłynął na zmianę polityki władz polskich wobec zagadnienia międzynarodowych kontaktów sportowych. Zakończyły one stosunkowo liberalny, nastawiony na wykorzystanie efektu propagandowego, ich okres. Wprowadziły zaś do niej zasadę „ostrożnego” dobierania międzynarodowych partnerów sportowych.

Znamienne jest, że od 1949 r., w dokumentacji wewnętrznej i oficjalnej instytucji, wprowadzono wspomniany wyraźny podział tych partnerów na dwie grupy: kraje kapitalistyczne („kk”) i kraje demokracji ludowej („kdl”; w kolejnych latach „ks” – kraje socjalistyczne). Podział ten obowiązywał do końca istnienia PRL, a kontakty sportowe ze sportowcami z krajów kapitalistycznych były przez cały okres reglamentowane. Zmieniała się jedynie częstotliwość tych kontaktów.

W planach przygotowanych w WSZ GUKF ustalono, że w 1949 r. rywalami sportowymi Polaków mieli być przede wszystkim zawodnicy z krajów demokracji ludowej³⁹. Rywalizacja ze sportowcami z Europy Zachodniej dopuszczalna była jedynie w przypadku *lewicowych organizacji robotniczych*⁴⁰. Natomiast „łagodniej” traktowano *imprezy ogólne w rodzaju mistrzostw europejskich czy też światowych*⁴¹.

³⁷ AAN, GUKF, sygn. 36, *Sprawozdanie z prac Wydziału Zagranicznego GUKF w okresie od marca do września 1948 r.*, k. 27–28.

³⁸ Ibidem, k. 28.

³⁹ W okresie od 1 stycznia 1949 r. do 31 marca 1949 r. kierownictwo GUKF planowało pięć spotkań międzynarodowych w kraju (wszystkie z reprezentacjami państw demokracji ludowej) i siedem spotkań międzynarodowych zagranicą (z tego sześć z krajami demokracji ludowej); zob. AAN, GUKF, sygn. 36, *Plan pracy Wydziału Zagranicznego GUKF na okres I.I. do 31.III* [1949 r.], k. 30.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Ibidem.

Nie oznacza to, że do 1948 r. władze pomijały aspekt polityczny doboru rywali sportowych. Już w 1947 r. w komunikacie PUWF i PW podkreślano: *Sport nabiera coraz bardziej na znaczeniu a kontakty zagraniczne odgrywają dużą rolę, wkraczając w sferę polityki i ekonomii*⁴². Toteż od początku tworzenia struktur organizacyjnych sportu międzynarodowe kontakty sportowe znajdowały się w kręgu zainteresowania władz, stanowiąc element polityki państwa. Dowodziła tego pozycja MSZ w procesie zatwierdzania międzynarodowych kontaktów sportowych w okresie funkcjonowania PUWF i PW – to w MSZ decydowano o podejmowaniu lub odrzucaniu międzynarodowych kontaktów sportowych. W początkowym okresie istnienia GUKF politykę tę próbowano kontynuować. Jednakże już jesienią 1948 r. wspomniany mjr F. Better zauważył: *Ministerstwo Spraw Zagranicznych często akceptowało imprezy międzynarodowe z własnej inicjatywy nie uzgadniając tych spraw z Głównym Urzędem Kultury Fizycznej. (...) Należy dalej nadmienić, że zgodnie z dekretem, który powołał do życia Główny Urząd Kultury Fizycznej, tenże Urząd jest najwyższą magistralą sportu polskiego, wobec tego ostateczna decyzja o celowości organizowania takich czy innych imprez narodowych powinna należeć do GUKF, a nie do MSZ, który rości sobie do tego prawo*⁴³.

PUWF i PW miał niewielki stopień samodzielności, ale wedle intencji partii komunistycznej miał m.in. przekonywać społeczeństwo o demokratycznym charakterze zmian w kraju. Najważniejsze decyzje, a do takich należało akceptowanie kontaktów międzynarodowych, podejmowano poza tą instytucją. Zdecydowanie natomiast mocniejszą pozycję miał GUKF. Większy był też zakres jego samodzielności, szczególnie gdy dyrektorem został L. Motyka. W istocie jednak, kluczowe decyzje zapadały w KC PZPR.

Wspomniano już wcześniej, że władze podejmowały próby sprawowania swego rodzaju selekcji osób uczestniczących w międzynarodowych kontaktach sportowych już na etapie przygotowywania wyjazdu i załatwianiu formalności wyjazdowych. Osoby, w stosunku do których były jakiegokolwiek zastrzeżenia i podejrzenia, nie otrzymywały paszportów. Kontrolę wyjeżdżających prowadzono także w trakcie wyjazdu zagranicznego. Kierownictwo ekipy sportowej, ale także inne osoby towarzyszące drużynie, np. dziennikarze, zobowiązani byli do złożenia pisemnego sprawozdania z wyjazdu, w którym oceniano też postawę polityczną wyjeżdżających, wymieniano szczegółowo ich kontakty czy relacje ze spotkań z gospodarzami. Autorzy sprawozdań mieli zapewne świadomość, że odpowiednie instytucje, zwłaszcza organa bezpieczeństwa, konfrontowały wszystkie relacje. Zatajenie, czy też pominięcie w sprawozdaniu pozornie błędnego wydarze-

⁴² AAN, PUWF i PW, sygn. 8, *Komunikat nr 10*, k. 124.

⁴³ AAN, GUKF, sygn. 36, *Sprawozdanie z prac Wydziału Zagranicznego GUKF w okresie od marca do września 1948 r.*, k. 27.

nia mogło spowodować utratę zaufania do piszącego i w efekcie nie udzielenie zgody na kolejny wyjazd zagraniczny. Ten mechanizm powodował, że zwykle relacje z wyjazdów były bardzo dokładne, a niejednokrotnie ich styl niewiele odbiegał od donosów⁴⁴.

W kontrolowanie, czy jak to określało kierownictwo sportu, w „opiekę” nad wyjeżdżającymi ekipami, zaangażowane były także polskie placówki dyplomatyczne. Do marca 1947 r. zajmowały się tym zwykle polskie attachaty prasowe. Wyjątkiem była Ambasada Polska w Paryżu, gdzie istniał referat sportowy⁴⁵. Formalnie od kwietnia 1947 r. „opiekę” nad drużynami sportowymi wyjeżdżającymi za granicę przyjęły attachaty wojskowe⁴⁶. Także dyplomaci przebywający na placówkach zagranicznych pisali sprawozdania z pobytu polskich sportowców za granicą. Kierowali je do MSZ⁴⁷. Charakter tych relacji różnił się od wspomnianych wcześniej sprawozdań członków ekip. Zawierały one informacje na temat ogólnego postrzegania polskiej ekipy przez miejscową opinię publiczną i ewentualnie znaczenia propagandowego wizyty. Zapewne także, na podstawie tych opinii władze oceniały polityczne i propagandowe znaczenie wyjazdu. Niejednokrotnie stanowiło to podstawę decyzji o utrzymaniu bądź rezygnacji z dalszego kontaktu sportowego.

Sportowcy wprawdzie formalnie nie musieli pisać szczegółowych raportów z wyjazdów zagranicznych, ale wcześniej składali zobowiązania dotyczące ich postawy w czasie wyjazdu. Na przykład przed Igrzyskami Bałkańsko-Środkowoeuropejskimi obiecywali, że: (...) *zachowanie moje będzie wzorowo-sportowe godne reprezentanta barw narodowych, oraz całkowicie podporządkuję się dyrektywom kierownictwa ekspedycji*⁴⁸.

Sportowcy nie mogli nie dostrzec szczególnej „opieki”, jaką nad nimi rozciągano. Zapewne mieli też świadomość konsekwencji spotykających członków ekipy uznanych za „nieprawomyślnych” czy nie budzących zaufania. Utrzymywanie wśród wyjeżdżających za granicę reprezentantów stanu podejrzliwości i zagrożenia sprzyjało wykorzystywaniu tego w konfliktach personalnych. W 1947 r. jeden ze sportowców, prawdopodobnie skłócony z władzami związku sportowego, napisał donos do Komitetu Łódzkiego PPR, w którym oskarżał działaczy sportowych: *kierownictwo nasze – pisał – stało na poziomie zwykłych czarno-giełdźarzy, uganiających się za sprzedażą dolarów, a nie dbających o dobre imię*

⁴⁴ AAN, GUKF, sygn. 68, *Sprawozdanie*, k. 1, 2, 3, 13–18.

⁴⁵ AAN, PUWF i PW, sygn. 8, *Komunikat nr 10*, k. 124. Jednym z pierwszych krajów, który przed Olimpiadą w Londynie w 1948 r. wprowadził attachaty sportowe była Szwecja.

⁴⁶ AAN, PUWF i PW, sygn. 71, *Pismo szefa II Oddziału Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. W. Komara do pełnomocnika Ministra Obrony Narodowej dla spraw wf i pw*, k. 56.

⁴⁷ AAN, GUKF, sygn. 69, *Pismo charge d'affaires a.[d]i.[nterim] w Helsinkach do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Departament Prasy i Informacji*, k. 19.

⁴⁸ AAN, GUKF, sygn. 68, *Oświadczenie*, k. 49.

*Polski Demokratycznej*⁴⁹. Interesujące, że pismo zostało napisane co najmniej trzy miesiące po powrocie do kraju. Trudno uwierzyć, by ta gorliwość była efektem spotkań uświadamiających organizowanych z członkami ekip sportowych przed wyjazdem.

Podsumowując zatem, rok 1948 r. okazał się przełomowy dla geografii kontaktów sportowych Polski. Radziecko-jugosłowiański konflikt polityczno-ideologiczny spowodował też zmianę polityki władz wobec doboru zagranicznych rywali dla polskich sportowców. Dotąd Polska utrzymywała, w miarę możliwości, liczne kontakty sportowe zarówno ze sportowcami z krajów demokracji ludowej, jak i krajów kapitalistycznych. Pomimo pozornej ich apolityczności spełniały one zadanie propagandowe. Polityka ta, nazwijmy ją sportowa, korespondowała z ogólną sytuacją społeczno-polityczną Polski. W kraju rządzonym przez komunistów, w którym, do 1948 r. opowiadali się oni przeciwko kolektywizacji rolnictwa, a nawet uczestniczyli w obchodach świąt kościelnych, międzynarodowe kontakty sportowe także pozornie wydawały się odległe od polityki. Jednak poczynając od drugiej połowy 1948 r., wyraźnie zmieniono zasady dobierania sportowych rywali Polaków. Polegały one na ostrożnej selekcji i ograniczaniu kontaktów sportowych z krajami spoza bloku komunistycznego. Od początku też funkcjonowania PUWF i PW prowadzono kontrolę osób wyjeżdżających za granicę od momentu zgłoszenia wyjazdu, a następnie w jego trakcie. W kolejnych latach, a szczególnie w okresie stalinizacji sportu, system kontroli wyjeżdżających i reglamentacji kontaktów sportowych został jeszcze bardziej uszczelniony i udoskonalony.

Poland's international sports contacts in 1946–1949

Founding of the State Office of Physical Education and Military Defence (Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego – PUWF i PW) in 1946 terminated the period of “spontaneous” activity of sports enthusiasts. The PUWF i PW was subordinated to the Ministry of National Defence (Ministerstwo Obrony Narodowej), which assured the government’s control over the office’s activities. The next reorganization of physical education was conducted in the period of domination of the Polish Workers’ Party (PPR). Consequently, in February 1948 the Main Office of Physical Culture (Główny Urząd Kultury Fizycznej) was established. This change led to the centralization of sports structures. It also forecast ideological offensive in this field.

⁴⁹ AAN, PUWF i PW, sygn. 1, *Pismo skierowane do Komitetu Łódzkiego PPR*, k. 322.

The takeover of control by the authorities meant restrictions imposed on the sports movement. Thus, the question of principles governing establishing by Poland international sports relations was to be answered.

Until the second half of 1948 the authorities had not restricted contacts with capitalist countries in any significant way. Goals which the authorities aimed at through sport overlapped with the goals of sports activists. Both sides benefited from successful performance of Polish sportsmen in foreign stadiums. It is hard to resist the impression that in the years 1946–1948 sports partners were chosen mainly, although not exclusively, with the view of predicted sports benefits and financial capability of the Polish side.

The year 1948 seemed to be groundbreaking for the geography of sports contacts. The Soviet-Yugoslavian political and ideological conflict caused a change in the Polish policy concerning foreign adversaries for Polish sportsmen. Up till then, whenever possible, Poland had maintained numerous sports contacts with sportsmen from both the people's democracy and capitalist countries. From the second half of 1948 principles regulating the choice of sports adversaries for Poles were significantly changed. They consisted in a cautious selection and putting limits to sports contacts with countries from outside the communist block.

Since the time when the PUWF i PW was founded, persons chosen to go abroad were controlled both before and during their stays in other countries. In the following years, and especially in the period of Stalinization of sport, the system of control of persons going abroad and of the regulation of sports contacts was even more tightened and improved.

Halina Bieluk

Białystok

Kamienie milowe w historii Białego Domu

Biały Dom to nie tylko miejsce, gdzie na czas swojej kadencji zamieszkuje prezydent Stanów Zjednoczonych z rodziną. Prezydencka rezydencja to ściśle związany z uczuciami Amerykanów symbol potęgi kraju, a jednocześnie wyjątkowy zabytek mieszczący w sobie wspaniałą kolekcję dzieł sztuki. Dzięki kolejnym pierwszym damom, poczynając od Abigail Adams¹ (1797–1801)² aż po Michelle Obama (od 2009 roku), po ponad dwustu latach rezydencja wciąż prezentuje się doskonale.

Budynek przy 1600 Pennsylvania Avenue nie zawsze nazywano Białym Domem. Początkowo określano go mianem *Presidential Palace* (*Pałac Prezydencki*) lub *Presidential Mansion* (*Rezydencja Prezydencka*). Pierwsza wzmianka o *White House* (*Białym Domu*) pojawiła się w 1811 roku, kiedy to budynek pomalowano na biało. Nazwy *Executive Mansion* (*Siedziba Władzy Wykonawczej*) często używano w formalnym kontekście, aż do czasu, kiedy prezydent Theodore Roosevelt sformalizował określenie *White House*, zamieszczając je na swojej papeterii w 1901 roku³.

W pierwszej wersji Biały Dom został zaprojektowany w 1791 roku przez Pierre'a Charles'a L'Enfanta – francuskiego inżyniera i architekta. Budynek miał być częścią większego projektu zagospodarowania Waszyngtonu, nad którym w tym właśnie czasie architekt pracował. Zaprojektowana przez niego rezydencja wzorowana była na Wersalu i usytuowana pośrodku 32-hektarowego klasycznego ogrodu z rzeźbami i fontannami. W liście do George'a Washingtona architekt sugerował, że: *Plan powinien być sporządzony na taką skalę, by w każdej chwili – nawet w dalekiej przyszłości – umożliwić bogacącemu się narodowi rozbudowę i upiększenie rezydencji*⁴. Washington w pełni aprobował wizję

¹ W okresie prezydentury George'a Washingtona Biały Dom był jeszcze w trakcie budowy.

² W nawiasie podano lata, w których pierwsze damy sprawowały swoją funkcję.

³ Margaret Truman, *Dom prezydentów Ameryki*, Warszawa, Amber, 2004, s. 31.

⁴ Fragment listu Pierre'a Charles'a L'Enfanta do George'a Washingtona z 11 września 1789 roku w: Robert P. Watson, ed., *Life in the White House: A Social History of the First Family and the President's House*, State University of New York Press, 2004, s. 38.

L'Enfanta⁵. Prezydent uważał, że ośrodek władzy, zwłaszcza tak młodego państwa, powinien prezentować się na tyle okazale, by, ogniskując dumę i uczucia patriotyczne obywateli Stanów Zjednoczonych, mógł jednocześnie wzbudzać respekt i podziw gości krajowych i zagranicznych.

Nie wszyscy jednak podzielali punkt widzenia George'a Washingtona. Wielu Amerykanów, a wśród nich Thomas Jefferson, uważało, że w czasach młodej republiki wzniesienie budynku przypominającego pałac królewski byłoby wręcz niestosowne⁶. Poza tym, trudno było wyobrazić sobie, jak pośród pól i bagien miałyby powstać tego typu budowla.

Z powodu zaistniałych wątpliwości oraz trudnego charakteru architekta, plan L'Enfanta nie został wcielony w życie⁷. W celu wyłonienia kolejnego projektu w 1792 roku rozpisano konkurs, do którego, między innymi, przystąpił sam Thomas Jefferson (anonimowo). Wybrano pracę Irlandczyka mieszkającego w Stanach Zjednoczonych – Jamesa Hobana. George Washington nie był początkowo zadowolony z jego projektu, gdyż uznał, że budynek będzie za mały i zbyt skromny, jak na potrzeby głowy państwa. Spodobała mu się jedynie obszerna sala audiencyjna (obecnie East Room – Pokój Wschodni), nawiązująca architektonicznie do pokoju gościnnego Washingtona w Mount Vernon. Projekt Hobana, zainspirowany irlandzkim pałacem, Leinster House, został jednak w końcu zaaprobowany i zaczęto wprowadzać go w życie⁸.

Kamień węgielny pod budynek powstający na terenie, który miał nosić nazwę District of Columbia, położony został prawie dokładnie w trzechsetną rocznicę dotarcia Kolumba do Półkuli Zachodniej. Plakietka upamiętniająca to wydarzenie informowała: *Ten pierwszy kamień pod Dom Prezydencki został położony 13 października 1792 roku, w 17-tym roku Niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki*⁹. Prace na budowie, prowadzone przez zarówno ludzi wolnych, jak i niewolników, Hoban nadzorował osobiście. Washington pragnął, by dom zbudowany był w całości z kamienia, jednak w związku z tym, że wówczas koszty byłyby zbyt wysokie, tylko niektóre ściany wzniesiono z pobielonego wapnem, porowatego piaskowca sprowadzonego z Wirginii. Ściany wewnętrzne wykonano z cegieł. Choć w 1800 roku rezydencja nie była gotowa, prawo na-

⁵ Więcej na temat projektu L'Enfanta w: Kenneth R. Bowling, *Pierre Charles L'Enfant: vision, honor and male friendship in the early American Republic*, Washington D.C., George Washington University, 2002.

⁶ Robert Chitham, *The Classical Orders of Architecture*, Oxford, Elsevier, 2005, s. 125.

⁷ Elizabeth Sarah Kite, *L'Enfant and Washington, 1791–1792*, Johns Hopkins University Press, 1929, s. 113.

⁸ *The White House. An Historic Guide*, Washington D.C., Washington Historical Association, s. 14–15.

⁹ Cytat w: R. Watson, ed., op. cit., s. 43.

kazywało, aby nowy rząd przeniósł się z Filadelfii do Waszyngtonu¹⁰. Dlatego też 1 listopada 1800 roku, w dwa dni po swoich 65-tych urodzinach, w niedokończonym jeszcze budynku zamieszkał drugi prezydent Stanów Zjednoczonych – John Adams. Nazajutrz po wprowadzeniu się pisał do żony – Abigail: „Błagam niebiosa, aby pobłogosławiły ten dom i wszystkich, którzy od tej pory będą w nim zamieszkiwać. Niechaj jedynie uczciwi i mądrzy ludzie zawsze rządzą pod tym dachem”¹¹.

Kiedy Abigail Adams po raz pierwszy przekroczyła próg Białego Domu 16 listopada 1800 roku, nie potrafiła ukryć swego rozczarowania. *Nie było śladu ogrodzenia [...], żaden pokój nie był wykończony, dopiero zimą zbudowano schody*, wspominała później. *Trzeba było napalić w dwunastu kominkach, by pozbyć się wilgoci. Nie było miejsca na suszenie prania, oprócz nieskończonego pokoju audiencyjnego*¹². Adamsowie spędzili w rezydencji prezydenckiej zaledwie cztery miesiące, gdyż właśnie tyle pozostało do końca kadencji Johna Adamsa. Później, w ciągle niedokończonym budynku zamieszkał Thomas Jefferson. John Adams i Thomas Jefferson wydali znaczące sumy na Biały Dom, odpowiednio: \$14 000 i \$29 000. Wystarczyło to jednak zaledwie na gruntowne wyremontowanie jedynie części budynku. Potrzeba było sporego wysiłku, by prace prowadzone pod nadzorem zatrudnionego przez Jeffersona architekta, Benjamina Latrobe’a, doprowadziły cały budynek do stanu używalności. Latrobe zajął się naprawieniem ciekącego dachu, budową schodów, położeniem rur kanalizacyjnych i zainstalowaniem toalet oraz częściowym uporządkowaniem terenu wokół budynku. Zaprojektował również klasyczne kolumnady po wschodniej i zachodniej stronie budowli. Gdy Jefferson stanął przed problemem umeblowania budynku, przywiózł swoje własne rzeczy z Monticello. Kiedy opuszczał rezydencję przy 1600 Pennsylvania Avenue, zabrał meble i pomieszczenia ponownie świeciły pustką¹³.

Prezydent James Madison i jego żona – Dolley (1809–1817) wprowadzali się do wykończonej rezydencji, więc mogli skupić się na dekoracji wnętrza. Prezydentowa z wielkim zapałem współpracowała w tym zakresie z Benjami-

¹⁰ W 1800 roku stolica miała być przeniesiona z Filadelfii do wybranego miejsca nad rzeką Potomac (późniejszego Waszyngtonu, D.C.) na mocy ustawy z 16 lipca 1790 r. „The Residence Act” (Ustawy Rezydencyjnej), oficjalnie zatytułowanej „An Act for Establishing the Temporary and Permanent Seat of the Government of the United States” (Ustawa dotycząca ustanowienia tymczasowej i stałej siedziby rządu Stanów Zjednoczonych).

¹¹ Fragment listu Johna Adamsa do żony Abigail Adams w: Longin Pastusiak, *Prezydenci Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej*, Warszawa, Iskry, 1999, s. 74.

¹² Abigail Adams cytowana w artykule Phyllis Lee Levin, *Abigail (Smith) Adams (1744–1818)* w: Lewis Gould., ed., *American First Ladies. Their Lives and Legacy*, New York & London, Garland Publishing, Inc., 1996, s. 41.

¹³ Michael W. Fazio and Patrick A. Snadon, *The Domestic Architecture of Benjamin Henry Latrobe*, Baltimore, The John Hopkins University Press, 2006, s. 368–370.

nem Latrobem. Ich kooperacja zaowocowała wspianiałym wyposażeniem Salonu Owalnego (obecnie Pokój Błękitny) i innych pomieszczeń prezydenckiego domu. Niestety, cały trud Lartobe'a i pierwszej damy poszedł na marne, gdy, w trakcie wojny (1812–1815), Brytyjczycy napadli na Waszyngton i podpalili Biały Dom 24 sierpnia 1814. Z pożaru ocalały jedynie zewnętrzne ściany budynku, ale i one musiały być zburzone, gdyż zostały osłabione przez ogień. Z rezydencji Dolley Madison zdołała wynieść kilka sreber i portret George'a Washingtona. Po latach, bo dopiero w 1939 roku, Franklinowi Delano Rooseveltowi przekazano szkatułkę z biżuterią. Kanadyjczyk, który ją przyniósł, twierdził, że jego dziadek zabrał ją z Białego Domu w 1814 roku¹⁴.

Rekonstrukcja budynku stała się kwestią dumy narodowej. O ile wcześniej były problemy z wyasygnowaniem przez Kongres wystarczającej sumy na remonty i wyposażenie Białego Domu, teraz pieniądze musiały się znaleźć. Choć niektórzy kongresmani sugerowali odbudowę domu prezydenta w innym miejscu, być może w innym mieście, James Madison nalegał, żeby lokalizacja budynku pozostała bez zmian. Pragnął w ten sposób podkreślić ciągłość i trwałość amerykańskiego rządu. Poproszono Jamesa Hobana o odbudowę rezydencji, pomalowanie jej bielą ołowianą¹⁵ i ukończenie południowego i północnego portyku. Gdy w 1817 roku następcy Madisonów, James i Elisabeth Monroe (1817–1825), wprowadzali się do budynku przy 1600 Pennsylvania Avenue, był on w trakcie remontu. Nie przeszkodziło im to w regularnym organizowaniu przyjęć. Pierwszy wielki bal, po uprzątnięciu materiałów budowlanych, odbył się w Nowy Rok 1818. Po przyjęciu wznowiono remont. Podobnie postępowano za każdym razem, kiedy w domu prezydenta odbywały się państwowe lub prywatne uroczystości, co przedłużało czas przeznaczony na prace renowacyjne.

Pokoje, którym przywrócono dawny blask, zostały umeblowane przez Elisabeth Monroe w obowiązującym wówczas na salonach w Europie francuskim stylu *empire*. Meble były własnością państwa Monroe – zakupili je w Paryżu w czasach, gdy James Monroe piastował tam funkcję ministra¹⁶. Z wielką dbałością o szczegóły prezydentowa dopełniała wystrój pomieszczeń lśniącymi żyrandolami, pięknie obramowanymi lustrami, wspianiałymi kominkami. Jednak zagraniczne trendy nie zostały zaakceptowane przez społeczeństwo amerykańskie i stały się pretekstem do krytyki gospodarzy Białego Domu. Zarzucano pierwszej parze arystokratyczne upodobania, które w tamtych czasach kojarzono z Koroną Brytyjską¹⁷.

¹⁴ Leland M. Roth, *Understanding Architecture: Its Elements, History and Meaning*, Boulder, Co., Westview Press, 1993, s. 117–118.

¹⁵ Przyczyniło się do utrwalenia nazwy *Biały Dom*.

¹⁶ Debbie Levy, *James Monroe*, Minneapolis, MN, Lerner Publications Company, 2005, s. 86.

¹⁷ Longin Pastusiak, *Panie Białego Domu*, Warszawa, Warszawskie Wydawnictwo Literackie, 2000, s. 70.

Gdy państwo Monroe opuścili Biały Dom w 1825 roku, przez następnych dwadzieścia lat budynek popadał w ruinę. Dopiero Julia Tyler, która mieszkała tam zaledwie osiem miesięcy na przełomie 1844–1845, przyczyniła się do zahamowania tego procesu i sprawiła, że Biały Dom ponownie stał się miejscem pełnym życia. Przede wszystkim, na jej polecenie, budynek wysprzątało. Następnie pani Tyler zamówiła francuskie meble, które w znacznym stopniu sfinansowała z własnych funduszy. W świeżo odnowionych wnętrzach urządzała wystawne bale, często porównywane z tymi organizowanymi na europejskich dworach królewskich. Pani Tyler, ubrana w suknię z długim trenem, z piórami we włosach, wydawała przyjęcie za przyjęciem, goszcząc czasami nawet 2000 osób¹⁸.

Mary Todd Lincoln (1861–1865) była pierwszą prezydentową, która traktowała Biały Dom nie tylko jako miejsce organizowania wystawnych przyjęć, lecz również jako symbol prezydentury męża. Wyraźnie dostrzegała związek pomiędzy kondycją rezydencji, tak często odwiedzanej przez zagranicznych gości a statusem amerykańskiego rządu. Pierwsza dama uważała, że jej obowiązkiem jest zadbanie o odpowiedni wizerunek prezydenckiego domu. Więc, nie zważając na toczącą się wojnę, nie szczędziła czasu i pieniędzy, by odnowić niszczone budynek, który z powodu zaniedbań poprzednich lokatorów, przypominał kompletną ruinę. *Mary Lincoln zszokowana była stanem 31-pokojowej rezydencji z połamanymi meblami, odpadającymi tapetami, brudnymi pięćdziesięcioletnimi dywanami i niegustownymi ozdobami. W jadalni resztki kompletu zastawy wystarczały jedynie na dziesięć osób*¹⁹.

Pani Lincoln zakupiła modne francuskie tapety, nowe dywany i zasłony, a także laminowane, mahoniowe meble do sypialni, a wśród nich słynne łóżko Lincoln. Zastąpiła stary zestaw porcelany luksusowym francuskim kompletem składającym się ze 190 elementów. Choć budynek prezentował się doskonale, pani Lincoln była krytykowana za tak szybkie wydanie sumy, która miała wystarczyć na utrzymanie rezydencji przez cztery lata. Amerykanów raziła taka rozrzutność, zwłaszcza ze względu na toczącą się wojnę. Z drugiej jednak strony, mieszkańcy Waszyngtonu tłumnie stawiali się w Białym Domu na wystawnych przyjęciach wydawanych przez hołdującą najnowszym trendom w modzie pierwszą damę²⁰.

Mary Lincoln zrobiła wiele, by poprawić wygląd prezydenckiej rezydencji, jednak przeprowadzone przez nią zmiany miały jedynie powierzchowny charakter. Na remont z prawdziwego zdarzenia Biały Dom musiał poczekać do czasów prezydentury Benjamina Harrisona. Caroline Harrison (1889–1892), nakłoniła męża, by zwrócił się do Kongresu z prośbą o wyasygnowanie środków finan-

¹⁸ Ibidem, s. 120.

¹⁹ Jean H. Baker, *Mary (Ann) Todd Lincoln (1818–1882)*, [w:] L. L. Gould, ed., op. cit., s. 181.

²⁰ L. Pastusiak, op. cit., s. 174.

sowych, nie jak można by przypuszczać, na odnowienie budynku, ale na wnie- sienie nowej rezydencji. Pani Harrison narzekała, że Biały Dom jest za mały i usytuowany w miejscu, które, sąsiadując z bagnami, sprzyja rozwojowi malarii i innych poważnych chorób. Poproszono Nathaniela Michlera o propozycję architektonicznego rozwiązania tego problemu. Michler zasugerował, by istniejący budynek służył jedynie jako miejsce urzędowania głowy państwa, a prezydent wraz z rodziną zamieszkał w osobnej rezydencji²¹.

Ta dosyć kontrowersyjna propozycja, mocno wspierana przez Caroline Harrison, nie znalazła uznania ani w oczach członków Kongresu ani przedstawicieli prasy. Biały Dom uważano bowiem za obiekt symbolizujący ciągłość historyczną Stanów Zjednoczonych. Gdy było już jasne, że nowy budynek nie stanie przy 16 Ulicy w Waszyngtonie, pierwsza dama przeprowadziła gruntowny remont istniejącej rezydencji. Zaczęła od pozbycia się gromady szczurów zamieszkujących piwnice i zerwania warstw gnijących materiałów ze ścian i podłóg. Wszystkie pomieszczenia zostały odmalowane, wytapetowane i ozdobione pięknymi meblami, wśród których znalazły się i te, które za kadencji poprzednich prezydentów niszczały na zakurzonym strychu i w ciemnej piwnicy. Zadbala również o odpowiednie wyposażenie kuchni i łazienek. Dzięki Caroline Harrison do Białego Domu po raz pierwszy doprowadzono elektryczność. To także ona zapoczątkowała kolekcję porcelany, którą można obecnie obejrzeć w China Room²².

Co więcej, pani Harrison uczyniła rzecz bezprecedensową – zarządziła spis mebli i innych wartościowych przedmiotów w każdym z pomieszczeń budynku, podkreślając tym samym ich przynależność do prezydenckiej rezydencji. Dzięki wysiłkom pierwszej damy, zaniedbany, oględnie mówiąc, budynek przeistoczony został w wygodną rezydencję zamieszkiwaną przez prezydencką rodzinę. Trzeba jednak wyraźnie stwierdzić, że nadzorując remont, pani Harrison kierowała się zwykłą potrzebą uporządkowania najbliższego otoczenia – zupełnie odwrotnie niż wcześniej Mary Lincoln, która twierdziła, że inspirują ją „wyższe wartości”²³.

Na początku dwudziestego wieku na zlecenie Edith Roosevelt (1901–1909) rozbudowano i zmodernizowano prezydencką rezydencję na niespotykaną dotąd skalę. Prace mające na celu oddzielenie części mieszkalnej budynku od części biurowej zlecone zostały słynnej firmie architektonicznej *McKim, Mead, and White*. W ciągu czterech miesięcy architekci dobudowali do budynku Zachodnie Skrzydło oraz odrestaurowali wewnątrz Białego Domu, gdzie styl wikto- riański ustąpił kolonialnemu, wzbogaconemu o francuskie akcenty. Rezultat ich

²¹ Frank Freidel/William Pencak, ed., *The White House. The First Two Hundred Years*, Boston, MA, Northeastern University Press, 1994, s. 218.

²² Betty Boyd Caroli, *First Ladies*, New York – Oxford, Oxford University Press, 1995, s. 106.

²³ *Ibidem*.

prac w pełni zadowolili Edith Roosevelt. Prezydentowa postrzegała Biały Dom jako miejsce ściśle związane z historią Stanów Zjednoczonych, gdzie przechowywane są najcenniejsze pamiątki związane z przeszłością kraju. Z drugiej strony, uważała, że prezydencka rezydencja powinna być również miejscem, gdzie prezydent i jego liczna rodzina mogliby wygodnie mieszkać i pracować. W dowód uznania dla swoich poprzedniczek, Edith Roosevelt założyła galerię portretów pierwszych dam. Z wielką pieczołowitością zajęła się też porcelaną pozostawioną w Białym Domu przez inne prezydentowe, wzbogacając kolekcję o 120-elementowy zestaw o delikatnym wzorze oraz eksponując ją w Białym Domu²⁴.

Architekt Nathan C. Wyeth, zatrudniony przez prezydenta Williama Tafta, w 1909 roku rozbudował Zachodnie Skrzydło, tworząc Pokój Owalny. Helen Taft (1909–1913), w odróżnieniu od swoich poprzedniczek – które kolekcjonowały meble i inne przedmioty (zwłaszcza prezydenckie portrety) posiadające wartość historyczną – kładła nacisk na estetykę. Zanim została pierwszą damą, wiele podróżowała, dlatego też uważała, że prezydencka rezydencja powinna być otwarta na modne w tamtych czasach kosmopolityczne trendy. Z drugiej strony, pragnęła, by wystrój Białego Domu odzwierciedlał osobiste upodobania i gusty gospodarki. Oczarowana Filipinami, gdzie wraz z mężem spędziła kilka lat, postanowiła nadać prezydenckiej rezydencji styl charakterystyczny dla Dalekiego Wschodu. Pani Taft kochała kwiaty, stały się więc one niezbędnym elementem wystroju wewnątrz Białego Domu. Prezydentowa kolekcjonowała także srebra, podziwiane przez gości podczas wystawnych obiadów. Przyjęcia te, którym towarzyszyły spektakle muzyczne i teatralne, organizowane były nie tylko w odnowionym budynku, ale również w ogrodzie²⁵.

W 1913 Ellen Wilson (1913–1914) nadzorowała renowację części mieszkalnej budynku przy 1600 Pennsylvania Avenue. Jej zdaniem zarówno pokoje, jak i obszerne hole, sprawiały wrażenie mrocznych i ponurych, ponieważ nie były odpowiednio oświetlone. Na polecenie pani Wilson przemalowano ściany budynku, wymieniono dywany i rozświetlono wnętrza złocistymi i mahoniowymi barwami. Niebieskie i białe, ręcznie tkane materiały ozdobiły sypialnię prezydencką²⁶.

Gdy w 1923 roku państwo Coolidge wprowadzili się do Białego Domu, Grace Coolidge (1923–1929) nie potrafiła ukryć rozczarowania faktem, że nie było tam pamiątek po poprzednich prezydentach i ich rodzinach. Zarządziła przeszukanie strychu i piwnic budynku i, ku swej wielkiej radości, znalazła tam liczne przedmioty o wartości historycznej. By pomieszczenia w rezydencji nie świeciły

²⁴ Stacy A. Cordery, *Edith Kermit (Carow) Roosevelt (1861–1948)*, w: L. L. Gould, ed., op. cit., s. 308.

²⁵ B. Boyd Caroli, op. cit., s. 131.

²⁶ Betty C. Monkman, *The White House: Its Historic Furnishings and First Families*, Abbeville Press, Incorporated, New York, 2000, s. 197–202.

puszką, prezydentowa zwróciła się do Kongresu o wydanie zgody na to, by Biały Dom mógł oficjalnie przyjmować prezentowane mu antyki²⁷.

Jednak już w 1927 roku okazało się, że dekoracja wnętrz, na której do tej pory skupiała się pani Coolidge, musi zejść na plan dalszy, gdyż niezbędny był remont dachu, strychu i sufitów na drugiej kondygnacji. Na czas remontu prezydencka para wyprowadziła się z Białego Domu do tymczasowego miejsca zamieszkania – 15 Dupont Circle²⁸.

Za prezydentury Herberta Hoovera, w 1929 roku Zachodnie Skrzydło Białego Domu zostało doszczętnie zniszczone przez pożar. Pokój Owalny został odbudowany w tym samym miejscu²⁹ i po raz pierwszy zainstalowano tu klimatyzację. Lou Hoover (1929–1933) wysoko ceniła wartość historyczną przedmiotów znajdujących się w rezydencji. Największym sentymentem darzyła meble i artefakty z czasów prezydentury Jamesa Monroe, co znalazło odzwierciedlenie w wyposażeniu przez nią – na własny koszt – Treaty Room. Trafił tutaj stół z 1817 roku i inne znalezione w Białym Domu pamiątki historyczne z czasów administracji piątego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Brakujące przedmioty zostały zastąpione replikami. Pani Hoover ozdobiła także hol wejściowy do Białego Domu obrazami oraz innymi cennymi artefaktami, a na potrzeby męża odnowiła gabinet Lincolna³⁰.

Eleonor Roosevelt (1933–1945) udzielała się wielu dziedzinach, jednak renowacja prezydenckiej rezydencji nie znajdowała się na liście jej priorytetów. W trakcie administracji Franklina Delano Roosevelta, zawieszono wypłacanie rocznych sum na remont Białego Domu, ze względu na wielki kryzys, a później drugą wojnę światową. Choć za zgodą Kongresu, Roosevelt zbudował Wschodnie³¹ i rozbudował Zachodnie Skrzydło, by pomieścić stale rozrastającą się administrację, budynek był w dalszym ciągu zatłoczony. Problem ten miał być rozwiązany podczas prezydentury Harry'ego Trumana, kiedy to architekt, Lorenzo Winslow, przedstawił plan rozbudowy Zachodniego Skrzydła w kierunku południowym. Jego propozycja nie została jednak zaakceptowana przez Kongres. Nie spotkała się również z aprobatą Amerykanów, obawiających się, że dojdzie do znaczących zmian w wyglądzie budynku. Dlatego też plan Winslowa nigdy nie został wcielony w życie. W trakcie administracji Trumana, w 1948 roku,

²⁷ B. Boyd Caroli, op. cit., s. 171.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Pokój Owalny przeniesiono w sąsiedztwo Ogrodu Różanego dopiero za prezydentury Franklina Delano Roosevelta.

³⁰ Betty C. Monkman, op. cit., s. 208–210.

³¹ Wschodnie Skrzydło Białego Domu zostało zbudowane w 1942 roku. Głównym celem jego powstania było ukrycie budowy podziemnego bunkra dla prezydenta i jego rodziny, zlokalizowanego bezpośrednio pod nim i mogącego przetrzymać nawet atak nuklearny. Obecnie we Wschodnim Skrzydle mieszczą się m.in. biura Pierwszej Damy i podległych jej urzędników.

doszło natomiast do dodania do Portyku Południowego balkonu na poziomie drugiej kondygnacji, chociaż i to przedsięwzięcie spotkało się z krytyką ze strony rodaków³².

Wkrótce jednak okazało się, że niezbędny będzie remont całego budynku, gdyż stanowił on zagrożenie dla jego lokatorów. Córka prezydenta, Margaret Truman, tak pisała o kondycji budowli: *Fundamenty zapadały się w podmokły grunt, a sufit w Pokoju Zielonym trzymał się na kilku zaledwie przerdzewiałych gwoździach. Jeżeli potrzebny był jeszcze jakiś dowód na to, że Biały Dom się rozpada, został on dostarczony w lecie 1948 roku, kiedy to fortepian w moim saloniku przebił się przez podłogę. Jedna z jego nóg sterczała z sufitu w znajdującym się piętro niżej rodzinnym pokoju stołowym*³³. Słowa córki prezydenta stanowiły odzwierciedlenie raportu komisji inżynierów i architektów, którzy, po zbadaniu całego Białego Domu, jednoznacznie stwierdzili, że budynek jest tak niestabilny i może się w każdej chwili zawalić³⁴.

Początkowo zamierzano zburzyć rezydencję i wybudować ją od nowa. W końcu jednak zdecydowano się usunąć wewnętrzną warstwę ścian, a ocalić zewnętrzne mury. Nowe wnętrze wzmocniono stalową i betonową konstrukcją nośną, pogłębiono fundamenty, tworząc piwnice, a przestrzeń nad Portykiem Północnym wykorzystano na warsztaty i aparaturę klimatyzacyjną. Na czas tego gruntownego remontu, Harry Truman wraz z rodziną przeniósł się do domu przeznaczanego dla oficjalnych gości prezydenta, Blair House³⁵.

Dwight D. Eisenhower i jego żona, Mamie (1953–1961) nie musieli już borykać się z problemami związanymi z remontem. Pani Eisenhower postrzegала rezydencję przede wszystkim jako miejsce tymczasowego zamieszkania, więc bez wahania wprowadzała zmiany niezbędne, jej zdaniem, by prezydencka para mogła poczuć się tam, jak w domu. W trakcie prezydentury jej męża ściany wielu pokoi Białego Domu przemalowano na różowo lub zielono, zgodnie z upodobaniami prezydentowej. Meble Białego Domu pani Eisenhower często zastępowała swoimi własnymi, nie zważając na fakt, że nie zawsze odpowiednio komponowały się z historycznymi wnętrzami³⁶.

Kiedy Jacqueline Kennedy (1961–1963) udała się z wizytą do Białego Domu, po którym oprowadziła ją pani Eisenhower, prezydencka rezydencja zrobiła fatalne wrażenie na przyszłej pierwszej damie. Dopiero wtedy zrozumiała, jak ogromne zadanie przed nią stoi i jak wiele wysiłku trzeba będzie włożyć, by wprowadzić nawet najpotrzebniejsze zmiany w domu prezydenta, a przecież pani

³² M. Truman, op. cit., s. 35–46.

³³ Ibidem.

³⁴ Ibidem.

³⁵ Ibidem, s. 38.

³⁶ B. Boyd Caroli, op. cit., s. 213–214.

Kennedy nie zamierzała poprzestać na zwykłym remoncie rezydencji. Prezydentowa uważała, że budynek stanowiący symbol narodowy zasługuje na staranną restaurację³⁷.

Przywrócenie blasku Białemu Domowi było ogromnym wyzwaniem, tym bardziej, że Amerykanie niechętnie akceptują jakiegokolwiek zmiany przeprowadzane w budynku. Podejmując się zadania restauracji, pani Kennedy pracę zaplanowała w najdrobniejszych szczegółach. Zaczęła od wnikliwej analizy wszelkich dostępnych materiałów w postaci opisów i fotografii poszczególnych pomieszczeń Białego Domu. Przeglądając je, sporządzała notatki. Zastanawiała się, jak wyglądać będzie każdy pokój: jak ustawione będą meble, gdzie powieszono zostaną obrazy i jaka tkanina najlepiej nada się na stylowe obicia i zasłony. Więc, gdy w przekroczyła próg Białego Domu jako pierwsza dama, mogła podjąć odpowiednie działania bez chwili zwłoki³⁸.

Prezydentowa zleciła rozpoczęcie prac restauracyjnych od części prywatnej Białego Domu, by rodzina Kennedych mogła jak najszybciej zamieszkać w przytulnym, ale jednocześnie wyrafinowanym otoczeniu. Znana dekoratorka wnętrz z Georgetown – Sister Parish – miała pomóc pierwszej damie w tym trudnym przedsięwzięciu³⁹.

Wkrótce jednak to restauracja części oficjalnej prezydenckiej rezydencji stała się priorytetem pani Kennedy. By jak najwierniej odtworzyć atmosferę minionych epok, prezydentowa przeszukała nawet zakurzone strych i magazyny budynku, w nadziei znalezienia przedmiotów o wartości historycznej. Na szczęście, w swoich wysiłkach nie była zdana na własne siły. Do współpracy zaprosiła ekspertów, którzy wspierali ją w odnajdywaniu pożądanych mebli i artefaktów, a następnie finansowaniu ich zakupu. Na potrzeby restauracji pierwsza dama utworzyła również specjalne komisje i komitety, które pomagały jej w realizacji przedsięwzięcia. Projekt pani Kennedy znalazł szerokie poparcie nie tylko wśród bogatych koneserów sztuki, ale także mniej zamożnych Amerykanów. Każdy chciał mieć udział – na miarę swoich możliwości – w restauracji. Jednak jej przeprowadzenie nie byłoby możliwe bez udziału dwóch wybitnych ludzi: Henry du Ponta i Stephené Bodina, którzy najwydatniej przyczynili się do przywrócenia blasku historycznemu budynkowi⁴⁰.

Tak więc, po roku starannie wybrane obrazy zawieszono na świeżo odmalowanych ścianach pokoi wypełnionych meblami związanymi z historią Białego Domu⁴¹. By chronić zabytkowe wnętrza oraz ich zawartość, w marcu 1961 roku

³⁷ M. Thayer, op. cit., s. 8.

³⁸ Ibidem.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Hamish Bowles, *Jacqueline Kennedy: The White House Years*, New York, Little Brown Company, 2001, s. 7.

utworzono stanowisko kustosa. Powołano również White House Historical Association (Stowarzyszenie Historyczne Białego Domu), które miało na celu zebranie pieniędzy na kolejne zakupy. Stowarzyszenie rozpoczęło swoją działalność od wydania przewodnika po Białym Domu. Przewodnik był osobistą inicjatywą pani Kennedy⁴².

14 lutego 1962 roku pierwsza dama z dumą zaprezentowała nowe oblicze prezydenckiej rezydencji w programie telewizji CBS zatytułowanym *A Tour of the White House with Mrs. John F. Kennedy* (*Wycieczka po Białym Domu z panią Kennedy*)⁴³. Program był entuzjastycznie przyjęty przez czterdzieści sześć milionów Amerykanów, którzy go obejrzeli⁴⁴.

Przez prawie dwie kolejne dekady, aż do prezydentury Ronalda Reagana, rezydencja nie wymagała żadnych prac remontowych. Dopiero Nancy Reagan (1981–1989) zleciła odnowienie budynku oraz wymianę porcelany w Białym Domu. Na ten cel prywatni sponsorzy przekazali jej milion dolarów. Choć nie korzystała z państwowych pieniędzy, została skrytykowana za ostentacyjne wydatki.

Pieniądze zawsze stanowiły problem przy renowacji budynku. Nigdy ich nie wystarczało na pokrycie nawet najbardziej niezbędnych wydatków. Jednak, od początku lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku, kiedy to utworzono Stowarzyszenie Historyczne Białego Domu, podejmowano kolejne kroki, by zapewnić odpowiednie finansowanie prac restauracyjnych⁴⁵. W 1979 roku Rosalynn Carter (1977–1981) zaproponowała utworzenie stałej fundacji, która miałaby zadbać o finansowanie utrzymania Białego Domu w odpowiedniej kondycji. Dziesięć lat później, w trakcie prezydentury George'a Busha, pomysł ten został zrealizowany. Dzięki staraniom Barbary Bush (1989–1993) powstał White House Endowment Fund (Fundacja na Rzecz Białego Domu). Fundacja ta zapewniła stały dopływ gotówki na zakup dzieł sztuki, mebli oraz przeprowadzenie remontów budynku. W 1998 roku zabiegi Hillary Clinton (1993–2001) sprawiły, iż fundusz ten został podwojony i przekroczył kwotę \$25 milionów. W ten sposób pierwsza dama wydatnie przyczyniła się do prawidłowego funkcjonowania i utrzymania w dobrym stanie technicznym budynku przy 1600 Pennsylvania Avenue⁴⁶.

⁴² *The White House. An Historic Guide*, Washington, D.C., White House Historical Association, 1963.

⁴³ CBS NEWS Productions, *Jacqueline Kennedy Onassis Remembered*, 1995.

⁴⁴ Więcej na temat restauracji Białego Domu przeprowadzonej przez Jacqueline Kennedy można znaleźć w: Halina Bieluk, *Jacqueline Kennedy i restauracja Białego Domu: projekt modernizacyjny czy akt polityczny?*, *Dzieje Najnowsze*, 2004, 1, s. 45–58.

⁴⁵ H. Bowles, op. cit., s. 8.

⁴⁶ Anthony Carl Sferrazza, *First Ladies. The Saga of the Presidents' Wives and Their Power, 1961–1990*, New York, Quill William Morrow, 1991, s. 282.

Oprócz zebrania bezprecedensowej sumy przeznaczonej na Biały Dom, Hillary Clinton aktywnie uczestniczyła w jego renowacji. W pierwszej kolejności, na jej polecenie, wymieniono system grzewczy i klimatyzację w całym budynku. Następnie wyremontowano te pomieszczenia w rezydencji – między innymi Blue Room (Pokój Niebieski), East Room (Pokój Wschodni) oraz Entrance Hall (Hol Wejściowy) – które wymagały odświeżenia.

Do odnowionej rezydencji prezydentowa zapraszała znanych artystów, poczynając od Isaaca Sterna po Erica Claptona, których występy uświetniały oficjalne przyjęcia w Białym Domu. Pani Clinton organizowała również wystawy rzeźby współczesnej w ogrodzie, który wcześniej został nazwany imieniem Jacqueline Kennedy⁴⁷.

Laura Bush (2001–2009), hojnie wspomagana przez Stowarzyszenie Historyczne Białego Domu, przywróciła sypialni Lincolna jej oryginalny wygląd z epoki. Lincoln Bedroom tak naprawdę nigdy nie był sypialnią prezydenta. W pokoju tym mieściło się biuro, gdzie Lincoln spotykał się z członkami swojego Gabinetu, podpisał Proklamację Emancypacji i podejmował najważniejsze decyzje dotyczące wojny secesyjnej. By podkreślić znaczenie tego pomieszczenia, Harry Truman nazwał je Lincoln Bedroom i zlecił wstawienie do niego mebli z czasów prezydentury Lincolna. Jednak, jak podkreśla obecny kustosz Białego Domu, William Allman: „Nie wszystkie przedmioty, które trafiły wówczas do tego pokoju – na przykład lustro z 1900 roku czy neoklasycystyczny kominek – pochodziły z czasów Lincolna”⁴⁸. Dlatego też, w okresie administracji George’a W. Busha najwięcej zmian wprowadzono w tym właśnie pokoju.

Na zlecenie pani Bush, wyremontowano także Green Room (Pokój Zielony), Vermeil Room (znany też jako Gold Room – Pokój Złoty) oraz Bibliotekę Prezydencką⁴⁹. Tuż przed wyprowadzką z Białego Domu, prezydentowa zakupiła porcelanę dla rezydencji. Z funduszy Stowarzyszenia Historycznego Białego Domu wydała sumę \$74 000⁵⁰.

Niewiele wiadomo na temat remontu czy też restauracji prezydenckiej rezydencji, które miałyby mieć miejsce podczas administracji Baracka Obamy. Prasa donosi, że pierwsza para nie zamierza korzystać z funduszy publicznych, choć rząd zapewnia każdemu nowo wybranemu prezydentowi kwotę \$100 000 na utrzymanie budynku we właściwym stanie. W dobie kryzysu sięg-

⁴⁷ Hillary Rodham Clinton, *An Invitation to the White House*, Simon & Schuster, New York, 2000, s. 29.

⁴⁸ William Allman w: *At Home with History in the White House*, „Architectural Digest”, marzec 2008.

⁴⁹ Bradley H. Patterson, *To serve the President: continuity and innovation in the White House staff*, The Brookings Institution, Washington D.C., 2008, s. 247.

⁵⁰ *Home Decorating With the Obamas*, „New York News & Features”, 29 marca 2009.

nięcie do prywatnych funduszy niewątpliwie znajdzie uznanie w oczach Amerykanów⁵¹.

Państwo Obama zatrudnili znanego projektanta wnętrz, Michaela S. Smitha (który współpracował między innymi ze Stevenem Spielbergiem i Cindy Crawford), by przeprowadzić remont w prywatnej części Białego Domu. Michelle Obama stwierdziła, że jej priorytetem jest stworzenie przyjaznych, domowych warunków jej córkom. Pierwsza dama zdradziła, że pokoje dziewczynek umeblowane zostaną przez Pottery Barn. W Białym Domu mieszka także matka Baracka Obamy – Marian Robinson, która opiekuje się wnuczkami. Zapewne pani Robinson również zechce urządzić swój pokój, zgodnie z własnymi upodobaniami, jak donosi prasa⁵².

Prezydencka para, podobnie jak wszystkie poprzednie rodziny zamieszkujące Biały Dom, może zagospodarować dwa górne piętra rezydencji, stanowiące jej część prywatną, w dowolny sposób. Nie istnieje protokół, stanowiący o tym, jak powinny być wykorzystywane poszczególne pokoje na tych właśnie kondygnacjach. Jednak pomieszczenia na parterze i pierwszym piętrze, czyli w tak zwanej części "państwowej" budynku, mają określone przeznaczenie. Wszelkie wprowadzane w nich zmiany muszą być zaakceptowane przez Komitet do Spraw Dbalności o Biały Dom (Committee for the Preservation of the White House). W ten sposób zachowana jest ciągłość historii prezydenckiej rezydencji.

Po prześledzeniu losów budynku przy 1600 Pennsylvania Avenue w Waszyngtonie nie można nie zauważyć, jak były one burzliwe i zróżnicowane. Kolejne pary prezydenckie zamieszkujące Biały Dom pozostawiały w nim swój ślad, kawałek własnej historii. Przekształcały one swoje najbliższe otoczenie tak, aby żyło im się wygodnie – by zaspokojone były ich potrzeby i gusta. Nic więc dziwnego, że na przestrzeni ponad dwóch wieków wystrój rezydencji reprezentował różne style – od francuskiego stylu *empire* – charakterystycznego dla prezydentury Jamesa Monroe – po dalekowschodni – który można było podziwiać w Białym Domu trakcie administracji Williama Tafta.

Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że niektórzy prezydenci i ich małżonki, nie wykazywali specjalnej dbałości o Biały Dom, traktując go jako miejsce tymczasowego pobytu. Czasami latami nie przeprowadzano bieżących napraw, nie wspominając już o gruntownym remoncie. Najczęściej działo się tak dlatego, że brakowało środków finansowych, jednak czasami prace remontowe po prostu nie były na liście priorytetów prezydenckich par. Wiele z nich nie dostrzegało związku pomiędzy kondycją budynku, tak często odwiedzanego przez ważnych zagranicznych gości a statusem rządu amerykańskiego.

⁵¹ Ibidem.

⁵² Ibidem.

Sprawami związanymi z restauracją Białego Domu na ogół zajmowały się i nadal zajmują się pierwsze damy. Choć dzisiaj ich rola postrzegana jest inaczej niż za czasów pierwszych prezydentowych, będących przede wszystkim gospodyniami Białego Domu, pewne aspekty ich funkcjonowania pozostają bez zmian. Amerykanie są w stanie bez trudu zaakceptować fakt, że pierwsza dama nie może, czy też nie chce zaangażować się w działalność społeczną, polityczną lub kulturalną. Jednak – choć nie jest to nigdzie oficjalnie stwierdzone – oczekuje się, że prezydentowe będą po trosze architektami, dekoratorami wnętrz, projektantami zieleni, a także efektywnymi nadzorcami remontów przeprowadzanych w prezydenckiej rezydencji. Dbanie o Biały Dom pozostaje domeną prezydentowych.

Milestones in the history of the White House

It is amazing what a violent and diverse history the Executive Mansion has been through since the times when Abigail Adams entered the house for the first time. She was deeply disappointed because of its condition. She stressed that there was no place even to hang her laundry, except for an unfinished East Room. Since then subsequent first families residing in the White House have left their own imprints on the building, trying to shape it according to their own tastes. Thus, throughout the centuries the residence has been decorated in different modes, ranging from the French Empire style during the Monroe administration to the exotic Far East style fancied by Helen Taft.

In some periods the building would fall into decay, as not all first couples were interested in its redecoration. On the other hand, some presidents and their consorts could clearly see the link between the condition of the Executive Mansion, so frequently visited by foreign ambassadors, and the status of the American government. Mary Todd Lincoln was the first presidential wife to understand that dependency. She used the renovated White House not only as a showcase for entertainment, but also as a symbol of her husband's administration.

After Mary Lincoln, the first ladies who undertook restoration of the building were motivated by a variety of reasons. Some of them simply believed in tidiness, like Caroline Harrison, others, like Edith Roosevelt, considered the White House not only a comfortable place to work and live in, but also the emblem of national patriotism.

Agnieszka Subocz

Pułtusk

Wartości zawarte w Deklaracji Niepodległości i jej twórcy w przemówieniach inauguracyjnych prezydentów Stanów Zjednoczonych w latach 1941–2001

Mowy inauguracyjne¹ amerykańskich prezydentów (łącznie 56 i obejmujące 257 stron maszynopisu wielkości A4), czerpią swe źródła ze starożytnych (greckich i rzymskich) wypowiedzi, ich stylu, języka i perswazji. To z nich czerpali pierwsi amerykańscy mówcy, a dla kolejnych, wzorem była Deklaracja Niepodległości² i Konstytucja Stanów Zjednoczonych³. Ten pierwszy dokument stanie się dużo ważniejszy od drugiego i będzie punktem odniesienia na długie lata urzędujących prezydentów, gdyż opiera się na wartościach uniwersalnych w historii i polityce USA. Podkreśla się w nim bowiem wartości, w skład których wchodzi: prawo do życia, wolności, pokoju, godności, wiary, szczęścia, równości i bezpieczeństwa. Ponadto, deklaracja skupia się, choć prezydenci US zdają się zapominać o tym, na prawach natury (Laws of Nature), jak i Boga (Nature's God). Prawa te nie występują w żadnym z przeanalizowanych przemówień.

¹ Mowy polityczne, sądowe i popisowe to trzy podstawowe rodzaje przemówień starożytnej Grecji. Prekursorem oracji antycznych był Platon (427–347 r. p.n.e.), a następnie Arystoteles (384–322 r. p.n.e.), a jego dzieło pt. *Retoryka*, stało się doskonałym narzędziem teoretycznym dla wielu słynnych mówców. Pierwszym mówcą był Antyfon (ok. 480–411 r. p.n.e.), którego 15 pism zachowało się do czasów współczesnych. Przemówienia polityczne, pochwalne pisał i wygłaszał też Lizjasz (ok. 445–78 r. p.n.e.), Izokrates (46–8 r. p.n.e.), Demostenes (384–322 r. p.n.e.). Z kolei w starożytnym Rzymie, najwybitniejszym mówcą był Cyceron (106–43 r. p.n.e.). Będąc konsulem, odkrył i udaremnił zamach stanu, przygotowany przez Katylinę. Z tym faktem związane są jego *Mowy przeciwko Katylinie*. Cyceron zręcznie posługiwał się stylami retorycznymi, stosując przy tym bogate słownictwo i rozmaite środki stylistyczne. Jego język był logiczny i klarowny. Potrafił potęgować nastroje słuchaczy i być przekonywującym. Do dziś uznawany jest za oratorski wzór, godny naśladowania; zob. W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. I, Warszawa 2002, s. 65–159.

² 4 lipca 1776 roku uchwalono tekst Deklaracji Niepodległości. Pełny tekst Deklaracji Niepodległości w tłumaczeniu P. Cichawy, [w:] K. Michałek, *Konstytucja oraz inne podstawowe dokumenty i symbole amerykańskiej kultury patriotycznej*, Warszawa 2005, s. 43–47.

³ Pełny tekst Konstytucji Stanów Zjednoczonych w tłumaczeniu P. Cichawy, [w:] K. Michałek, *Konstytucja...*, s. 60–88.

Dokument zawiera trzy najważniejsze ideowe i polityczne przesłanki. Wyływały one z europejskiej myśli oświeceniowej oraz z amerykańskich doświadczeń. Pierwszym z nich był pogląd (zaczepnięty m.in. od Jeana Jacques'a Rousseau) o przynależnych każdemu człowiekowi kardynalnych, a zarazem niezbywalnych prawach nadanych przez Stwórcę. Drugim pozostała idea umowy społecznej (zaczepnięta m.in. od Johna Locke'a) stanowiącej podstawę relacji pomiędzy rządzonymi i rządzącymi. Idea niepodległego państwa amerykańskiego – trzecie przesłankie zawarte w Deklaracji – wyływała z dwóch pierwszych (...). W Deklaracji Niepodległości pojawia się po raz pierwszy nazwa nowego państwa – United States of America (Stany Zjednoczone Ameryki). Deklaracja miała i nadal posiada olbrzymie znaczenie. Wyznacza bowiem ramy dla relacji pomiędzy obywatelem Stanów Zjednoczonych i jego państwem⁴.

Przedmiotem zainteresowania niniejszego artykułu jest analiza obecności wartości zawartych w Deklaracji Niepodległości, jak również próba określenia ich funkcji w mowach inauguracyjnych amerykańskich prezydentów w latach 1941–2001.

Autor stawia sobie za cel udzielenie odpowiedzi na kilka pytań: Czy system wypracowany przed dwustu laty jest wiernie odzwierciedlany w przemówieniach inauguracyjnych prezydentów XX i XXI w.? Czy jest on w jakiś sposób modyfikowany? Jeśli tak, to w jaki?, Czym jest Deklaracja Niepodległości dla prezydentów Stanów Zjednoczonych, credem politycznym czy jedynie wzmianką? Dlaczego gospodarze Białego Domu opierają swoje przemówienia na Deklaracji Niepodległości, a nie na innych obowiązujących w Stanach dokumentach? Jaki upatrują w tym cel? Jakie nowe wartości, jeśli w ogóle, dochodzą z biegiem lat do systemu wartości zawartego w Deklaracji Niepodległości i co jest tego rezultatem? Na jakich słowach-kluczach autorzy budują swą politykę? Które wartości najchętniej wymieniają prezydenci?

Franklin Delano Roosevelt 20 stycznia 1941 r. w trzeciej mowie inauguracyjnej, przywołuje prezydenturę George'a Washingtona, która była czasem scalania narodu, a także Abrahama Lincolna, która chroniła naród przed wewnętrznymi konfliktami. Pragnie przekonać mieszkańców do jego ochrony przed zakłóceniami zewnętrznymi. Zastanawia się nad miejscem Ameryki Północnej w historii, czym była, jest i będzie. Za największe wyzwanie swego państwa uznaje szerzenie demokracji, która zniesie zło: „Demokracja nie umarła. Wiemy to, bo ją otrzymaliśmy i pielęgnujemy”⁵. Przyrównuje ją do narodu, a później człowieka, którego trzeba ubrać i nakarmić. O człowieka z kolei należy dbać, rozumieć jego nadzieje i potrzeby. To samo dotyczy sąsiadów Stanów Zjednoczonych.

⁴ K. Michałek, *Konstytucja...*, s. 14–15.

⁵ The Third Inaugural Address of Franklin D. Roosevelt, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

W dalszej kolejności FDR opisuje Ducha Ameryki (the Spirit of America), którego rozumie przez obecność ludzi, przybyłych do Stanów w poszukiwaniu wolności. *Dzięki temu Ameryka stała się Nowym Światem różnych języków dla wszystkich ludzi, nie dlatego, że był to nowy kontynent, ale dlatego, że ludzie ci wierzyli w nowe życie i nową wolność*⁶. Wartości życia i wolności występują w Deklaracji Niepodległości, a następnie Konstytucji. FDR, nawiązując do mowy inauguracyjnej pierwszego prezydenta George'a Washingtona z 1789 r., wraca do korzeni Stanów. Przypomina, że jest to jedyny kraj gwarantujący wolność wszystkim bez względu na rasę, kolor skóry czy pochodzenie. Nawołuje do budowania bezpieczeństwa każdego kraju. W tym celu w zagwarantowaniu bezpieczeństwa każdego państwa, potrzebny jest duch Ameryki, którego należy wskrziesić. Odniesienie do G. Washingtona jest celowe, gdyż jest on pierwszym prezydentem, który nadał bieg historii i którego wpływ trwa do dzisiaj.

W 1944 r. już po raz czwarty przyszło F. D. Rooseveltowi walczyć o wybór prezydenta. Jego ostatnia mowa inauguracyjna z 20 stycznia 1945 r., jest dwa razy krótsza od poprzedniej. W związku z trwającą wojną, prezydent skupia swą uwagę na zwycięstwie w wojnie. Prezydent przywołuje Konstytucję, twierdząc, że być może nie jest ona najlepszym instrumentem, ale na pewno jest trwałą podstawą dla ludzi o różnym wyznaniu, rasie, kolorze skóry. Wysuwa wnioski płynące z lat wojny, na temat zaangażowania się Ameryki we wszelkie działania międzynarodowe w imię wolności. „Poprzez pewność siebie, zrozumienie i odwagę, Ameryka zawsze będzie silna”⁷ – pisze. W końcowym fragmencie, zwraca się do Boga z prośbą o błogosławieństwo krajowi i pokój na świecie. FDR poprzez odwołanie do wartości ustalonych w 1776 roku, podkreśla wagę i siłę Ameryki, wzmacnia przekonanie Amerykanów o ich wyjątkowości i potędze w świecie.

Następca FDR, Harry Truman uważający się za kontynuatora poprzednika zarówno w polityce zewnętrznej, jak i zagranicznej⁸, 20 stycznia 1949 r. przemowę zaczyna od modlitwy za każdego Amerykanina, jak również prosi Boga i obywateli o nieustanne wsparcie. W obliczu dwóch najkrwawszych w dziejach ludzkości wojen, pragnie przypomnieć fundamenty, na których wyrosła Ameryka i na których powinny być budowane inne państwa: równość i wolność. Wartości te próbuje burzyć system komunistyczny, który jak głosi Truman, bierze się z wiary w ludzką słabość i twarde reguły władzy. W następnych akapitach, prezydent przeciwstawia system demokratyczny komunistycznemu. Mówiąc o de-

⁶ Ibidem.

⁷ The Fourth Inaugural Address of Franklin D. Roosevelt, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

⁸ L. Zyplikiewicz, *USA*, Warszawa 2004, s. 215.

mokracji, ma na myśli najlepszą demokrację stworzoną przez USA. Twierdzi, że należy wzmocnić świat pokojem, wolnością i stabilnością wszystkich państw. Ponadto, podaje plan rekonstrukcji świata, którego potwierdzeniem będzie Karta Narodów Zjednoczonych, a jej nadrzędnym celem ochrona wolności. Wywołuje w Amerykanach potrzebę pomocy krajom poszkodowanym w wojnie we wszystkich ich wysiłkach, potrzebę produkcji większej ilości pożywienia, ubrań, materiałów budowlanych.

Kolejna mowa inauguracyjna – Dwight’a Eisenhowera⁹ z 20 stycznia 1953 roku, rozpoczyna się modlitwą do Boga o ochronę dobra przed złem i równość wszystkich ludzi niezależnie od rasy, pochodzenia i wyznania. Następnie prezydent przechodzi do czasów wojny, w czasie której Amerykanie: „szukając ochrony pokoju na świecie, musieli walczyć, idąc przez lasy Argonne, do brzegów Iowo Jima i zimnych gór Korei”¹⁰. Walka dobra ze złem, bezpieczeństwo, pokój i równość wszystkich ludzi, to wartości, które prezydent chce by cechowały Amerykę.

D. Eisenhower wzywa do jedności, która upatruje w sile wszystkich wolnych ludzi. By móc ją szerzyć, uważa, że przywództwo świata musi zmierzyć się z wyzwaniem w sposób odpowiedzialny. W celu zapewnienia pokoju na świecie, prezydent głosi 9 zasad, które kolejno omawia. Jedną z nich jest zasada trzecia, warta przytoczenia: *Tylko Stany Zjednoczone, które są silne, mogą pomóc obronić wolność na świecie, wzmocnić siłę i bezpieczeństwo, nadzieję narodów*¹¹. Wypowiedź ta ma zadanie utwierdzić Amerykanów o ich wyjątkowej roli w świecie, która według zapisów Deklaracji Niepodległości, pozwala im wypowiadać wojny innym. Nawiązaniem do tego jest zasada (6): *Dzięki naszej militarnej sile, powinniśmy wszędzie popierać pokój na świecie*¹². Prezydent podkreśla rolę każdego człowieka w budowaniu społeczeństwa: *Każdy mieszkaniec odgrywa niezbędną rolę. Wytwory naszych serc, głów i rąk są źródłem siły, zarówno dla wzbogacenia naszego życia i wygrania pokoju*¹³. Wypowiadając te słowa, chce obudzić poczucie wartości i roli każdego obywatela, utwierdzić go w tym, że ma swoją misję do wypełnienia. Wpisuje się to w model mesjanistycznej roli Stanów Zjednoczonych stworzony przez Ojców Założycieli.

⁹ Dwie kadencje Eisenhowera dokładnie opisuje M. A. Jones, *Historia USA*, Gdańsk 2002, s. 616–620.

¹⁰ The First Inaugural Address of Dwight D. Eisenhower, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

¹¹ Ibidem.

¹² The First Inaugural Address of Dwight D. Eisenhower, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

¹³ Ibidem.

Drugie przemówienie D. Eisenhowera z 21. stycznia 1957 r., zawiera tytuł „Cena pokoju” („The price of peace”), co budzi niemałe zaskoczenie, gdyż żadne wcześniejsze mowy inauguracyjne w historii Stanów, nie zaczynały się nagłówek. Można to tłumaczyć tym, że w latach 50. XX wieku nastąpiła najgorsza od lat 30. recesja gospodarcza, a wzrost agitacji na rzecz praw obywatelskich doprowadził do wybuchu na Południu bardzo brutalnych starć na tle rasowym¹⁴. Eisenhower swoim wystąpieniem chciał uspokoić społeczeństwo. Cała wypowiedź prezydenta, jest rozważaniem o wolności i pokoju, czyli wartościach krzewionych począwszy od prezydentury G.Washingtona. Niebezpieczeństwa i brak zgody, to zdaniem D. Eisenhowera, zagrożenia niepodległości. Podobnie, jak prezydent Truman, źródła zła upatruje w systemie komunistycznym. Cena za pokój jest zatem duża, ale twierdzi: „musimy być gotowi płacić za niego każdą cenę”¹⁵. Prezydent pragnie pokryć koszty militarne za tych, którzy budują swój pokój i bezpieczeństwo: „Musimy użyć swojej wiedzy i zdolności, by pomóc innym podźwignąć się z nieszczęścia”¹⁶. D. Eisenhower wzmacnia słuszność wartości, wyznawanych przez Amerykę: „Nie boimy się zmian tego świata. Wszędzie widzimy ziarna tego samego wzrostu, które Ameryka dobrze zna. Ameryka musi wzbudzić odwagę milionów szukających wolności i równości”¹⁷. Prezydent Eisenhower jest przekonany, że prawda, nadzieja i wiara Amerykanów pozwoli zjednoczyć podzielony świat, w którym widzieliby np. wolną i postępową Rosję. Mowa ta ponownie, jak wcześniejsze, podkreśla mesjanistyczną wizję Ameryki i jej mieszkańców.

Następca D. Eisenhowera, prezydent – John F. Kennedy, przemówienie inauguracyjne w dniu 20 stycznia 1961 roku rozpoczął słowami: „Dziś obserwujemy nie zwycięstwo partii, lecz święto wolności, symbolizującej koniec, jak i początek znaczącej odnowy i zmian”¹⁸. J. F. Kennedy nie mówi już jak poprzednik o niepokojach i niebezpieczeństwach świata, lecz o zwycięstwie wolności i porządku. Próbuje tym samym uspokoić nerwową atmosferę na arenie politycznej, zapewniając o harmonii i pokoju.

Niemal w całości poświęca swą uwagę sprawom współpracy z zagranicą. Utwierdza słuchaczy, że Ameryka zapłaci *każdą cenę, poniesie każdy ciężar, podola trudnościom, by dopomóc każdemu krajowi zaprzyjaźnionemu, przeciwstawić się nieprzyjacielowi w celu zapewnienia wolności*¹⁹. Deklaracja ta miała

¹⁴ M. A. Jones, op. cit., s. 618.

¹⁵ The Second Inaugural Address of Dwight D. Eisenhower, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ The Inaugural Address of John F. Kennedy, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

¹⁹ Ibidem.

za podstawę przekonanie o całkowitej przewadze gospodarczej i militarnej Stanów Zjednoczonych, predestynującej je do stanięcia na straży światowego porządku²⁰. Ponadto stwierdza, że Stany Zjednoczone Ameryki zawsze przyłączą się do wszystkich przeciwstawiających się agresji i działaniom wywrotowym. Prezydent wypowiada walkę przeciwko: tyranii, ubóstwu, chorobom i wojnom. Powtarza też często cytowane w ówczesnym czasie zdanie: „Nigdy nie prowadzimy rokowań ze strachu, lecz nie bójmy się negocjacji”²¹. Na końcu mowy, młody prezydent oczarował odbiorców wezwaniem, odwołując się do idealizmu, które na długo będzie odniesieniem dla innych polityków w kolejnych latach: *Niech świat z tego miejsca i od tego momentu ruszy naprzód. Niech każde państwo, bez względu na to, czy życzy nam dobrze czy źle, wie, że zapłacimy każdą cenę, ażeby zapewnić przetrwanie i zwycięstwo wolności. Drodzy współobywatele, nie pytajcie więc, co kraj może zrobić dla was – zadajcie sobie pytanie, co wy możecie zrobić dla kraju*²².

45. mowa Lyndona B. Johnsona podzielona została problemowo na akapity²³ o następujących tytułach: The American Covenant, Justice and change, Union and change, Liberty and change, The American beliefs. Tytuły te są nawiązaniem do tradycji, korzeni zasad wyznawanych przez Stany Zjednoczone Ameryki: sprawiedliwość, wolność, zmiana.

L. B. Johnson rozpoczyna swą wypowiedź od wymienienia zagrożeń, płynących z postępu cywilizacyjnego. Mówi o rakiecie w kierunku Marsa, zmianach w medycynie i destrukcyjnym rozwoju broni: „To wszystko sprawia, że świat, w którym żyjemy, nie będzie tym samym światem dla naszych dzieci”²⁴. W akapicie 1., prezydent przypomina o porozumieniu, jakie zawarli imigranci przybyli do Ameryki z łądem, na którym osiedli. Przymierze to opierało się na dwóch wartościach: wolności i sprawiedliwości. *Jest (LBJ – A.S.) przekonany o konieczności kontynuacji Nowego Pogranicza, podobnie jak wiara H. Trumana w potrzebę przedłużenia Nowego Ładu*²⁵. L. B. Johnson umacnia poczucie o wyjątkowości USA i roli w krzewieniu wartości zawartych w Deklaracji Niepodległości nie tylko wewnątrz państwa, ale przede wszystkim na zewnątrz.

²⁰ M. A. Jones, op. cit., s. 629.

²¹ The Inaugural Address of John F. Kennedy, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

²² Ibidem. Inne tłumaczenie słów J. Kennedy’ego brzmi: „Nie pytaj, co Ameryka uczyni dla ciebie, lecz co my razem możemy uczynić dla wolności człowieka” [w:] L. Zyblikiewicz, op. cit., s. 285.

²³ Podobny podział zastosował w 1929 r. Herbert Hoover w przemówieniu inauguracyjnym. Wyróżnił w nim następujące tematy: World Peace, Public Health, Cooperation by the Government, Education, National Investigation etc.

²⁴ Inaugural Address of Lyndona B. Johnson, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

²⁵ K. Michałek, *Amerykańskie stulecie. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki 1900–2001*, Warszawa 2004.

W 2 akapicie, rozwinięte jest pojęcie sprawiedliwości, które prezydent rozumie jako jednakowe traktowanie ludzi o odmiennym kolorze skóry i innej wierze, bo właśnie ci ludzie stworzyli ten naród. „Liberty and change” to kolejny wyeksponowany akapit przemowy Johnsona. Pojmuje w nim Amerykę jako miejsce do bycia dumnym z siebie, doskonale do rozwijania swoich talentów i radości ze swojej pracy. Ostatnie dwa akapity są przypomnieniem fundamentów narodu, powołując się na takie zasady jak: sprawiedliwość, wolność i jedność. „Wierzymy, że każdy może być wolny pewnego dnia. I wierzymy w siebie”²⁶. Prezydent powtarza swe słowa z listopada 1963 r.: „Będę prowadził naród i zrobię to najlepiej, jak potrafię”²⁷.

Następca prezydenta L. B. Johnsona, Richard Nixon, którego określano mianem „przedstawiciela średniej Ameryki (Middle America) – klas średnich mających już dość liberalnej polityki i obietnic las sześćdziesiątych”²⁸, 37. mowę inauguracyjną zaczyna od wyliczenia sukcesów Amerykanów w XX w. Polegają one na postępie w nauce, przemyśle i gospodarce, zarządzaniu ekonomią. Pomoc innym w budowaniu bezpieczeństwa była również jednym z osiągnięć dwudziestowiecznej Ameryki. Prezydent, podobnie jak jego poprzednicy, przekonany jest o sile, która zwycięży wszelką słabość i przyczyni się do wolności, zarówno ludzi białych, jak i Afroamerykanów. Obok osiągnięć, Nixon podaje cele kraju na przyszłość: wzrost zatrudnienia, lepsze warunki mieszkaniowe, doskonalenie edukacji, odnowa miast, poprawa życia obszarów wiejskich, ochrona środowiska. Z jednej strony zatem skupia się na sukcesach Amerykanów, wywołując tym samym poczucie dumy z osiągnięć. Z drugiej strony wylicza wyzwania przed którymi staje Ameryka. Prezydent podkreśla jedność działania i realizowania wytyczonych celów: „To, co musi być zrealizowane, musi być zrealizowane przez rząd i ludzi razem, albo w ogóle nie będzie zrealizowane”²⁹. Następnie dodaje: „Dzięki temu, możemy zbudować wielką katedrę ducha Ameryki. Esencją wolności jest to, że każdy z nas kształtuje swoje przeznaczenie”³⁰. Wskreszenie Ducha Ameryki i osiągnięcie wolności stają się najszlachetniejszymi zadaniami nowego gospodarza Białego Domu. Cele te przyświecały od lat Ojcom Założycielom. *Nikt nie może być wolny, podczas gdy sąsiedzi wolni nie są. By to osiągnąć, trzeba iść w jednej parze. To znaczy czarni i biali razem jako jeden naród, a nie dwa*³¹. Pierwsza mowa inauguracyjna, ma zadanie wskresić ducha Ameryki i propagować pokój na całym świecie.

²⁶ Inaugural Address of Lyndona B. Johnson, op. cit.

²⁷ Ibidem.

²⁸ G. B. Tindall, D. E. Shi, op. cit., s. 1297.

²⁹ The First Inaugural Address of Richard M. Nixon, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

³⁰ Ibidem.

³¹ Ibidem.

Podobne przesłanie płynie z drugiej mowy z 20 stycznia 1973 roku: „Rola Ameryki jest podtrzymywanie pokoju. Jeśli Ameryka nie będzie nad tym pracowała, nie będzie pokoju. Jeśli Ameryka nie będzie pracowała nad wolnością, nie będzie żadnej wolności”³². Prezydent odwołując się do wartości, zawartych w Deklaracji Niepodległości, pisze: *Pozwólcie nam zbudować strukturę pokoju na świecie, w którym słabi, jak i silni będą bezpieczni, w którym każdy respektuje prawa innego*³³. Rolę Ameryki upatruje w ochronie pokoju na całym świecie, jak również w zapewnieniu równości wszystkim ludziom. W dalszej części wystąpienia, Nixon podaje niemal identyczne wyzwania Ameryki na przyszłość, które zawarł w mowie cztery lata wcześniej. Parafrazuje też słynne słowa Johna Kennedy’ego : „Nie pytaj, co rząd może zrobić dla Ciebie, ale zapytaj, co ty możesz zrobić dla rządu”³⁴. Słowami „Pozwólcie nam być dumnym z naszego systemu, produkującemu najwięcej wolności”³⁵ kończy swe wystąpienie. Obie jego mowy są wezwaniem do przywrócenia Ducha Ameryki i budowy pokoju poprzez zapewnienie równości wszystkim mieszkańcom.

Gerald R. Ford objął urząd 9 sierpnia 1974 r. w wyniku rezygnacji Richarda Nixona, spowodowanej aferą Watergate. Przyjął w spadku wszystkie palące problemy, które zostawił po sobie Nixon. Przyjaźnie nastawiony do świata i z natury uczciwy powiedział szczerze: „Jestem tylko fordem, nie lincolnem”³⁶. W mowie inauguracyjnej, Ford podkreśla kłopotliwą sytuację, w której przyszło mu sprawować to stanowisko. Jest świadomy, że nie objął go, przez tajne głosowanie i przedwyborcze obietnice. Prosi więc mieszkańców o modlitwę za niego, jak i za R. Nixona i jego rodzinę. Obiecuje, że będzie prezydentem wszystkich Amerykanów i że utrzyma wolność, tak jak uczynili Ojcowie Założyciele: T. Jefferson i A. Lincoln. Prezydent G. Ford poprzez wyliczenie wartości, jakimi cechują się Stany Zjednoczone Ameryki: siła, pokój, bezpieczeństwo, uczciwość, pragnie uspokoić napiętą sytuację w społeczeństwie. Prezydent wierzy, że dzięki wspólnym działaniom rządu i społeczeństwa, można je odbudować. *Stany, to republika, w której działa konstytucja i prawa, sprawiedliwość i współczucie. Złote zasady, które zostały zachwiane przez Watergate, muszą być odbudowane, dzięki sile i pewności Stanów Zjednoczonych Ameryki*³⁷. W ostatnim akapicie, prosi Boga o pomoc i przyrzeka mu, że go nie zawiedzie. Ford jest świadomy osłabienia kraju aferą Watergate i utraty społecznego zaufania w stosunku do władzy.

³² The Second Inaugural Address of Richard M. Nixon, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

³³ Ibidem.

³⁴ Ibidem.

³⁵ Ibidem.

³⁶ G. B. Tindall, D. E. Shi, op. cit., s. 1310.

³⁷ The Inaugural Address of Gerald Ford, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

Dlatego podwaliny wzniesione przez Ojców Założycieli pragnie zrekonstruować możliwie w najszybszym czasie.

3 lata później nowym gospodarzem Białego Domu został Jimmy Carter, sprawując swą funkcję do początku lat 80. Swoje 17-minutowe przemówienie inauguracyjne rozpoczyna podobnie jak poprzednicy, od podziękowań wszystkim, którzy przyczynili się do budowania północno-amerykańskiego łądu. Wspomnieniami wraca do szkoły średniej, co zbliża go w tym momencie do F. D. Roosevelta i jego wystąpienia z 20.01.1945 r., w której często sływał słowa swej nauczycielki: „Musimy dostosować się do zmieniających czasów, ale wciąż musimy być niezmiennymi w zasadach kraju”³⁸. Tkwia one, zdaniem Cartera, w Biblii Ameryki z 1789 r., oraz w Deklaracji Niepodległości, która jest snem trwającym do dzisiaj. Stany, były pierwszym krajem na świecie, który dał fundamenty ludzkiej wolności:

„Pozwólcie nam uczyć się, śmiać, pracować i modlić się, pewni, że wspólnie odniesiemy sukces. Możemy być silniejsi, niż przedtem”³⁹. Stwierdza, że „nie ma dziś do zaferowania nowych marzeń, ale chce wprowadzić świeżą wiarę w stare marzenia”⁴⁰. Apeluje do mieszkańców o zgodę na poświęcenie i wyrzeczenia. Ponadto, Carter akcentuje wkład Stanów w wolność i prawa człowieka, które pozwalają ochraniać godność ludzką. Twierdzi, że naród Ameryki Północnej, może być silny za granicą, jeśli jest silny wewnątrz swego państwa. Dlatego jest gotów wypowiedzieć wojnę ubóstwu, ignorancji i niesprawiedliwości. Prezydent wyraża nadzieję, że kiedy jego funkcja się skończy, naród o nim powie, że: walczył o pokorę, litość i sprawiedliwość, że zniósł bariery w segregowaniu ludzi o odmiennej rasie, religii, wzmocnił amerykańską rodzinę, zapewnił wolność wszystkim ludziom wobec prawa, a co najważniejsze, umocnił trwający pokój.

40. prezydentem Stanów Zjednoczonych został Ronald Reagan. Podczas uroczystości zaprzysiężenia 20 stycznia 1981 r., wygłosił 50. mowę w dziejach historii Ameryki Północnej. Na samym wstępie zapowiedział „nowy początek”, który rozumiał jako „zabezpieczenia jutra”. R. Reagan był zwolennikiem teorii, według której należy nieustannie przekazywać innym swoje przesłanie, to które głosili Ojcowie Założyciele. Był wielkim piewą przemówień wzorcowych, przemówień, które można powtarzać wiele razy, z niewielkimi tylko zmianami: *Jeśli istnieje coś, w co bardzo głęboko wierzysz, to jest to warte wielokrotnego powtarzania. Powtarzaj to tak często, aż w końcu przekonasz do tego ludzi*⁴¹. Na

³⁸ The Inaugural Address of Jimmy Carter, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

³⁹ Ibidem.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Wystąpienie inauguracyjne z 20 stycznia 1981 r. [w:] Ronald Reagan, *Moja wizja Ameryki. Najważniejsze przemówienia 40. prezydenta Stanów Zjednoczonych*, Warszawa 2004, s. 95.

początku wystąpienia, R. Reagan zwraca się do J. Cartera z podziękowaniami za wkład w jedność narodu, utrzymaniu systemu politycznego, który gwarantuje wolność osobistą, w takim stopniu, w jakim nie czyni tego żaden inny.

W następnych akapitach, prezydent koncentruje się na problemach gospodarczych Stanów: podatkach, inflacji, bierności przedsiębiorstw, braku dobrego wynagrodzenia, deficycie. R. Reagan wini za nie rząd, który stanowi problem sam w sobie: *Mówiono nam, że rząd złożony z elity tego narodu jest lepszy od rządu złożonego ze zwykłych obywateli. No cóż, jeśli nikt z nas nie jest w stanie rządzić własną osobą, to kto z nas, ma możliwość zarządzać całym państwem? Wszyscy, zarówno rząd, jak i ludzie spoza niego, muszą dźwigać to brzemie*⁴². Za cel swojej administracji, Ronald Reagan stawia stworzenie podstaw do rozwoju zdrowej, silnej gospodarki, która wszystkim obywatelom zapewni równe możliwości, bez barier i dyskryminacji. Dzięki wspólnemu udziałowi w pracy, a także cechom stanowiącym siłę Ameryki, jak również idealizmowi i uczciwości, możliwe jest zbudowanie Ameryki silnej i prosperującej, żyjącej w pokoju z samą sobą i ze światem. Prezydent Reagan wzmacnia poczucie misji Ameryki i jej potęgę słowami: *Jesteśmy narodem, który ma rząd, nie odwrotnie. Oznacza to, że jesteśmy wyjątkowi na tym świecie*⁴³. Wypowiedź ta przypomina o mesjanistycznej roli Amerykanów i wzbudza w nich odpowiedzialność obywatelską. Reagan pyta: *Dlaczego żyliśmy na poziomie, na jakim nie żył żaden naród?* Po chwili odpowiada: *Dlatego, że tu na tej ziemi, uwolniliśmy energię indywidualnego geniuszu ludzkiego do niespotykanego stopnia. Wolność i godność jednostki zostały zagwarantowane w naszym państwie o wiele lepiej, niż gdziekolwiek indziej na świecie*⁴⁴.

Prezydent Reagan pragnie zapewnić wolność i szczęście sobie oraz kolejnym pokoleniom. Odwołuje się do postaci wielkiego formatu, dr Josepha Warrena, który był zdania, że powodzenie Ameryki zależy od powodzenia Amerykanów. R. Reagan przypomina wrogom wolności, że pokój jest największym pragnieniem narodu amerykańskiego: *Nasza siła i wytrzymałość nie może zostać zlekceważona. Nasza niechęć do wojny nie może być traktowana, jako dowód słabości. Jeżeli sytuacja będzie wymagać działania, w celu zahamowania naszego bezpieczeństwa narodowego, to nie zawahamy się działać. Utrzymamy wystarczającą siłę, aby zwyciężyć, jeśli zajdzie taka potrzeba*⁴⁵. Wypowiedzi te będą częstym punktem odniesienia w polityce G. Busha seniora i juniora. W końcowym fragmencie mowy, prezydent Reagan wraca do początków historii US. Przywołuje na myśl George'a Washingtona, który poprowadził Ameryka-

⁴² Ibidem, s. 97.

⁴³ Ibidem, s. 98.

⁴⁴ Ibidem, s. 98.

⁴⁵ Ibidem, s. 99.

nów od zwycięstwa do stworzenia nowego państwa. Ponadto, składa obietnicę walki i uczynienia wszystkiego, co w jego mocy, tak jakby los całej wojny znajdował się w jego rękach.

W drugim wystąpieniu inauguracyjnym 21 stycznia 1985 r., wzmacnia wyjątkowość roli Stanów Zjednoczonych: „Daliśmy światu wynalazki, spieszyliśmy z pomocą ludzkości wszędzie tam, gdzie rozległo się wołanie o nią, odbyliśmy podróż na Księżyc i z powrotem”⁴⁶. Ronald Reagan podkreśla swój czteroletni wkład w obniżeniu podatków, spadku tempa inflacji i wzroście zatrudnienia oraz odbudowę wiary w Amerykę. Przyznaje jednak, że wciąż jest jeszcze wiele do zrobienia: *Nie spoczniemy, póki każdy nasz rodak nie będzie się cieszył pełnią wolności, nie poczuje swej godności i nie będzie mógł odnaleźć swej życiowej szansy. To nasze prawa*⁴⁷. Jest zdania, że Ameryka jest skazana na sukces, jej obywatele zatem muszą dążyć do tego, co uważają za słuszne. Podobnie jak w wystąpieniu sprzed czterech lat, powołuje się na Ojców Założycieli. Tym razem są to: Thomas Jefferson i Abraham Lincoln, których śmierć tego samego dnia i roku, w 50. rocznicę uchwalenia Deklaracji Niepodległości, ma wymowę symboliczną. R. Reagan cytuje fragment listu T. Jeffersona: *Służyliśmy tej samej sprawie, walcząc o to, co dla człowieka jest najcenniejsze, jego prawo do samostanowienia*⁴⁸. W dalszej części wystąpienia, prezydent zwraca uwagę na wyzwania Ameryki: *Nadszedł czas na nowe amerykańskie priorytety – na wielki narodowy ruch obalający bariery gospodarcze i wyzwalający ducha przedsiębiorczości w najbardziej ubogich regionach kraju. To nowe wyzwolenie umożliwi narodzenie się szans na rozwój, na bardziej wydajne, szczęśliwe i zjednoczone społeczeństwo, na silniejszą Amerykę – Amerykę, która będzie liderem w rewolucji technologicznej*⁴⁹.

Prezydent Reagan apeluje o jedność, pragnie zbudować solidarne społeczeństwo amerykańskie, bez podziału na białych czy czarnych, bogatych czy biednych, młodych czy starych. Podkreśla bogactwo historii i dziedzictwa kraju: „wszyscy jesteście przecież Amerykanami, budującymi nową nadzieję na przyszłość człowieka na ziemi”⁵⁰. Dodaje: „nasz naród jest stworzony do wielkości. Musimy robić to, co wiemy, że jest słuszne i robić to z całą naszą mocą”⁵¹. Największym pragnieniem Ronalda Reagana jest pragnienie wolności: *Ameryka musi pozostać najwierniejszym przyjacielem wolności, ponieważ wolność, jest naszym najlepszym sojusznikiem. Każde zwycięstwo ludzkiej wolności, będzie zwycięstwem*

⁴⁶ Ibidem, s. 225.

⁴⁷ Ibidem, s. 226.

⁴⁸ Ibidem, s. 227.

⁴⁹ Ibidem.

⁵⁰ Ibidem, s. 228.

⁵¹ Ibidem.

*odniesionym na rzecz światowego pokoju*⁵². R. Reagan mowę kończy przekonaniem, że został powołany za sprawą Boga w celu przekazania marzenia świata o wolności i zasiania go w ludzkich sercach.

Przemówienia inauguracyjne Ronalda Reagana przypominały wystąpienia F. D. Roosevelta. W pierwszej kolejności bowiem, koncentrowały się na „wielce poważnych bolączkach gospodarki” i nawoływaniu do „nowego początku”⁵³. W drugiej, określały credo polityczne, które stanowiły wartości zawarte w Deklaracji Niepodległości i myśli Ojców Założycieli.

Twórcą 52. mowy był George Bush senior. Choć w inauguracyjnym wystąpieniu Busha nie było jasno sprecyzowanych apeli do działania, prezydent podkreślił znaczenie jedności narodowej i harmonii między obydwiema partiami⁵⁴. Rozpoczął je od podziękowań swojemu poprzednikowi, za wkład w potęgę Ameryki. Zauważył, że złożoną przysięgę, powtórzył za Ojcem Narodu, George’em Washingtonem. Następnie wygłosił modlitwę dziękczynną za pokój, zaufanie i siłę. Koniec lat 80., pragnie uczynić czasem jeszcze lepszym. W tym celu, podkreśla dumę Ameryki, jej wolność i siłę, które należy wykorzystać w przewyciężeniu ułomności państwa: bezdomności, ubóstwa, uzależnień i przemocy. Prezydent apeluje o pomoc ludziom potrzebującym w ocaleniu ich życia. Zapewnia, że Amerykanie będą z całej mocy pracować w Kongresie, agendach rządowych, by stać na straży pokoju. Jest przekonany o sile amerykańskiej demokracji: „Demokracja należy do Ameryki”⁵⁵ – twierdzi Bush – i to właśnie ona jest wyzwaniem dla krajów postsocjalistycznych. „Nie boję się tego, co jest przed nami, choć nasze problemy są duże. Nasze serca jednak większe. Nasze wyzwania są wielkie, ale chęci jeszcze większe”⁵⁶.

G. Bush kończy swą wypowiedź porównaniem początku swej administracji do otwartej książki, która zaczyna się rozdziałem opowieści o jedności, różnorodności i hojności. Przemówienie G. Busha, podobnie jak wcześniejsze, zbudowane jest na kanwie wartości z Deklaracji Niepodległości i najważniejszych słowach-kluczach: demokracji, pokoju, zaufaniu, sile, wolności.

Po czteroletnim urzędowaniu G. Busha, następcą został demokrat Bill Clinton. Młody sztab i prezydent-elekt przez 2 noce pisali 14-minutowe wystąpienie, potwierdzając raz jeszcze, że krótkie mowy przygotowuje się dłużej⁵⁷.

20 stycznia 1993 r. prezydent wspomina Ojców Założycieli – George’a Washingtona, Thomas’a Jeffersona, jak również ich ponadczasowe wartości: życia,

⁵² Ibidem.

⁵³ G. B. Tindall, D. E. Shi, op. cit., s. 1326.

⁵⁴ Ibidem, s. 1345.

⁵⁵ The Inaugural Address of George Bush, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

⁵⁶ Ibidem.

⁵⁷ G. B. Tindall, D. E. Shi, op. cit., s. 1367.

wolności, dążenia do szczęścia. B. Clinton wskazuje, że właśnie one pozwoliły przezwyciężyć faszyzm, komunizm i zimną wojnę. Nowa technologia, inwestycje, komunikacja ostatnich lat, wzbogaciły życie milionów Ameryków, zauważa prezydent, poszerzyły pola ich wolności. Demokracja ta może być odnowieniem Stanów Zjednoczonych poprzez większe inwestowanie w ludzi, ich pracę, przyszłość. Poczynania te, wymagają jednak czasu i poświęcenia. *Ameryka musi wykonywać swoją pracę jak najlepiej, być odpowiedzialna za wszystkich w imię potomnych. Należy przywrócić jej dawną świetność*⁵⁸. W dalszym fragmencie mowy, prezydent podkreśla nowe zagrożenia świata – zanieczyszczenie środowiska, światowy problem choroby AIDS, konflikty rasowe itp. Deklaruje, że uczyni wszystko, co w jego mocy, pokojową dyplomacją, a nawet siłą, by zmniejszyć to zło. Największą jednak uwagę zwraca na siłę idei państwa amerykańskiego, która w dalszym ciągu jest nieznaną w wielu krajach: „Nasze nadzieje, serca, ręce są z tymi, którzy budują demokrację i wolność”⁵⁹.

Drugie zaprzysiężenie inauguracyjne jest nawiązaniem do pierwszego. W ciągu 22 minut pada wiele znaczących stwierdzeń. B. Clinton określający siebie „człowiekiem umiarkowanym”⁶⁰ wzywa, by utrzymać stworzoną przez Ojców Założycieli demokrację wiecznie młodą: *Ameryka wyróżnia się jako kraj, bez którego świat nie może się obejść. Nasza gospodarka nie ma sobie równych. Umacniamy więzi rodzinne, budujemy kwitnące społeczności lokalne, tworzymy lepsze możliwości edukacyjne i czystsze środowisko naturalne*⁶¹. Wraca do historii USA wieku XVIII i XIX i do obietnic, zapisanych w dokumentach. Przypomina założycieli kraju, którzy stworzyli wzór demokracji. Ponownie podkreśla siłę Ameryki, jako industrialnej potęgi, która ochroniła świat przed tyranią i zimną wojną. Wymienia osiągnięcia Ameryki: stworzenie klasy średniej i ochrony bezpieczeństwa ludzi starszych, zbudowanie i otwarcie szkół publicznych dla wszystkich, wynalezienie komputerów i mikrochipów, rozwój internetu, medycyny. Snuje też plany na przyszłość: *Nasze szkoły będą najlepsze na świecie (...), rodzice i dzieci będą mieli czas nie tylko na wspólną pracę, ale i na wspólną lekturę i zabawę (...). Będziemy z całą mocą bronić pokoju i wolności i utrzymamy siły obronne dla ochrony przed terrorem i zniszczeniem. Sen naszych dzieci będzie wolny od groźby broni nuklearnej, biologicznej i chemicznej. Nasze porty, lotniska, farmy i przedsiębiorstwa będą tętniły życiem, bogacąc się dzięki handlowi, nowym pomysłom i ideom. Największa demokracja świata, przewodzić będzie demokracjom obejm*

⁵⁸ The First Inaugural Address of W. J. Clinton, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

⁵⁹ Ibidem.

⁶⁰ G. B. Tindall, D. E. Shi, op. cit., s. 1365.

⁶¹ The Second The First Inaugural Address of W. J. Clinton, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

*mującym cały świat*⁶². W obliczu tego, twierdzi prezydent Clinton, Stany Zjednoczone, potrzebują nowego rządu dla nowego kraju, silnego wystarczająco, by dać narzędzie dla rozwiązywania problemów. Prezydent znaczną część wystąpienia przeznaczając na wyjaśnienie pojęcia odpowiedzialności. Powołując się po raz kolejny na Ojców Założycieli, zaznacza, że to oni uczyli Amerykanów ochrony wolności i podkreślali, że zależy ona od odpowiedzialności mieszkańców. Akcentuje, że Ameryka nowego stulecia potrzebuje nowego sensu odpowiedzialności. Prezydent wyznaje: „Każdy z nas może być odpowiedzialny nie tylko za siebie, rodzinę, ale za sąsiadów i naród”⁶³. Największą odpowiedzialnością jest przyjęcie nowego ducha społeczności amerykańskiej: *Z nową wizją rządu, nowym sensem odpowiedzialności i nowym duchem, będziemy podtrzymywać podróż Ameryki*⁶⁴. Prezydent Clinton przywołuje symboliczny sen Martina Luthera Kinga, dzięki któremu karty historii zapełniły się. „Pozwólcie nam kształtować nadzieję, budować nasz most” – tymi słowami kończy się wystąpienie Clintona. Obie mowy inauguracyjne B. Clintona służą wzmocnieniu przekonania o potędze Stanów Zjednoczonych i sile ich demokracji. Mają za zadanie przypomnieć o historii i tradycji kraju.

Następca Billa Clintona, George W. Bush, pierwsze przemówienie inauguracyjne, wygłosił 20 stycznia 2001 r. We wstępie prócz podziękowań, odnalazł można odwołanie do historii: krótki zarys drogi budowania państwa, od niewolnictwa do walki o wolność. W obliczu tego, prezydent zobowiązuje się pracować nad budową sprawiedliwości i możliwości kraju. Ameryka bowiem odznacza się odwagą, którą należy wszczepić przyszłym pokoleniom. W następnych akapitach, G. W. Bush omawia priorytety swojej prezydentury: reformę opieki społecznej, zdrowotnej, podatkową, walki z bronią masowego rażenia. Największe z jego ideałów to amerykańska obietnica, że nikt nie pozostaje sam, że każdy zasługuje na szansę, że nikt nie urodził się nieważny. *Ameryka nigdy nie jednoczyła się poprzez krew, pochodzenie czy ziemię. Łączyły nas ideały, które sięgają poza nasze życiorysy, wzbijają się ponad nasze ambicje i uczą nas, co to znaczy być obywatelem*⁶⁵. Podtrzymywanie jedności ludzi jest nadrzędnym celem prezydenta. Dalsze fragmenty, przypominają momentami wcześniejszą mowę Clintona, a zwłaszcza akapit o odpowiedzialności i poświęceniu, którego wymaga odpowiedzialność. „Największe zadania demokracji zostały wykonane przez każdego”⁶⁶ – prezydent wzbudza poczucie ważności istnienia każdego obywatela.

⁶² Ibidem.

⁶³ Ibidem.

⁶⁴ Ibidem.

⁶⁵ The First Inaugural Address of George W. Bush, The Avalon Project at Yale Law School, www.yale.edu.

⁶⁶ Ibidem.

Przekonuje, że swą politykę będzie prowadził z odwagą w imię sprawiedliwości i współczucia, będzie wzywał do odpowiedzialności. „Ameryka jest silna – twierdzi Bush – ze względu na swoją wiarę i ducha”⁶⁷. Ponieważ te dwa elementy istnieją od czasów Ojców Założycieli, nic złego nie może się Ameryce stać. Bush junior stanowczo oświadcza, że *Ameryka pozostanie zaangażowana w sprawy na świecie, z powodu swej historii i swego wyboru, tworząc równowagę sił, która sprzyjać będzie wolności. Będziemy bronić naszych sojuszników i naszych interesów. Stawimy czoło agresji i złej woli stanowczo i mocno (...). Ameryka to miejsce, w którym osobista odpowiedzialność jest szanowana i ceniona*⁶⁸. Na końcu, przywołuje na myśl list John’a Page’a do Thomasa Jeffersona, który pisze o obowiązku służenia innym. Właśnie z tego pragnie czerpać G. W. Bush. Chce podkreślić ważność i godność każdego ludzkiego życia poprzez powrót do korzeni historii, tradycji i fundamentów pierwszych architektów historii.

Po wnikliwej analizie 17. mów inauguracyjnych prezydentów Stanów Zjednoczonych, poczynając od 1941 r., a kończąc na 2001 r., można stwierdzić, że są one wpisane w ściśle określony schemat, składający się z 4 części. Pierwszą z nich stanowią podziękowania poprzednikowi, a także Bogu za potęgę, wolność i siłę Stanów. W każdej z nich, występuje bezpośrednie odwołanie do Deklaracji Niepodległości i Ojców Założycieli bądź pośrednie poprzez przywołanie ich myśli. Najczęściej pojawia się nazwisko G. Washingtona i T. Jeffersona, nieco rzadziej A. Lincolna. Do tego zarysu historycznego wpisywane są osiągnięcia Stanów na przestrzeni lat. Kolejny element dotyczy bieżących spraw, a zatem wszystkiego tego, co podlega rozwiązaniu: opieka społeczna, zdrowotna, oświata, bezdomność, AIDS, obniżenie podatków itp.

Układ, styl i język mów inauguracyjnych prezydentów USA przypomina wypowiedzi i pisma starożytnych myślicieli. Cechują je żywość potocznej rozmowy, daleko odbiegająca od normalnego naukowego traktatu, splatają się w nich różne zagadnienia, pełno dygresji i epizodów pobocznych⁶⁹. Prezydencki styl przemawiania jest raczej gawędziarski i codzienny, a niżeli retoryczny czy literacki. Słyszcy się w nim grę uczuć: siły, dumy, zawziętości i walki. Fakty opisywane są z wyraźnym realizmem, z częstym odniesieniem do własnego poczucia wartości, własnych doświadczeń i chęcią przedstawienia żywego obrazu administracji⁷⁰.

⁶⁷ Ibidem.

⁶⁸ Ibidem.

⁶⁹ W. Tatarkiewicz, op. cit., s. 84–85.

⁷⁰ Doskonałe zobrazowanie poczucia wartości stanowi *Obrona Sokratesa* Platona, w której czytamy: „I zdaje mi się, że czymś takim dla miasta ja właśnie jestem, od boga mu przydany; ja, który was ciągle budzę i nakłaniam (...). Takiego drugiego niełatwo dostaniecie, obywatel! toteż, jeżeli mnie posłuchacie, to nie zechcecie się mnie pozbywać” [w:] Platon, *Obrona Sokratesa*, Kraków 2004, s. 28.

Niemniej ważna jest w mowach część, odnosząca się do historii i tradycji kraju. Szczególne miejsce zajmują tu ustanowione wartości, będące swoistym credem politycznym amerykańskich prezydentów: życia, wolności, dążenia do szczęścia, pokoju, sprawiedliwości i bezpieczeństwa.

Z tabeli sporządzonej na potrzeby artykułu i obejmującej wartości wymieniane w Deklaracji Niepodległości wynika, iż prezydenci USA po 1940 r. opierali swoje przemówienia inauguracyjne najczęściej na zasadach wolności (łącznie wspominają o tym 165 razy). Jak pokazuje tabela, największym miłośnikiem tego słowa stał się D. Eisenhower, wymieniając go w swym wystąpieniu aż 47 razy. Równie często wymieniają je H. Truman (28 razy) i R. Reagan (29 razy).

Drugą ważną wartością, która występuje w Deklaracji Niepodległości i przemówieniach inauguracyjnych prezydentów jest pokój. Gospodarze Białego Domu powołują się na to hasło 93 razy, z czego aż 31 razy słowo to występuje u R. Nixona.

Tabela przedstawia jeszcze inne wartości, do których prezydenci odnoszą się w swoich przemówieniach. Są to wartości: siły (64), życia (47), demokracji (45), odpowiedzialności (39), nadziei (37), Ducha Ameryki (34), wiary i zaufania (32). Jak widać, do systemu wartości stworzonego przez Ojców Założycieli dołączają też nowe: wyzwanie (25), równość (23), godność (19), amerykański sen (18), jedność (17), idee (16), przeznaczenie (14), wydajność (12) i poświęcenie (11). Wartościami dla prezydentów stają się również: współczucie (9), prawda (6), szczęście (5), obietnica (4), pewność (3), niezależność (2), odwaga (2), stabilność (2) i harmonia (1). Warto zauważyć z kolei, iż zanikają opisane przez Ojców Założycieli wartości: Praw natury, Boga, honoru i pomyślności. Żaden z prezydentów nie porusza ich tematu w swoich wystąpieniach.

Z całą pewnością należy stwierdzić, iż prezydenci Stanów Zjednoczonych Ameryki zachowują fundamenty Ojców Założycieli, równocześnie stale go rozbudowując. Dobór wartości w mowach, jest głęboko przemyślany. Wyeksponowanie poszczególnych wartości ma na celu utrzymanie i podsycanie wiary w mesjanistyczną rolę Ameryki, jej siłę i potęgę, wyjątkowość i prawo do porządkowania świata.

Tabela prezentuje, ile razy Prezydenci Stanów Zjednoczonych w swoich mowach inauguracyjnych odwoływali się do poszczególnych wartości zawartych w Deklaracji Niepodległości.

	FDR	HT	IKE	JFK	LBJ	RN	HF	JC	RR	GB	BC	GWB	SUMA	DEKLARACJA NIEPODLEGŁOŚCI
SILA		2	13	1	1	3	2	12	10	3	14	3	64	3
PRAWA NATURY														1
PRAWA BOGA														1
ŻYCIE	8	4	7	3	3	3	1	1	3	4	9	1	47	2
WOLNOŚĆ	8	28	47	9	5	4	1	5	29	15	6	8	165	1
SZCZĘŚCIE		1			1				2		1		5	2
BEZPIECZEŃSTWO	1	8	6						4	1	1	1	22	2
SPRAWIEDLIWOŚĆ		3	4		4		1	1		1	1		15	2
POKÓJ	6	15	20	5		31		1	10	3	1	1	93	1
POMYŚLNOŚĆ														1
HONOR														1
NIEZALEŻNOŚĆ			1								1		2	
DUCH	9		1			8		6	2		5	3	34	
NADZIEJA	2	1	10	1	4	5	1	1	6	2	2	2	37	
DEMOKRACJA	12	9			1				2	5	14	2	45	
OBIETNICA						4							4	
RÓWNOŚĆ		2	7			1		1	3	1	2	6	23	
ODWAGA	1	1											2	
STABILNOŚĆ		2											2	
GODNOŚĆ		1	4			3		1	6	1	1	2	19	
PRAWDA	1		3				1				1		6	
WSPÓŁCZUCIE			1			1			3			4	9	
HARMONIA		1											1	
WYZWANIE		1	1	1		4			2	3	11	2	25	
PRZEZNACZENIE	2		4		2	5					1		14	
PEWNOŚĆ	1		1				1						3	
ODPOWIEDZIALNOŚĆ		2	3	1		15	1	1	3		9	4	39	
JEDNOŚĆ			5		3	1		2	1	3	1	1	17	
POŚWIĘCENIE	1		2	1		1		1		2	3		11	
WIARA	1		11	2	2	4			6	1	3	2	32	
WYDAJNOŚĆ									4		8		12	
AMERYKAŃSKI SEN					1	4		6	5		2		18	
IDEE	1					1		1	2	3	3	5	16	

**Values included in the Declaration of Independence
and the document's creators in US presidential inaugural speeches
in 1941–2001**

The American Declaration of Independence (1776) is one of the documents which have been mentioned in the presidential inaugural speeches from the time of the US origin. It has become a very significant document quoted in almost each presidential acceptance, inaugural, state of the union and farewell address. References to the Declaration of Independence appear in these documents more frequently than to the Constitution of the United States.

The 20th and 21st centuries are an accurate reflection of this thesis. At the close of the 20th century, references to the US Constitution were gradually disappearing and the concepts included in the Declaration of Independence (freedom, peace, strength, democracy, responsibility, hope, faith, life etc.) were moving to the foreground. Consequently, this document plays a crucial role in the activity of the architects of American policy.

This paper focuses mostly on concepts contained in the Declaration of Independence and their functioning in the presidential papers and the whole American history. It also includes citations and historical facts of US politics.

The article presents 17 inaugural addresses from 1941 till 2001. In these documents there were 165 references to the idea of freedom, 93 references to the peace, 64 to the strength, 47 to the life, 45 to the democracy, 39 to the responsibility, 37 to the hope, 34 to the American spirit and 32 to the faith etc. In the inaugural addresses one can observe the effort to retain the memory of Founding Fathers and to spread the system of their values. The choice of the messages in inaugural speeches is not accidental. They maintain and deepen the faith in the messianic role of the United States of America, her power and strength and the eligibility to put the world in order.

The present study provides a thorough analysis of the values contained in the Declaration of Independence and their role in the American domestic and foreign policy. Although there are numerous publications on the subject, few of them aim to analyze all aspects of this topic. The author's approach tries to offer not only a deep insight into American system of values and their influence on everyday lives of Americans but also an analysis on a view of American history and politics.

Ewelina Waško-Owsiejczuk
Białystok

Wydarzenia 11 września 2001 r. w świetle prasy polskiej

Atak terrorystyczny na Stany Zjednoczone przeprowadzony 11 września 2001 r. odbił się szerokim echem na całym świecie. Tego dnia największa potęga militarna i gospodarcza świata stała się bezbronna wobec grupy terrorystów, których celem było uderzenie w serce wolnego demokratycznego świata. Precyzyjnie zaplanowany zamach terrorystyczny na symbol sukcesu gospodarki i prosperity USA – wieżowce (*World Trade Center* – WTC) Światowego Centrum Handlu oraz centrum jej potęgi militarnej – Pentagon w Waszyngtonie, wstrząsnął całym światem.

Tragiczne wydarzenia stały się tematem numer jednej w prasie na całym świecie. W pierwszych dniach po zamachu, polska prasa przytaczała relacje z przebiegu zamachu terrorystycznego w USA, przedstawiając szczegółową chronologię wydarzeń.

Pierwszy z czterech porwanych samolotów pasażerskich z 56 pasażerami na pokładzie, lecący z Bostonu uderzył w ścianę jednego z wieżowców o 8.56 czasu lokalnego. O tej porze w biurach tysiące ludzi rozpoczynało pracę. W pierwszej chwili nikt nie domyślał się, że to był atak terrorystyczny, tylko nieszczęśliwy wypadek. Kilka minut później wszystkie wątpliwości zostały rozwiane, gdyż drugi samolot pasażerski z 92 osobami na pokładzie uderzył w drugi budynek WTC¹.

O godzinie 9.14 czasu lokalnego, kiedy świat z przerażeniem oglądał relacje na żywo spod płonących budynków WTC, trzeci samolot uderzył w Pentagon. Ameryka stanęła w obliczu zamachów terrorystycznych na niespotykaną dotąd skalę. Terrorystyci zaatakowali tego samego dnia USA i obiekty amerykańskiej potęgi. O godz. 11.34 rozbił się czwarty z wprowadzonych samolotów pasażerskich w drodze pomiędzy Nowym Jorkiem a Waszyngtonem. Zginęło 45 osób, jak się później okazało, celem terrorystów był prawdopodobnie Biały Dom², o czym informowała prasa.

¹ *Godziny grozy*, „Rzeczpospolita” nr 213 z 12 września 2001 r., s. 2.

² *Ibidem*.

W wyniku zamachu zawaliły się oba wieżowce WTC. Liczące po sto pięć piętér budynki zamieniły się w wielką stertę gruzów ze stali i betonu. Podaje się, że w wyniku zamachów 11 września 2001 r. śmierć poniosły 2973 osoby, a 26 uznano za oficjalnie zaginione³. Od początku podejrzewano sprawcę ataku, którym okazał się Osama ben Laden, przywódca organizacji Al-Kaida. Wskazywano, iż po atakach bombowych z 1998 r. na ambasadę USA w Kenii i Tanzanii, był on wrogiem Ameryki numer jeden. Prasa odwoływała się również do wcześniejszych wypowiedzi terrorysty: *Kilka tygodni temu Osama ben Laden zapowiedział, że dojdzie do „ważnego ataku przeciwko interesom amerykańskim”*⁴.

Mariusz Bober w artykule *Śmierć nad Ameryką*, przytoczył wypowiedzi kilku ekspertów, którzy starali się wyjaśnić przyczyny zamachów z 11 września 2001 r. Według eksperta ds. Bliskiego Wschodu, Jarosława Kociszewskiego: *Sam zamach nie był zaskoczeniem, ponieważ Stany Zjednoczone są od dłuższego czasu przedmiotem pogroźek ekstremistów islamskich. Kociszewski wskazał, że: Przeprowadzenie tego typu akcji wymaga bardzo wielu czynników, takich jak logistyka, posiadanie ludzi gotowych do samobójczych ataków, osiągnięcie odpowiedniego poziomu ich wyszkolenia oraz wielkie pieniądze. Organizacja ta musi być ściśle tajna i hermetyczna, tak, by udało się zachować tajemnicę*⁵. Mariusz Bober przytoczył również wypowiedź byłego szefa kontrwywiadu UOP Konstantego Miodowicza, który wskazał, że: *Stany Zjednoczone są atrakcyjnym terenem dla terrorystów. Pewne przesłanki prowadzą na Bliski Wschód. Celem byłby odwet terrorystów na Ameryce, jako na największym sojuszniku Izraela*⁶.

Wydarzenia z 11 września 2001 r. wpłynęły na zmianę polityki bezpieczeństwa USA⁷, której głównym założeniem stało się niedopuszczenie wrogów do ataku. W związku z tym *konieczna jest „uprzedzająca samoobrona”, nawet, gdy nie ma pewności, kiedy i gdzie wróg zaatakuje*⁸. Zanim Stany Zjednoczone wydały wojnę terrorystom, pogrążyły się w żałobie po tragedii pamiętnego 11 września 2001 r. Amerykanie nie pozostali osamotnieni, gdyż świat zjednoczył się z nimi w cierpieniu. Z różnych stron świata płynęły do Ameryki sygnały

³ Kean T., Hamilton L., *The 9/11 Commission Report: Final Report of the National Commission on Terrorist Attacks Upon the United States*, W. W. Norton & Company 2004, s. 311.

⁴ *Atak na Amerykę*, „Rzeczpospolita” nr 213 z 12 września 2001 r., s. 1.

⁵ M. Bober, *Śmierć nad Ameryką*, „Nasz Dziennik” nr 213 z 12 września 2001 r., s. 6.

⁶ Ibidem.

⁷ Dokument zawierający podstawowe założenia polityki zagranicznej USA po 11 września 2001 r. nosi nazwę: *The National Security Strategy of the United States of America*, zwany jest strategią militarną, amerykańską wojenną strategią międzynarodową, strategią bezpieczeństwa narodowego USA, bądź najczęściej doktryną Busha. Tekst strategii w wersji angielskiej dostępny na stronie internetowej Białego Domu: <http://www.whitehouse.gov/nsc/nss/2002/nssintro.html> z dnia 12 stycznia 2009 r.

⁸ *The National Security Strategy of the United States of America*, The White House, September 2002, s. 29.

współczucia i solidarności. Podjęto również działania mające na celu zwiększenie bezpieczeństwa wewnętrznego.

W artykule *Solidarność z Ameryką* Maciej Łukaszewicz pisał: *Reakcje licznych państw świata zachodniego świadczą o tym, że prawda wreszcie zaczyna do nich docierać. Możemy nie być bezradni w tej wojnie, pod warunkiem, że skończy się tolerancja dla wszelkiego terroryzmu. Terrorysty nie działają w politycznej próżni – najwyższy czas, aby się w niej znaleźli. W tej dramatycznej konfrontacji jesteśmy po stronie wartości, które zostały z całą bezwzględnością zaatakowane w Nowym Jorku i Waszyngtonie. Dziś głęboko współczujemy i solidaryzujemy się z Ameryką*⁹.

Atak na silne Stany Zjednoczone uzmysłowił światu, że nawet najpotężniejsze państwo nie może czuć się do końca bezpiecznie w globalnej wiosce. Strach, przerażenie, poczucie bezsilności towarzyszyło nie tylko Amerykanom. Charakter tych zamachów pokazał, iż dla terrorystów nie ma celów nieosiągalnych. Wynika to przede wszystkim z determinacji członków organizacji terrorystycznych, których nie obchodzi życie niewinnych ludzi, tak samo jak własne. Tym samym godzą się oni poświęcić je w imię wyższych wartości czy idei, które dla państw zachodu są zupełnie niezrozumiałe. Nowe zagrożenie zjednoczyło i zmobilizowało świat do wspólnej walki przeciwko złu o globalnym charakterze, które 11 września 2001 r. dotknęło USA, równocześnie pokazując, że wszystkie państwa zachodu były zagrożone.

Prezydent Aleksander Kwaśniewski oświadczył, że w pełni solidaryzuje się z narodem amerykańskim. Stwierdził – jak odnotowała „Rzeczpospolita” – że mamy do czynienia z niewyobrażalnym aktem terrorystycznym. Premier Jerzy Buzek powiedział, że w stan pogotowia postawione zostały policja, brygady antyterrorystyczne i straż pożarna. Wzmocniono ochronę ambasad, granic i lotnisk. Powołano sztab antykrzysowy, który zajmował się analizowaniem wydarzeń w USA. Podczas kiedy polskie władzy deklarowały współdziałanie w celu wykrycia i ukarania sprawców zamachów, Polacy okazywali solidarność z ofiarami terroru m.in. poprzez gest zapalenia w oknie świec¹⁰.

Dzień po zamachach na WTC ewakuowano najważniejsze urzędy państwowe i instytucje mieszczące się w wielopiętrowych budynkach, wzmocniono środki bezpieczeństwa przed ambasadami USA. Rządy poszczególnych państw oraz zwykli ludzie przesyłali Amerykanom wyrazy współczucia. Sekretarz generalny NATO lord Robertson wezwał państwa członkowskie do zjednoczenia sił w walce z terroryzmem. W stan pogotowia postawiono służby wywiadowcze wszystkich krajów NATO. Papież Jan Paweł II nazwał wtorek „czarnym dniem” w historii ludzkości, w którym zaatakowano godność człowieka¹¹.

⁹ M. Łukaszewicz, *Solidarność z Ameryką*, „Rzeczpospolita” nr 213 z 12 września 2001 r., s. 1.

¹⁰ *Atak na Amerykę*, op. cit.

¹¹ *Apokalipsa na Wall Street*, „Rzeczpospolita” nr 213 z 12 września 2001 r., s. 2.

Premier Wielkiej Brytanii Tony Blair nawoływał do stworzenia wspólnego frontu przeciwko islamskim terrorystom, odpowiedzialnym za zamachy w USA. Działania miały mieć na celu zlokalizowanie ich siedziby, ustalenie, jak działają, w jaki sposób są finansowani i jak można ich powstrzymać. Komentatorzy w Londynie zwracali uwagę, że w razie akcji odwetowej premier Blair stanie „ramię w ramię” z prezydentem Bushem. We Francji w stan pogotowia bojowego postawiono siły powietrzne, policjanci sprawdzali zawartość toreb klientów domów towarowych, zaśrubowano otwory ulicznych koszy na śmieci i wyłączono z użytku samoobsługowe przechowalnie bagażu. W Niemczech pod specjalną ochronę wojska i policji wzięto wszystkie placówki amerykańskie i izraelskie. Wzmocniono kontrole na lotniskach, pojawiły się dodatkowe patrole na dworcach. Nie działały amerykańskie szkoły, niemal wszyscy ministrowie zgromadzili się w berlińskiej katedrze Św. Jadwigi na nabożeństwie za dusze ofiar ataku. W zapiskach prasowych można przeczytać, iż kanclerz Niemiec zapewnił po raz kolejny, iż Amerykanie mogą liczyć na pomoc Niemiec w ukaraniu sprawców. Gerhard Schroeder: *To wypowiedzenie wojny całemu cywilizowanemu światu. Kto pomaga tym terrorystom albo udziela im schronienia, narusza wszelkie fundamentalne wartości, które stoją u podstaw współistnienia narodów*¹².

Na znak solidarności z USA w Rosji ogłoszono żałobę narodową. Wszystkie frakcje Dumy potępiły terrorystów. Prezydent Władimir Putin – jak odnotowała „Rzeczpospolita” – wyraził współczucie narodowi amerykańskiemu i wezwał do wspólnej walki z terroryzmem. Postawiono w stan pogotowia rosyjskie Wojska Obrony Przeciwlotniczej, ogłoszono również alarm w jednostkach Wojsk Wewnętrznych oraz w Federalnej Służbie Ochrony¹³.

Polskie media prześcigały się w relacjonowaniu sytuacji tuż po zamachach w USA. Nagłówki gazet „krzyczały”: „Manhattan w żałobie”, „Wołanie spod gruzów”, „Akt wojny przeciwko całemu światu”, „Atak na Amerykę”, „Apokalipsa na Wall Street”, „Świat solidarny w żałobie”, „Łączymy się z Amerykanami w bólu”, „Ilu żywych wykopią”, „Po ciosie w samo serce”, „Ameryka płacze”, „Krajobraz po końcu świata”, „Godziny grozy”, „Śmierć nad Ameryką”, „Ameryka cierpi”, „Epitafium dla bliźniaków”, „Piekło lotu numer 93”.

Obraz tuż po ataku terrorystycznym był przerażający. Reporterzy na bieżąco dostarczali coraz to nowych informacji i opisów z miejsca tragedii. Pisano: *Dolny Manhattan przypomina krajobraz po wybuchu wulkanu. Pokryte grubą warstwą białego pyłu ulice, kawałki papieru, fragmenty szkła i gruzu, Przerażeni, poranieni, szokowani i dezorientowani ludzie szukają schronienia w okolicznych sklepach*¹⁴. Zamachy szokowały cały świat i wywołały ogromną panikę w sa-

¹² *To nie wyklucza odpowiedzi*, „Rzeczpospolita” nr 213 z 12 września 2001 r., s. 5.

¹³ *Ibidem*.

¹⁴ *Krajobraz po końcu świata*, „Rzeczpospolita” nr 213 z 12 września 2001 r., s. 2.

mym Nowym Jorku i Waszyngtonie, ale również w innych miastach USA. Do pamiętnego dnia 11 września 2001 r. Amerykanie czuli się bezpiecznie w swoim kraju. Tuż po ataku na WTC policja zablokowała wszystkie drogi dojazdowe do miasta i tunele. Nie kursowały pociągi, autobusy i metro. Nie działały telefony stacjonarne. Ludzie w panice biegali po ulicach, wymieniając się najnowszymi informacjami.

Polska prasa przedstawiała również relacje osób, które były w samym centrum wydarzeń. Jeden z Polaków na stałe mieszkających w Nowym Jorku, Adam Szymański, przedstawił na łamach „Gazety Wyborczej” sytuację tuż po ataku. Krótko, niemalże hasłowo opisywał obraz wydarzeń. Kłębiący się czarny dym i deszcz milionów kartek papieru, sprawiał wrażenie scenerii jednej z amerykańskich produkcji filmowych, a nie autentycznych wydarzeń. Naoczny świadek opisywał: *Na ulicę spadło 5–10 cm popiołu – idąc brodziło się w nim po kostki. Biały jak śnieg popiół z kompletnie czarnej chmury*¹⁵. Rafał Olbiński, grafik mieszkający na Manhattanie, opisywał traumę, która spotkała społeczeństwo amerykańskie. Sam miał poczucie, iż na jego oczach działa się historia na skalę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce czy też wybuchu powstania warszawskiego. Olbiński pisał: *Ludzie chodzą ze spuszczoneymi głowami. Upadł chyba mit Ameryki szczęśliwej, niezniszczalnej i pojawiła się frustracja*¹⁶. Inni Polacy opisywali ogrom emocji, jaki towarzyszył ludziom, którym udało się opuścić budynek WTC tuż przed zawaleniem. Z jednej strony uważali się za szczęśliwców, którym udało się uniknąć śmierci, z drugiej czuli się rozpacz, gorycz i niewyobrażalny ból po stracie bliskich im osób. Pojawiły się również listy od mieszkańców Nowego Jorku, których bliscy zostali uwięzieni w płonących wieżowcach. Można sobie tylko wyobrazić uczucie towarzyszące osobie, która odsłuchuje na sekretarce wiadomość od narzeczonego: *Mamy odciętą drogę odwrotu, umieramy. Kocham Cię*¹⁷.

Tuż po tragedii, która spotkała Amerykanów, prezydent George W. Bush wygłosił orędzie do narodu, którego fragmenty zamieściły niemal wszystkie polskie dzienniki. Pograżeni w cierpieniu Amerykanie czekali na słowa, które dadzą im siły i wiary w potęgę ich kraju. Nie zawiedli się, gdyż w wygłoszonym 11 września 2001 r. o godz. 20.30 czasu lokalnego przemówieniu prezydent Bush powiedział: *Ataki terrorystyczne mogą wstrząsnąć fundamentami naszych największych budynków, ale nie są w stanie tknąć fundamentów Ameryki. Ataki te kruszą stal, lecz nie mogą nadwerężyć stali amerykańskiej determinacji*¹⁸. Prezydent Bush dał tym samym swoim rodakom do zrozumienia, że ich siłą nie są

¹⁵ *Przeżyłem*, „Gazeta Wyborcza” nr 214 z 13 września 2001 r., s. 17.

¹⁶ *Była piękna pogoda*, „Rzeczpospolita” nr 214 z 13 września 2001 r., s. 2.

¹⁷ *Żyję, bo zasnęłam*, „Gazeta Wyborcza” nr 214 z 13 września 2001 r., s. 20.

¹⁸ *Orędzie prezydenta George W. Busha*, „Gazeta Wyborcza” nr 214 z 13 września 2001 r., s. 9.

olbrzymie budynki i dobrze prosperująca gospodarka, tylko ich tożsamość narodowa i poczucie wspólnoty narodowościowej, które zostały wypracowane przez pokolenia.

Jednym z pierwszych nurtujących pytań tuż po ataku na WTC, było: Dlaczego akurat ten obiekt stał się celem terrorystów? Zdaniem prof. Józefa Sieczkowskiego, specjalisty od konstrukcji wysokich: *Zamachowcy wiedzieli, w jaki punkt wieżowca WTC mają uderzyć. On nie był przypadkowy (...) korzystali z pomocy fachowców, którzy im doradzili, jak postępować przy zniszczeniu owej konstrukcji*¹⁹. Powodów ataku doszukiwano się m.in. w konflikcie pomiędzy cywilizacją zachodnią i islamską. W artykułach prasowych odwoływano się do głośnego dzieła Samuela P. Huntingtona *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, którego główna teza brzmi: *To kultura i tożsamość kulturowa kształtuje wzorce spójności, dezintegracji i konfliktu w świecie jaki nastął po zimnej wojnie*²⁰. Świat, zdaniem autora, jest jednocześnie wielobiegunowy i wielocywilizacyjny, a (...) *starcia cywilizacji stanowią największe zagrożenie dla pokoju światowego*²¹. Huntington popierając swoją tezę wieloma przykładami, twierdził, iż (...) *politykę globalną zaczęto reorganizować według linii podziałów kulturowych (...) nastął czas, kiedy w świecie liczą się flagi (...) krzyże, półksiężycy, nakrycia głowy (...). Liczy się bowiem kultura, a kulturowa tożsamość jest tym, co dla większości ludzi ma najważniejsze znaczenie*²². Huntington krytykował amerykańską politykę uniwersalizmu: (...) *Zachód, a zwłaszcza USA, które zawsze miały poczucie postannictwa, jest przekonany, że inne narody powinny przyjąć po Zachodzie wartości demokracji, wolnego rynku, ograniczonego rządu, praw człowieka, indywidualizmu i praworządności*²³.

Poszukiwanie powodów ataku na Stany Zjednoczone, miały na celu zapobiegnięcie rozprzestrzeniania się groźnego zjawiska terroryzmu. Już dwa dni po zamachu prasa rozpisywała się o dalekosiężnych konsekwencjach ataku oraz potrzebie zorganizowania militarnej akcji przeciwko terroryzmowi²⁴. Pomimo że w Ameryce i na świecie coraz częściej słyszano słowo „odwet”, władze USA oficjalnie zaprzeczały informacjom o przygotowywanej interwencji zbrojnej w Afganistanie.

Pierwsze strony polskich gazet zajmowały zdjęcia zidentyfikowanych ofiar zamachu. W Nowym Jorku trwała akcja ratunkowa, w której udział wzięło ponad tysiąc strażaków. Przez całą dobę ekipy ratunkowe próbowały wydobyć spod

¹⁹ *Precyzyjnie wybrany punkt uderzenia*, „Rzeczpospolita” nr 214 z 13 września 2001 r., s. 6.

²⁰ S. P. Huntington, *Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2007, s. 15.

²¹ *Ibidem*, s. 8.

²² *Ibidem*, s. 14.

²³ *Ibidem*, s. 308.

²⁴ *Terroryzm i starcie cywilizacji*, „Nasz Dziennik” nr 214 z 13 września 2001 r., s. 9.

gruzów znajdujące się tam osoby. Akcję ratunkową utrudniały gryzący w oczy dym. 202 strażaków i 57 policjantów, którzy uczestniczyli w operacji ratunkowej na Manhattanie zaginęło. Nieubłaganie zmierzano do momentu, kiedy akcja ratunkowo-poszukiwawcza przemieni się w akcję odgruzowywania i poszukiwania zwłok. Prasa polska pozytywnie oceniła działania i postawę burmistrza Rudolpha Giuliani, który był ich zdaniem: *rzeczowy, szybki i skuteczny*²⁵. Doceniano jego poświęcenie, kiedy to ryzykował własnym życiem pod walącą się wieżą WTC. Podkreślano również, iż w dobie, kiedy również i on stracił pod gruzami wielu przyjaciół, potrafił mimo wszystko zachować spokój i sprawnie przeprowadzić akcję ratunkową.

Amerykanie byli pełni podziwu dla pracy strażaków, którzy w każdej minucie ryzykowali własnym życiem, aby uratować ofiary zamachu. Pracowali w bardzo ciężkich warunkach, spali zaledwie kilka godzin, byli świadkami scen mrożących krew w żyłach. Wielu z nich nie wróciło już z akcji ratunkowej. Amerykanie nie zapomnieli o swoich bohaterach. Nazywano ich „The Bravest”, każda śmierć strażaka trafiała na czołówki gazet, a na ich pogrzeby przychodziły tłumy ludzi²⁶.

Bohaterem narodowym stał się również sam prezydent George W. Bush, który w dobie tragedii potrafił zjednoczyć cały naród, wydobywając z nich utraconą wiarę w siłę i potęgę ich kraju. Amerykanie popierali prezydenta Busha przede wszystkim za jego dzielną postawę, czego wyraz dali w przytoczonym przez „Nasz Dziennik” sondażu z 15 września 2001 r., który wskazywał, iż Prezydenta Busha popierało dziewięciu na dziesięciu Amerykanów. Według badań ABC News i dziennika „Washington Post” zamieszczonych na łamach powyższego dziennika, prawie siedmiu na dziesięciu Amerykanów uważało za słuszną amerykańską wojskową akcję przeciwko ugrupowaniom lub krajom odpowiedzialnym za ataki, nawet jeśli oznaczać to będzie długą wojnę, pociągającą za sobą dużą liczbę ofiar²⁷. Amerykanie potrzebowali wówczas silnego przywódcy, który stanąłby na straży ich prawa do wolności, swobody i poczucia bezpieczeństwa. Wróg był nieobliczalny, co wywoływało wśród Amerykanów paraliżujący strach i obawę przed kolejnym atakiem. Bush miał zaprowadzić ład i porządek nie tylko w samych Stanach Zjednoczonych, ale i na całym świecie. Amerykanie wierzyli w odwieczną misję USA jako strażnika pokoju światowego. W polityce Busha widzieli szansę na powrót do statusu silnej i niezniszczalnej Ameryki. Cena mogła być wysoka, kolejne ofiary, długotrwałe walki. Ważne było wykrycie sprawców ataków i pokonanie terrorystów, którzy przyczynili się do osłabienia pewności siebie Amerykanów, ale jednocześnie wyzwolili ogromne pokłady solidarności społecznej. Z uwagi na emocje towarzyszące tamtym dniom, nie należy

²⁵ *Burmistrz na złą godzinę*, „Gazeta Wyborcza” nr 215 z 14 września 2001 r., s. 2.

²⁶ *Najdzielniejsi, najlepsi*, „Gazeta Wyborcza” nr 216 z 15 września 2001 r., s. 7.

²⁷ *Wciąż daleko do normalności*, „Nasz Dziennik” nr 216 z 15 września 2001 r., s. 5.

dziwić się dużemu poparciu dla nowej polityki George'a W. Busha. Osłabione i pozbawione nadziei społeczeństwo, potrzebowało silnego przywódcy, którzy ukarże sprawców za zbrodnię przeciwko narodowi amerykańskiemu.

Z każdym dniem akcja ratunkowa dostarczała nowych ofiar. Ekipy ratunkowe przekopywały się przez tony gruzu pozostałego po zawaleniu się dwóch wież i innych budynków zniszczonych bądź uszkodzonych w zamachu terrorystycznym. Z godziny na godzinę malały szanse na odnalezienie żywych ludzi. Lekarze zwrócili się z apelem do rodzin osób zaginionych o dostarczanie szczoteczek do zębów lub szczotek do włosów, które miały pomóc zidentyfikować ofiary²⁸.

W polskiej prasie znalazły się również relacje osób, którym udało się przeżyć pamiętny 11 września 2001 r. Jedną z Polek, która przeżyła zamach, była Leokadia Glogowska, która pracowała na 82 piętrze WTC. W szczegółach przedstawiła opuszczenie płonącego budynku, panikę ludzi, korytarz pełen czarnego dymu, przez który musiała przejść. Na łamach „Rzeczpospolitej” pisała: *Nigdy tego nie zapomnę. W trakcie schodzenia usłyszeliśmy kolejny huk. Potem dowiedziałam się, że to był drugi samolot. Dopiero, kiedy znalazłam się na zewnątrz, po drugiej stronie ulicy, zdałam sobie sprawę z tego, co się dzieje. Zaczęłam szybko uciekać. Kiedy zaczęto krzyzczeć, że zawalił się wieżowiec, nie miałam nawet odwagi się odwrócić. Nie mogę spać, ciągle stoi mi to wszystko przed oczami. Pomogła mi trochę rozmowa z psychologiem²⁹.*

W licznych relacjach prasowych, opisywano nastroje Amerykanów, którzy pogrążeni w cierpieniu, opłakiwali swoich rodaków. Do niedawna tętniący życiem Manhattan przypominał jedno wielkie miejsce żałoby. W weekend mieszkańcy Nowego Jorku gromadzili się na ulicach i pod kościołami, paląc świece i modląc się za tych, którzy zginęli w zamachach na WTC. Kwiaty i świece można było zobaczyć niemal na każdej ulicy. Solidaryzm Amerykanów wyrażał się nie tylko w duchowym wsparciu rodzin osób, które zginęły wyniku zamachów. Pod pomnikiem Jerzego Waszyngtona na Union Square nowojorczyki przynosili artykuły pierwszej potrzeby: aspirynę, krople do przemywania oczu, ciepłe podkoszulki, rękawiczki, swetry dla strażaków i ratowników, którzy brali udział w akcji ratunkowej³⁰.

17 września 2001 r. prezydent George W. Bush ponownie przemówił do narodu. Tym razem nie była to mowa o cierpieniu Amerykanów, tylko o wypowiedzeniu wojny terrorystom. Prezydent Bush powiedział: *Nadszedł czas zdecydowanego zwycięstwa w pierwszej wojnie XXI wieku. Będzie to długa walka, lecz będzie ona zdecydowana i wykorzystamy w niej wszystkie zasoby Ameryki,*

²⁸ Akcja ratunkowa nie ustaje, „Nasz Dziennik” nr 218 z 17 września 2001 r., s. 6.

²⁹ Manhattan w żałobie, „Rzeczpospolita” nr 218 z 17 września 2001 r., s. 7.

³⁰ Ibidem.

żeby ją wygrać³¹. Przywódcy innych państw na świecie od Pekinu po Moskwę, znowu okazali chęć solidaryzowania się z Ameryką, deklarowali swój udział w walce z terroryzmem.

Amerykanie musieli również poradzić sobie z ogromną falą nienawiści, która została skierowana wobec muzułmanów mieszkających w USA. W wystąpieniu 18 września 2001 r. prezydent W. Bush ostro skrytykował akty przemocy stosowane przez Amerykanów wobec ludności muzułmańskiej. Prezydent Bush powiedział: *Wśród obywateli Stanów Zjednoczonych są miliony muzułmanów. Ich wkład dla naszego kraju jest nieoceniony. Muzułmanie są lekarzami, prawnikami, przedsiębiorcami, matkami i ojcami. I potrzebują, by byli traktowani z szacunkiem. W naszej złości i emocjach Amerykanie muszą odnosić się do siebie z szacunkiem. Muzułmanie w tym kraju muszą czuć się spokojnie, nie mogą być zastraszeni. To nie jest Ameryka, którą znam i którą cenię³².*

W kolejnych dniach polskie dzienniki nie skupiały się już na akcji ratunkowej, która przecież nadal trwała. Sukcesywnie stawianym pytaniem w tym kontekście było: Ilu Polaków zginęło pod gruzami WTC? Zaskakujące jest, iż przy skali zamachu, w którym jak się okazało zginęło 3000 osób, Polacy szukali „swoich” ofiar. Pierwsze strony gazet zajmowały artykuły zapowiadaną przez prezydenta W. Busha interwencję zbrojną w Afganistanie. Kiedy Ameryka szykowała się do wojny, akcja ratunkowa w samym Nowym Jorku dobiegała końca. Burmistrz miasta wskazał liczbę zaginionych, która wynosiła ponad 6 tys. Nieubłagane akcja ratunkowa została przekształcona w akcję poszukiwania ofiar w gruzach WTC³³. Większość osób zginęło w walących się budynkach. Wielu pracowników, znajdujących się w wieżowcu północnym wyskoczyło z okna. Skąd ten akt desperacji? Przecież szansa uratowania życia graniczyła z zerem. Być może powodem był szok, którego doznali, a może wybierali szybszą i mniej bolesną śmierć? Ten drastyczny moment opisała w wierszu „Fotografia z 11 września” Wisława Szymborska: *Skoczyli z płonących pięter w dół, jeden, dwóch, jeszcze kilku, wyżej, niżej... Fotografia powstrzymała ich przy życiu, a teraz przechowuje nad ziemią ku ziemi. Każdy to jeszcze całość z osobistą twarzą i krwią dobrze ukrytą. Jest dosyć czasu, żeby rozwiały się włosy, a z kieszeni wypadły klucze, drobne pieniądze. Są ciągle jeszcze w zasięgu powietrza, w obrębie miejsc, które się właśnie otwały. Tylko dwie rzeczy mogą dla nich zrobić – opisać ten lot i nie dodawać ostatniego zdania³⁴.*

W kolejnych chwilach odślaniano przed światem poszczególne epizody zamachu. Początkowo informowano o zestrzeleniu czwartego z porwanych samo-

³¹ *Bush mówi o pierwszej wojnie XXI wieku*, „Nasz Dziennik” nr 218 z 18 września 2001 r., s. 6.

³² *To nie jest Ameryka, którą znam!*, „Nasz Dziennik” nr 219 z 19 września 2001 r., s. 8.

³³ *Tragiczny bilans*, „Nasz Dziennik” nr 222 z 22 września 2001 r., s. 6.

³⁴ W. Szymborska, *Chwila*, Kraków 2009, s. 66.

lotów, gdyż sądzono, że kierował się na Biały Dom. Okazało się, że pasażerowie lotu nr 93 powzięli desperacki, ale zarazem bohaterски czyn. Z relacji prasy wynika, iż zanim samolot rozbił się w Pensylwanii, pasażerowie próbowali odbić samolot z rąk terrorystów³⁵. Tym samym śmierć poniosło kilkadziesiąt osób. Zostali uznani za bohaterów, gdyż poświęcając swoje życie, przeszkodzili terrorystom w realizacji ich planu, którym miał być prawdopodobnie symbol amerykańskiej państwowości, czyli Biały Dom.

Liczne listy publikowane na łamach polskich tygodników pokazywały solidarność z Amerykanami, którzy 11 września 2001 r. przeżyli ogromną tragedię. Jak podał „Wprost”: *Gdy oglądałem walące się budynki w Nowym Jorku, poczułem się Amerykaninem, obywatelem świata, człowiekiem skrzywdzonym. Od 11 września żyjemy w nowej epoce. To epoka strachu i niepewności, mimo że wokół mnie dostatek.* (Robert Rutkowski z Warszawy)³⁶.

Piotr Mazurek na stałe mieszkający w USA napisał tak: *W ten pamiętny wtorek obudziłem się, nalałem kawy do kubka i włączyłem telewizor, by posłuchać plotek z Hollywood. I w tym momencie na ekranie pojawił się obraz Manhattanu z płonąącą wieżą WTC. Parę sekund później, na moich oczach samolot wleciał w drugą wieżę. Czy to się dzieje naprawdę? Spędzam cały dzień przed telewizorem, płacząc i myśląc o ludziach na Manhattanie, bojąc się, że będą kolejne ataki. I czując rosnącą nienawiść do tych, którzy stoją za zbrodnią. I gniew. I bezsilność. A potem myślę, że tego właśnie chcieli ci mordercy i ich zleceniodawcy. I wiem, że przetrwamy ten koszmar, nie damy się*³⁷.

Inny czytelnik pisał zaś tak: *Ból jest ogromny. Współczuję wszystkim Amerykanom. Okropna jest bezsilność wobec działań tych, którzy bez cienia ludzkich uczuć porwali samoloty cywilne, uświadamiając ofiarom nieuchronność śmierci i zmuszając z kolei innych do podejmowania potwornych decyzji o ich zestrzeleniu. Quo vadis, człowieku?* (Witold Miszczak)³⁸.

Polacy utożsamiali się z Amerykanami. Anna Kołakowska, czytelniczka z Warszawy na łamach „Newsweek Polska” opisała swoje odczucia po tragedii w USA, którą знаła tylko z przekazów medialnych. Pisała tak: *Dla mnie ta tragedia ma wymiar osobisty. W moim świecie USA były wzorem państwa szans, silnej demokracji. W momencie tak potężnego ataku na najsilniejsze państwo moje marzenia i plany zaczęły się walić. Przed oczami stanęło mi widmo nieznanego dotąd wojny z użyciem broni, o której nam się nie śniło*³⁹.

³⁵ *Piekło lotu numer 93*, „Rzeczpospolita” nr 224 z 22 września 2001 r., s. 7.

³⁶ *Wprost od czytelników*, „Wprost” nr 38 z 23 września 2001 r., s. 3.

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ *Ibidem*.

³⁹ *To również moja tragedia*, „Newsweek Polska” nr 3 z 23 września 2001 r., s. 4.

Jednym z kluczowych pytań padających w kontekście wydarzeń z 11 września 2001 r. jest: Czy można się było ustrzec przed atakiem? Sędzia Ferdinando Imposimato, ekspert ds. zwalczania terroryzmu tuż po zamachu wskazywał, iż: *Niezrozumiałe jest dlaczego Waszyngton został zaskoczony tymi wydarzeniami*⁴⁰. Zdaniem Imposimato, *Każdy kto zbierał informacje o działaniach terrorystów islamskich w ostatnich miesiącach, musiał zdawać sobie sprawę, że przygotowuje się coś dużego właśnie w USA*⁴¹. Imposimato przytaczał wiele przesłanek świadczących o możliwości dokonania ewentualnego ataku terrorystycznego na terenie Stanów Zjednoczonych, jak chociażby aresztowanie terrorysty egipskiego, przy którym znaleziono schemat świateł sygnalizacyjnych na WTC. Skradziono również uniformy pilotów „American Airlines” i ich przepustki służbowe. Podobne wydarzenie powtórzyły się w kilku miejscach. Ponadto były oficer armii egipskiej przekazał, jak przytacza Imposimato, informacje służbom niemieckim o grożącym USA zamachu przy użyciu samolotów. Informacja została przekazana CIA i FBI. Zdaniem Imposimato: *Każdy sędzia śledczy z prawdziwego zdarzenia powiązałby te i inne oczywiste elementy co najmniej z jedną roboczych hipotez. A tymczasem atak z ubiegłego wtorku wydawał się dla Amerykanów całkowitym zaskoczeniem. U źródeł tragedii leżało albo pewne zadufanie w sobie amerykańskich służb, albo też są one infiltrowane do niepokojąco wysokiego szczebla*⁴².

W kolejnych tygodniach prasa rozpisywała się o następstwach zamachów. Zadawano pytanie: Co Ameryka i świat powinny zrobić, aby ograniczyć możliwość ponownego ataku terrorystycznego?

Publicysta Stanisław Janecki w felietonie *Broń demokracji*⁴³ pisał, iż *Kontratak Ameryki jest czymś oczywistym, bo cywilizowany świat musi bronić swoich wartości, w tym prawa do życia. (...) to nie będzie tylko wojna Ameryki, to wojna każdego z nas, bo Amerykanie za nas nadstawili głowy. Dlatego tak ważne jest, by w emocjonalnej, ludzkiej formie pokazać im nasze wsparcie, współczucie, solidarność, a w razie potrzeby wysłać nasze wojska*⁴⁴. Wydaje się, iż zszokowana atakiem Ameryka nie szukała recepty na zmniejszenie ryzyka rozprzestrzeniania się groźnego zjawiska terroryzmu na cały świat, tylko pomsty za wyrządzoną krzywdę. Polska prasa szczegółowo cytowała wypowiedzi George’a W. Busha, w których wypowiadał wspomnianą już wcześniej wojnę przeciwko terroryzmowi: *Albo jesteście z nami, albo z terrorystami. Każdy bowiem kraj, który będzie udzielał schronienia lub wsparcia terrorystom, zostanie przez nas uznany za wroga*⁴⁵.

⁴⁰ Z zimną krwią, „Wprost” nr 38 z 23 września 2001 r., s. 19.

⁴¹ Ibidem.

⁴² Ibidem.

⁴³ S. Janecki, *Broń demokracji*, „Wprost” nr 38 z 23 września 2001 r., s. 3.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ Ibidem.

Nie dziwi aprobatą społeczeństwa amerykańskiego dla odwetu za atak na Stany Zjednoczone w chwilę po zamachu. Prezydent Bush mógł liczyć na poparcie społeczne, nawet sięgając po najcięższy miecz, czyli taktyczną broń jądrową. Do wojny szykowało się miliony Amerykanów, którzy w chwili zagrożenia odkryli nowy sens patriotyzmu⁴⁶. Sieć marketów Walmart w ciągu zaledwie dwóch godzin sprzedała 250 tys. flag. Amerykanie znów byli razem niezależnie od koloru skóry i pozycji społecznej. *Jeśli celem ataków na Nowy Jork i Waszyngton miało być osłabienie i zastraszenie społeczeństwa amerykańskiego, to „mózgi” tej operacji bardzo się przeliczyły. Now it’s personal – powtarzają Amerykanie*⁴⁷. Terrorysty atakując symbole USA, ugodzili ich w „samo serce”, wywołając tym samym jeszcze większe poczucie solidarności społecznej i tożsamości narodowej, których braku Amerykanom nie można zarzucić. Atak terrorystyczny był dla Amerykanów szokiem. Zburzył przeświadczenie o bezpieczeństwie ich kraju oddzielonego oceanem od reszty świata.

W niniejszym artykule przedstawiłam pokrótce reakcję prasy polskiej na zamach 11 września 2001 r. Warto podkreślić, iż opinia publiczna była informowana na bieżąco o kolejnych wydarzeniach. Reporterzy byli wysyłani na miejsce zamachu, opisywali atmosferę po ataku, paraliż komunikacyjny oraz panikę społeczeństwa. Pełne emocje artykuły, ukazywały solidarność narodu polskiego z Amerykanami. Pamiętając atmosferę tuż po ataku na WTC i Pentagon, nie należy dziwić się, iż dziennikarze skupiali się bardziej na emocjonalnych opisach z miejsca wydarzeń, relacji świadków oraz osób, którym udało się przeżyć atak terrorystyczny, niż na zdystansowanym przekazie informacyjnym. Czy można było w inny sposób przedstawić powyższe zdarzenie? Pewnie tak, ale pamiętajmy, iż nie tylko Ameryka była w szoku 11 września 2001 r. Miliony ludzi w każdym zakątku na świecie ze zdumieniem obserwowało powielany tego dnia w mediach, moment wbijania się samolotu w jedną z wież WTC. Terroryzm pokazał nowe, przerażające oblicze. Świat solidaryzował się z Ameryką, bo wszyscy czuli się zagrożeni. Terrorysty atakując USA, pokazali, że nie ma dla nich celów nieosiągalnych, a w każdym kolejnym dniu podobna tragedia może wydarzyć się w innych państwach zachodnich. Emocjonalny charakter relacji reporterów z miejsca zdarzenia miał na celu zapewne oddanie atmosfery paraliżującego strachu, który nawiedził Stany Zjednoczone. Priorytetem stało się zapewnienie bezpieczeństwa międzynarodowego oraz walka z terroryzmem, który stanowi zagrożenie globalne.

⁴⁶ *Kontratak. Czy Bush użyje broni jądrowej?*, „Wprost” nr 38 z 23 września 2001 r., s. 99.

⁴⁷ *Ibidem*.

Events of September 11, 2001 in the Polish press

On September 11, 2001 the greatest military and economic power was attacked by terrorists. The whole world was incensed by the precisely planned terrorist aggression on the American symbol of economic success and prosperity – World Trade Center (WTC) as well as on the center of the military power – the Pentagon in Washington D. C. The attack on the mighty USA made the whole world realize that even the strongest state was not totally secure in the global village.

Those tragic events dominated Polish press. Reporters who were sent to the place of attack described the atmosphere of those sites, the communication paralysis and the panic of the society. The emotional character of the reporters' accounts from the place where the events had taken place was probably to convey the atmosphere of a paralyzing fear which had overwhelmed the United States. The character of the attacks proved that there were no unreachable goals for terrorists. The new threat united and mobilized the world in common fighting against the evil of a global character, the evil which had touched the United States, proving that all countries of the western hemisphere were threatened.

Artykuły recenzyjne i recenzje

Łukasz Niewiński

Białystok

Nowe spojrzenie na hiszpańską wojnę domową¹

Dzieje hiszpańskiej wojny domowej z lat 1936–1939 były w Polsce przedwojennej znane z rozmaitych perspektyw². Z kolei w PRL-u do końca lat 70. pokazywano przeważnie tylko jedną – republikańską – stronę konfliktu³. W podobny sposób pisano o republice także w latach 80. ubiegłego stulecia⁴. Po 1989 r., pojawiły się nowe, nieco bardziej użyteczne prace dotyczące zagadnienia wojny domowej⁵. Na wyróżnienie zasługuje tu praca B. Kosze-

¹ Antony Beevor, *Walka o Hiszpanię 1936–1939. Pierwsze starcie totalitaryzmów*, wydanie I, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2009, ss. 625.

² Przed 1939 r. w kraju zostały wydane relacje polskich korespondentów i obserwatorów tego konfliktu oraz przedruki prac zagranicznych autorów. Należały do nich takie prace, jak: W. Bogdanowicz, *Zbrodnie komuny hiszpańskiej: co powinniśmy wiedzieć o komunizmie każdy Polak*, Warszawa 1937 [antydat. 1936]; R. Fajans, *Hiszpania 1936 (Z wrażeń korespondenta wojennego)*, Warszawa 1937; J. Goebbels, *Prawda o Hiszpanji: przemówienie wygłoszone podczas Kongresu Partji w Norymberdze 1937*, Berlin 1937; J. Giertych, *Hiszpania bohaterska*, Warszawa 1937 (reprint, Warszawa 1998); K. M., *Spowiedź czerwonego milicjanta*, spisał D. Szwoch, Bydgoszcz 1939; S. Osten [S. E. Ołpiński], *Z krwawej Hiszpanii*, Kraków 1937; W. Podolski, *Komunizm w płonącej Hiszpanii: (ilość wojskowych sił sowieckich na Półwyspie Iberyjskim)*, Lublin 1938; K. Pruszyński, *W czerwonej Hiszpanii*, Warszawa 1937 (reprint, II obieg, Warszawa 1985, też Warszawa 1997); A. Sikorski, *Luna nad Hiszpanią*, wyd. 2, Warszawa 1938; R. Timmermans, *Lwy Alkazaru: opis bohaterskich zmagañ obrońców toledońskiej twierdzy*, Katowice 1937.

³ Np. M. Kolcow, *Dziennik hiszpański*, Warszawa 1959; *Wojna hiszpańska 1936–1939: w dokumentach i publikacjach*, zebrał i oprac. M. Bron, Warszawa 1961; F. Książarczyk, *Droga w ogniu*, Warszawa 1964; M. Bron, E. Kozłowski, M. Techniczek, *Wojna hiszpańska 1936–1939: chronologia wydarzeń i bibliografia*, Warszawa 1964; *Polacy w wojnie hiszpańskiej (1936–1939)*, pod red. M. Brona, Warszawa 1967; *Z pomocą republikańskiej Hiszpanii: 1936–1939*, pod red. R. Bertoliniego, Warszawa 1976; J. W. Dyskant, *Nad całą Hiszpanią niebo jest bezchmurne: zarys działań morskich w czasie wojny domowej (1936–1939 r.)*, Warszawa 1979.

⁴ Do takich prac należały m.in.: P. Sawicki, *Wojna domowa w hiszpańskiej prozie literackiej: ideologiczne konteksty literatury i jej misja społeczna*, Warszawa 1985; L. Wyszczelski, *Madryt 1936–1937*, Warszawa 1986; Tenże, *Bohaterowie stu bitew*, Warszawa 1986; Tenże, *Chmury nad Hiszpanią*, Warszawa 1987; K. Sobczak, E. Kozłowski, L. Wyszczelski, *Hiszpańska wojna narodoworewolucyjna 1936–1939 i udział w niej Polaków*, Warszawa 1986;

⁵ Do książek opisujących zagadnienia związane z wojną domową w Hiszpanii można zaliczyć

la⁶. Zaciekawienie badawcze historyków i tłumaczy w naszym kraju wzbudziła osoba generała Francisco Franco y Bahamonde⁷. Jednak dopiero od początku obecnego stulecia można zauważyć u polskich autorów rosnące zainteresowanie tematyką wojny domowej w Hiszpanii⁸. Wśród nich zdecydowanie najlepszą pozycją jest monografia P. Skibińskiego, dotycząca ustroju Hiszpanii za czasów generała Franco⁹. Zainteresowanie wojną domową przejawia się także w tłumaczeniu prac i pamiątek autorów hiszpańskich (co stanowi próbę rozliczenia Hiszpanów ze swoją historią) i autorów innych narodowości¹⁰. Do wartościowych pozycji z tego zakresu należą prace S. G. Payne'a, W. H. Carrolla, P. M. Rodrígueza czy F. R. Salvadó¹¹. W ową tendencję wpisuje się wydanie książki

prace autorów, takich jak: *Wojna domowa w Hiszpanii 1936–1939 w polityce międzynarodowej*, pod red. A. Czubińskiego, Poznań 1989; F. Ryszka, *W kręgu zbiorowych złudzeń. Z dziejów hiszpańskiego anarchizmu 1868–1939*, t. 1 i 2, Warszawa 1991; B. Gola, *Dylematy krwi i sprawiedliwości: hiszpańska wojna domowa 1936–1939 w myśli politycznej i politologicznej*, Wrocław 1993; Taż, F. Ryszka, *Hiszpania*, Warszawa 1993; M. Bogusławska, *Męczennicy z Barbastro*, Warszawa 1993; M. Skotnicki, T. Nowakowski, K. Zalewski, *Legion Condor*, Warszawa 1994; N. Wójtowicz, *Antypatia Franquito*, Wrocław 1996; M. J. Chodakiewicz, *Zagrabiona pamięć: Wojna w Hiszpanii 1936–39*, Warszawa 1997; T. Miłkowski, P. Machcewicz, *Historia Hiszpanii*, wydanie I, Wrocław – Warszawa – Kraków 1998, s. 365–388 (wyd. II Wrocław – Warszawa – Kraków 2009).

⁶ B. Koszel, *Hiszpański dramat 1936–1939. Wojna domowa w polityce mocarstw europejskich*, Poznań 1991.

⁷ Warto polecić prace takich autorów, jak: L. Mularska-Andziak, *Franco*, Londyn 1994; A. Bachoud, *Franco*, Warszawa 2000. Ponadto wydano w Polsce, prace poświęcone generałowi Franco, autorów takich, jak: W. Brodzikowski, J. Łoskoczyński, *Franco: generał wielkiej misji*, Warszawa 1999; R. Casas de la Vega, *Franco, żołnierz. Jedyna biografia wojskowa największego żołnierza Hiszpanii w wieku XX-tym*, Krzeszowice 2001.

⁸ S. Mieszczak, *Ks. Juan Garcíá Méndez: Sercanin, męczennik rewolucji hiszpańskiej*, Kraków 2001; A. Wielomski, *Hiszpania Franco. Źródła i istota doktryny politycznej*, Biała Podlaska 2006; M. Bednarczuk, *Obraz hiszpańskiej wojny domowej lat 1936–1939 w piśmiennictwie polskim*, Toruń 2008. Warta wzmianki jest także niewielka książeczka autorstwa W. Pardo, *Polski legionista generała Franco*, Radom 2001. Jest w niej zawarty skrócony opis służby brata autora w oddziałach legii hiszpańskiej po stronie Franco.

⁹ P. Skibiński, *Państwo generała Franco. Ustrój Hiszpanii w latach 1936–1967*, Kraków 2004.

¹⁰ P. Vilar, *Historia Hiszpanii*, Warszawa 1991; F. L. Berruete, *Do zobaczenia w niebie: błogosławieni Braulio Maria Corres, Fryderyk Rubio i 69 męczenników z Zakonu Szpitalnego św. Jana Bożego*, Łódź 1995; M. Tuñon de Lara, J. Valdeón Baruque, A. Domínguez Ortiz, *Historia Hiszpanii*, Kraków 1997 (kolejne wydania: 1999, 2006); W. Deiminger, *Krew na sutannie: opowieść o męczennikach z Seminarium w Barbastro*, Warszawa 1999; V. Carcel Orti, *Mrok nad ołtarzem. Prześladowanie kościoła w Hiszpanii w latach 1931–1939*, Warszawa 2003; M. Collino, *Czerwony kolor miłości: Carmen Moreno i Amparo Carbonell, męczennice Chrystusa*, Wrocław 2004; M. Carisio, *Zakonnicy pijarscy świadkami wiary: studzy boży o. Dionizy Pamplona i dwunastu towarzyszy z Zakonu Szkół Pobożnych*, Kraków 2005; G. Orwell, *Hold dla Katalonii i inne teksty o hiszpańskiej wojnie domowej*, wybór i oprac. P. Davisom, Warszawa 2006.

¹¹ S. G. Payne, *Pierwsza hiszpańska demokracja. Druga Republika (1931–1936)*, Warszawa 2009; W. H. Carroll, *Ostatnia krucjata. Hiszpania 1936*, Wrocław 2007; P. Moa Rodríguez, *Mity wojny domowej. Hiszpania 1936–1939*, Warszawa 2007; F. Romero Salvadó, *Wojna domowa w Hiszpanii 1936–1939*, Warszawa 2009.

Antony'ego Beevora pt. *Walka o Hiszpanię 1936–1939. Pierwsze starcie totalitaryzmów*, przez krakowskie wydawnictwo Znak w przekładzie Hanny Szczerkowskiej.

Antony Beevor to brytyjski historyk o uznanym dorobku naukowym¹². W Polsce również tłumaczono i wydawano jego prace¹³. Recenzowana monografia konfliktu w Hiszpanii była wydana po raz pierwszy w 1982 r. pt. „The Spanish Civil War” i liczyła 320 stron¹⁴. Na przełomie lat 2001–2002 Autor zdecydował się na uzupełnienie wcześniejszej wersji. Rozszerzył pracę o nowe pozycje z zakresu literatury i źródeł. Liczyła ona 526 stron, czyli o ponad 200 stron więcej od jej pierwszego wydania z 1982 r.

Monografia ukazała się początkowo w Hiszpanii w 2005 r., a rok później w Europie i Stanach Zjednoczonych¹⁵. Wydanie polskie liczy z kolei 625 stron. Praca składa się ze wstępu oraz siedmiu części podzielonych na trzydzieści osiem rozdziałów. Dodatkowo można w niej znaleźć, dopełniające tekst: wykaz partii politycznych, objaśnienia skrótów, bibliografię, indeks nazwisk, spis map oraz zdjęcia.

Część I pt. „Stara Hiszpania i Druga Republika” składa się z pięciu rozdziałów i liczy 64 strony (31–94). Jest to część historyczna, która w skróty sposób ukazuje sytuację Hiszpanii przed puczem wojskowym z lipca 1936 r.

Antony Beevor w tej części, m.in. krytycznie ocenia politykę gospodarczą rządów gen. Primo do Rivery (1923–1930), zarzucając mu „planowanie bez pomysłu i szczęścia” (s. 49–50). Według mnie jest to pogląd dyskusyjny, o czym świadczy chociażby fakt, że w tych latach wybudowano w Hiszpanii 2,5 tys. km autostrad, nie licząc innych dużych inwestycji. Dalej Autor skupia się głównie na opisie czasów Drugiej Republiki (1931–1936). Wzmiankuje o separatyzmach: katalońskim, baskijskim, galicyjskim i nadaniu tym prowincjom statutów autonomicznych (s. 34–35, 55, 61–62, 89)¹⁶. Opisuje główne hiszpańskie partie

¹² Jest autorem, współautorem lub redaktorem takich prac, jak: *Inside the British Army*, London 1990; *Paris after the liberation, 1944–1949*, New York 1994; *Crete: the battle and the resistance*, Westview Press 1994; *Stalingrad*, New York 1998; *Berlin: the downfall, 1945*, London – New York 2002; *What ifs? of American history: eminent historians imagine what might have been*, new essays by Antony Beevor ... [et al.] edited by Robert Cowley. New York 2003; *The mystery of Olga Chekhova*, New York 2004; *A writer at war: Vasily Grossman with the Red Army, 1941–1945*, edited and translated by Antony Beevor & Luba Vinogradova, New York 2005; *D-day: the Battle for Normandy*, New York 2009.

¹³ *Stalingrad*, Warszawa 2000 (też: Kraków 2008); *Berlin: upadek 1945*, Warszawa 2002 (też: Kraków 2009); *Olga Czechowa: czy ulubiona aktorka Hitlera była rosyjskim szpiegiem?*, Warszawa 2005; *Pisarz na wojnie: Wasilij Grossman na szlaku bojowym Armii Czerwonej 1941–1945*, oprac. A. Beevor i L. Winogradova, Warszawa 2006.

¹⁴ *The Spanish Civil War*, London 1982; Kolejne wydania: New York 1983, 2001.

¹⁵ *The battle for Spain: the Spanish Civil War, 1936–1939*, New York 2006.

¹⁶ Statut autonomiczny dla Katalonii uchwalono 9 września 1932 r.; Statut autonomiczny dla Galicji – 28 czerwca 1936 r.; Statut autonomiczny dla Kraju Basków 5 (spotykana jest też data 7) października 1936 r. – Ł. N.

polityczne i ruchy społeczne (s. 42–43, 47, 60, 81–83). Podkreśla istotną rolę armii (s. 45) i innej podpory władzy w Hiszpanii – Kościoła katolickiego. Nie jest przychylnie nastawiony do instytucji kościelnych. Zarzuca jej, przytaczając słowa innych autorów, mistyczny fanatyzm. Stwierdza, że najwięcej zaburzeń psychicznych u Hiszpanów spowodowały religijne urojenia, czy niedwuznacznie wskazuje, że przyczyną aktów wandalizmu lewicy wobec świątyń był obsesyjny, katolicki kult relikwii (s. 56–57). Autor nie opatruje tych stwierdzeń jakimkolwiek swoim komentarzem. Można tylko domniemywać, że nie jest przeciwny takim poglądom. Dane liczbowe cytuje za niezbyt przychylnym Kościołowi Gabrielem Jacksonem¹⁷. Podaje (co świadczyć ma o dynamizmie władz republikańskich w stosunku do Kościoła), że w pierwszym roku istnienia Republiki wybudowano 9600 szkół, czyli prawie tyle samo, ile zbudowały instytucje kościelne w ciągu 22 lat (s. 56, 165). Nie dodaje jednak, jakiego typu były to szkoły i ile kolejnych zostało zniszczonych przez republikanów. Autor analizując stosunek władz Republiki do Kościoła, cytuje słowa lewicowego polityka i prezydenta Manuela Azañi, który wolałby, „aby spłonęły wszystkie kościoły w Hiszpanii, niż miałyby ucierpieć choć jeden republikanin” (s. 57). Opisując tłumienie powstania lewicowego w Asturii z 1934 r. przez siły wojskowe podległe rządowi centro-prawicowemu, używa zwrotów typu: „barbarzyńskie represje”, „przerażająca brutalność”, „okrutne stłumienie” (s. 69). Z kolei wspomniany wcześniej M. Azaña, został według niego „bezpodstawnie i niesprawiedliwie” oskarżony o masakrę w Cesas Viejas z 1933 r. A. Beevor podaje liczbę około tysiąca ofiar w Asturii, nie wskazując przy tym źródła (s. 62, 69). Twierdzi też, że po powstaniu władza wykonała tylko dwa wyroki śmierci na powstańcach, co było wyrazem wielkiej pobłażliwości ze strony rządu. Autor ciekawie opisuje wybory parlamentarne z 1936 r. Zauważa, że bunt nacjonalistów, który rozpoczął wojnę domową, wybuchł nie „przeciwko legalnie wybranemu rządowi, ile przeciwko całkowitemu bezrządowi”. Życie ludzkie było z kolei bezpośrednio zależne tylko od: miejsca pobytu, wyznawanych poglądów i przynależności do odpowiedniej klasy społecznej (s. 94).

Część II pt. „Wojna dwóch Hiszpanii” obejmuje siedem rozdziałów (6–12) i liczy 94 strony (97–190). Autor zajmuje się w niej kwestiami, takimi jak: wybuch rebelii, walka o władzę po stronie Republiki, stosowany przez obie strony terror, życie w obu strefach Hiszpanii, armie dwóch wrogich stron.

Antony Beevor w tej części ujawnia swoją sympatię wobec Republiki (jak się okaże później nie skieruje jej w stosunku do komunistów) i antypatię względem sił skupionych wokół generała Franco. Przejawia się to przez użycie w tekście odpowiednio dopasowanych przymiotników. I tak pisze on, że w La Linei, Jerez i San Roque „represje rebeliantów były nieludzkie” (s. 104). To ludzie

¹⁷ Cyt. za: G. Jackson, *La República española y la guerra civil*, Barcelona 1976, s. 71–72, 74.

Franco urządzili „masakrę” w Nawarze i przeprowadzili „wielką liczbę egzekucji” w Burgos (s. 109–110). To oni „straszliwie zmasakrowali” bezbronnych robotników w Saragossie (s. 111) i zastosowali „straszliwą przemoc” w Walencji i Alicante (s. 135). Szkoda, że Autor podając dane liczbowe, niestety nie posługuje się źródłami. Mimo to, szczegółowo wylicza ofiary nacjonalistów (s. 139–142). Wskutek „straszliwej masakry” frankistów w okręgu Badajoz w 1936 r. padło, od sześciu do dwunastu tysięcy ludzi (s. 143, 179)¹⁸. Terror i masowe mordy były planowane i metodycznie dokonywane przez oddziały wojskowe nacjonalistów. Po pierwszej fali represji, gdy wojsko odchodziło z danego terytorium, nadchodziła druga fala rzezi dokonywanej przez członków Falangi hiszpańskiej i karlistów (s. 139). Ogólna liczba ofiar (zabójstw i egzekucji) reżimu frankistowskiego, wynosi według Beevora, prawdopodobnie około 200 tysięcy ludzi (s. 147)¹⁹. Dla odmiany, opisując działania drugiej strony, stara się on je dokumentować i używa przymiotników o całkiem innym wydźwięku. Beevor pisze np., że gdyby republikanie działali bardziej zdecydowanie w początkach przewrotu, to: „uratowano by znacznie więcej miejscowości” przed puczem (s. 104). Według niego kolejarze ze związków zawodowych UGT walczyli „bardzo dzielnie”, a Anita Lopez „wspaniale zachęcała do walki” (s. 111, 179). Wychwala „desperackie męstwo” atakujących koszary Atarazanas w Barcelonie i ich „brawurowy szturm”, który spowodował „wiele niepotrzebnych ofiar wśród anarchistów” (s. 115).

Antony Beevor szczególnie liczne wyrazy sympatii kieruje w stronę anarchistów. Można stwierdzić, że pozostaje pod ich urokiem i przyjmuje ich „romantyczną wizję Republiki” (s. 168). Kolektywizacja gruntów w Aragonii okazała się dla niego sukcesem, podobnie jak powstanie sieci manufaktur w Walencji i Barcelonie (s. 170). Według niego, anarchiści rozstrzeliwując przeciwników od razu, wyświadcza im pewnego rodzaju przysługę, skracając ich cierpienie, gdyż czuli odrazę do przetrzymywania ich w więzieniach – będących symbolem państwa. Ich niecierpliwość prowadziła czasami do przemocy. Autor stwierdza, że prawdopodobnie za znaczną część aktów przemocy i większość grabieży odpowiadają uwolnieni więźniowie, a nie prawdziwi anarchiści, co mogło w pewnej mierze odpowiadać prawdzie (s. 110, 132, 134, 170). Jak widać na wskazanych przykładach, Autor różnicuje strony konfliktu.

Beevor stara się też jak najbardziej usprawiedliwić bądź umniejszyć terror zastosowany w strefie republikańskiej. Zauważa eksterminację duchowieństwa hiszpańskiego przez republikanów, ale zestawia to z kilkunastoma (kilkudziesię-

¹⁸ O wiele mniejszą liczbę ofiar (w sierpniu 200–600, ogółem w 1936 r. – 1500) podaje w swojej pracy: P. Moa Rodriguez, op. cit., s. 305.

¹⁹ P. Moa Rodriguez, powołując się na prace A. D. M. Rubio, podaje następujące liczby: ofiary terroru lewicowego – 60 tysięcy, ofiary nacjonalistów – 83 tysiące (z czego po wojnie 25–30 tysięcy). Na podst: P. Moa Rodriguez, op. cit., s. 509–510.

cioma?) przypadkami zabójstw księży w prowincjach baskijskich przez nacjonalistów (s. 130)²⁰. Dodaje, że przemoc pierwszych dni nie była tak bezwzględna i ślepa, jak to się czasem rozgłasza, a zabijanie duchownych nie było zjawiskiem powszechnym. Ponadto w gęstej atmosferze podejrzeń popełniono wiele błędów (s. 131–132). Autor zestawia liczbę duchowieństwa w Hiszpanii i liczbę zabitych w czasie wojny. Wychodzi mu z tych danych niewielki procent strat poniesionych przez kler. Zapomina jednak dodać, że co najmniej połowa duchowieństwa przebywała w bezpiecznej strefie nacjonalistów, że ponadto część duchownych opuściła najszybciej jak tylko mogła strefę republikańską, część pozostała w ukryciu, a część ocalała od rzezi wskutek swego katalońskiego bądź baskijskiego pochodzenia. Stwierdza też liczne przykłady ratowania ludzi przez przywódców republikańskich, nawet przez premiera Juana Negrina (1937–1939) i La Pasionarię (s. 136).

Autor szacuje liczbę ofiar zamordowanych przez republikanów na 38 tysięcy (s. 136). Wspomina jednak, choć tylko w przypisie, że mogło być ich nawet 60 tysięcy (s. 137). Czasami nawet zauważa, że milicja złożona głównie z anarchistów rozstrzeliwała wszystkich stanowiących zagrożenie lub, że zdarzały się „haniebne przypadki” rozstrzelania, np. 2 tysięcy więźniów z Madrytu, w momencie zbliżania się wojsk generała Franco (s. 125, 136). Rzetelność podanych źródeł i szacunkowych obliczeń ofiar ze strony zwolenników generała Franco może budzić wątpliwości. Nie znaczy to jednak, że nacjonałiści nie dokonywali tych wszystkich zbrodni. Jak najbardziej miały one miejsce. Według danych zebranych przez P. Machcewicza, obie strony wymordowały w trakcie wojny około 105 tysięcy ludzi, z czego nacjonałiści 40–50 tysięcy, a republikanie 55 tysięcy. Do tego należy dodać około 23–28 tysięcy wyroków śmierci, wykonanych po wojnie przez wojskowe trybunały²¹. Liczby te mniej więcej zgadzają się z tymi przedstawionymi wcześniej przez P. Moę Rodriguezę. Do dzisiaj żaden z poważnych badaczy nie może z całą pewnością stwierdzić, jaka była dokładna liczba ofiar konfliktu. W kwestii obliczeń szacunkowych od lat panowała duża niejasność. Trudno nawet odnieść się do tego, które liczby są bliższe prawdy.

Autor porusza w tej części pracy także jedno z dwóch najbardziej „mitycznych” wydarzeń tej wojny, czyli obronę Alkazaru w Toledo. Drugie to zbombardowanie baskijskiej Guerniki (szczegółowo omówione w części IV). W II części pracy podana jest błędna data bombardowania Guerniki, mianowicie kwiecień 1939 r. (s. 129). Prawdziwa to kwiecień 1937 r.

²⁰ W czasie wojny w strefie republikańskiej zamordowano około 7 tysięcy przedstawicieli duchowieństwa – P. Machcewicz, *Historia Hiszpanii od 1809 roku do czasów współczesnych*, [w:] T. Miłkowski, P. Machcewicz, *Historia Hiszpanii*, s. 370.

²¹ Tenże, *Historia Hiszpanii od 1809...*, [w:] T. Miłkowski, P. Machcewicz, *Historia Hiszpanii*, s. 371, 377, 397–398.

Autor skrótowo przytacza dzieje obrony Alkazaru, koncentrując się głównie na „odarcie mitu” Alkazaru oraz, jak sam twierdzi, na domniemanych represjach nacjonalistów, jakie spotkały okoliczną ludność po wyzwoleniu twierdzy. Ani razu nie wspominał o odwadze obrońców, za to często, zresztą zgodnie z prawdą, podkreślał faktyczne znaczenie twierdzy dla propagandy frankistowskiej (s. 183). Dla odmiany opisywał „mądre i dzielne ataki asturyjskich *dinamiteros*” w Oviedo (s. 184). W części tej ciekawostką jest także stwierdzenie przytoczone przez Beevora, że sławny slogan La Pasionarii „No pasaran!” – „Nie przejdą!”, zapożyczyla ona od francuskiego generała Petaina, który wymyślił to hasło w trakcie bitwy pod Verdun w 1916 r. (s. 97).

Część III pt. „Międzynarodowa wojna domowa” liczy pięć rozdziałów (13–17) i 73 strony (193–265). Autor omawia w niej zagadnienia dotyczące: broni, dyplomacji, Brygad Międzynarodowych, stosunku innych państw do wojny domowej w Hiszpanii, a szczególnie roli ZSRR w tym konflikcie oraz bitwy o Madryt.

Beevor już na początku tej części używa bardzo interesującego stwierdzenia: *Niepowodzenie wojskowego zamachu stanu rebeliantów, połączone z niepowodzeniem zgniecenia go przez rząd i związki zawodowe, oznaczało, że Hiszpania stanęła wobec długiej i krwawej wojny* (s. 192). Według mnie tym jednym zdaniem trafnie określił on pierwsze 2–3 miesiące zmagania. Autor szeroko rozpisuje się nad zagadnieniem pomocy innych państw (szczególnie USA) dla stron konfliktu. Dochodzi do wniosku, że nacjonalistom pomagali wszyscy, a Republice tylko ZSRR i Meksyk (s. 203). Nie jest to do końca uzasadnione stwierdzenie. Np. rządy III Rzeszy i Polski oficjalnie popierały Franco. Nieoficjalnie o wiele więcej sprzętu wojennego sprzedawały Republice²².

Autor podtrzymuje tezę, że nacjonałiści przetrwali tylko dzięki wsparciu III Rzeszy i Włoch, a szczególnie pomocny okazał się „most powietrzny” z Maroka do Hiszpanii zorganizowany przez samoloty z tych państw²³. Wspomina o założeniu w Albacete głównej bazy dla ochotników z rozmaitych państw wchodzących później w skład Brygad Międzynarodowych. Wzmiankuje (choć nie jest tego pewny), że w tym samym miejscu dokonywano egzekucji „niepokornych” członków Brygad. Z kolei jeden z głównych pomysłodawców Brygad – francuski komunista Andre Marty, sam stwierdził, że kazał stracić 500 ludzi. Beevor powątpiewa we wspomnienia Marty’ego (s. 234–235). Autor w ciekawy sposób ukazuje próby ukrycia radzieckich „doradców” w jednostkach Brygad, m.in. w polskim Batalionie im. J. Dąbrowskiego (s. 236–237). Opisuje ucieczkę

²² M. P. Deszczyński, W. Mazur, *Na krawędzi ryzyka. Eksport polskiego sprzętu wojskowego w okresie międzywojennym*, Warszawa 2004, s. 209–236. Więcej informacji o stanowisku Polski wobec konfliktu hiszpańskiego można znaleźć w rozprawie doktorskiej J. S. Ciechanowskiego, *Rzeczpospolita Polska wobec hiszpańskiej wojny domowej*, 2004.

²³ Według P. Moi, transport zorganizowali sami Hiszpanie: P. Moa Rodriguez, op. cit., s. 237–239.

rządu republikańskiego z Madrytu do Walencji na początku listopada 1936 r. Rząd ten już nigdy nie wrócił do stolicy (s. 247). Obala też kłamstwo, że Madryt w 1936 r. obronili komuniści. Dowodzi, że w rzeczywistości stanowili oni zaledwie 5% sił broniących tego miasta (s. 257). Porównuje walki w miasteczku uniwersyteckim, toczone 19 listopada 1936 r., do starć w Stalingradzie sześć lat później (s. 259).

Część IV pt. „Wojna światowa *per procura*” składa się z czterech rozdziałów (18–21) i liczy 79 stron (269–348). Beevor przedstawia w niej zmianę charakteru wojny (np. jej masowość), bitwy nad Jaramą i o Guadalajarę oraz działania zbrojne na północy Hiszpanii.

Autor porusza w niej m.in. trudności w obchodzeniu się przez Hiszpanów z nowoczesnym sprzętem wojskowym (s. 270), dystrybucję tego sprzętu przez komunistów tylko do własnych, partyjnych oddziałów, a nie w ręce, np. anarchistów (s. 289). Pisze w interesujący sposób o radzieckich filmach wyświetlanych w strefie republikańskiej i wymienia je (s. 345). Opisuje „humanizację wojny” zastosowaną przez Basków i obala mit o istnieniu „żelaznego pierścienia” umocnień wokół Bilbao (s. 312, 324). A. Beevor zajmuje się też drugim po Alkazarze, „propagandowym” wydarzeniem tej wojny – bombardowaniem Guerniki, dokonanym przez samoloty niemieckiego Legionu Condor 26 kwietnia 1937 r.

Abstrahując w tym momencie od tego, czy miasteczko zostało całkowicie zniszczone przez niemieckie lotnictwo, czy z innych przyczyn, Autor skupia się na stratach ludności cywilnej. Były one przez stronę republikańską znacznie wyolbrzymiane i sięgały nawet 2 tysięcy zabitych. Badania przeprowadzone przez historyków hiszpańskich wskazują, że ofiar nie było więcej niż 200–300. Beevor powołuje się na owe badania i nie kwestionuje ich (s. 321–322)²⁴.

Część V pt. „Napięcia wewnętrzne” obejmuje sześć rozdziałów (22–27) i liczy 70 stron (351–421). Angielski historyk opisuje w niej walkę o władzę w strefach nieprzyjacielskich, w tym wojnę wewnętrzną wśród republikanów, bitwę pod Brunete, walki w Aragonii i zdobycie przez frankistów Kraju Basków, Galicji i Asturii.

Autor w interesujący sposób pokazuje dochodzenie do władzy Francisco Franco, który początkowo nie posiadał własnej partii, tylko armię. Z kolei największe partie i ruchy prawicowe: karliści, falanga i monarchiści nie posiadały przywódców. Zginęli oni lub przebywali za granicą bez prawa powrotu do kraju. Dzięki sprzyjającym okolicznościom, Franco zjednoczył te organizacje pod swoim przywództwem w 1937 r. (s. 351–355). W części tej ujawnia się niechęć Beevora w stosunku do hiszpańskiej partii komunistycznej. Wspomina on o tajnych więzieniach komunistycznych dla członków partii trockistowskiej

²⁴ Patrz literatura podana w przypisie 18 na stronie 322. Podobne dane (liczbę 102–120 ofiar) podaje również: P. Moa Rodriguez, op. cit., s. 405–406.

(POUM) i anarchistów spod znaku CNT, jak również o tym, że wydarzenia majowe 1937 r. zlikwidowały władzę anarchistów nad Katalonią i władzę tę objęli komuniści. Piętnuje liczne przykłady niekompetencji dowódców komunistycznych i ich skrajną brutalność, w której celował generał polskiego pochodzenia – Karol Świerczewski (s. 371, 380). Opisując bitwę pod Brunete (6–25 lipca 1937 r.) po raz pierwszy używa w stosunku do nacjonalistów pozytywnego stwierdzenia o „dzielnej obronie” (s. 384). Zauważa, że tylko w jednej dywizji republikańskiej wykonano w trakcie i po tej nieudanej bitwie 400 egzekucji, a za oddziałami pierwszego rzutu umieszczono (jak później za jednostkami Armii Radzieckiej na froncie wschodnim – Ł.N.) obsługi karabinów maszynowych z rozkazem strzelania do własnych cofających się żołnierzy (s. 390–391).

Opierając się na solidnej bazie źródłowej z archiwów moskiewskich, Autor ukazuje obóz koncentracyjny wybudowany specjalnie dla członków Brygad Międzynarodowych o nazwie Camp Lukács, przez który przeszło aż 4 tysiące żołnierzy. Opisuje szkolenia hiszpańskich lotników w ZSRR oraz błędy w sztuce prowadzenia wojny, piętnując zdobywanie przez republikanów pojedynczych umocnionych pozycji, gdy należało je obejść (s. 393, 408). Wzmiankując na temat republikańskiej służby bezpieczeństwa *Servicio de Investigación Militar* – SIM, stwierdza, że w jej tajnych więzieniach popełniano „niehumanitarne okrucieństwa”. Wspomina też o obozach reedukacyjnych i umieszczeniu przeciwników politycznych w szpitalach psychiatrycznych na modłę ZSRR (s. 415, 417, 419–420).

Część VI pt. „Droga do klęski” liczy siedem rozdziałów (28–34) i 108 stron (425–533). Autor ukazuje w niej przebieg bitwy pod Teruelem, sytuację w obu strefach Hiszpanii, największą bitwę wojny domowej nad Ebro oraz upadek najpierw Katalonii, a następnie Republiki.

W przedostatniej części A. Beever opisuje zmagania uliczne o Teruel (grudzień 1937 r. – luty 1938 r.), zbombardowanie Alcañiz przez lotnictwo włoskie, przecięcie Hiszpanii republikańskiej przez wojska frankistowskie na dwie części (s. 430–437, 442–443). Dostatecznie dużo miejsca poświęca największej bitwie wojny domowej, stoczonej nad rzeką Ebro (25 lipca – 16 listopada 1938 r.). Starcie, które miało na celu połączenie dwóch stref republikańskich, a okazało się porażką i ostatnim zrywem Republiki, nazywa nie tylko „militarną głupotą” ale i „obłąkańczą propagandową fantasmagorią” (s. 485). Według mnie ma całkowitą rację w tym względzie, gdyż bitwa ta znacznie przyspieszyła ostateczną klęskę i upadek Republiki. Tak jak po wszystkich przegranych przez republikanów bitwach nastąpiło klasyczne „szukanie winnych klęski”. Znajdowano ich zawsze we własnych szeregach, choć bardzo rzadko były to szeregi oddziałów komunistycznych.

Autor omawia także, takie ciekawe zagadnienie, jak handel bronią H. Göring’a z Republiką. Stwierdza, że głównym pożywieniem, np. w Barcelonie czy Madrycie były ciecierzycy i soczewicy z Meksyku, określane jako „pigułki doktora Negrina”. Przytacza 13-punktowy plan pokojowy wspomnianego premiera

Negrina, do którego realizacji nie doszło. Stawia nieco prowokacyjną tezę, lecz jak się wydaje ma w tym sporo racji, że generał Franco specjalnie przeciągał wojnę, aby zgnieść wszelkie siły opozycyjne i uzyskać zwycięstwo absolutne (s. 446, 449, 458, 467). Interesującej kwestii dotyczącej jeńców wojennych, Autor poświęca tylko jeden mały akapit (s. 463). A szkoda, gdyż wyjaśnienie problemów z tym związanych ubogaciłoby pracę. Kilka stron zajmuje A. Beevorowi omówienie wycofania cudzoziemskich ochotników przez obie strony konfliktu. Właściwie należy dodać, że Hiszpanię opuściły tylko Brygady Międzynarodowe. Nie wszyscy ich członkowie mogli jednak to uczynić. Kilkuset pozostało w tajnych więzieniach SIM, aż do nadejścia wojsk Franco. Szkoda, że nie wyjaśnia co się z nimi stało.

Następnie Beevor opisuje upadek Katalonii wraz z Barceloną, gdzie jak zaznacza, doszło, w ciągu pierwszych pięciu dni po wkroczeniu nacjonalistów, do rozstrzelania 10 tysięcy osób (s. 509). Na koniec przedstawia masową ucieczkę ludności z terytorium Katalonii do Francji i utworzenie największej hiszpańskiej diaspory za granicą (s. 513–515) oraz szczegółowo przedstawia ostatnie miesiące istnienia Republiki (s. 516–533). Ze znanstwem opisuje uznanie rządów generała Franco przez najważniejsze państwa europejskie, mało znany w Polsce bunt w Kartagenie i największą katastrofę morską w dziejach Hiszpanii w Castillo de Olite, jak również bunt pułkownika Casado i bratobójcze republikańskie walki w Madrycie oraz ucieczkę za granicę większości prominentnych działaczy Republiki. Szkoda, że Autor nie poświęcił (tylko wzmiankował) kilku stron na opisanie wojennej działalności służby bezpieczeństwa nacjonalistów *Servicio de Información y Policía Militar*, czyli SIPM, „bliźniaczki” SIM po drugiej stronie konfliktu.

Część VII pt. „*Vae Victis!*” zawiera pięć rozdziałów (35–38) i liczy 40 stron (537–576). A. Beevor zajmuje się w niej sytuacją Hiszpanii po wojnie domowej i w czasie II wojny światowej. Ukazuje obozy frankistowskie i losy ludności hiszpańskiej na emigracji oraz wojnę domową z perspektywy współczesnej Hiszpanii.

Autor opisuje w tej części triumfalizm poczynań Franco po zakończeniu wojny, stosowanie przez niego zasady „dziel i rządź”, wprowadzanie polityki autarkii (s. 537–540). Beevor wymienia liczbę 190 obozów dla przeciwników politycznych generała Franco. Miało być w nich przetrzymywanych nawet 500 tysięcy więźniów (s. 542). Na kolejnej stronie przytacza raz jeszcze liczbę ofiar reżimu nacjonalistycznego, szacując ją na około 200 tysięcy ludzi²⁵. Twierdzi, że zwycięzca zawsze zabija więcej niż przegrany. Autor zastanawia się też nad zagadnieniem, czy wygrana komunistów pociągnęłaby za sobą dużą liczbę ofiar. Opowiada się za bardzo wysoką ich liczbą. W innym wypadku, gdyby na czele zwycięskiej strony nie stali komuniści (tylko np. socjaliści, bądź anarchiści),

²⁵ W Polsce podobne szacunki przyjęli tylko: B. Gola, F. Ryszka, op. cit., s. 253.

sugeruje, że liczba ofiar byłaby niewielka. Moim zdaniem, niezależnie od tego, która opcja by wygrała, doszłoby do fizycznej likwidacji jej przeciwników.

A. Beevor przedstawia rozwój liczebny Falangi oraz zajmuje się sytuacją hiszpańskich uchodźców we Francji. Skróceniowo opisuje, bardzo elastycznie i realistycznie według mojej oceny, politykę Hiszpanii w latach II wojny światowej. Interesujący jest jego opis działalności komunistów hiszpańskich w ZSRR podczas II wojny światowej. Omawia on także zakończenie stanu wojennego w Hiszpanii w 1948 r. oraz próby tworzenia partyzantki w górach tego państwa i „odbicia” kraju przez komunistów. Uważa też, że reżim Franco uratowała „zimna wojna” (s. 546, 549–551, 559–564).

Opisując postać generała Franco, zauważa, że zawsze cechowała go ostrożność i brak subtelnej strategii w prowadzeniu działań wojennych. Nie tyle nawet tę wojnę wygrał, ile to republikanie ją przegrali (s. 557, 571–72). Autor ma w tym wypadku tylko część racji. Oczywiście błędy republikanów w znaczny sposób ułatwiły Franco wygranie wojny lecz trzeba pamiętać, że nie tylko zakończył on zwycięsko tę wojnę, ale i rządził Hiszpanią przez następne 36 lat po jej zakończeniu. Według mnie nacjonałiści przegrali tę wojnę tylko w jednej płaszczyźnie – propagandowej. I to zarówno w trakcie trwania konfliktu, jak i po jego zakończeniu. Świadczą o tym, m.in. działania rządzącej aktualnie w Hiszpanii lewicy rozprawiającej się z reżimem Franco (choć trzeba to przyznać dopiero ponad trzydzieści lat po jego śmierci) na polu badań naukowych, oraz usuwaniu wszelkich realnych (pomników, nazw ulic, tytułów honorowego obywatelstwa miast, itp.) znaków pozostałości po Hiszpanii frankistowskiej.

Na koniec, Autor konkluduje, że wojna domowa w Hiszpanii, oprócz jej politycznego i religijnego charakteru, była przede wszystkim poligonem i polem doświadczalnym do testowania nowych rodzajów broni, dla innych państw w niej uczestniczących – III Rzeszy, Włoch i ZSRR (s. 568–569).

Struktura pracy jest jasna i zrozumiała dla czytelnika. Poszczególne części zawierają różną ilość stron. Raz ponad 100, innym razem 40, co nie zawsze jest dobrym rozwiązaniem pod względem metodologicznym. Styl Autora należy do zalet recenzowanej pozycji. Jest przejrzysty i jasny. Książkę czyta się przysłowiwym jednym tchem. Do innych pozytywnych aspektów pracy, zaliczyć można dobrze wykonane i wkomponowane w tekst, aneksy, zdjęcia i mapki. Dzięki temu nawet czytelnik, który nie jest obeznany w tematyce wojny domowej w Hiszpanii, może orientować się w jej podstawowych zagadnieniach.

W książce A. Beevora, można znaleźć wiele rzetelnie opisanych aspektów wojny domowej w Hiszpanii. Wprowadza nowe, interesujące zagadnienia, np. o obozach koncentracyjnych dla członków Brygad Międzynarodowych, działalności służb specjalnych, itp. Przedstawia zmagania obu stron w latach 1936–1939 w sposób bardzo szczegółowy. Zwłaszcza dotyczy to kwestii militarnych. Pomimo momentami jednostronnych fragmentów gloryfikujących Republikę i piętnujących stronę nacjonalistyczną (głównie w części II), jest to istotna

pozycja dotycząca hiszpańskiej wojny domowej. Zaznaczyć należy, że obie strony dokonywały eksterminacji swoich przeciwników. Nie można przy tym umniejszać egzekucji przeprowadzonych przez jedną ze stron, gdyż obie ponosiły odpowiedzialność za masowe rozstrzeliwanie ludności cywilnej.

Podsumowując, książka Antony'ego Beevora jest istną kopalnią wiedzy o wojnie domowej. Należy ocenić ją pozytywnie. W pewnym stopniu wypełnia ona lukę istniejącą w polskiej historiografii w temacie hiszpańskiej wojny domowej.

Grzegorz Zackiewicz
Białystok

Kronika dziejów komunistycznej utopii¹

Urodzony w 1947 roku Robert Service jest znanym brytyjskim historykiem, autorem między innymi biografii Włodzimierza Lenina i Józefa Stalina, a także kilku innych cenionych w środowisku naukowym prac poświęconych dziejom Rosji i Związku Radzieckiego². Pierwsza z wymienionych wyżej książek została przetłumaczona na język polski i ukazała się w 2003 roku nakładem wydawnictwa „Iskry”³.

W roku ubiegłym czytelnicy w naszym kraju otrzymali możliwość zapoznania się z najnowszą publikacją profesora uniwersytetu w Oxfordzie⁴. Staraniem krakowskiego wydawnictwa „Znak” wyszło drukiem tłumaczenie pracy, której zakres tematyczny jest nieporównywalny z jakimkolwiek spośród wcześniejszych przedsięwzięć naukowych brytyjskiego badacza. *Towarzysze* to książka przygotowywana z intencją, by „napisać ogólną historię komunizmu na całym świecie” (s. 9). Service na wstępie wyjaśnia, że przedmiotem analizy będzie zarówno komunistyczna ideologia w różnych swoich wersjach, jak też praktyka rządów sprawowanych w imię tak określonych założeń teoretycznych. W polu zainteresowania uczonego znalazły się dzieje ruchów komunistycznych w krajach, gdzie tytułowi „towarzysze” kształtowali rzeczywistość społeczną przez całe dziesięciolecie, ale także tam, gdzie nigdy władzy nie sprawowali. Tematem swoich rozważań Service uczynił również „XX-wieczną geopolitykę” (s. 9).

¹ Robert Service, *Towarzysze. Komunizm od początku do upadku. Historia zbrodniczej ideologii*, tłum. Hanna Szczerkowska, wyd. „Znak”, Kraków 2008, ss. 664.

² Do najważniejszych prac w dotychczasowym dorobku brytyjskiego uczonego należy zaliczyć następujące pozycje: *Lenin. A Biography*, London 2000; *Stalin. A Biography*, London 2004; *A History of Modern Russia from Nicholas II to Putin*, 2nd edition (expanded and updated), London 2003.

³ *Lenin. Biografia*, tłum. M. Urbański, Warszawa 2003.

⁴ Pierwsze anglojęzyczne wydanie książki: *Comrades. A History of World Communism*, Cambridge Mass. 2007.

Zadanie, którego podjął się autor, należy uznać za niezwykle ambitne, a więc zarazem nader ryzykowne. Zaproponowany przez badacza niezmiernie rozległy – tak w czasie, jak przestrzeni – zestaw zagadnień będących przedmiotem analizy na dobrą sprawę mógłby przynieść efekt w postaci wielotomowego wydawnictwa. Service podejmuje próbę opisanie szeroko pojętego fenomenu komunizmu, mając do dyspozycji – w tym przypadku: zaledwie – nieco więcej aniżeli 600 stron⁵. Biorąc za dobrą monetę złożoną na początku książki deklarację, że jakkolwiek dzieło „mówi o faktach i analizuje je”, to „nie jest jednak encyklopedią” (s. 12), można się zatem spodziewać, że zasadnicza część pracy brytyjskiego historyka utrzymana jest w konwencji eseju⁶. Lektura kolejnych rozdziałów recenzowanej publikacji takie nadzieje rozwiewa. *Towarzysze* to książka, która nie spełniając standardów podręcznika dziejów komunizmu, dostarcza czytelnikowi tak dużej ilości informacji, że mimo woli nasuwa się myśl, iż Service nie do końca szczerze odżegnuje się od ambicji tworzenia swoistej encyklopedii.

Praca brytyjskiego historyka składa się z sześciu podzielonych na rozdziały części, poprzedzonych wstępem i wprowadzeniem. Na końcu znajduje się obszerna bibliografia, a także indeks nazwisk i spis map, które można w tekście odnaleźć. Całość uzupełniają kolorowe ilustracje, w większości będące reprodukcjami komunistycznych plakatów z różnych okresów czasu⁷. Strukturę pracy warunkuje chronologia, poszczególne części odpowiadają kolejnym fazom, które Service wyróżnił w dziejach komunizmu. Dwie pierwsze zaproponowane przez autora cezury chronologiczne – rok 1917 i 1929 – nie budzą wątpliwości, dalej można się jednakże zastanawiać nad zasadnością wyodrębnienia akurat lat 1947–1957 albo też 1957–1979 jako kolejnych części, w ramach których prowadzona jest w książce narracja. Tym bardziej, że sam uczyony stwierdza na przykład, iż 1 X 1949 roku to druga po 25 X 1917 roku, „wielka data w annałach XX-wiecznego komunizmu” (s. 345). Poza tym brytyjski badacz, w zaskakujący nieraz sposób, wykracza poza zaproponowane przez siebie ramy chronologiczne. W części drugiej, zatytułowanej *Eksperyment. 1917–1929*, umieszczony został między innymi rozdział 10: *Sondowanie Ameryki* (s. 149–162).

⁵ Tekst zasadniczy – nie licząc ilustracji, bibliografii, indeksu nazwisk i spisu map – to nawet mniej niż 600, bo 583 strony. W wersji anglojęzycznej książka liczy wraz z ilustracjami 592 strony.

⁶ Przykładów udanych książek na temat komunizmu, które można określić jako eseje historyczne nie brakuje. Spośród nowszych prac dostępnych w polskiej wersji językowej zob. np.: F. Furet, *Przeszłość pewnego złudzenia. Esej o idei komunistycznej w XX w.*, tłum. J. Górnicka-Kalinowska, M. Ochab, Warszawa 1996; R. Pipes, *Komunizm*, tłum. J. J. Górski, Warszawa 2008.

⁷ Z informacji zamieszczonej na okładce książki można się dowiedzieć, że reprodukowane plakaty i zdjęcia pochodzą ze zbiorów Hoover Institution Archives. Opisy pod ilustracjami są mało precyzyjne, zamiast dokładnych danych, gdzie i kiedy powstały wykorzystane w książce źródła ikonograficzne, autor zdecydował się na luźne raczej, choć trzeba przyznać, że czasem błyskotliwe komentarze.

Dzieje ruchu komunistycznego w Stanach Zjednoczonych zostały tu doprowadzone do początku lat dziewięćdziesiątych. Z równie niezrozumiałych powodów w rozdziale 21, traktującym o Jugosławii (s. 304–315), a stanowiącym fragment części czwartej (*Reprodukcja. 1947–1957*), autor opisuje wydarzenia w tym państwie aż do śmierci marszałka Tito. Kolejne przykłady podobnego braku konsekwencji znaleźć można w części piątej, zatytułowanej *Mutacja. 1957–1979* (s. 420–433, 479–490). Największe jednak zaskoczenie przynosi lektura ostatniej części książki (*Zakończenia. Od roku 1980*). Kolejność poszczególnych rozdziałów musi w tym przypadku zdumiewać. Trudno logicznie wyjaśnić, dlaczego Service pisze najpierw o rywalizacji radziecko-amerykańskiej i rozpadzie ZSRR (s. 507–520), następnie umieszcza rozdział, w którym wzmiankowane są między innymi przełomowe wydarzenia roku 1989 w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej, ale także wybuch wojny domowej w Jugosławii (s. 521–532), by o *perestrojce* wspomnieć szerzej dopiero na kolejnych stronach (s. 546–557). Nie bardzo też wiadomo, dlaczego analizę sytuacji w ZSRR poprzedza jeszcze rozdział 37: *Kapitalistyczny komunizm chiński* (s. 533–545).

Sygnalizowana wyżej, ambicja brytyjskiego autora, by przedmiotem rozważań uczynić wszystkie istotne aspekty dziejów XX-wiecznego komunizmu, wymusiła skrótość ujęcia większości poruszanych problemów, niejednokrotnie ze szkodą dla ostatecznego efektu. Czytając kolejne rozdziały książki, z łatwością można wskazać fragmenty, które w formie zaproponowanej przez Service'a rażą ogólnikowością, brzmią wręcz banalnie albo też mogą wprowadzać w błąd. Zaledwie jeden akapit poświęcony rosyjskiej wojnie domowej (s. 93–94) – poza stwierdzeniem najbardziej elementarnych faktów – niewiele wyjaśnia. Na podobnej zasadzie można skomentować umieszczone w książce jedno zdanie dotyczące Powstania Warszawskiego (s. 264). Nie dowiemy się, kim byli, ani też, jaką wizję komunizmu chcieli urzeczywistnić, wzmiankowani w jednym z pierwszych rozdziałów „rozmaici bolszewicy odrzucający leninizm” (s. 71). Sformułowana przez autora teza, iż faszyzm był ruchem prawicowym (s. 19) nie ma w świecie naukowym zbyt wielu zwolenników, a już na pewno nie jest powszechnie akceptowana⁸. W tej sytuacji należałoby oczekiwać od brytyjskiego uczonego kilku choćby słów uzasadnienia. Service nie wyjaśnia też powodów, dla których z upodobaniem określa Hiszpanię generała Franco i Portugalię Salazara mianem „reżimów faszystowskich” (s. 316, 331, 341, 477). Gdyby przyjąć założenie, że po recenzowaną książkę sięgną słabo zorientowani w dziejach XX-wiecznej Europy czytelnicy, można się obawiać, iż odniosą oni wrażenie, że

⁸ Por. m.in.: R. Eatwell, *Faszyzm. Historia*, tłum. T. Oljasz, Poznań 1999, s. 15–16, 51–54; R. Griffin, *The Nature of Fascism*, London 1993, s. 49–50; S. Payne, *A History of Fascism 1914–1945*, Madison 1995, s. 3–19; Z. Sternhell, *Neither Right nor Left. Fascist Ideology in France*, transl. D. Maisel, Princeton 1996, s. 2–5, 27–29, 268–271; M. Zmierczak, *Spory o istotę faszyzmu. Dzieje i krytyka*, Poznań 1988, s. 39–41, 260–262.

różnice między dyktatorskimi systemami funkcjonującymi na Półwyspie Iberyjskim a realiami III Rzeszy czy państwa włoskiego pod rządami Mussoliniego nie były istotne⁹. Nieprzekonujący jest cały rozdział 1: *Komunizm przed marksizmem* (s. 27–38). Charakterystyki wielu wzmiankowanych tu postaci są bardzo enigmatyczne, dziwi też choćby umieszczenie w jednym akapicie Charlesa Fouriera i Pierre’a Proudhona (s. 32–33). Przykłady można mnożyć. Pod jedną z ilustracji, zamieszczonych w polskim wydaniu książki między stronami 96 i 97, widnieje następujący podpis: *Hiszpański republikanin wzywa towarzyszy, by pracowali i walczyli dla rewolucji. Dwie postaci są obnażone do pasa, jedna zżyna zboże sierpem, druga strzela z karabinu*. Profesjonalny historyk nie będzie miał raczej wątpliwości, co do tego, że reprodukowany plakat nie stanowił dzieła żadnego z odłamów ruchu komunistycznego na Półwyspie Iberyjskim. Można się natomiast zastanawiać, czy przeciętny czytelnik skojarzy czarno-czerwoną kolorystykę i symbole CNT-FAI z hiszpańskimi anarchosyndykalistami¹⁰.

Wnikliwa lektura kolejnych rozdziałów recenzowanej publikacji – potwierdzenie znajdziemy też wertując bibliografię – pogłębia wrażenie, że autor w bardzo ograniczonym zakresie przeprowadził kwerendę niezbędną do opracowania wielu istotnych wątków, które stały się przedmiotem rozważań. Najwięcej miejsca – czemu trudno się rzecz jasna dziwić – Service poświęcił w swojej książce dziejom komunizmu radzieckiego. Wspomniane fragmenty są z reguły bardzo wysokiej próby, a brytyjski historyk potwierdził w tym względzie zasłużoną renomę, jaką od lat cieszy się w środowisku współczesnych sowietologów. W kompetentny sposób uczony przedstawił też dzieje rywalizacji Wschód-Zachód w dobie „zimnej wojny”. Nie ulega również wątpliwości, że Service

⁹ Na temat istoty frankizmu i *Nowego Państwa* Salazara, zwłaszcza w kontekście porównań z teorią i praktyką faszystów włoskiego i niemieckiego zob. m.in.: J. Borejsza, *Szkoły nienawiści. Historia faszystów europejskich 1919–1945*, Wrocław – Warszawa 2000, s. 189–199; B. Gola, F. Ryszka, *Hiszpania*, Warszawa 1999, s. 270; R. Griffiths, *Fascism*, 2nd edition, London 2005, s. 94–105; P. H. Lewis, *Latin Fascist Elites. The Mussolini, Franco and Salazar Regimes*, Westport – London 2002, s. 179–201; R. Paxton, *Anatomia faszystów*, tłum. P. Bandel, Poznań 2005, s. 279–280; A. Wielomski, *Hiszpania Franco. Źródła i istota doktryny politycznej*, Biała Podlaska 309–337; T. Wituch, *Historia Portugalii w XX wieku*, Pułtusk 2000, s. 97–115.

¹⁰ CNT to skrót od *Confederación Nacional de Trabajo* (Krajowa Konfederacja Pracy). Nazwa ta jest wzmiankowana przez Service’a tylko raz, bez jakiegokolwiek szerszej charakterystyki, nie licząc stwierdzenia, że byli to anarchosyndykaliści, uznający „rewolucyjne priorytety” (s. 213). Na marginesie warto zaznaczyć, że do polskiej edycji książki wkraść się błąd i zamiast CNT skrót został zapisany jako CHNT. W wydaniu anglojęzycznym wydrukowano poprawną wersję: R. Service, *Comrades...*, s. 176. Natomiast jeśli chodzi o skrót FAI oznaczał on *Federación Anarquista Ibérica* (Iberyjska Federacja Anarchistyczna) i w pracy brytyjskiego autora nie pojawia się w ogóle. O hiszpańskim anarchosyndykalizmie traktują obszernie fragmenty II tomu pracy F. Ryszki, *W kręgu zbiorowych złudzeń. Z dziejów hiszpańskiego anarchizmu 1868–1939*, Warszawa 1991. Por. też: M. Bookchin, *The Spanish Anarchists. The Heroic Years 1868–1936*, New York 1978, s. 128–301.

dysponuje ogromną wiedzą na temat funkcjonowania środowisk radykalnej lewicy w krajach zachodnich w XX wieku. W żadnym jednak wypadku nie da się sformułować tego rodzaju opinii w odniesieniu do tych fragmentów książki, w których mowa jest o krajach satelickich Związku Radzieckiego. Nie chodzi tu bynajmniej li tylko o uproszczenia, stwierdzenia, które są powierzchowne, czy o banalne prawdy. Zadziwiać musi ilość błędów rzeczowych, przeinaczeń, „skrótów myślowych”, które słabiej zorientowanych w tej problematyce czytelników wyprowadzić mogą na manowce. Najłatwiej podać adekwatne przykłady, wykorzystując te fragmenty, w których Service odnosi się do przypadku polskiego. Na marginesie warto zauważyć, że wątki polskie nie zajmują w pracy zbyt wiele miejsca, są to zazwyczaj jedynie krótkie wzmianki. Cały szereg przykładów ilustrujących ignorancję autora w tym względzie znaleźć można w rozdziale 32: *Europa Zachodnia i Wschodnia*, zamieszczonym w części V, obejmującej lata 1957–1979. Konstatując, że przejście władzy przez Władysława Gomułkę oznaczało liberalizację polityczną i gospodarczą w Polsce, a także względną poprawę warunków życia ludności, nie zmieniło jednakże w sposób zasadniczy wizerunku komunizmu w odbiorze społecznym, Service wyraził opinię, z którą generalnie można się zgodzić, choć wymagałaby ona doprecyzowania i rozwinięcia. Zamiast tego, brytyjski uczony proponuje następujące zakończenie wątku odnoszącego się do epoki gomułkowskiej: *Próbując wzbudzić patriotyczne poparcie, Gomułka rozpoczął dyskryminację Żydów. Chociaż po II wojnie światowej zostało ich w Polsce niewiele, byli przedmiotem powszechnej wrogości. Z upływem lat nasiliły się narzekania na reżim. Jacek Kuroń i Karol Modzelewski napisali w roku 1965 do partii list otwarty, któremu trudno byłoby zarzucić niejednoznaczność. Obaj zostali aresztowani, i po krótkim procesie, osadzeni w więzieniu* (s. 468). Czytelnik książki Service’a nie dowie się, ani, kim byli Kuroń z Modzelewskim (są wzmiankowani tylko raz, właśnie w cytowanym fragmencie), ani też, jakiego rodzaju treści zawierał list, który skierowali do władz PZPR. Również wątek antysemitki w polityce Gomułki nie powraca na kolejnych stronach książki. Trudno zatem dociec, co brytyjski uczony miał na myśli, pisząc o „dyskryminacji Żydów”, ani też dlaczego nie wspomina słowem o wydarzeniach marcowych 1968 roku¹¹. Z kontekstu mogłoby wynikać, że antysemitka kampania w Polsce rozpoczęła się przed 1965 rokiem i trwała przez wiele lat. Równie bałamutne, jak w przypadku informacji dotyczących czasów gomułkowskich są fragmenty poświęcone dekadzie lat siedemdziesiątych. Charakteryzując pierwsze lata rządów Edwarda Gierka, Service sugeruje, że wynikające z niechęci do komunizmu i ZSRR nastroje rewolty udało się uśmierzyć tylko dlatego, że większość Polaków miała świadomość swej bezsilności wobec militarnej potęgi Moskwy. W tym samym akapicie autor umieścił też takie oto zdanie: *Związani*

¹¹ Rzetelne opracowanie na ten temat: P. Osęka, *Marzec '68*, Kraków 2008.

z intelektualistami-dysydentami, jak również z patriotycznie nastawionym duchowieństwem, bojownicy z ruchu robotniczego byli w stanie zagrozić gospodarce, gdyby zdecydowali się na strajk powszechny (s. 474). Orientacja brytyjskiego historyka w dziejach Polski lat osiemdziesiątych także nie wydaje się lepsza. Pisząc o relacjach radziecko-amerykańskich w początkowym okresie rządów Michaiła Gorbaczowa, Service wtrąca zdanie, z którego wynika, że w Polsce trwały w tym czasie „strajki i demonstracje rozpoczęte przez związek zawodowy Solidarność” (s. 514). W odniesieniu do wyborów czerwcowych w 1989 roku pojawia się informacja, że „Solidarność zyskała 160 z 161 możliwych miejsc w Senacie” (s. 526). W tym przypadku błąd jest podwójny: owych 160 mandatów kandydaci opozycji wywalczyli nie w wyborach do Senatu, ale w I turze wyborów do Sejmu. Zastanawiać musi, że praktycznie nieobecny pozostaje na kartach *Towarzyszy* Karol Wojtyła, co prawda wzmiankowany jako sojusznik Ronalda Reagana w staraniach o „ściągnięcie żelaznej kurtyny zasłaniającej Europę Wschodnią” (s. 516). Service wspomina też o pielgrzymkach papieża Polaka do rodzinnego kraju, ale jedyna data, którą w tym kontekście podaje, to bynajmniej nie rok 1979, jak można byłoby się spodziewać, lecz 1987 (s. 526).

Teza, iż książka brytyjskiego sowietologa jest bardzo nierówna, wydaje się uzasadniona nie tylko w odniesieniu do zawartości merytorycznej, ale także wówczas, gdy analizie poddamy warstwę stylistyczną publikacji. Wyraźnie widoczna tendencja, by fragmenty napisane w konwencji typowej dla prac akademickich, przeplatać „barwnymi historyjkami”, bywa irytująca. Service z upodobaniem używa kolokwializmów, co sprawia, że zadanie stojące przed tłumaczem jego dzieła nie należy do najłatwiejszych. Mając wspomnianą okoliczność na uwadze, wypada jednak zgłosić pewne zastrzeżenia do pracy Hanny Szczerkowskiej, która przełożyła *Towarzyszy* z języka angielskiego na polski. Zmagając się z nader skomplikowaną niejednokrotnie materia, tłumaczka w kilku przynajmniej przypadkach nie podjęła trudu znalezienia bardziej adekwatnych sformułowań. By nie być gołosłownym: frazę „Stalin and his cronies” Szczerkowska przetłumaczyła jako „Stalin i jego koleś” (s. 188, 206)¹². Inny tego rodzaju przykład to zdanie, odnoszące się do Fidela Castro, które w oryginale brzmi „He was Breznev’s cheerleader in the Third World”¹³. W polskiej wersji *Towarzyszy* zostało ono zapisane w sposób następujący: „Castro był cheerleaderem Breżniewa

¹² R. Service, *Comrades...*, s. 153, 169. W popularnym słowniku kontekst, w jakim należy używać określenia „crony” został wyjaśniony w sposób następujący: „Your cronies are the friends who you spend a lot of time with”. Istotne również, że jest to wyraz używany potocznie: *Collins Cobuild English Dictionary*, London 1997, s. 390. Angielskie słowo „crony” można zatem przełożyć jako „koleś” czy „kumpel”. Wydaje się jednak, że w pracy o ambicjach naukowych bardziej fortunne, a jednocześnie nie wypaczające intencji autora byłoby tłumaczenie „współpracownicy”, „ekipa”, „towarzysze” lub nawet „podwładni”, czy „otoczenie”.

¹³ R. Service, *Comrades...*, s. 349.

w Trzecim Świecie” (s. 428). Trudne do zaakceptowania wydaje się tłumaczenie fragmentu dotyczącego rosyjskich realiów w pierwszych latach po zakończeniu wojny domowej: *W latach dwudziestych czołowym zabawiaczem publiczności był „nepman” popisujący się swoim luksusowym futrem, wywijający drogim cygarem i obmacujący swoją najnowszą zdzirę* (s. 129)¹⁴. Nie do przyjęcia wydaje się również stwierdzenie, iż „Gierek był to rzetelny gość o przyjemnym obejściu” (s. 474), które z angielskiego można było przełożyć na kilka innych sposobów¹⁵. Zdumiewać muszą też takie określenia jak „zikurat sowieckiego terroru państwowego” (s. 189)¹⁶ czy „europejskie kraje na wschód od Elby” (s. 290)¹⁷.

Cały szereg zastrzeżeń, które z pełnym przekonaniem można zgłosić w odniesieniu do recenzowanej książki, nie przeczy stwierdzeniu, iż publikacja brytyjskiego badacza posiada także istotne walory poznawcze. Do najciekawszych fragmentów należą te, w których autor poddaje analizie postawy wybitnych zachodnich intelektualistów, ludzi, którzy w imię idei „światlanej przyszłości”, ale też niejednokrotnie pod wpływem różnego rodzaju – także finansowej – perswazji ze strony Moskwy, gotowi byli usprawiedliwiać zbrodnie komunizmu lub w karkołomny nieraz sposób tłumaczyć okoliczności dotychczasowych niepowodzeń. Świetne są zwłaszcza rozdziały 11: *Próba zrozumienia komunizmu* (s. 163–175), 17: *Przyjaciele i wrogowie* (s. 243–256) oraz 31: *Komunizm na nowo przemyślany* (s. 449–464). W tym ostatnim fragmencie Service nie pozostawia złudzeń, że jego zdaniem racja w sporze historyków i politologów o istotę modelu radzieckiego należała do takich badaczy, jak Richard Pipes, Martin Malia, czy Robert Conquest, nie zaś do autorów pokroju Isaaca Deutschera lub Stephena Cohena¹⁸. Biorąc pod uwagę fakt, że pracę brytyjskiego

¹⁴ W oryginale: „The quintessential entrepreneur in the 1920s was the ‘nepman’ showing off his luxurious fur-coat, brandishing his expensive cigars and groping his latest floozy” – ibidem, s. 102. Słowo „dzira” można było zmienić na przykład na „kochanka”.

¹⁵ W wersji anglojęzycznej: „Gierek was a solid fellow with an amiable demenour” – ibidem, s. 386.

¹⁶ W oryginale „the ziggurat”: ibidem, s. 153. Warto przypomnieć, że chodzi o termin odnoszący się do dziejów starożytnej Mezopotamii, będący określeniem budowli sakralnej w kształcie kilkukondygnacyjnej, zwężającej się ku górze wieży, zwieńczonej świątynią. W wydawnictwach w języku polskim można spotkać różne formy zapisu tego słowa, najczęściej jednak „ziggurat” (K. Krajewski, *Mała encyklopedia architektury i wnętrz*, Wrocław – Warszawa 1974, s. 443; J. Wolski, *Historia powszechna. Starożytność*, wyd. IX, Warszawa 2000, s. 16) i „zigurat” (K. Estreicher, *Historia sztuki w zarysie*, wyd. X, Warszawa – Kraków 1990, s. 84–85; *Religia. Encyklopedia PWN*, t. IX, red. Nauk. T. Gadacz, B. Milerski, Warszawa 2003, s. 491) choć czasem także „zikurat” (T. Broniewski, *Historia architektury dla wszystkich*, wyd. III, Wrocław – Warszawa 1990, s. 43).

¹⁷ W wersji anglojęzycznej: „The European countries to the east of the Elbe” – R. Service, *Comrades...*, 240. W tym przypadku chodzi oczywiście o rzekę Łabę.

¹⁸ Por. na ten temat świetny artykuł polskiego historyka: A. Nowak, *ZSRR jako przedmiot badań historycznych*, „Dzieje Najnowsze” 1994, nr 1, s. 103–111.

badacza czytać będą – zwłaszcza na Zachodzie – także osoby mające mgliste pojęcie na temat dziejów komunizmu, cenna wydaje się, wyraźnie w książceznaczona, tendencja do podważania stereotypowych opinii w tym względzie. Service kwestionuje mit „demokratycznego, humanitarnego Lenina” (s. 557; obszerne uzasadnienie we wcześniejszych rozdziałach: s. 67–103, 123–124), podkreśla, że wszyscy główni oponenti Stalina w latach dwudziestych i trzydziestych, a więc Lew Trocki, Grigorij Zinowiew, Lew Kamieniew, ale także Nikołaj Bucharin bez zastrzeżeń aprobowali konstytucyjne cechy systemu radzieckiego. „Zgadza się – stwierdza autor – z tym, że komunizm to dyktatura jednej partii, monopol ideologiczny, pozbawianie praw, mobilizacja społeczeństwa oraz agresywna urbanizacja” (s. 188). Różnice między bolszewickimi liderami, aspirującymi do przejęcia schedy po zmarłym w 1924 roku Leninie, dotyczyły zdaniem badacza jedynie „taktyki i strategii, a nie celów ostatecznych” (s. 189). Z równą konsekwencją Service odsłania rzeczywiste oblicze komunizmu chińskiego (s. 345–356, 406–418, 533–545), rozwiewa złudzenia odnośnie modelu jugosłowiańskiego, wykazując równocześnie, że jakkolwiek wersja komunizmu realizowana w tym kraju różniła się od radzieckiego pierwowzoru, to jednak miała ze swoim prototypem szereg cech wspólnych (s. 304–315, 357–370). Nie budzi zastrzeżeń fragment poświęcony rewolucji kubańskiej i jej długofalowym konsekwencjom (s. 420–433). Pouczający dla słabiej znających tę problematykę – bo już nie dla historyków – może być też rozdział 34: *Ostatnie rewolucje komunistyczne* (s. 491–504), gdzie analizie poddane zostały próby realizacji komunistycznych koncepcji w takich krajach jak Wietnam, Kambodża, Angola, Etiopia, Afganistan, czy wreszcie Chile. W interesujący sposób pisze Service także o coraz bardziej ewidentnym, od przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, zmierzchu komunizmu w skali globalnej (s. 558–572). Trafnie zwraca przy tym uwagę na duże zdolności adaptacyjne dawnych działaczy komunistycznych, którzy w takich krajach, jak Rosja, Polska, Litwa, ale także Kazachstan czy Turkmenistan bardzo szybko odnaleźli się w nowej rzeczywistości. „Jelcyn – nie bez złośliwości zauważa autor – konsolidował swą władzę w roli antykomunistycznego ekskomunisty; Algirdas Brazauskas robił to samo na Litwie, lecz w bardziej powściągliwy i nie tak korupcyjny sposób” (s. 563–564). Wybiegając w przyszłość, badacz sugeruje, że komunizm „w formie takiej, jaką przybrał w ZSRR czy maoistowskich Chinach”, nie ma już szans, by się odrodzić. Równocześnie Service jest zdania, że doświadczenia komunizmu w żaden sposób nie należy lekceważyć i traktować w kategoriach zjawiska które stanowi zamknięty już rozdział dziejów świata. Ideologie – przestrzega brytyjski historyk – „potrafią mutować i rozprzestrzeniać się niczym wirus”, przypominając, że wrogo nastawieni do komunizmu Mussolini i Hitler, bardzo wiele się od komunistów nauczyli, przenosząc niektóre rozwiązania na grunt włoskiego i niemieckiego faszyzmu (s. 582).

Reasumując, wypada stwierdzić, że *Towarzysze* to książka, która z wielu względów rozczarowuje. Nie jest jednakże pozbawiona pozytywów. Nie dając – wbrew zamierzeniom autora – całościowego opisu fenomenu komunizmu, może służyć jako lektura uzupełniająca. Osobom, które pragnęłyby zgłębić dzieje komunistycznej utopii, a chcą sięgnąć do publikacji wydanych w języku polskim, należałoby zasugerować, by w pierwszej kolejności dotarły do klasycznych już prac, takich autorów jak Robert Conquest, Leszek Kołakowski, Martin Malia i Richard Pipes¹⁹. Niezbędne przed przystąpieniem do lektury *Towarzyszy* wydaje się także uzyskanie wstępnego choćby rozeznania, jeśli chodzi o przebieg wydarzeń w krajach, które po II wojnie światowej znalazły się w radzieckiej strefie wpływów²⁰.

¹⁹ R. Conquest, *Uwagi o spustoszonej stuleciu*, tłum. T. Bieroń, Poznań 2002; idem, *Wielki terror*, tłum. W. Jeżewski, Warszawa 1997; L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład*, Londyn 1988; M. Malia, *Sowiecka tragedia. Historia komunistycznego imperium rosyjskiego 1917–1991*, tłum. M. Hułas i E. Wyzner, Warszawa 1998; R. Pipes, *Rewolucja rosyjska*, tłum. T. Szafar, Warszawa 1994; idem, *Rosja bolszewików*, tłum. W. Jeżewski, Warszawa 2005; idem, *Rosja, komunizm i świat. Wybór esejów*, tłum. A. Nowak, S. Czarnik, Kraków 2002. Inne szczególnie przydatne lektury to także: A. Applebaum, *Gulag*, tłum. J. Urbański, Warszawa 2005; *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, tłum. K. Wakar et al., red. S. Courtois et al., Warszawa 1999; A. Walicki, *Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Warszawa 1996.

²⁰ Lista użytecznych lektur, łatwo dostępnych w polskich bibliotekach jest bardzo długa. Por. dla przykładu kilka nowszych publikacji: B. Jelavich, *Historia Bałkanów. Wiek XX*, tłum. J. Hunia, M. Chojnacki, Kraków 2005, s. 264–418; J. Kochanowski, *Węgry*, Warszawa 1997, s. 114–189; A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995; M. Tanty, *Bałkany w XX wieku. Dzieje polityczne*, Warszawa 2003, s. 273–324; J. Tomaszewski, *Czechosłowacja*, Warszawa 1997, s. 139–234; M. Willaume, *Rumunia*, Warszawa 2004, s. 168–266.

M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII*, Universitas, Kraków 2008, ss. 554.

Minęło już ponad 60 lat od czasu pojawienia się na gruncie polskiej historiografii pracy poświęconej zjawisku czarów¹. Zagadnienie intrygujące i ważne z punktu widzenia społecznego, psychologicznego, kulturowego, prawnego interesujące nie tylko historyków prawa, ale i kulturoznawców, antropologów i etnologów znalazło w końcu Autorkę, która w sposób kompleksowy w długiej perspektywie czasowej zajęła się analizą czarostwa i jego konsekwencjami. Warte podkreślenia jest, iż badania Autorki stanowią novum w polskiej historiografii, która w zasadzie do czasu wydania recenzowanej książki pozbawiona była tak poważnych studiów. W Europie historycy od co najmniej XIX wieku podejmowali próby opisu czarów, czarownic, procesów o czary, natomiast w Polsce była to problematyka pozostająca na drugim albo trzecim planie zainteresowań badawczych, zaś prace, które powstawały nie wytrzymały próby czasu i dziś ustalenia w nich zawarte nie mogą być traktowane jako obowiązujące na gruncie nauki. Małgorzata Pilaszek postanowiła oprócz poważnych badań analitycznych pokazać zjawisko procesów o czary w Polsce na tle porównawczym.

Pojęcie komparatystyki budziło i wydaje mi się, że nadal budzi wiele kontrowersji, zyskując tyłuż zwolenników, co przeciwników. Wydaje się jednak, że metoda porównawcza w historii traktowana może być jako podstawowy element procedury badawczej po to, by uwydatnić to, co wspólne badanemu zjawisku (problemowi badawczemu) oraz ukazać to, co stanowi niepowtarzalny i odrębny (suwerenny) element – czyli jego specyfikę². Metoda, która – generalizując – polega na zbliżaniu badanych zjawisk i próbie ustalenia podobieństw i ukazaniu różnic, wymaga od historyka wielkiej samodyscypliny, gdyż nadmierne akcentowanie podobieństw przy niedostatecznym uwzględnieniu różnic prowadzić może do wielu błędnych wniosków oraz niepowodzeń³. Według Juliusza Bardacha metoda porównawcza ma pełny walor poznawczy wyłącznie wtedy, gdy stosuje się do zjawisk ogólnych w dziejach, które są mniej zakłócone przez tzw. zjawiska szczegółowe⁴. Steven Gunn również zwrócił uwagę na wielką ostrożność, jaką powinien wykazać się badacz pracujący w oparciu o metodę porównawczą z uwagi na zbyt łatwe uogólnienia, które mogą pojawić się w narracji historyka. Jego zdaniem *...łatwo wpaść w pułapkę fascynacji konkretną publikacją,*

¹ B. Baranowski, *Procesy czarownic w Polsce w XVII–XVIII wieku*, Łódź 1952.

² J. Bardach, *Metoda porównawcza w historii państwa i prawa*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. XIV, z. 1, 1962, s. 10.

³ Ibidem, s. 32.

⁴ Ibidem, s. 36.

niekoniecznie reprezentatywną dla danej problematyki i rozwijanych w danym kraju badań⁵.

Recenzowana książka stanowi pierwsze tak gruntowne opracowanie procesów czarownic na terenie całej Korony w perspektywie prawie 400 lat. Tytuł celowo zawiera sformułowanie „procesy o czary”, a nie np. „polowanie na czarownice”, gdyż Autorka zabiegami tym chciała, jak sama wspomina, w jak największym stopniu zobiektywizować badane zjawisko, a nie analizować go jako „łowy na czarownice” czy też traktować go tylko i wyłącznie jako przestępstwa definiowanego jako czary⁶.

Samo zagadnienie czarownic staje się przedmiotem badań uniwersyteckich już w XIX wieku. Wcześniej zajmowano się nim raczej sporadycznie⁷. Wtedy też jak przypomina M. Pilaszek rozwinęły się dwa uzupełniające się paradygmaty rozumienia czarostwa: 1) racjonalistyczny (wyrosły z nurtu historii idei), i 2) romantyczny (wyrosły z historii rozwoju społecznego)⁸. Z nurtem racjonalistycznym utożsamiała się historiografia niemiecka, traktująca procesy o czary za dzieło Kościoła katolickiego a wyobrażenie czarownicy traktowano jako urojenie⁹.

Z kolei nurt romantyczny (np. Jules Michelet) prezentował kobietę mądrą, doświadczoną, niosącą pomoc ludowi, która stawiała się czarownicą¹⁰. Na początku XX wieku wykształciło się traktowanie zjawiska czarostwa w oparciu o okultyzm i utrzymywanie prawdziwości istnienia tajnych organizacji w czasie prześladowania czarownic. Same czarownice zaś działały na szkodę państwa i Kościoła. Interesujące stało się podejście do omawianej problematyki w drugiej połowie XX wieku w historiografii francuskiej, gdzie dominowało psychologiczne podejście do tematu (psychologia historyczna, psychohistoria).

Warto przypomnieć też esej H. R. Trevora-Ropera (w pewnym momencie traktowany jako przełomowy), w którym autor dokonał omówienia czarostwa w Europie w oparciu o trzy propozycje badawcze: 1) w XV stuleciu czarostwo zostało zorganizowane w system przez dominikanów, których zamiarem było wykorzenienie społecznego nonkonformizmu, 2) apogeum procesów o czary po 1560 roku było powiązane z wojnami religijnymi, 3) wierzenia w czary i cza-

⁵ S. J. Gunn, *Early Tudor government, 1485–1558*, Londyn 1995, s. 8–12, cyt. za: J. Choińska-Mika, *Między społeczeństwem szlacheckim a władzą*, Warszawa 2002, s. 14. W odniesieniu do prac historycznych opartych na badaniach porównawczych należy przypomnieć także studium Antoniego Mączaka, A. Mączak, *Jedyna i nieporównywalna? Kwestia odrębności w Rzeczypospolitej w Europie w XVI–XVII wieku*, „Kwartalnik Historyczny”; t. 100, 1993, z. 4, s. 121–136.

⁶ M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce w XV–XVIII wieku*, Kraków 2008, s. 13.

⁷ Ch. Thomasius, *Dissertatio de origine ac progressu processus inquisitorii contra sagas*, 1712.

⁸ M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce w XV–XVIII wieku*, s. 18.

⁹ Ibidem, s. 20.

¹⁰ Ibidem.

rownice zniknęły w Europie po 1650 roku¹¹. Na tle badań światowych (europejskich) polskie studia nad czarostwem nie wyglądały imponująco, zwłaszcza, że problematykę tę do lat dwudziestych XX wieku podejmowali tylko antropolodzy i etnografowie a nie historycy¹². Najważniejsze prace w dwudziestoleciu międzywojennym wyszły spod pióra Karola Koranyiego, zaś w okresie PRL-u w swoich badaniach problematykę czarów, czarostwa i procesów o czary podejmował Bohdan Baranowski, którego wnioski pozostawiają jednak sporo do życzenia zwłaszcza w zestawieniu z wynikami badań Małgorzaty Pilażek¹³.

W ostatniej dekadzie pojawiło się kilku historyków i prawników zajmujących się opisywaną problematyką. Specyfika ich pracy polega jednak na tym, iż koncentrują się na niewielkim obszarze terytorialnym¹⁴, krótkiej perspektywie czasowej¹⁵, jednej grupie społecznej (stanie), np. chłopach¹⁶ czy np. tylko prawnych aspektach polskich procesów¹⁷. Ich badania nie wyczerpują tematu, w związku z tym tak wielką wartość stanowi recenzowana praca.

Książka liczy 554 strony i została podzielona na osiem rozdziałów, a każdy z nich na różnej wielkości podrozdziały. Oprócz tego Autorka zaopatrzyła swoją pracę w cenny aneks, w którym umieściła tabele (procesy o czary wg. Baranowskiego i własnych badań) i mapę (procesy o czary w Polsce w odniesieniu do poszczególnych ziem i lenn Korony) oraz wykresy (np. prezentujące dynamikę procesów o czary w Polsce wg. badań Baranowskiego i własnych ustaleń). Uważam, że warto podkreślić też zestawienie w formie tabeli pt. *Procesy o czary/pomówienia o czary w sądach kościelnych (XV – I poł. XVI wieku)*. Autorka zaprezentowała w nim miejsce, datę, przedmiot sprawy oraz adres dokłąny bibliograficzny.

Wielką wartość stanowi również baza źródłowa zgromadzona przez M. Pilażek podzielona na rękopisy, źródła drukowane oraz literaturę przedmiotu. Podstawowym materiałem źródłowym na bazie którego prowadzono badania są księgi sądowe miejskie i wiejskie (księgi kryminalne, księgi wójtowskie, ławnicze). Oprócz tego autorka przeanalizowała księgi grodzkie oraz księgi konsystorskie, źródła normatywne prawa kościelnego (statuty kościelne) i świeckiego (prace

¹¹ M. Pilażek, *Procesy o czary w Polsce w XV–XVIII wieku*, s. 22.

¹² Ibidem, s. 37.

¹³ B. Baranowski, *Procesy czarownic w Polsce w XVII–XVIII wieku*, op. cit.

¹⁴ J. Wijaczek, *Procesy o czary przed sądami miejskimi i wojewodzińskimi w Skarszewach w końcu XVII I w pierwszej połowie XVIII wieku*, w: *Prusy i Inflanty między średniowieczem a nowożytnością. Państwo – społeczeństwo – kultura*, pod. red. B. Dybaś. D. Makiły, Toruń 2003, ss. 81–96.

¹⁵ J. Wijaczek, *Procesy o czary w Polsce w dobie Oświecenia. Zarys problematyki*, 2005.

¹⁶ T. Wiślicz, *Czary przed sądami wiejskimi w Polsce w XVI–XVIII wieku*, 1997.

¹⁷ W. Uruszczak, *Proces czarownic w Nowym Sączu w 1670 roku. Z badań nad miejskim procesem karnym czasów nowożytnych*, w: *Historia prawa. Historia kultury. Liber Memorialis Vitoldo Maisel dedicatus*, pod red. E. Borkowskiej-Bagińskiej, H. Olszewskiego, Poznań 1994, ss. 193–204.

prawnicze). Małgorzata Pilaszek wykorzystwała również druki dewocyjne, ulotne, literaturę piękną i mieszczańską. Imponująco prezentuje się literatura przedmiotu (343 książki, artykuły polskie i obcojęzyczne), zwłaszcza jeśli zważymy na to iż w pracy prezentowany jest tylko wybór najważniejszych opracowań. Kapitalnie prezentuje się też szata graficzna. Książkę zdobią liczne (109) ryciny oraz obrazy kolorowe i czarnobiałe. Małgorzata Pilaszek wykorzystuje dzieła tak wielkich mistrzów, jak: Albrecht Durer, Hans Baldung Grien, Caravaggio, Peter Breughel Starszy. Szkoda tylko, że są traktowane jako element dekoracyjny. Wydaje mi się, że warto było spóbować interpretacji i analizy części zebranej ikonografii, co byłoby bez wątpienia dodatkowym walorem recenzowanej książki. Faktem jest, że Autorka odnosi się i przywołuje prace historyków i historyków sztuki, w których odnajdujemy analizy materiałów ikonograficznych natomiast stanowi to tylko margines jej narracji (s. 102–104). Wielkim plusem pracy są też: spis ilustracji oraz indeks osób.

Ramy geograficzne książki, zawężone do terytorium Królestwa Polskiego wydają się bardzo rozsądnym założeniem, tym bardziej, że procesy o czary w Wielkim Księstwie Litewskim zostały opisane przez Autorkę w odrębnym obszernym artykule. Stwarza to też możliwość prowadzenia pogłębionych badań w przyszłości¹⁸. Bardziej kontrowersyjna według mnie jest kwestia chronologii. Czas pokrywa się w zasadzie z ogólnie przyjętymi granicami epoki nowożytnej (XVI–XVIII wiek). Myślę, że tak długie ramy chronologiczne stanowią jednak o wartości tej pracy, gdyż dzięki temu możliwe było – jak podaje sama Autorka – uchwycenie *...specyfiki czysto polskich urzędzeń wewnętrznych w różnych odmianach*, a nie tylko wykazanie jak największej liczby przypadków procesów o czary (s. 13). Wydaje się zresztą, że dyskusja na temat czasu w historii toczy się co najmniej od głosów szkoły Annales i najpełniej została wyrażona w pracy Fernanda Braudela. Autor podobnie jak zrobiła to M. Pilaszek, podkreślił znaczenie tzw. długiego, średniego trwania, jako narzędzia umożliwiającego historykowi ukazywanie pełnej istoty badanego zjawiska¹⁹.

Takie ramy chronologiczne mają sens jeszcze z jednego powodu – pierwszy odnotowany świecki przypadek procesu o czary w Koronie miał miejsce w 1501 roku, natomiast datę graniczną wyznacza rok 1776 – w którym wprowadzono sejmowy zakaz karania czarownic śmiercią²⁰. Autorka podkreśla jednocześnie, że nie trzymała się kurczowo 1776 roku, gdyż zależało jej na pokazaniu działania wyłącznie polskiej jurysdykcji, a nie państw zaborczych (stąd np. dla Warmii datę graniczną stanowi rok 1772)²¹.

¹⁸ M. Pilaszek, *Litewskie procesy czarownic w XVI–XVIII wieku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. XLVI, 2002, s. 7–35.

¹⁹ F. Braudel, *Historia i trwanie*, Warszawa 1971.

²⁰ M. Pilaszek, *Procesy o czary w Polsce w wiekach XV–XVIII*, s. 13.

²¹ Ibidem.

Problematiczne wydaje się prezentowanie wyników badań Autorki w odniesieniu do ogółu społeczeństwa stanowego ówczesnej Korony. Analizując tytuł recenzowanej pracy, można domniemywać, iż dobór źródeł i ich analiza pozwolą Małgorzacie Pilaszek na precyzyjne i ostateczne wyniki badań. Biorąc jednak pod uwagę dysproporcję w ilości przebadanego materiału źródłowego dotyczącego miast (księgi miejskie) z materiałem pozwalającym na formułowanie twardego wniosku w odniesieniu do szlachty (księgi grodzkie), można mieć daleko posunięte wątpliwości co do wyników badań Autorki. Dlatego uważam, iż należałoby podkreślić, że praca, która została wykonana, dotyczy przede wszystkim jurysdykcji miejskiej, a skala zjawiska procesów o czary w odniesieniu do stanu szlacheckiego wymaga dalszych poszukiwań źródłowych oraz pracy badawczej. Na marginesie mówiąc, brakuje w omawianej książce także analizy zjawiska czarów w wojsku koronnym, co przecież możliwe jest do odtworzenia dzięki artykułom hetmańskim, których M. Pilaszek nie analizuje. Puentując, stwierdzić wypada, iż wypada się zastanowić, czy praca Autorki nie powinna być zaopatrzona w podtytuł, wskazujący, że treść dotyczy przede wszystkim procesów o czary w środowiskach mieszczańskich, gdyż na to pozwala aktualny stan posiadanych źródeł – podstawowego dla historyka materiału do pracy badawczej.

Pierwsze dwa rozdziały recenzowanej książki (*Jak opisać czary? Szaleństwo czarownic – zjawisko i jego podstawy*) mają charakter wprowadzający, w których Autorka podejmuje rozważania historyograficzno-metodologiczne. Uważam, że jest to cenne z dwóch powodów. Po pierwsze czytelnik otrzymuje solidne wnioski metodologiczne poświęcone pytaniu – jak opisać czary? Po drugie Małgorzata Pilaszek dokonała przeglądu propozycji i teorii naukowych obecnych w literaturze polskiej i zagranicznej (zachodniej i wschodniej) w odniesieniu do problematyki badawczej. Otrzymaliśmy dzięki temu poważny katalog dzieł i ich autorów podejmujących problematykę czarostwa od epoki nowożytnej do czasów współczesnych.

Oprócz tego Małgorzata Pilaszek zwraca uwagę na wątek „mody w badaniach historycznych”, podkreślając, że zwłaszcza przełom XX–XXI wieku to moment szczególnego zainteresowania badaczy i pseudonaukowców czarami i czarostwem. Należy pozostawać szczególnie wyczulonym na oferty ukazujące się drukiem czy w internecie, pomijając opracowania nacechowane krwią i sensacją, błędami merytorycznymi i uogólnieniami, pozbawiane natomiast gruntownych badań źródłowych.

Autorka sygnalizuje poważne luki metodologiczne w historiofilii polskiej umożliwiające sprawne badanie i opisywanie czarów, z jakimi nie mają problemów badacze anglosascy dzięki ustaleniom np. E. E. Evans-Pritcharda i stworzonemu przez niego modelowi. Ekspozuje też problemy terminologiczne, zwłaszcza, z którymi spotykają się polscy historycy. Tym bardziej, że odwołując się do badań etnograficzno-językowych na terenie ówczesnego państwa polskiego używano co najmniej kilku pojęć, które nie pokrywają się z ustaleniami i modelem

Evans-Prircharda. Wynika to, zdaniem Małgorzaty Pilaszek, z braku w polskim środowisku prawniczym epoki nowożytnej specjalistów demonologii oraz braku fachowej literatury kryminologicznej. Kolejny poważny problem stanowi dziś dla uczonych fakt stosowania różnych terminów dla nazwania tego samego zjawiska w Koronie. Autorka analizując źródła, odsłania przed czytelnikiem ogrom pojęć, wykraczający poza ramy słowników staropolskich przy okazji wprowadzając porządek prawno-pojęciowy. Warto dodać też, że w świetle badań Autorki „polskie czarownice” różniły się od odpowiedniczek w Europie Zachodniej. Przede wszystkim polskie czarownice prawie nigdy nie uciekały się do pomocy diabła tylko wykorzystywały stare ludowe sposoby np. w leczeniu chorób (s. 150). Autorka zaznacza też, iż zagadnienie czarownic wiąże się nierozzerwalnie z dojrzewaniem i rozwojem Europy. Natomiast ze względu na czas oraz przestrzeń niemożliwe staje się opisanie tego zjawiska w sposób natury ogólnej. Należy szczególnie zwracać uwagę na specyfikę zjawiska w oparciu o kontekst miejsca i czasu oraz wszystkie inne występujące czynniki (s. 126).

Fascynująco prezentowany jest w całej pracy zmienny stosunek Kościoła katolickiego do czarów i czarostwa w Polsce na tle europejskim. Małgorzata Pilaszek zauważa, że tam, gdzie Kościół miał silną pozycję (np. Hiszpania, Polska) nie było szroko zakrojonego polowania na czarownice, natomiast w państwach, w których pozostawał zagrożony kryzysem nadmiernie angażował się w ich prześladowanie (s. 93). Podkreśla też, że tylko Stary Kontynent stworzył niezbędne warunki wstępne, które umożliwiły rozpoczęcie prześladowania czarownic. Tym bardziej, że po 1517 roku do głosów katolików dołączyli też teologowie i uczeni protestancy sami zaś ewangelicy ścigali czarownice z podobnym zaangażowaniem.

Autorka wskazuje, że pojawienie się procesów czarownic w Polsce było możliwe dzięki oddziaływaniu na miejską praktykę sądową wzorców wyznaczonych przez Kościół łaciński. W związku zaś z potępieniem czarów od czasów średniowiecza reakcje władz świeckich szczególnie w miastach stawały się coraz ostrzejsze (s. 127). Pierwsze wzmianki o czarach w księgach konsystorskich pojawiają się w XV wieku, czyli stosunkowo późno w zestawieniu z Europą Zachodnią. Autorka postarała się w sposób przekonujący odciąć od tłumaczenia tego pojęciem tzw. „młodszości cywilizacyjnej” natomiast wyjaśnia to odmienną rzeczywistością zarówno kościelną jak i społeczną kwestionując tym samym ustalenia Juliusza Tazbira. Co ciekawe, nasilenie procesów o czary w Koronie wg. Autorki było jednym z najmniej intensywnych w skali Starego Kontynentu (s. 128). Specyfika państwa polskiego polegała na tym, iż mimo oficjalnie wydawanych restrykcyjnych praw skierowanych przeciw wrogom Kościoła i religii, nie były one nadgorliwie respektowane (s. 128). Tym, co wpłynęło na dynamikę zjawiska procesów była: gęstniejąca sieć parafialna i walka z herezją husycką tym bardziej, że czarostwo na samym początku traktowane było w Polsce tylko jako herezja. Władysław Jagiełło wydał edykt wieluński (1424), w którym herezja (w tym

czary) uznane zostały za zbrodnię obrazy majestatu (*crimen laesae maiestatis*), czyli przestępstwo publiczne z zakresu prawa świeckiego (s. 135), a najstarszy udokumentowany proces świecki pochodzi z roku 1436.

Z taką samą kwalifikacją prawną czarów spotykamy się w epoce nowożytnej. *Novum* polegało tylko na tym, iż herezję uznano też za przestępstwo najsilniej godzące w Majestat Boski (*crimen laesae Maiestatis Divinae*) oraz rozciągnięto na przestępstwa skierowane przeciw władzom miejskim, które rozstrzygać miały kto działa na szkodę wspólnoty, „drażni Stwórcę” i ściąga „gniew boży” (s. 138). Charakterystyczne było też znikome zainteresowanie się Kościoła sądzeniem w procesach o czary. M. Pilaszek przebadła 13 968 wzmianek z opublikowanych ksiąg konsystorskich z lat 1408–1551 i okazało się, że informacje na temat czarów pojawiają się tylko w 76 zapiskach (stanowi to tylko 0,5% ogółu) (s. 147). Więcej, jak udowadnia Autorka, przejęcie procesów o czary przez sądy świeckie w badanej epoce nie wywołało sprzeciwu Kościoła, tym bardziej, że był on zajęty „walką z herezją protestancką” oraz wdrażaniem postanowień Soboru Trydenckiego (s. 153). Taki stan trwał do przełomu XVII–XVIII wieku, kiedy to Kościół upomniał się o zwrot jurysdykcji w sprawach o czary. Szczególnie precyzyjne okazały się decyzje biskupów w XVIII wieku, kiedy stanowczo uzasadniali prawo Kościoła do sądzenia spraw o herezję (czary) oraz opowiedzieli się za zniesieniem kary śmierci i wpłynęli na ostateczny kształt i rozwiązania prawne wisane do konstytucji 1776 roku, która to przede wszystkim znosiła karę śmierci za czary (s. 175). Ciekawym rozwiązaniem znanym w Europie, a które nie było stosowane w Koronie były sądy mieszne świecko-duchowne, choć jak podkreśla Pilaszek, w niektórych miejscach (Ołyka) ewoluowano w tym kierunku (s. 174).

Najobszerniejsza i najważniejsza, według mnie, część recenzowanej pracy poświęcona została świeckim procesom o czary w Polsce (*Świeckie ramię sprawiedliwości*). Autorka śledzi zmiany w rozwiązaniach prawnych wynikające z charakterystycznej dla polskiego prawa tzw. procedury skargowej. M. Pilaszek zwraca uwagę na wpływ skodyfikowanych systemów prawa *Constitutio Criminalis Bambergensis* a zwłaszcza *Constitutio Criminalis Carolina* na sędziów miejskich, zwłaszcza, że rodzime przepisy dotyczące czarów były mało szczegółowe. Z tego powodu *Carolina* nabrała charakteru prawa obowiązującego szczególnie po ukazaniu się jej przeróbki autorstwa Bartłomieja Groickiego (s. 184). Interesujące jest natomiast, że *Młot na czarownice* nie zyskał w Polsce charakteru komentarza prawniczego w procesach o czary (s. 193). Według M. Pilaszek wpływ na to miał brak wskazówek praktycznych dotyczących procedury sądowej.

W sądach wiejskich podobnie praktyka sądzenia czarownic była konsekwencją recepcji prawa niemieckiego. Oprócz tego pewną rolę odgrywał też miejscowy zwyczaj oraz prawo stanowione przez właściciela wsi (wilkierze) (s. 199). Różnica, w odniesieniu do sądów miejskich, polegała na kwalifikacji prawnej czarów, gdyż w prawie wiejskim należały one do kategorii przestępstw religijnych (s. 200). Inną cechą wiejskich procesów o czary było ścisłe trzymanie się

procedury skargowej bez elementów procedury inkwizycyjnej ze względu na brak kata (s. 200).

Ważną część pracy stanowią ustalenia Autorki dotyczące konstytucji sejmowej uchwalonej w roku 1543, czyli w momencie sporu o jurysdykcję kościoła między szlachtą a Kościołem rzymskim w Koronie. Małgorzata Pilaszek przywołuje kontrowersje i niejasności interpretacyjne związane z tym aktem prawnym. Powszechnie uważano, że Konstytucja oddawała pod jurysdykcję sądów świeckich tylko te sprawy o czary, które wyrządzały komuś szkodę, a wszystkie pozostałe miały być oddawane sądom kościelnym (s. 210). Autorka udowadnia zaś, że wzmiankowana ustawa nie była przełomem, a jej recepcja w społeczeństwie, wyłączając stan duchowny, była praktycznie żadna, sama zaś nie zna żadnego procesu o czary w Koronie, w którym omawiana konstytucja byłaby wzmiankowana (s. 210). Podkreśla też, że szlachta traktowała ją jako zło konieczne. Ostatecznie zniósł ją sejm z lat 1552, 1563, 1565. Tym samym konstytucja ta jako formalnie nieważna była nierespektowana przez społeczeństwo w sposób uzasadniony (s. 463). Kościół zaś domagając się zwrotu jurysdykcji w sprawach o czary, przywoływał ją aż do XVIII wieku. Szlachta natomiast uznawała to za naruszenie jej uprawnień i nie egzekwowała ani postanowień synodalnych, ani papieskich.

Zwraca uwagę mała liczba apelacji w procesach o czary w Koronie. Przyczyna, zdaniem Autorki, okazuje się dość prosta do wytłumaczenia – w większości przypadków małomiasteczkowi sędziowie uznawali własne sądy za instancję właściwą do rozpatrywania spraw o czary i w związku z tym, bardzo niechętnie oddawali je do sądów wyższej instancji, podkreślając, że zbyt łagodzą one wyroki (s. 228). Zwraca uwagę to, że duża część apelacji dotyczy orzeczenia o zastosowaniu tortur, a nie wyroku. Charakterystyka apelacji w polskim systemie prawnym polegała też na tym, że mieszkańcy mniejszych miast Korony mogli obrać różne jej drogi. Posiadali prawo odwołania się do Sądu Asesorskiego, sądów właściwych dla danej prowincji, oprócz tego zostawała możliwość odwołania do sądów grodzkich. Według Autorki koronny wymiar sprawiedliwości wygląda korzystnie tym bardziej, że sądy wyższej instancji przejawiały tendencje do łagodzenia wyroków oraz cofania orzeczeń o użyciu tortur (s. 265).

Ważne ustalenia poczyniła Autorka w rozdziale *Dynamika zjawiska*. Postanowiła w nim odnieść się do ustaleń B. Baranowskiego na próbie 867 procesów ze wszystkich ziem Korony. Przeczy to tezie, że w Koronie nadmiernie prześladowano czarownice i palono je na stosach. W świetle jej badań spośród tej liczby 721 to procesy z sądów miejskich (prawie 84% ogółu). Pozostałe sprawy trafiły do sądów wiejskich (prawie 10%), grodzkich i ziemskich (prawie 7%) i kozackich sądów wojskowych (niecały 1%) (s. 268). Miejski charakter tego zjawiska był spowodowany kilkoma czynnikami, z których kluczowy wydaje się argument Autorki wskazujący na to, iż sądy miejskie zapewniały panu feudalnemu niezależność od sądów kościelnych i nie zagrażały jego władzy i pozycji.

Sądy miejskie dysponowały też urzędnikami mogącymi wydać orzeczenie oraz aparatem wykonawczym niezbędnym dla przeprowadzenia dochodzenia oraz egzekucji (s. 454).

Generalizując, podkreślenia warte jest, że prześladowanie czarownic w Polsce (podobnie jak w Europie zachodniej) było zjawiskiem typowo miejskim. W Koronie procesy o czary występują w największej ilości w Wielkopolsce oraz Prusach Królewskich, gdzie sędziowie ze względu na bliski kontakt z Niemcami czerpali wzorce prowadzenia procesów w omawianych sprawach. Badania poczynione przez M. Pilaszek potwierdzają obserwacje historyków zachodnioeuropejskich, że procesy o czary obejmowały w największym stopniu obszary zaangażowane w ponadlokalną wymianę handlową (60% wszystkich oskarżeń pochodzi w tych obszarów). Liczba wykonanych wyroków śmierci w Polsce jest też wypadkową tendencji europejskich, w sumie na stosie spalono około 42% czarownic.

Na koniec podkreślić wypada, iż recenzowana książka to poważny głos polskiej historiografii w badaniach czarów i czarostwa. Autorka wykonując olbrzymią pracę, odsłania przed czytelnikiem zawiłe procedury procesów o czary w Koronie. Godny podkreślenia jest fakt pokazania specyfiki oraz cech charakterystycznych omawianego zjawiska dzięki metodzie porównawczej, która nie razi, natomiast według mnie wzbogaca recenzowaną pracę. Wypada zauważyć, że jest to lektura fascynująca, pobudzająca do głębszej refleksji nad zjawiskiem czarów w polskim nie tylko systemie prawnym, ale też w ujęciu kulturowo-społecznym.

Jacek Brzozowski
Białystok

Stanisław Łubieński, *Droga do Szwecji Zygmunta III króla polskiego i szwedzkiego, w 1593 roku*, przeł. A. B. Jocher; *Rozruchy domowe w Polsce w latach 1606–1608*, przeł. S. Szczygieł, wyd. J. Byliński i W. Kaczorowski, Opole 2009, ss. 241.

Na tle mizerii w zakresie edytorstwa źródeł historycznych w Polsce w ostatnim okresie, chlubnie wyróżnia się działalność wydawnicza dwóch historyków: Janusza Bylińskiego i Włodzimierza Kaczorowskiego. Obaj historycy, oprócz realizacji własnych planów badawczych, od kilkunastu lat publikują też źródła historyczne. Od pięciu zaś – tworzą tandem edytorski. Po wydaniu polskiego tłumaczenia *Historii Władysława, królewicza polskiego i szwedzkiego*, znakomitego dzieła autorstwa Stanisława Kobierzyckiego¹, przyszyła kolej na edycję

¹ Tł. M. Krajewski, Wrocław 2005.

kolejnych łacińskich tekstów źródłowych. Są to dwa utwory, które wyszły spod pióra Stanisława Łubieńskiego: *Droga do Szwecji Zygmunta III, króla polskiego i szwedzkiego w 1593 roku* (w tłumaczeniu jeszcze z poł. XIX w., dokonany przez Adama Benedykta Jochera, zmodyfikowanym), oraz *Rozruchy domowe w Polsce w latach 1606–1608* (w nowym przekładzie autorstwa Sylwii Szczygieł).

Autor tych prac jest postacią znaczącą w dziejach Rzeczypospolitej. Pochodzący z niezamożnej rodziny z Sieradzkiego, gruntownie wykształcony w zakresie prawa, osiągnął godność biskupa łuckiego (łącząc ją z podkanclerstwem koronnym), następnie postąpił na biskupstwo płockie.

Współcześni, nawet wobec niego niechętni, doceniali jego fachowość, rzetelność i obowiązkowość na wszelkich polach jego aktywności: politycznej, duszpasterskiej, administracyjnej czy pisarskiej. Nuncjusz Honorato Visconti w swym finalnym sprawozdaniu z pobytu w Rzeczypospolitej, złożonym kardynałowi sekretarzowi stanu Francesco Barberiniemu, zaliczył Stanisława Łubieńskiego do najświetlejszych przedstawicieli elity w czasach panowania Zygmunta III. (Znacznie gorzej oceniony został w tej relacji starszy brat Stanisława, Maciej, który zakończył karierę jako arcybiskup gnieźnieński)².

Miał wszechstronne zainteresowania humanistyczne. Świadczy o nich korespondencja z łacińskim poetą, jezuitą Maciejem Sarbiewskim. Listy zostały wydane drukiem w obszernym tomie przed dwudziestu laty z okładem³.

Analizując polityczne nastawienie Łubieńskiego, należy stwierdzić, że był przekonany – co nie znaczy bezkrytycznym – regalistą. Prokrólewską postawę wyraźniej akcentował za panowania Zygmunta III, niż za Władysława IV. Wydaje się, że regalistyczne nastawienie Łubieńskiego nie wycisnęło piętna tendencji na jego pisarstwie. Wręcz przeciwnie, w moim przekonaniu jako historyk dążył do obiektywizmu w prezentowaniu wydarzeń i w znacznej mierze te wysiłki zakończyły się powodzeniem.

Temperament historyka umiejętnie godził z temperamentem publicysty. Ale nawet w jego tekstach publicystycznych historyk niejednokrotnie brał górę nad publicystą. Bowiern pisząc o aktualnych wydarzeniach, potrafił spożytkować swą wiedzę badacza przeszłości, prezentując historyczne uwarunkowania, lub ujmując sprawy bieżące w kontekście dziejowym. Mam wrażenie, że traktował uprawianie publicystyki jako – używając wyrażenia samego Łubieńskiego – pisanie historii „swoich czasów”. Zastanawiając się, czy urzędującemu biskupowi

² T. Chyczewska-Hennel, *Elita polityczna Rzeczypospolitej w świetle „ankiety personalnej” nuncjusza Honorata Viscontiego*, w: *Władza i prestiż. Magnateria Rzeczypospolitej w XVI–XVIII wieku*, pod red. J. Urwanowicza, Białystok 2003, s. 125–150.

³ *Korespondencja Macieja Kazimierza Sarbiewskiego ze Stanisławem Łubieńskim*, tłum. i oprac. J. Starnawski, Warszawa 1986.

„wypada” zajmować się dziejopisarstwem, odpowiedział na ten dylemat twierdząco, najpierw pośrednio: „ci mogą ganić cudze błędy, którzy opisują prawdę i podczas pisania historii nie postępują inaczej”; następnie zaś stwierdzając wprost, że podjął się tego trudu z miłości do ojczyzny i troski, „aby na naszych oczach wypadki nie doznały niesprawiedliwości czasów oraz aby pozostałym, którzy po naszych staraniach będą wnikliwie oceniać te sprawy, nie brakowało wiadomości o czasach, w których żyliśmy” (s. 31–32). W zakresie uprawiania i publicystyki politycznej, i dziejopisarstwa, miał świetne przygotowanie merytoryczne, jak też warsztatowe, które zdobył jako sekretarz królewski, regent kancelarii koronnej, a przede wszystkim podczas prac nad porządkiem archiwum koronnego.

Łubieński częściowo publikował prace za swego życia, częściowo zaś pisał do szuflady. Oba wydane przez J. Bylińskiego i W. Kaczorowskiego teksty należą do tej drugiej kategorii. Ukazały się drukiem w Antwerpii w 1643 r., trzy lata po śmierci biskupa płockiego w obszernym zbiorze pism zatytułowanym *Opera posthuma, historica, historico-politica, varii discursus, epistolae et aliquot orationes*.

Wydawcy, prezentując w *Postłowi* obszerną, erudycyjną biografię Stanisława Łubieńskiego (s. 183–232), nie pokusili się o próbę ustalenia, w którym momencie swego życia, jak dawno od wydarzeń autor opisywał *Drogę do Szwecji...?* Stwierdzili natomiast, że *Rozruchy domowe...* powstały wówczas, gdy Łubieński został opatem komendatoryjnym w Tyńcu, czyli w latach 1618–1623 (s. 193). Moim zdaniem pisał ten utwór później, po osiągnięciu godności biskupiej, czyli po 1624 roku. Jedno natomiast nie ulega wątpliwości: Łubieński był bezpośrednim obserwatorem i uczestnikiem relacjonowanych wydarzeń.

Droga do Szwecji... opisuje wydarzenia związane z wyprawą Zygmunta III po tron szwedzki w 1593 r. W trwającej rok eskapadzie uczestniczył u boku królewskiego dwudziestoletni wówczas Stanisław Łubieński. Pomimo młodego wieku, pełnił odpowiedzialną funkcję sekretarza króla do spraw korespondencji, także poufnej. Uczestniczył w rokowaniach prowadzonych z księciem Karolem Sudermańskim, stryjcem Zygmunta III, oraz przedstawicielami szwedzkiej elity politycznej. Pozwoliło mu to na gruntowne wniknięcie w materię opisywanych spraw. Mało tego, usytuowanie Łubieńskiego umożliwiało mu śledzenie biegu spraw krajowych czy międzynarodowych. Informacje o nich z pewnym opóźnieniem docierały do króla. Zaś echa tych spraw (zabiegi cesarstwa o pomoc Kozaków zaporoskich w wojnie z Turcją, poselstwa od cesarza i sułtana, niepokoje na Ukrainie związane z działalnością Hrehorego Łobody) znalazły odbicie na kartach relacji (s. 20–21). Tak więc przede wszystkim kompetencje autora, lecz również przedstawione powyżej okoliczności, rzutowały na wysoką jakość merytoryczną oraz wiarygodność spisanej relacji.

Drugie dzieło, eufemistycznie zatytułowane jako *Rozruchy domowe...*, opisuje sprawy związane z przebiegiem rokoszu sandomierskiego (Zebrzydow-

skiego), który tak naprawdę był wojną domową. Łubieński znalazł się w centrum tych wydarzeń niemal bezpośrednio po odbyciu sześcioletnich studiów zagranicznych. Obserwował je od strony Zygmunta III – jako sekretarz królewski, oraz z perspektywy kanclerza i biskupa przemyskiego Macieja Pstrokońskiego, nb. wuja Łubieńskiego, w którego kancelarii był zatrudniony. Siłą rzeczy była to więc także optyka regalistyczna. Przy czym autor stara się nie ujawniać, a przy najmniej nie narzucać swego punktu widzenia czytelnikowi.

Utwór ten nie jest kroniką wydarzeń. Nie jest też dziełem dydaktycznym. Próżno też szukać w nim komentarzy autorskich. Łubieński stara się prowadzić narrację chłodno i obiektywnie. Widać wyraźnie, że poznał sytuację nie tylko z autopsji, lecz również z relacji innych uczestników, jak też z dokumentów. Wydarzenia rokoszowe poprzedzone zostały obszerną, wnikliwą analizą uwarunkowań międzynarodowych i krajowych od początku XVII wieku (s. 31–54). Przemysłany zabieg autora najwyraźniej miał pomóc czytelnikowi, który nie znał przebiegu wojny domowej z lat 1606–1609, w lepszym zrozumieniu, czym ona naprawdę była.

J. Byliński i W. Kaczorowski zatroszczyli się o kompetentne, staranne opracowanie naukowe. Świadczą o tym erudycyjne komentarze naukowe do źródeł, jak też obszernie *Postłowie*. Nb. chcę odnieść się do pewnego szczegółu z biografii Łubieńskiego. Autorzy zakwestionowali ustalenie Władysława Czaplińskiego, iż Łubieński, po ukończeniu kolegium jezuickiego w Kaliszu, praktykował jako pisarz w grodzie kaliskim (s. 189, przyp. 34). Uważają, iż było to niemożliwe, jako że „pisarz zajmował wysoką pozycję w hierarchii urzędów ziemskich i był mianowany przez króla”. Ale to stwierdzenie jest słuszne w odniesieniu do pisarzy sądowych ziemskich. Natomiast nominacje urzędników sądowych grodzkich: podstarościego, pisarza (a więc w tym przypadku Łubieńskiego) i sędziego leżały w gestii starosty grodowego i on wedle własnego widzimisię mógł kompletować ten zespół urzędników. Można tylko mieć wątpliwości, czy był on pisarzem w grodzie kaliskim, czy – co wydaje się bardziej prawdopodobne – sieradzkim.

Godna podkreślenia jest też strona poligraficzna publikacji. Twarda okładka, starannie dobrane ilustracje, marginalia zgodnie z pierwodrukiem zastosowane w edycji źródeł sprawiają, że książkę z przyjemnością bierze się do ręki. Zasluga to Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego, które książkę wydało.

Jerzy Urwanowicz
Białystok

Dagmara Fleming, *Warszawianka w kąpiel: problemy higieny w warszawskiej prasie kobiecej lat 1860–1918*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2008, ss. 185

Nakładem Wydawnictwa Neriton ukazała się książka pt. *Warszawianka w kąpiel: problemy higieny w warszawskiej prasie kobiecej lat 1860–1918* autorstwa Daggmary Fleming. W publikacji Autorka przybliżyła czytelnikom, jak ukazujące się w Warszawie w drugiej połowie XIX w. i na początku XX w. czasopisma kierowane do pań, opisywały kwestie związane z szeroko rozumianą higieną. Mylący jest pierwszy człon tytułu: *Warszawianka w kąpiel*, ponieważ Autorka w recenzowanej pracy nie skupiła się wyłącznie na kwestiach dotyczących higieny osobistej kobiet mieszkających w stolicy Królestwa Polskiego, lecz scharakteryzowała różne aspekty związane z tym zagadnieniem.

Dotychczas badacze nie zajmowali się podobną problematyką, stąd publikacja Daggmary Fleming uzupełnia lukę w historiografii. Warto zauważyć, że zbadanie tej problematyki na przestrzeni kilkudziesięciu lat na pewno nie było rzeczą łatwą, niemniej jednak zwraca uwagę to, że Autorka nie przeanalizowała wszystkich numerów periodyków kobiecych ukazujących się w tych latach, ale tylko wybrane roczniki. Niestety nie wiemy, jakim kluczem kierowała się, dobierając bazę źródłową.

Dagmara Fleming oprócz prasy kobiecej w dużym stopniu wykorzystywała różnego rodzaju poradni medyczne. Dlatego lepiej charakter pracy oddałby podtytuł: *Problem higieny w warszawskiej prasie kobiecej i poradnikach medycznych z lat 1860–1918*, bowiem nieraz można dojść do wniosku, że Autorka więcej informacji zaczerpnęła z tego typu źródeł niż z czasopism kierowanych do pań, gdyż tylko w nieco ponad 30% przypisów jest odwołanie do prasy kobiecej.

Autorka we wstępie wyjaśniła, że na cezurę początkową swojej pracy wybrała 1860 r., ponieważ w tym okresie nastąpił gwałtowny rozwój prasy kobiecej (s. 6). Bardziej adekwatna wydawałaby się uwaga, że w latach 60. XIX w. pojawiły się pierwsze magazyny, które kierowano przede wszystkim do pań. Ukazujące się wcześniej pisma w rzeczywistości nie miały aż tak wykrystalizowanego kobiecego charakteru. W latach 60. wydawano w Warszawie trzy periodyki tego typu: „Tygodnik Mód i Nowości” (od 1862 r.), „Bluszcz” (od 1865 r.), natomiast efemeryczny „Bazar” wychodził tylko w latach 1865–1866. Warto zwrócić uwagę, że dwa wcześniej wymienione tygodniki miały długą historię, bowiem przetrwały kilkadziesiąt lat. Pamiętajmy też, że w latach 60. XIX w. nie mogło być mowy o rozwoju jakiegokolwiek czasopiśmiennictwa ze względu na wybuch powstania styczniowego i późniejsze represje z nim związane. Natomiast już od początku lat 70. XIX w. mimo nieprzychylniej postawy władz publicystyka warszawska przeszła w fazę dynamicznego rozwoju.

Szkoda, że zabrakło rozdziału przybliżającego polską prasę kobiecą po to, by czytelnik miał szerszy ogłąd tej problematyki, bez konieczności sięgania do

literatury przedmiotu. Warto zwrócić uwagę na różnorodność tytułów prasy tego typu, ponieważ w części z nich dominowały tematy związane z modą, ale były i takie, które kwestie te traktowały marginalnie, jako dodatek do poważnych, starannie zredagowanych artykułów omawiających aktualne problemy kobiet, a tematy związane z najnowszymi trendami umieszczały jako konieczność podyktowaną celom komercyjnym. Stąd czytelnik z publikacji Dagmary Fleming nie dowie się, do jakich kręgów kierowano poszczególne czasopisma, czy cieszyły się one wśród czytelniczek popularnością, jakie tematy w nich podejmowano, jak długo ukazywały się na rynku prasowym. Warto pamiętać, że część periodyków redagowano z myślą o konkretnym odbiorcy, a tylko część wydawców miała ambicje dotarcia do szerokich rzesz kobiet, stąd wynikało dostosowywanie artykułów do poziomu wykształcenia czytelniczek. Należy zwrócić uwagę, że czasopisma wydawane w Warszawie czytały nie tylko mieszkanki stolicy, docierały one również do pozostałych miejscowości Królestwa Polskiego, ziem dawnej Rzeczypospolitej wcielonych do Rosji, jak również kobiet mieszkających w pozostałych zaborach.

Autorka w swojej publikacji za prasę kobiecą uznała takie tytuły jak: „Kronika Rodzinna”, „Opiekun Domowy” czy „Ognisko Domowe”. Periodyki te nie są uznawane za czasopisma *sensu stricto* kobiece, ponieważ w założeniu kierowano je do wszystkich członków rodziny, a nie tylko pań i miały one inne zadania do spełnienia, m.in. edukację społeczeństwa polskiego, ponieważ miało ono utrudniony dostęp do szkolnictwa. Na ten problem szczególnie uczulał Jerzy Franke, autor monografii o prasie kobiecej XIX wieku¹. Warto podkreślić, że badacze za prasę kobiecą uznają czasopisma kierowane przede wszystkim do kobiet, a wykluczają z tego grona pisma, które tylko sprawiały wrażenie, że były przeznaczone dla pań.

Recenzowana praca składa się z czterech rozdziałów. W pierwszym Autorka wyjaśniła, czym jest higiena, kiedy stała się ona odrębną dziedziną nauki i w jaki sposób popularyzowano ją w 2. połowie XIX w. i na początku XX w. W kolejnym scharakteryzowała stan sanitarny Królestwa Polskiego, natomiast w następnym zwróciła uwagę, w jakim stopniu ludność w tamtych czasach dbała o higienę osobistą. W ostatnim D. Fleming omówiła, w jaki sposób ówczesna prasa kobieca propagowała wśród swoich czytelniczek higieniczny i zdrowy tryb życia. Całość uzupełnia niezwykle interesujący materiał ikonograficzny zaczerpnięty z ówczesnych periodyków kobiecych, podręczników i innych publikacji nie tylko polskich.

W pierwszym rozdziale Dagmara Fleming wyjaśniła, czym była higiena i jak ją definiowano w publikacjach XIX-wiecznych. Dalej Autorka prześledziła proces

¹ J. Franke, *Polska prasa kobieca w latach 1820–1918: w kręgu ofiary i poświęcenia*, Warszawa 1999, s. 9.

wyodrębnienia się higieny jako samodzielnej dziedziny nauki. Należy pamiętać, że prasa w tym okresie musiała przejąć ciężar edukacji społeczeństwa, ponieważ Polacy z uwagi na politykę zaborcy mieli utrudniony dostęp do szkolnictwa i instytucji naukowych. Autorka uczulała, że periodyki kobiece nie pisały o najnowszych odkryciach naukowych, ponieważ informacje na ten temat w pierwszej kolejności trafiały do pism fachowych, a czasopisma tego typu przekazywały wiadomości bardziej wypróbowane i w formie zrozumiałej dla przeciętnej czytelniczki (s. 14). Dalej D. Fleming opisała, w jaki sposób społeczeństwo polskie odnosiło się do najnowszych teorii w dziedzinie higieny. Podkreślała, że redaktorom było trudno przewyciężyć wielowiekowe przyzwyczajenia i przesady zwłaszcza wśród najniższych warstw społecznych, tym bardziej, że społeczeństwo z niechęcią odnosiło się do wszelkich nowości, gdyż bardziej wierzyło znachorom niż osiągnięciom medycyny (s. 18–25). Nie należy zapominać, że prasa, w tym kobieca, nie docierała do wszystkich kręgów społecznych, bowiem rozwój czytelnictwa utrudniał powszechny analfabetyzm.

Na koniec tego rozdziału Autorka skupiła się na sposobach rozpowszechniania wiedzy o higienie. Za najbardziej skuteczne uznała publikacje i popularne w XIX w. wystawy higieniczne (s. 27–33). Warto odnotować, że w tym okresie panowała swoista moda na organizowanie wystaw, na których prezentowano osiągnięcia z różnych dziedzin. W ten sposób można było dotrzeć do większej liczby osób zwłaszcza, że zwiedzanie nie wymagało specjalnego wykształcenia.

Drugi rozdział D. Fleming rozpoczęła od omówienia stanu zdrowotnego społeczeństwa Królestwa Polskiego, porównując go z sytuacją panującą w Cesarstwie Rosyjskim i innych krajach europejskich. Zwrócono uwagę na przeciętną długość życia mieszkańców zaboru rosyjskiego i śmiertelność dzieci. W kolejnej części Autorka skoncentrowała się na głównych przyczynach wybuchu epidemii (s. 42) i wymieniła, jakie najgroźniejsze plagi dziesiątkowały ludność w 2. połowie XIX w. i na początku XX w. D. Fleming wyjaśniała, że walkę z chorobami utrudniały obiegowe opinie o szkodliwości szczepionek. Zauważyła wprawdzie, że prasa próbowała walczyć z tymi uprzedzeniami, niemniej Autorka uczulała, że nie było łatwo w krótkim czasie zmienić mentalności ludzi (s. 47).

W dalszej części pracy Dagmara Fleming opisała stan sanitarny miejscowości położonych w Królestwie Polskim, porównując przy okazji poziom infrastruktury komunalnej w zaborze rosyjskim z sytuacją w Europie. Autorka trafnie spostrzegła, że budowę sieci wodociągowej i kanalizacji utrudniał brak wsparcia ze strony zaborcy i duże koszty przeprowadzenia prac, chociaż inwestycje były konieczne zwłaszcza w większych ośrodkach miejskich, które miały dużo problemów związanych z utrzymaniem czystości i zaopatrywaniem w wodę coraz większej liczby ludzi (s. 52–53). W ostatniej części drugiego rozdziału zwrócono uwagę na warunki mieszkaniowe społeczeństwa polskiego. W tym miejscu Autorka przytoczyła niezwykle trafną opinię ówczesnych lekarzy, że stan zdrowia zależał od *zaopatrzenia w wodę, dostępu do kloak, ogrzewania i oświetle-*

nia (s. 63). Na zakończenie rozdziału Dagmara Fleming zamieściła wyjątkowo interesujące uwagi prasy kobiecej odnośnie sprzątanania mieszkań.

W rozdziale trzecim Autorka prześledziła, jak zmieniał się sposób myślenia społeczeństwa odnośnie higieny osobistej. Zauważono, że już w latach 60. prasa kobieca pisała o konieczności zachowania ciała w czystości, dlatego propagowano kąpiel, chociaż nie bez pewnych zastrzeżeń, które były pokłosiem wcześniejszych przyzwyczajień (s. 71). Dagmara Fleming specjalne miejsce w swojej pracy poświęciła higienie kobiet. Zaobserwowała, że ówczesne kręgi związane z medycyną widziały potrzebę popularyzacji wiedzy o higienie osobistej, chociaż o niektórych kwestiach krępowano się pisać, dlatego rzadko gościły na łamach polskiej prasy. Podobnie stało się w przypadku wątków związanych z wychowaniem seksualnym i życiem małżeńskim. Jak podawała Autorka, tematyka ta pojawiła się w prasie dopiero na początku XX w. za sprawą artykułów drukowanych w „Kosmetyce” i „Kobiecie” (s. 102). Zagadnienie to dotyczyło najintymniejszych sfer życia, a problem był zbyt wstydlivy, by otwarcie o nim dyskutowano. Równie niechętnie czasopisma kobiece informowały o środkach antykoncepcyjnych (s. 104). W dalszej części recenzowanej pracy Autorka przedstawiła zalecenia prasy i poradników odnośnie higieny dzieci i młodzieży, jakkolwiek podkreślała, że wskazówki, jakie przedstawiano na łamach XIX-wiecznych publikacji spotkały się z oporem społeczeństwa (s. 108–119). W ostatniej części rozdziału D. Fleming zwróciła uwagę na prężny rozwój przemysłu kosmetycznego. Warto odnotować, że w okresie tym wzrósł popyt na kosmetyki, mimo że niektóre z nich nie zawsze przyczyniały się do poprawy wyglądu kobiet, gdyż bardzo często używanie ich prowadziło do ciężkich powikłań, ze względu na zawarte w nich niebezpieczne związki chemiczne (s. 119–127).

W ostatnim rozdziale D. Fleming opisała, w jaki sposób prasa kobieca 2. połowy XIX w. i początków XX w. popularyzowała sportowy i higieniczny tryb życia. Zaobserwowała, że periodyki dla pań, korzystając z rad specjalistów zaczęły propagować zdrowe nawyki, chociaż społeczeństwo w dalszym ciągu nie było przekonane, co do zasadności niektórych rad (s. 135). W kolejnym podrozdziale D. Fleming omówiła sposób odżywiania społeczeństwa polskiego i przeanalizowała jak zmieniał się on w omawianym okresie. Na koniec Autorka przybliżyła stosunek ówczesnej prasy do mody damskiej. Dostrzegła, że czasopisma przekonywały panie do ubierania się zgodnego z zaleceniami lekarzy i higienistów, ponieważ ówczesny strój kobiecy uznano za niezdrowy. Szczególnie przestrzegano przed zbyt ciasną odzieżą i elementami przeciążającymi organizm kobiety. Wobec tego prasa kierowana do pań postulowała o reformę w modzie i wyeliminowanie wszystkiego, co uznano za szkodliwe. Mino to, jak podawała Autorka, wszystkie apele zakończyły się niepowodzeniem (s. 150–151).

Na koniec Dagmara Fleming pobieżnie prześledziła, w jaki sposób w omawianych latach zmieniał się pogląd na sprawy higieny i jakie wątki poruszano. Wyjaśniała, że początkowo dominowały tematy związane z higieną osobistą, ale

z biegiem lat spektrum podejmowanych kwestii uległo poszerzeniu, zaczęto prezentować najnowsze odkrycia naukowe, zwracać uwagę na konieczność budowy infrastruktury komunalnej, walczyć ze stereotypami. Natomiast na początku XX w. przełamano opór i z większą śmiałością pisano o higienie seksualnej i małżeństwa, dostrzeżono też pozytywne strony związane ze sportowym i higienicznym trybem życia i nawoływano do zmiany starych nawyków. Publikowanie materiałów na łamach prasy było jedynym sposobem, by dotarły one do szerszych kręgów społecznych.

Anna Stocka
Białystok

Hanna Marczevska-Zagdańska, *Stany Zjednoczone a Europa Środkowo-Wschodnia w latach 1933–1941*, Warszawa, Wydawnictwo DiG, 2008, ss. 657.

Hanna Marczevska-Zagdańska przygotowała niezwykle potrzebną i udaną pracę poświęconą polityce Stanów Zjednoczonych wobec Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1933–1941. Jest to ważny i atrakcyjny temat, który – mimo wielu monograficznych prac dotyczących wybranych krajów czy poszczególnych okresów chronologicznych – jest słabo opracowany w polskiej literaturze przedmiotu, a i w amerykańskiej wykazuje do dziś poważne luki badawcze. Problematyka podjęta przez Autorkę ma duże znaczenie naukowe, a katalog podejmowanych przez nią spraw jest niezwykle szeroki. Zgodnie z przyjętą przez nią definicją regionu i zapowiedzią ze *Wstępu* w obszarze jej zainteresowań badawczych znalazło się 13 państw regionu. Tak szerokie ujęcie zagadnienia jest zadaniem tyleż ambitnym, co i dyskusyjnym (do tego jeszcze wrócę).

Książka, obejmując łącznie 657 stron tekstu, składa się ze wstępu, ośmiu rozdziałów, zakończenia i bardzo obszernej bibliografii (s. 593–634). Warto dodać, że ważnym dopełnieniem pracy jest także wykaz amerykańskich przedstawicieli dyplomatycznych z lat trzydziestych i czterdziestych XX wieku oraz – co jest szczególnie użyteczne przy tak dużej objętości – indeks nazwisk i wykaz skrótów. Praca ma układ chronologiczno-problemowy, a jej konstrukcja zakłada omawianie poszczególnych zagadnień europejskich i pokazywanie – jeśli dobrze odczytuję intencje Autorki – stosunku do nich Amerykanów. Mam jednak uwagę dotyczącą tytułu pracy, bowiem spójnik „a” jest, w moim odczuciu, swego rodzaju unikiem. W gruncie rzeczy przecież chodzi o politykę USA wobec państw Europy Środkowo-Wschodniej w zakreślonej przez Hannę Marczevska-Zagdańską chronologii. Wykorzystane przez nią źródła też przemawiają za taką perspektywą.

Warto podkreślić, że dużą zaletą tej pracy jest rozległa i zróżnicowana baza źródłowa. Hanna Marczevska-Zagdańska oparła się na wielu interesujących i słabo znanych bądź z rzadka wykorzystanych przez badaczy źródłach. Miała sposobność dotarcia do niezwykle cennych i użytecznych dla tematu także archiwalnych źródeł, o czym świadczy zarówno bibliografia, jak i zazwyczaj staranne i nieraz rozbudowane przypisy. Zgromadziła ona ogromny i dosyć wszechstronny materiał na temat ówczesnej sytuacji w Europie, stanu wiedzy i stosunku Amerykanów do „Starego Świata”, a krajów Europy Środkowo-Wschodniej w szczególności. Szczegółowo i wnikliwie przestudiowała rozmaite źródła, a zwłaszcza niezwykle ciekawe i bogate raporty dyplomatyczne z wielu placówek w Europie, co pozwoliło na pełniejszy ogląd sytuacji i wyważone oceny w formułowaniu wniosków.

Ważnym źródłem były także dokumenty publikowane, zwłaszcza skądinąd znane i często wykorzystywane przez badaczy *Foreign Relations of the United States* (FRUS), oraz wspomnienia i pamiętniki wielu dyplomatów i polityków amerykańskich, także periodyki i prasa. Kwerenda ta okazała się, jak widać, owocna, bowiem pozwoliła na szczegółowe i nieraz bardzo wnikliwe przedstawienie stosunku prezydenta i establishmentu amerykańskiego do poszczególnych kwestii „Starego Świata” oraz w ogóle polityki USA wobec rozgrywających się wydarzeń w Europie Środkowo-Wschodniej w latach 1933–1941.

Autorka znakomicie porusza się po fachowej literaturze przedmiotu – bardzo rozległej i o jakże zróżnicowanej wartości, a więc i użyteczności dla tematu. Pisarstwo o Franklinie Delano Rooseveltcie (FDR – jak go zazwyczaj nazywają amerykańscy badacze) i jego kolejnych prezydenturach zdominowali od początku apologetci, poczynając od Jamesa MacGregora Burnsa, Arthura M. Schlesingera czy Williama E. Leuchtenburga. I ta szkoła wywierała, i wciąż wywiera, duży wpływ na oceny jego polityki, także zagranicznej, nadając w głównej mierze do dziś ton wielu pracom historycznym.

Hanna Marczevska-Zagdańska rzeczowo ocenia wielkiego, acz kontrowersyjnego, Franklina Delano Roosevelta i jego politykę, pokazuje jego mistrzowską grę, przygotowywanie rodaków do ewentualnej wojny, manipulowanie nastrojami Amerykanów etc. Roosevelt był politykiem medialnym i może warto było więcej uwagi poświęcić temu aspektowi, bowiem ta medialność była ważna i użyteczna przy prezentacji nie tylko jego programów antykrzysowych, ale w ogóle jego polityki, także zagranicznej. Znakomicie to pokazują w swojej ostatniej źródłowej pracy Lawrence W. Levine i Cornelia R. Levine¹. Autorzy dokonali bardzo udanego wyboru listów rodaków do prezydenta, które były reakcją na jego legendarne „pogawędki przy kominku”. Skądinąd wiadomo, że Roosevelt był świetnym socjotechnikiem, co wykorzystywał także na polu stosunków międzynarodowych.

¹ *The People and the President. America's Conversations with FDR*, Boston 2002.

Znakomitym uzupełnieniem pracy są użyteczne tabele (s. 577–581) dotyczące obsady amerykańskich placówek dyplomatycznych w badanym przez Autorkę okresie. Szkoda, że nie podano, skąd zaczerpnięto te dane i według jakiego klucza dokonano tego podziału. Jest to bezpośrednio związane z nieoczywistą definicją Europy Środkowo-Wschodniej. Jak wynika z tabel, kraje regionu pojawiają się bowiem zarówno pośród „Europy Centralnej” (tab. 1a), „Krajów bałkańskich” (tab. 1b), „Krajów bałtyckich” (tab. 1c), a nawet „Krajów skandynawskich” (!).

Naturalnie takie zbiorcze zestawienie obsady ważniejszych amerykańskich placówek dyplomatycznych jest tak czy inaczej bardzo użyteczne i skłania do ogólniejszych wniosków. Materiał ten jest tym ciekawszy, jeśli się go podda wnikliwej analizie pod kątem reformy służby konsularnej i dyplomatycznej w następstwie ustawy Rogersa. Pokazuje bowiem kariery dyplomatów, ich przemieszczanie na kolejne placówki zagraniczne, co było nieraz związane z określonymi zadaniami czy wręcz misją specjalną w danym momencie (choćby William Bullitt najpierw ZSRR, a potem we Francji, Harry Hopkins czy Averell Harriman i in.). Autorka ciekawie przedstawiła rolę niektórych dyplomatów, ich aspiracje, fascynacje i kolejne zadania, m.in. Williama Bullitta, Williama Dodda czy Josepha Daviesa.

Warto, moim zdaniem, przyrzeć się uważniej zwłaszcza kilku amerykańskim dyplomatom rezydującym na placówkach w Europie Środkowo-Wschodniej i pokusić się o pełniejsze refleksje na ten temat. Tego mi trochę zabrakło w niniejszej pracy, jak również ogólniejszych uwag o Departamencie Stanu w latach trzydziestych XX wieku, jego obsadzie personalnej, roli poszczególnych wydziałów i ważnych osób, zwłaszcza dla spraw krajów tego regionu. To ważne zagadnienie, wymagające kompleksowego opracowania i gruntowniejszej analizy, czeka wciąż na swego badacza. Przygotowywana przez Andrzeja Manię monografia o Departamencie Stanu będzie ważną pracą uzupełniającą lukę badawczą w tym względzie.

Sama definicja Europy Środkowo-Wschodniej, o czym Autorka pisze (m.in. na s. 16) jest ważnym wątkiem badawczym podnoszonym i dyskutowanym od lat przez wielu badaczy. Pojęcie to przecież zmienia się nie tylko historycznie, a także w zależności od perspektywy i punktu odniesienia. Inaczej bowiem definiują ten region Francuzi, Anglicy, Niemcy czy Amerykanie, a badacze nierzadko posługują się też wymiennie pojęciem „Europa Środkowa”. Rozumiem, że Hannę Marczewską-Zagdańską interesuje perspektywa amerykańska, a w szczególności oficjalne stanowisko rządowe, a więc przede wszystkim samego prezydenta i jego najbliższych współpracowników, Departamentu Stanu etc. Ale i tu zdania są podzielone, a i definicja regionu nie jest bynajmniej jednoznaczna. Autorka, co jest moim zdaniem dyskusyjne, bardzo szeroko potraktowała definicję regionu, znacznie poszerzając w ten sposób geograficznie Europę Środkowo-Wschodnią, w której znalazły się Finlandia, Litwa, Łotwa, Estonia, Polska, Czechosłowa-

cja, Austria, Węgry, Rumunia, Jugosławia, Bułgaria, Albania i Grecja. Wielu uznanych badaczy, by przywołać choćby Piotra Wandycza, Europę Środkowo-Wschodnią definiuje w znaczeniu znacznie węższym².

Ostatnie rozdziały stanowią, moim zdaniem, najbardziej udane i wartościowe fragmenty pracy, w których Autorka wykazała się czytaniem, wiedzą i starannością w wykorzystaniu materiałów. Dokładną analizą objęła interesujące i czasem bardzo szczegółowe raporty z różnych placówek dyplomatycznych, które są ważne dla poszczególnych zagadnień omawianych w niniejszej pracy. Drobiazgowość Autorki powoduje takie nasycenie tekstu, że chwilami praca jest wręcz trudna w czytaniu, bowiem odbiorca „gubi” po trosze zasadnicze wątki. Nie jest to oczywiście zarzut, a raczej próba wyjaśnienia, dlaczego niektóre fragmenty tekstu wymagają takiej szczegółowej analizy, co w widoczny sposób wpływa na objętość pracy.

Osobiście odczuwam pewien niedosyt informacji o propagandzie rewizjonistycznej na gruncie amerykańskim, zwłaszcza niemieckiej i węgierskiej. Już w latach dwudziestych XX wieku propagandyści odnieśli tam znaczne sukcesy, które z czasem jedynie ugruntowywali. W wyniku konsekwentnej i regularnej propagandy o „niesprawiedliwościach” traktatu wersalskiego wyrządzonego Niemcom ugruntowano z czasem w szerokich kręgach amerykańskiej opinii publicznej przekonanie o krzywdzących i niesłusznym decyzjach państw zwyciężskich po I wojnie światowej. Stwarzało to dogodny dla rewizjonistów niemieckich klimat do dyskusji na temat zmian postanowień traktatowych, zwłaszcza w odniesieniu do tzw. polskiego korytarza³. Polscy dyplomaci z troską i niepokojem pisali wiele na temat zagrożenia ze względu na „złowrogą” kampanię propagandową skierowaną przeciwko Polsce. Poseł Jan Ciechanowski w swoich raportach z Waszyngtonu coraz to podnosił ten problem, wskazując na poważne zagrożenie dla interesów polskich na gruncie amerykańskim. Dla rewizjonistycznej polityki Niemcy pozyskali znaczne grono dziennikarzy amerykańskich, którzy konsekwentnie o tym pisali w prasie, przyczyniając się w niemałym stopniu do popularyzacji niemieckich żądań terytorialnych. Incydent z jesieni 1931 roku, związany z wypowiedzią sen. Williama Boraha, przewodniczącego senackiej Komisji Spraw Zagranicznych, o potrzebie zmian granicy polsko-niemieckiej spowodował pewien kryzys w stosunkach polsko-amerykańskich. Oficjalnie rząd amerykański ogłosił dementi i sprawę wyciszono, ale nie zmienia to faktu, że USA nie stały na straży powersalskiego *status quo*, co przecież rzutowało na ich politykę także wobec państw tego regionu.

² P. S. Wandycz, *Cena wolności. Historia Europy Środkowo-Wschodniej od średniowiecza do współczesności*, Kraków 1993.

³ Pisałam o tym m.in. w pracy *Polska w europejskiej polityce Stanów Zjednoczonych w okresie prezydentury Herberta Clarka Hoovera (1929–1933)*, Białystok 1991.

Ważnym w tym kontekście zagadnieniem był również rewizjonizm węgierski. Przegrana wojna, rewolucje i kontrrewolucja, utrata dużego terytorium oraz drastyczne warunki narzucone przez zwycięzców były prawdziwą traumą dla Węgrów, niezależnie od ich opcji politycznej. Węgrzy w zasadzie od momentu podpisania przez nich traktatu w Trianon rozpoczęli rozległą zagraniczną kampanię na rzecz rewizji jego postanowień, w szczególności w odniesieniu do granic. I także mieli zrozumienie, a z czasem znaczące poparcie dla planów rewizji granic coraz szerszych kręgów nie tylko angielskiej, ale i amerykańskiej opinii publicznej.

W kształtowaniu wiedzy i wyobrażeń Amerykanów o świecie ważną rolę odegrał w okresie międzywojennym prestiżowy kwartalnik „Foreign Affairs”, ukazujący się od jesieni 1922 roku. Jego redaktorem był Archibald C. Coolidge, profesor historyk, członek *Inquiry* oraz w 1919 r. szef misji ds. spraw Europy Środkowej. Na jego łamach na tematy międzynarodowe wypowiadali się politycy, rozmaici specjaliści i autorytety naukowe z całego świata. O sprawach Europy Środkowo-Wschodniej pisali też nieraz intelektualiści i politycy z tego regionu, m.in. przywódcy Czechosłowacji – Tomáš G. Masaryk, Eduard Beneš, Stefan Osusky, także Jan Ciechanowski, Kazimierz Smogorzewski, Stephen Bethlen, Oskar Jaszi etc. Kwartalnik od początku był poważnym źródłem informacji i forum dyskusyjnym o sprawach międzynarodowych, także polityce zagranicznej USA. Z biegiem lat stał się znaczącym opiniotwórczym periodykiem, chętnie też czytany – o czym świadczy grono subskrybentów – poza granicami USA. Grupa intelektualistów, skupiona wokół pisma była niezwykle aktywna w promowaniu międzynarodowej współpracy i przybliżaniu polityki światowej szerszemu gronu czytelników w USA. Publikacje z „Foreign Affairs” były dobrze znane wielu dyplomatom i przedstawicielom Departamentu Stanu i w ogóle rządu amerykańskiego.

Warto przy okazji lektury tej książki zastanowić się nad polityką USA i rolę w niej samego prezydenta oraz sekretarza stanu, a także najbliższych ich współpracowników. Bardzo interesujące byłoby wnikliwsze przyjrzenie się sztabowi fachowców z najbliższego otoczenia Roosevelta, który miał wpływ na jego poczynania i kształt polityki zagranicznej USA. Kogo i gdzie posyłano, na ile taki dyplomata był przygotowany merytorycznie do swoich zadań, czy jego raporty traktowano poważnie w centrali? Pojawia się tu niezmiernie ważny problem badawczy sam w sobie, a mianowicie budowanie profesjonalnej dyplomacji amerykańskiej. W następstwie *Rogers Act* z 1924 r. przeprowadzono poważną reformę służby zagranicznej USA i w kolejnych latach sukcesywnie wzmocniano szeregi profesjonalistów. Dzięki tym zmianom na placówki zagraniczne coraz częściej trafiali zawodowi dyplomaci, osoby kompetentne i lepiej przygotowane do pracy. Często byli to absolwenci renomowanych uczelni, zwłaszcza z Harvardu, Yale i Princeton, którzy wywarli duży wpływ na rozwój profesjonalnej dyplomacji. W grupie tych „ojców założycieli” byli m.in. Joseph Grew, William Phillips, Wil-

liam R. Castle, Hugh Gibson, George Kennan, Charles Bohlen, Jay Pierrepont Moffat, Sumner Welles, Butler J. Wright, Hugh Wilson. W wyniku systematycznych reform i systemu awansów z czasem wzmacniano kadry profesjonalistów na każdym szczeblu służby zagranicznej⁴. W rezultacie w drugiej połowie lat trzydziestych profesjonaliści zdominowali Departament Stanu, choć nadal zdarzały się też – w ramach tradycyjnego *spoils system* – powołania typowo polityczne. Przykładem takiej decyzji FDR, rewanżującego się za pomoc w kampanii wyborczej, było wysłanie Josepha Kennedy’ego na stanowisko ambasadora do Wielkiej Brytanii, z którym potem zresztą miał pewien problem, ze względu na jego poglądy na temat sytuacji międzynarodowej i polityki hitlerowskich Niemiec.

Bardzo ciekawe są fragmenty pracy odwołujące się do licznych raportów amerykańskich dyplomatów z różnych placówek, dające bardziej kompleksowy obraz sytuacji w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Powstaje zatem dosyć zasadnicze pytanie, czy te informacje były uważnie studiowane przez ekspertów i fachowców z poszczególnych biur w Departamencie Stanu? A jeśli tak, to czy z nich czyniono właściwy użytek? Ile i jakie informacje „filtrowano” i co otrzymywał w stosownych „memo” prezydent i sekretarz stanu? Osobną sprawą jest to, czy miało to (a jeśli tak, to w jakim stopniu) wpływ na decyzje FDR, podejmowane próby zmian ustawodawstwa o neutralności czy w ogóle polityki zagranicznej USA?

W pracy interesująco zostały przedstawione amerykańskie komentarze prasowe na temat ówczesnych wydarzeń europejskich. Niezwykle użyteczne są również zebrane przez Autorkę dane na temat badań Gallupa dotyczących opinii i reakcji Amerykanów na temat polityki zagranicznej USA, stosunku do rozgrywających się w Europie wydarzeń, amerykańskiej neutralności, ewentualnego zaangażowania etc. Pokazują powolną, acz wyraźną, ewolucję postaw Amerykanów wobec nadciągającej groźby wojny. Była to w niemałej mierze zasługa samego FDR, znakomitego i sugestywnego manipulatora medialnego.

Hanna Marczevska-Zagdańska dyskretnie wzmiankowała o pewnego rodzaju fascynacji Amerykanów – także samego prezydenta – faszyzmem i Benito Mussolinim. Jest to fakt, o którym już dziś wiemy z całą pewnością, że wielu Amerykanów, także z najbliższego otoczenia Roosevelta, życzliwie interesowało się duce i jego poczynaniami politycznymi. Szczególnie jest to widoczne w korespondencji z ambasadorem amerykańskim we Włoszech, Breckinridge Longiem, a potem także Williamem Phillipsem. Bogata korespondencja dyplomatyczna jest tego świadectwem.

Osobiście odczuwam pewien niedosyt informacji i pewnych odniesień do wojny domowej w Hiszpanii, która wyraźnie wpłynęła na nastroje i opinię pu-

⁴ Pisałam o tym m.in. w artykule „Departament Stanu i narodziny profesjonalnej służby zagranicznej USA”, „Przełęcz Humanistyczny”, nr 6, 2004.

bliczną w USA. Z jednej strony przyczyniła się do ustawy o neutralności, a z drugiej wzrostu sympatii dla walczących republikanów, także w amerykańskich kręgach rządowych. Miliony Amerykanów nie ukrywały swojej niechęci do nazizmu, tyranii, dyktatur etc. Sympatie ambasadora Claude Bowersa dla walczących republikanów i jego dramatyczne raporty do sekretarza stanu oraz FDR (miałam okazję z nich skorzystać w *Roosevelt Study Center* w Middelburgu) były uważnie studiowane także w Departamencie Stanu. Ale obawy przed ewentualnymi zobowiązaniami i wciągnięciem USA w konflikty europejskie były silniejsze od odruchów sympatii. Dziś już wiadomo, że nie tylko Eleanor Roosevelt, legendarna *First Lady* i „amerykańskie sumienie” – jak o niej pisano w ówczesnej prasie – sympatyzowała z walczącymi republikanami. Podobne zdanie miało wielu Amerykanów, także prezydent, tyle że oficjalnie tego nie okazywał⁵. (Od połowy lat trzydziestych w USA z pewnym niepokojem obserwowano wzrastające napięcie w Europie Środkowo-Wschodniej, o czym szczegółowo donosili w swoich raportach dyplomaci z różnych amerykańskich placówek zagranicznych. W 1938 r., również za oceanem, panowało powszechne przeświadczenie o nieuniknioności wojny w Europie, a więc nie było pytania, czy w ogóle wybuchnie, lecz kiedy? Konferencję monachijską i jej decyzje szerokie kręgi amerykańskiej opinii publicznej przyjęły z wielką ulgą. Również w amerykańskich kręgach rządowych wyrażano zadowolenie z powodu „pokojowego rozwiązania trudnych spraw”, choć powszechnie uważano, że to jedynie przesunęło w czasie przyszłą wojnę. Polityka *appeasementu*, zdaniem Roosevelta, nie dawała szans na długotrwałe rozwiązania i stabilizację sytuacji w Europie. Niedługo potem zajęcie 15 marca 1939 roku Czechosłowacji wywołało zdumienie i oburzenie w świecie, także w Stanach Zjednoczonych, choć oficjalne stanowisko Departamentu Stanu było bardzo ostrożne. Tym niemniej Amerykanie coraz bardziej krytycznie odnosili się do polityki hitlerowskich Niemiec i potępiili zajęcie Pragi oraz likwidację Czechosłowacji, o której przez lata życzliwie wypowiadali się jako „jedynej demokracji” w regionie. Kilka miesięcy później FDR przyjął Edwarda Beneša w Hyde Parku na prywatnej audiencji i w wielkiej tajemnicy przed mediami. Dla czeskiego polityka było to wówczas ważne wsparcie moralne, czemu dał wyraz we wspomnieniach.

W książce niniejszej zabrakło mi trochę pełniejszej informacji na temat działalności amerykańskich ambasadorów w Polsce w latach trzydziestych – Williama Cudahy, a zwłaszcza ostatniego przedwojennego amerykańskiego ambasadora w Warszawie, Anthony Drexela Biddle’a. Jego częste i szczegółowe raporty do Waszyngtonu (część z nich była opublikowana i z tej pracy Autorka także korzystała) i sympatia okazywana Polsce w obliczu eskalacji niemieckich

⁵ Dominic Tiery, *FDR and the Spanish Civil War. Neutrality and Commitment in the Struggle that Divided America*, Durham – London 2007.

żądań, zwłaszcza w 1939 r., a potem także w czasie kampanii wrześniowej, zasługują na pełniejszy i wnikliwszy komentarz. Z analizy amerykańskich dokumentów rządowych z lat trzydziestych, z których obficie korzystałam, wynika niezbicie, że Amerykanie, a zwłaszcza prezydent i ważni przedstawiciele Departamentu Stanu, byli dobrze poinformowani, a więc mieli rozeznanie w faktycznej sytuacji i stanie napięć w stosunkach niemiecko-polskich w drugiej połowie lat trzydziestych. W swoich poczynaniach Roosevelt był jednak ograniczony ustawodawstwem o neutralności i bardzo uważał, by nie narazić się opinii publicznej, zwłaszcza w kampaniach wyborczych (w 1936 r., a potem też w 1940 r.). Prezydent konsekwentnie, jak pokazała to Autorka, oddziaływał na Kongres i zabiegał o zmianę jego nastawienia i w ogóle rodaków, tak bardzo wyczulonych, by kraj nie związał się żadnymi politycznymi zobowiązaniami wobec Europy. Do dziś nie wygasły spory pomiędzy zwolennikami polityki izolacjonistycznej a rzecznikami większego amerykańskiego zaangażowania w politykę światową w latach trzydziestych. Burzliwe dyskusje na ten temat odbywały się z aktywnym udziałem szerokich rzesz amerykańskiej opinii publicznej, jak i kręgów rządowych. W drugiej połowie lat trzydziestych tendencje izolacjonistyczne wzięły górę, o czym świadczą kolejne ustawy o neutralności, choć Rooseveltowi zazwyczaj przypisuje się chęć większej aktywności w polityce europejskiej.

Z prawdziwą satysfakcją chcę podkreślić, że pracę Hanny Marczewskiej-Zagdańskiej przeczytałam – mimo jej okazałej objętości – z autentycznym zainteresowaniem i pożytkiem. Wnosi ona sporo nowego materiału dotyczącego polityki USA wobec krajów Europy Środkowo-Wschodniej, pokazuje jej dynamikę i wyraźną ewolucję pod koniec lat trzydziestych, a potem w początkowej fazie II wojny światowej. Praca stanowi interesujące i oryginalne osiągnięcie Autorki, która bazując na ważnych i użytecznych dla tematu pracy źródłach oraz szerokiej literaturze przedmiotu, przedstawiła amerykańską politykę wobec Europy Środkowo-Wschodniej i jej poszczególnych państw w latach 1933–1941, rewidując też pewne uproszczone nieraz poglądy na ten temat. Książka jest warta uważnej lektury i polecam ją nie tylko historykom interesującym się tematem.

Halina Parafianowicz
Białystok

Henryk Szlajfer, Paweł Ceranka (red.), *My Naród... 90 lat stosunków dyplomatycznych między Polską a USA*, Warszawa 2009, ss. 98.

W 2009 roku przypada 90 rocznica nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Rzeczypospolitą Polską. Z tej okazji ukazała się książka *My Naród... 90 lat stosunków dyplomatycznych między Polską a USA*

opracowana przez Pawła Ceranka pod redakcją Henryka Szlajfera przy współpracy Ambasady Stanów Zjednoczonych Ameryki w Warszawie oraz Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Publikacja liczy 98 stron i składają się na nią cztery artykuły w języku polskim i angielskim: James S. Pula, „*Przyjmijmy ich z otwartymi ramionami...*” 1608–1918, Krzysztof Michałek, „*Powinno powstać niezawisłe państwo polskie...*” 1918–1947, Piotr S. Wandycz, „*Widziałem Polskę zdradzoną*”: lata zimnej wojny 1947–1988 oraz Henryk Szlajfer, „*Jeśli eksperyment w Polsce się powiedzie, inne kraje mogą pójść w jej ślady*” 1989–2008. Książka opatrzona jest bogatą ikonografią, a także zawiera spis polskich przedstawicieli dyplomatycznych w USA oraz amerykańskich przedstawicieli dyplomatycznych w Polsce.

W pierwszym artykule James Pula przedstawił długą i ciekawą historię polskiej emigracji do Stanów Zjednoczonych rozpoczętej pobylem pierwszych przybyszów z Polski w Jamestown już w 1608 roku. W tekście znajdujemy opis wkładu Kazimierza Pułaskiego oraz Tadeusza Kościuszki w walkę o niepodległość USA, a także, mniej znaną postać Chaima Salomona, wspierającego raczkującą republikę finansowo. Autor opisuje kolejne fale imigracji popowstaniowych oraz rysuje ciekawy kontrast pomiędzy stosunkiem Amerykanów do Polaków i sprawy polskiej w trakcie powstania listopadowego oraz styczniowego: o ile podczas powstania listopadowego Amerykanie entuzjastycznie poparli dążenia niepodległościowe krajan Pułaskiego, o tyle w trakcie powstania styczniowego pozostawali oni głusi na polskie aspiracje. Aktywne opowiadanie się rządu i opinii publicznej Unii po stronie caratu, wynikające w dużej mierze ze skomplikowanej sytuacji międzynarodowej USA, ciekawie kontrastuje w tekście z entuzjazmem, z jakim większość polskich emigrantów w Stanach Zjednoczonych poparła działania stanów północnych.

Autor przedstawia doniosłą rolę, jaką Ignacy Paderewski odegrał w wywieraniu wpływu na Woodrow Wilsona. W osobie Paderewskiego ukazuje skuteczność działania jednostki rozumiejącej strukturę wzajemnych zależności (głosy wyborców amerykańskich pochodzenia polskiego). Aż szkoda, że niepodległa Polska tak rzadko korzystała z tej lekcji dbania o polskie interesy w Waszyngtonie.

Jedną z wątpliwości, jakie rodzą się przy lekturze tego tekstu jest to, iż jego tytuł nie do końca odpowiada jego treści. Obiecuje on perspektywę amerykańską na emigrację polską, kiedy tymczasem jest to ciekawy tekst poświęcony głównie polskiej emigracji do USA w okresie przed powstaniem państwa polskiego po pierwszej wojnie światowej. Autor przedstawia głosy Amerykanów wypowiadających się o sprawie polskiej przy okazji powstania listopadowego, styczniowego oraz pierwszej wojny światowej. Były to rzeczywiście bardzo ważne wydarzenia we wzajemnych relacjach, ale czy tylko wtedy amerykański rząd, czy opinia publiczna interesowała się losem Polski i Polaków? Jeśli tak, to warto to jednoznacznie stwierdzić.

Nie do końca chyba jest też jasne użycie przez Autora sformułowania „Amerykanie z Północy” (s. 14). Czy oznacza to społeczeństwo Unii, czy też legalny rząd USA? Jeśli Autor koncentruje się na opinii mieszkańców stanów północnych USA, to może warto byłoby odnieść się do tego, jak sprawę polską traktowali obywatele stanów skonfederowanych? Wtedy obraz postaw amerykańskich wobec polskich aspiracji byłby ciekawszy i historycznie pełniejszy.

Drugi artykuł, napisany przez Krzysztofa Michałka, jest najbardziej wyważoną próbą oceny polsko-amerykańskich relacji zawartą w omawianej publikacji. Autor przywołuje ciekawy epizod ze starań Ignacego Paderewskiego o zainteresowanie rządu amerykańskiego sprawą polską. Mimo pewnych gestów życzliwości polityków w Waszyngtonie wobec Polski i Polaków, muzykowi nie udało się nakłonić prezydenta Woodrowa Wilsona, ojca amerykańskiego idealizmu w polityce międzynarodowej, do przyjęcia bardziej stanowczego języka w sprawie utworzenia nowego państwa. To jedna z wielu ważnych lekcji we wzajemnych stosunkach, wartych uważnego przestudiowania w kontekście rocznicy wzajemnych kontaktów. Mimo swoich idealistycznych przekonań, prezydent Wilson nie dał się namówić do przyjęcia przez Stany Zjednoczone nadmiernych zobowiązań. Autor ukazał też spór pomiędzy polskim (historycznym) a amerykańskim (etnicznym) kryterium określenia granic nowego państwa polskiego.

Badacz skrótkowo opisał działalność *American Relief Administration*, kierowanej przez Herberta Hoovera, której wielu obywateli II Rzeczypospolitej zawdzięczało zdrowie a nawet życie. We współczesnej Polsce często spotyka się brak pamięci historycznej dotyczący bardzo realnej pomocy wielokrotnie ofiarowanej naszemu krajowi przez różne rządy Stanów Zjednoczonych i dlatego tym ważniejsze jest przypomnienie o takich wydarzeniach.

Krzysztof Michałek, na przykładzie zupełnego braku poparcia amerykańskiego rządu dla Polski podczas wojny polsko-bolszewickiej z 1920 roku ukazuje jak niewielki był wpływ rządu w Warszawie na politykę Waszyngtonu w tej części Europy. Korzystając z tego przykładu, Autor zwraca czytelnikowi uwagę na sprawę kapitalną, a często umykającą we wzajemnych kontaktach: polską skłonność do postrzegania stosunków polsko-amerykańskich jako partnerskich. Kontrastuje to z perspektywą amerykańską, w której, tradycyjnie, Polska i jej problemy są jedynie częścią europejskiej bądź wschodnioeuropejskiej całości.

Krzysztof Michałek sporo miejsca poświęcił szybko zmieniającej się sytuacji dyplomatycznej Polski w perspektywie amerykańskiej, szczególnie w latach 1930-tych. Z jednej strony USA jeszcze w większym stopniu zainteresowane były sąsiadami Polski: Niemcami i ZSRR, coraz mniej uwagi poświęcając Polsce, z drugiej strony dwuznaczna polityka zagraniczna Polski w owym okresie (choćby uznanie japońskiej agresji w Mandżurii) nie sprzyjała ocieplaniu się polsko-amerykańskich stosunków. Choć amerykańska administracja oficjalnie odcięła się od spekulacji na temat przekazania przez Polskę tzw. „korytarza”

Niemcom, Autor zwracał uwagę na fakt, iż na początku lat 1930-tych elity polityczne Stanów Zjednoczonych rozważały poparcie takiego rozwiązania¹.

Autor zwrócił uwagę na fakt, iż podczas drugiej wojny światowej współpracy pomiędzy Polskim Rządem na Uchodźstwie a Stanami Zjednoczonymi praktycznie nie było. Krzysztof Michałek ukazał prezydenta Franklina Delano Roosevelta do końca swoich dni urzeczonoego wizją ładu powojennego, opartego na pomysłe „czterech policjantów”, co oznaczało ścisłą współpracę z ZSRR po zakończeniu wojny. W takim świecie nie było miejsca dla rządu polskiego, którego Józef Stalin by nie aprobował. Kalkulacja polityczna nakazywała Stanom Zjednoczonym traktować państwo polskie jako znajdujące się w orbicie wpływów ZSRR.

Dzięki analizie wzajemnych stosunków w latach 1918–1947, tekst nie pozwalał popaść w nadmierny sentymentalizm. Spełniając niewdzięczną rolę recenzenta chciałbym zaznaczyć, iż Rzeczypospolita Polska oraz III Rzesza nie zawarły „Paktu o Nieagresji” (s. 38) a deklarację o niestosowaniu przemocy².

Część trzecia książki przygotowana przez Piotra S. Wandycza traktuje o polsko-amerykańskich stosunkach w latach 1947–1988, a więc okresie politycznego uzależnienia Polski od ZSRR. Autor przedstawia m.in. plan polskiego ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego dotyczący projektu stworzenia strefy bezatomowej w Europie Środkowej. Pisze, iż plan ten był przez Moskwę „aprobowany, choć raczej bez entuzjazmu” (s. 64). Takie ujęcie stanowiska Kremla może stworzyć mylne wrażenie, iż polska dyplomacja miała jakiegokolwiek pole manewru, szczególnie w sprawach tak ważnych jak próba osłabienia NATO. Bardziej precyzyjny wydaje mi się pogląd Autora wyrażony we wcześniejszej jego publikacji, w której twierdził, iż plan Rapackiego, jako część sowieckiej „ofensywy pokojowej” z końca lat 1950-tych, był aprobowany i popierany przez ZSRR³. Nie jest zrozumiałe, dlaczego Moskwa „bez entuzjazmu” miałaby reagować na plan zakładający umocnienie radzieckiej przewagi w sercu Europy, szczególnie, iż plan Rapackiego był logiczną kontynuacją propozycji ZSRR z marca 1957 roku⁴.

¹ O zagrożeniu rewizjonistycznym ze strony sekretarza stanu Henry L. Stimsona również pisał Piotr Wandycz, patrz: P. Wandycz, *Challenges and Opportunities: the Foreign Policy of Post-Communist Poland*, „Perspectives in Polish History”, nr. 1, New Britain, CT 1996, s. 31.

² H. Parafianowicz (red.), *Wybór tekstów źródłowych z historii Polski i powszechnej 1918–1945*, Białystok 2004, s. 187, A. Garlicki, *1815–2004, Historia Polska i świat*, Warszawa 2005, s. 297. Nazwa „pakt o nieagresji” występuje dosyć często w literaturze, czego przykładem może być korespondencja Williama H. Colberna, attaché wojskowego ambasady USA w Warszawie w latach 1938–1939, patrz: W. H. Colbern, *Polska styczeń–sierpień 1939. Analizy i prognozy*, Warszawa 1986, s. 29.

³ P. Wandycz, *Challenges...*, s. 36.

⁴ A. Patka, J. Rydel, J. J. Węc (red.), *Najnowsza historia świata, 1945–1963*, Tom 1, Kraków 2000, s. 212.

Piotr Wandycz zwrócił uwagę na stopniowe polepszanie się wzajemnych stosunków pomiędzy Polską a USA i to pomimo bulwersujących amerykańską opinię publiczną wydarzeń w Polsce (marzec 1968, interwencja w Czechosłowacji, Wybrzeże 1970 i inne). Wizyty prezydentów Richarda Nixona (1972), Geralda Forda (1975) oraz Jimmy Cartera (1977) w Polsce, a także przyjęcie Edwarda Gierka w Białym Domu (1974), choć wynikające z szerszej inicjatywy amerykańskiej (*détente*), przyczyniały się do poprawy wzajemnych stosunków między obu państwami.

Autor w jednym zdaniu wspominał o tajnych spotkaniach Amerykanów z przedstawicielami Wietnamu Północnego w Warszawie (s. 68). Choć ciągle niewiele wiadomo na ten temat, warto by podjąć wysiłek pełniejszego opisanie tych kontaktów. Mimo iż Polska Rzeczypospolita Ludowa nie mogła prowadzić samodzielnej polityki zagranicznej, to w Warszawie w 1969 roku odbywały się wielokrotne rozmowy chińsko-amerykańskie, które w jakimś stopniu przyczyniły się do nawiązania stosunków dyplomatycznych między tymi dwoma krajami⁵. Nawet jeśli w ograniczonym zakresie i ze skromnymi rezultatami, to jednak Polska udzieliła Stanom Zjednoczonym pomocy dyplomatycznej, co warte jest podkreślenia w okolicznościowej publikacji dotyczącej polsko-amerykańskich stosunków dyplomatycznych.

Autor bardzo ciekawie opisał dyplomatyczne zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w Polsce w okresie solidarnościowej rewolucji. Zwrócił on uwagę na wysiłki Waszyngtonu w celu uchronienia Polski przed interwencją ZSRR przy jednoczesnych apelach do działaczy „Solidarności” o umiar w stawianiu żądań. Interesująco zaprezentowana jest także działalność ambasadora Johna Davisa w Warszawie, choć brakuje nawiązania do współpracy administracji Ronalda Reagana z Watykanem po wybraniu Karola Wojtyły na papieża. Jego rola w kształtowaniu polskiej polityki oraz stosunków amerykańsko-polskich w owym okresie wydaje się być bezsprzeczna i ważna.

W części czwartej książki Henryk Szlajfer zajął się stosunkami polsko-amerykańskimi w latach 1989–2008. Autor zwrócił uwagę na dużą życzliwość i pomoc, którą Polska uzyskała od Stanów Zjednoczonych na początku transformacji ustrojowej. Należy zadać jednak pytanie, czy Polska uzyskała pomoc jako potencjalny partner USA w tym rejonie świata, czy jako jeden z krajów satelickich upadającego wroga Stanów Zjednoczonych? Cytat z wypowiedzi prezydenta George’a H. Busha przywoływany przez Autora („Jeśli eksperyment w Polsce się powiedzie, inne kraje mogą pójść w jej ślady” – s. 78) wskazuje raczej na zainteresowanie USA Polską w kontekście szerszych zmian politycznych w tej części świata.

⁵ H. Kissinger, *Dyplomacja*, Warszawa 2003, s. 795.

Autor przywołał też niezaprzeczalne sukcesy polskiej dyplomacji, osiągnięte również dzięki poparciu Stanów Zjednoczonych, które nie zawsze przychodziły łatwo i od razu (uczestnictwo Polski w procesie zjednoczenia Niemiec, Partnerstwo dla Pokoju, NATO). Mimo tak dobrej współpracy pozostaje jeszcze wiele spraw do załatwienia we wzajemnych kontaktach. Szlajfer z żalem zauważył, iż Polska jest „nadal niedoszacowana przez amerykański kapitał” (s. 88), zajmuje ona 45 miejsce w amerykańskim eksporcie a aż 63 w imporcie⁶. Autor wspominał też kilkakrotnie o „strategicznym partnerstwie” Polski i USA, pomocy udzielonej przez nasz kraj podczas wojen w Iraku oraz Afganistanie, a także wiele miejsca poświęcił polskim nadziejom związanym z budową elementów tarczy antyrakietowej na terytorium naszego kraju.

Konkludując swój wywód, Szlajfer stwierdził: „w historii stosunków polsko-amerykańskich lat 1989–2008 trudno nie opisywać w konwencji »success story«. Dotyczy to w szczególności aktywnego współdziałania Waszyngtonu w zasadniczej zmianie położenia międzynarodowego Polski, a także w transformacji gospodarczej kraju. Dzięki wysiłkowi Polaków oraz amerykańskiej współpracy i zaangażowaniu wykorzystano bodaj optymalnie szanse, jakie sprawie polskiej stwarzał ówczesny kontekst międzynarodowy. »Kwestia polska«, rozumiana zarówno jako istnienie niepodległego państwa, jak i sprawa jej wewnętrznego porządku polityczno-gospodarczego, została w sposób pozytywny zdjęta z europejskiej agendy” (s. 94). Stwierdzenie to posłużyło Autorowi do rozważań na temat potrzeby rozwiązania istniejących problemów we wzajemnych stosunkach, takich jak: zwrot mienia obywatelom pochodzenia żydowskiego, ruch bezwizowy a także „stworzenie nowych form komunikacji i współpracy” (s. 94) w celu zapobiegania obojętności młodego pokolenia Polaków wobec Stanów Zjednoczonych. To niewątpliwie szczytne cele, ale dalekie od realizmu, którym powinniśmy się kierować w celu osiągnięcia jak największego wzajemnego zrozumienia.

Moim zdaniem polskie elity, szczególnie polityczne, powinny dokładnie przeanalizować perspektywę amerykańską na rolę Polski jako przydatnego sojusznika Waszyngtonu w tej części świata w XXI wieku. Sądzę, że nie tylko kwestia ruchu bezwizowego, której nie udało się polskiej dyplomacji rozwiązać w szczytowym okresie wzajemnej współpracy politycznej i wojskowej (po 11 września 2001 r.), ale również powszechnie znane problemy Stanów Zjednoczonych z wyłonieniem odpowiedniej reprezentacji dyplomatycznej podczas uroczystości z okazji 70. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej⁷, sugerują

⁶ Podobnie słabe wyniki we wzajemnej wymianie handlowej osiągnęto również w okresie II Rzeczypospolitej. Wtedy także nie umiano temu zaradzić, patrz: H. Parafianowicz, *Polska w europejskiej polityce Stanów Zjednoczonych w okresie prezydentury Herberta C. Hoovera (1929–1933)*, Białystok 1991, s. 78–81.

⁷ I. Kelly, Department of State Spokesman, Daily Press Briefing, Washington, DC, August 31, 2009, w: <http://www.state.gov/r/pa/prs/dpb/2009/aug/128510.htm> – pobrano dnia 8.11.2009.

wyraźny dysonans we wzajemnych kontaktach, który nie może być tłumaczony jedynie zmianą polityczną w Białym Domu. Również rezygnacja z budowy tarczy antyrakietowej podana do wiadomości 17 września 2009 roku⁸ wskazuje na to, iż oba kraje bardzo różnią się w ocenie kierunku, w jakim powinna rozwijać się wzajemna współpraca. Szczególnie w momencie, w którym Polska jest częścią NATO i Unii Europejskiej, Stany Zjednoczone – jak widać – kontaktów dwustronnych z Polską nie potrzebują i nie chcą budować. Nie należy się temu dziwić. Szansy na bardziej satysfakcjonujące dla rządu i społeczeństwa polskiego kontakty obu krajów upatruję w jak najpełniejszym i jak najbardziej efektywnym udziale Polski w budowaniu zjednoczonej Europy. To w niej Stany Zjednoczone chcą mieć partnera i w jej jednoczących się strukturach możemy zabierać liczący się głos, który może nie pozostać bez wpływu na stosunek społeczeństwa i rządu Stanów Zjednoczonych do Polski i Polaków. Wybierając Europę, młodzi ludzie w Polsce pokazują, iż są w stanie wykazać się realizmem, którego ich rodzicom i dziadkom czasami brakuje.

Należy powiedzieć również kilka słów o drobnych mankamentach edycyjnych publikacji. Podpis pod stroną tytułową „adresu” z okazji 150-lecia utworzenia Stanów Zjednoczonych (dlaczego „adresu”?) błędnie wskazuje, iż składało się nań 11 tomów (s. 34). Jeśli rzeczywiście „wszystkie 11 tomów wręczono prezydentowi Calvinowi Coolidge’owi” (s. 34), co stało się z pozostałymi 100 tomami?⁹ Premier Bartel miał na imię Kazimierz, a nie Karol (s. 35). Uderza również brak oryginalnych cytatów w angielskim tłumaczeniu artykułu profesora Michałka (bo tak chyba należy rozumieć oznaczenie „[retranslated]” na stronach 37, 49, 51?). Czy czytelnik ma przez to rozumieć, iż książka wydana z okazji 90 lat stosunków dyplomatycznych między Polską a USA wydawana była w takim pośpiechu, iż tłumacz nie miał możliwości zwrócić się do Autora z prośbą o udostępnienie oryginalnych cytatów? Również polska wersja artykułu profesora Wandycza zawiera sugestie, iż kadencja prezydenta Lyndona B. Johnsona trwała aż 5 lat (s. 68), podczas gdy wersja angielska nie zawiera takiej sugestii (s. 71).

Na koniec chciałbym kilka słów poświęcić kwestii tłumaczeń. Generalnie zarówno teksty angielskie, jak i polskie czyta się zupełnie nieźle, ale, szczególnie w przypadku wersji angielskiej, czytelnik odnosi miejscami wrażenie, iż zabrakło chyba końcowej edycji językowej przeprowadzonej przez osobę kompetentną językowo i merytorycznie (przyznaję, iż znalezienie takiej osoby nie jest wcale sprawą łatwą, ale mowa tutaj o dość istotnej publikacji...). Pewną „chropowa-

⁸ P. Baker, „White House Scraps Bush’s Approach to Missile Shield”, „The New York Times” 17 września 2009, w: <http://www.nytimes.com/2009/09/18/world/europe/18shield.html> – pobrano dnia 8.11.2009.

⁹ Library of Congress, European Reading Room, w: <http://www.loc.gov/rr/european/egw/polish-ex.html> – pobrano dnia 8.11.2009.

tość” językową wykazują między innymi następujące sformułowania: „among these ideas we should mention the concept” (s. 45), „during a visit by another Polish prime minister in June 1944” (s. 47), „thrice yes” (s. 53), „in Poland and first of all in Hungary” (s. 63), „shaking in its boots” (s. 73), „full of threats to the U.S.S.R” (s. 73), „a June wave of strikes” (s. 73) i inne.

Mimo uwag krytycznych, z których część może być dyskusyjna, publikację oceniam wysoko. Okolicznościowa publikacja spełnia rolę, jaką jej wyznaczono. Jest pięknie wydana, zawiera ciekawą ikonografię, a przede wszystkim składają się na nią dobre artykuły zmuszające do refleksji i przemyślenia czasem niedocenianych lub mitologizowanych relacji Polski i USA. Jest to ważna i wartościowa próba podsumowania 90 lat stosunków amerykańsko-polskich.

Krzysztof Flis
Lublin

N. V. Riasanovsky, M. D. Steinberg, *Historia Rosji*, wyd. 1, Kraków 2009, ss. 789

Autorami wydanej niedawno przez Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego *Historii Rosji* są znawcy dziejów tego kraju – Nicolas V. Riasanovsky i Mark D. Steinberg. Pierwszy z nich, to jeden z najwybitniejszych historyków zajmujących się tematyką rosyjską, emerytowany profesor historii Europy na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, drugi zaś jest wykładowcą na Uniwersytecie Illinois w Urbanie, specjalizuje się w kulturalnej oraz społecznej historii Rosji końca XIX i początku XX wieku.

Pierwsza, amerykańska wersja tej książki ukazała się stosunkowo dawno, bo w roku 1962 i jej autorem był pierwszy z wymienionych uczonych. W przedmowie napisał on wówczas: *Dla badacza dziejów Rosji napisanie spójnego, kompletnego podręcznika jej historii to w pewnym sensie zdanie relacji z całości swego intelektualnego i akademickiego życia* (...) (s. XIII).

Wydanie czwarte, z roku 1983, zakończył natomiast komentarzem, który dotyczył przyszłości ZSSR: (...) *sowiecki system raczej nie przetrwa długo; nie zmieni się również w sposób fundamentalny na drodze ewolucji ani nie zostanie raczej obalony wskutek rewolucji. Jednakże historia ma bez wątpienia swoje sposoby na to, by iść naprzód, nawet jeśli oznacza to, że historycy pozostają w tyle* (s. XVIII). Jak się okazało, niedługo trzeba było czekać, by słowa o upadku radzieckiego imperium stały się faktem...

Z kolei w przedmowie do wydania siódmego, na którym oparta została polska edycja, możemy przeczytać: *Każdy historyk wie, że czas idzie naprzód lub, mówiąc słowami pewnego dwujęzycznego emigranta, „Wremia-to goes idiot”.* Dlatego też siódme wydanie „*Historii Rosji*” ma nie jednego, ale dwóch autorów (...) (s. XXI).

Obszerna, licząca prawie 800 stron praca zasługuje na szczególną uwagę z wielu powodów. Wydana jeszcze w latach 70. *Historia Rosji* Ludwika Bazyłowa ze względów oczywistych wymaga koniecznych uzupełnień i reinterpretacji¹. Tak więc, choć na polskim rynku wydawniczym ukazało się w ostatnim czasie kilka wartościowych pozycji z zakresu problematyki rosyjskiej², to jednak wciąż brakowało nowego, kompetentnego opracowania obejmującego dzieje naszego wschodniego sąsiada od czasów najdawniejszych po najnowsze, a przy tym traktującego o różnorodnych dziedzinach życia, jak: polityka, kultura, gospodarka. Te warunki spełnia właśnie praca amerykańskich uczonych.

Autorzy podzielili ją na siedem odrębnych części w porządku chronologicznym. W części wstępnej znalazły się dwa rozdziały mówiące o warunkach geograficznych oraz kulturach i ludach zamieszkujących obszar późniejszej Rosji (*Rosja przed pojawieniem się Rosjan*). Pozostałe traktują o Rusi Kijowskiej i – poprzez omówienie dziejów Rusi dzielnicowej, Rusi Moskiewskiej, Cesarstwa Rosyjskiego, Rosji sowieckiej – kończą się na czasach nam współczesnych (rozpadzie Związku Radzieckiego, powstaniu Federacji Rosyjskiej i rządach Władimira Putina).

Każda z tych części ma spójną wewnątrznie konstrukcję, którą określić można mianem chronologiczno-problemowej w tym znaczeniu, iż z jednej strony znaczna część rozdziałów jest poświęcona wydarzeniom politycznym mającym miejsce w omawianym okresie oraz zachodzącym wówczas przemianom społecznym, a inne z kolei dotyczą w całości kwestii religijnych, kulturalnych, ekonomicznych. Pozwala to czytelnikowi na łatwe i szybkie dotarcie do potrzebnych informacji, nawet bez długiej i żmudnej lektury całości. Taki czytelny układ stanowi bezsprzeczny walor omawianej pracy.

Riasanovsky i Steinberg zwrócili również uwagę na funkcjonowanie rozmaitych instytucji państwowych, co przedstawione zostało w oddzielnych rozdziałach. W państwie kijowskim był to urząd księcia, Duma, czyli rada bojarów, oraz wiec, czyli zgromadzenie miejskie. Później, po zjednoczeniu ziem ruskich przez Moskwę i aneksji Nowogrodu, Pskowa i Wiatki zanikł wiec, a ewolucja ustrojowa Rusi w tym okresie doprowadziła w efekcie do autokracji i ukształtowania się *samodierżawia*.

Jak już wspomniałam, oddzielnie i szczegółowo potraktowane zostały problemy związane z rozwojem kultury i oświaty. Szczególnie ta ostatnia tema-

¹ L. Bazyłow, *Historia Rosji*, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1975 (wyd. drugie, poprawione), wydanie pierwsze – 1969 rok.

² A. Andrusiewicz, *Cywilizacja rosyjska*, t. I, Warszawa 2004 (tom II i III kolejno w latach 2005 i 2009); J. Billington, *Ikona i topór. Historia kultury rosyjskiej*, Kraków 2007; R. Pipes, *Rosja bolszewików*, Warszawa 2005 (wcześniej tegoż, *Rosja carów*, Warszawa 1990); A. Stelmach, *Zmiana i stabilność w systemie politycznym wczesnej Rosji*, Poznań 2003; O. Figes, *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej*, Warszawa 2002 oraz tegoż, *Szepty. Życie w stalinowskiej Rosji*, Warszawa 2009; M. Heller, *Historia imperium rosyjskiego*, Warszawa 2008.

tyka jest mało u nas znana. Trzeba przyznać, że kwestie oświaty sprzed panowania Piotra Wielkiego wciąż budzą wśród historyków wiele kontrowersji i w literaturze naukowej znaleźć można sądy wręcz skrajne: od poglądów, że istniał całkowity niemal analfabetyzm i ignorancja (P. N. Milukow), po stwierdzenia, iż w kraju carów istniała dość rozpowszechniona umiejętność pisanie, czytania i pojmowania nauk oraz praktyk Cerkwi (M. F. Władimirski-Budanow).

Autorzy prezentowanej pracy, przytaczając ich poglądy stwierdzili, iż *Rosja nie doświadczyła renesansu czy reformacji, ani też nie uczestniczyła w wielkich zamorskich odkryciach i postępie nauki i techniki z początków ery nowożytnej* (s. 215). Warto jednak dodać, iż wyjazdy na zachód Europy, chociaż nieliczne, to doprowadziły jednak do poznania języków potrzebnych dyplomatom i kupcom, a w okresie nieco późniejszym, bo w wieku XVII, w rosyjskim życiu umysłowym, a także w dziedzinie obyczajów odnaleźć można było wyraźne wpływy polskie – pojawiały się przekłady literatury z języka polskiego i z łaciny, zaś niektórzy bojarzy urządzali swoje wnętrza na modłę polską, gromadzili obrazy polskich malarzy, angażowali polskich wychowawców dla swych synów.

Jeśli idzie o kulturę, to szczególną uwagę poświęcono jej rozwojowi w końcu XIX i w I połowie XX wieku (rewolucja bolszewicka, okres stalinowski). Oczywiście, autorzy musieli dokonać tu, ze względu na obszerność tematu, ostrej selekcji materiału. Tytułem uzupełnienia wywody autorów warto jednak poszerzyć o kilka kwestii.

W dziedzinie malarstwa całkowicie pominięto działania *pieredwiżników*, grupy malarzy (m.in. W. Surikow, I. Riepin, I. Kramskoj) organizujących od lat 60. XIX wieku objazdowe wystawy w całej Rosji, chociaż obraz Riepina *Burlacy na Wołdze* jest powszechnie znany.

W rozwoju teatru rosyjskiego dużą rolę odegrał nie tylko Jurij Lubimow – twórca i wieloletni główny reżyser Teatru na Tagance, znanego także w naszym kraju, ale również (a może przede wszystkim) Konstantin Stanisławski, współorganizator (wraz z W. Niemirowiczem-Danczenko) słynnego MChAT-u, czy Wsiewołod Meyerhold.

Wybitną postacią w świecie filmu był nie tylko Siergiej Eisenstein, który wszedł do historii światowej kinematografii głównie za sprawą słynnej sceny zbiorowej na schodach odeskich (*Pancernik Potiomkin*, 1925), twórca takich filmów jak: *Październik* (1928), *Aleksander Newski* (1938) czy *Iwan Groźny* (1944), ale również Wsiewołod Pudowkin, stosujący już na początku lat 20. nowoczesny system montażu taśmy.

Futuryści, w tym Majakowski, płodzili modernistyczne ody do rewolucji (...) (s. 621). To prawda, tyle, że ten sam Majakowski pisał także utwory mające z futuryzmem niewiele wspólnego, przynajmniej pod względem treści. W wierszu, który napisał jako list pożegnalny znaleźć można słowa z niedokończonego i pozbawionego tytułu poematu, pochodzącego prawdopodobnie z roku 1929:

(...) *Jak to się mówi:*
zawalona sprawa,
Miłosna łódka
rozbiła się o byt.
Wszystko już jasne.
Po cóż więc zestawiać
Listy
wzajemnych
*przykrości i krzywd (...)*³

Charakterystycznym zjawiskiem dla kultury radzieckiej lat 60. i 70. był niebywały rozwój pieśni autorskiej (s. 624), ale obok wspomnianych Bułata Okudźawy i Włodzimierza Wysockiego zabrakło nazwiska trzeciego z tej „wielkiej trójki” śpiewających poetów – Aleksandra Galicza, najbardziej niepokornego wobec radzieckiej władzy.

Polskiego czytelnika w większym stopniu powinna jednak zainteresować kwestia, w jaki sposób w książce amerykańskich historyków, przeznaczonej głównie dla anglosaskiego odbiorcy, przedstawiono stosunki polsko-rosyjskie. Trzeba przyznać, że – przy zachowaniu wszelkich proporcji – nie zostały one potraktowane zupełnie marginalnie, choć czasami w sposób dość uproszczony i omówione w oparciu – co w końcu należy uznać za oczywiste – o znajomość historiografii rosyjskiej, jednak w sposób wyważony.

Po raz pierwszy z tymi kwestiami spotykamy się w rozdziale *Państwo litewsko-ruskie*.

Wspomniano w nim o unii krewskiej, zwracając uwagę na to, iż wraz z nią (...) *w kraju pojawiła się oświata (...)* *Litwini wyjeżdżali na słynny polski uniwersytet krakowski, który zapewniał niezbędną wiedzę przedstawicielom litewskich elit, zaś historycy rosyjscy, podkreślając znaczenie kulturowych wpływów na Litwie, często nie doceniają przemożnej siły przyciągania olśniewającej polskiej kultury końca średniowiecza i renesansu* (s. 140).

Sporo miejsca poświęcono też unii lubelskiej. Autorzy odwołali się w tym przypadku do oceny tego wydarzenia przez historyków polskich, litewskich i rosyjskich, jednak w sposób bardzo ogólnikowy, bez podawania tytułów i nazwisk:

Polscy historycy wyrażają się o niej na ogół pochlebnie, podkreślając przy tym, iż umożliwiła ona szerzenie się na Litwie polskiej kultury wysokiej, i zwracając uwagę na będące wynikiem związków Litwy z Polską sukcesy natury politycznej i nie tylko. Kładą również nacisk na to, iż ten nowy wielki twór polityczny we wschodniej Europie powstał w wyniku porozumienia politycznego, a nie militarnego podboju, sugerując nawet niekiedy, iż stanowi on wzór na przyszłość. Historycy litewscy uskarżają się dla odmiany, że Polska nie potraktowała ich pań-

³ O. Figes, op. cit., s. 352, tłumaczenie A. Włodka.

stwa jako równorzędnego partnera (...) Badacze rosyjscy wykazują szczególne zainteresowanie losami ludności ruskiej (...) (s. 141).

Kolejny wątek dotyczący stosunków polsko-rosyjskich pojawił się w momencie omówienia kwestii Wielkiej Smuty. Autorzy przytoczyli znaną opinię o pochodzeniu Dymitra Samozwańca, zwrócili uwagę na niejasną wciąż, z powodu braku źródeł, rolę moskiewskich bojarów w jego karierze – niektórzy rosyjscy uczeni mówią wręcz o spisku bojarów chcących doprowadzić do upadku Godunowa.

Warto tu dodać, że właśnie podczas panowania Dymitra i w latach następnych Rosjanie mogli po raz pierwszy spotkać się z Polakami, o których do tej pory wiedzieli niewiele i do których poczuli niechęć (choćby z powodu przyniesienia nowych, obcych zwyczajów), choć część historyków uważa, iż był to okres otwarcia się Moskwy na świat zachodni. Stwierdzenie to wydaje się jednak ryzykowne, gdyż tak naprawdę trudno jest znaleźć przejawy owego otwarcia.

Ciekawe jest natomiast wydzielenie (i oddzielne potraktowanie) przez Riasanovky'ego i Steinberga kilku odrębnych faz Wielkiej Smuty: dynastycznej, społecznej, narodowej i religijnej. Trzeba jednak stwierdzić, iż wydarzenia roku 1612 potraktowano dość marginalnie, skupiono się na raczej na omówieniu skutków wydarzeń z lat 1598–1613.

Sporo miejsca poświęcono rozbiorem Polski, zamieszczono nawet mapy ukazujące zmiany terytorium Rzeczypospolitej (tego terminu autorzy w ogóle nie używają) w XVII oraz XVIII wieku – kolejno w czasie pierwszego, drugiego i trzeciego rozbioru. Wskazano zarówno na wewnętrzne, jak też na zewnętrzne przyczyny upadku naszego państwa.

Rozbiory sprowadziły na naród polski niezliczone cierpienia; trudniej natomiast określić wpływ, jaki wywarły one w krajach zaborców. (...) Prusy, Rosja i Austria odniosły ogromny i bezprecedensowy sukces dyplomatyczny i wojskowy. Podzieliły między siebie i zupełnie wymazały z mapy kontynentu duże europejskie państwo, eliminując swego odwiecznego rywala i źródło konfliktów, a zarazem znacznie powiększając własne terytorium, zasoby i liczbę ludności (...) Znamienne jest również to, że dokonawszy podziału Polski, trzy wschodnioeuropejskie monarchie przez długi czas ściśle ze sobą współpracowały (...) jak przystało na współsprawców zbrodni (...) (s. 279).

Ta ocena zasługuje na uwagę także ze względu na słownictwo, użyto bowiem w odniesieniu do rozbiorów słowa „zbrodnia”.

Bardzo szczegółowo omówione zostały skutki obu polskich powstań narodowych, natomiast marginalnie potraktowano kwestie kształtowania się wschodnich granic Polski po I wojnie światowej (kilkanaście zdań na temat wojny polsko-bolszewickiej). Również zbrodnię katyńską skwitowano krótkim stwierdzeniem, że w kwietniu 1943 r. radio niemieckie podało informację o zamordowaniu przez Rosjan tysięcy polskich oficerów w lesie koło miejscowości Katyń, niedaleko Smoleńska, jeszcze przed przejściem tych terenów przez wojska hitlerowskie. Oskar-

żenie to, które doprowadziło do zerwania stosunków między Moskwą a rządem polskim w Londynie, zostało później potwierdzone (...) (s. 595).

O stosunkach polsko-rosyjskich w późniejszym okresie wspomniano przy okazji wydarzeń z roku 1980 i wprowadzenia stanu wojennego. Podkreślono tu współdziałanie Wojciecha Jaruzelskiego z władzami radzieckimi, a ekipę generała określono mianem *junty* (s. 600).

W ogóle daje się zauważyć, że II połowa XX wieku omówiona została w sposób – nazwijmy to – dość lapidarny. Dotyczy to także II wojny światowej, która zajmuje ważne miejsce w świadomości historycznej Rosjan. Wydaje się, że *wielkiej wojnie ojczyźnianej*, wielokrotnie wykorzystywanej przez władze komunistyczne w celach propagandowych, można było poświęcić nieco więcej uwagi.

Dużym walorem omawianej pracy jest możliwość zapoznania się z dorobkiem historiografii poświęconej dziejom Rosji, zarówno rosyjskiej, jak i zachodniej, w tym także amerykańskiej. Autorzy relacjonują poglądy wielu historyków, prezentujących często zupełnie odmienne podejście metodologiczne do tematu, nie pomijają nawet historiografii marksistowskiej. Pokazują różne interpretacje poszczególnych wydarzeń czy zjawisk. Jest to szczególnie cenne dla młodych badaczy, którzy mogą ocenić zarówno poglądy historyków XIX-wiecznych, jak i tych całkiem nam współczesnych. Niewątpliwym utrudnieniem, choć na końcu znajduje się aneks z nazwiskami oraz krótkim życiorysem naukowym, jest brak przypisów – czytamy jedynie: *Kluczewski i inni dowiedli* (...) (s. 195) lub *jak zauważył Karpowicz* (...) (s. 259).

Historia Rosji skierowana jest, jak wspomniałam wcześniej, głównie do czytelnika anglosaskiego, dość często możemy odnaleźć w niej odwołania do dziejów Europy zachodniej; nie zawsze wydają się one uprawnione, ale ułatwiają odbiorcy zrozumienie pewnych kwestii. Oto jeden przykład: *Słynna moskiewska formuła dotycząca decyzji wagi państwowej*: „*samowładca nakazał, a bojarzy się zgodzili*” przypomina *angielskie sformułowanie prawne*: „*Król pośród swej rady*” (s. 195). W innym znowu miejscu panowanie Iwana IV Groźnego porównane zostało do rządów Ludwika XI we Francji bądź Henryka VIII w Anglii, co jest swego rodzaju uproszczeniem.

Wątpliwości i zastrzeżenia budzi też jakość tłumaczenia polskiego wydania. Zdarzają się tu niedociągnięcia i niezręczności: *Wojska okazały z kolei zmienną wolę walki* (...) (s. 559), dość dowolnie stosowane są określenia *ruski, rosyjski*. Należy również żałować, iż książka ma miękką, nietrwałą okładkę.

Historia Rosji warta jest polecenia nie tylko z powodu szerokiego zakresu tematycznego, szczegółowości, ale też rozsądnego i bardzo stonowanego podejścia do rozmaitych zagadnień.

Alina Czapiuk
Białystok

In memoriam

Śp. Henryk Damian Wojtyska (13 V 1933 – 24 III 2009)



Po długiej i ciężkiej chorobie zmarł w klasztorze pasjonistów w Łodzi jeden z najwybitniejszych polskich historyków i edytorów, teolog, ksiądz, pasjonista, prawdziwy mistrz i przyjaciel młodszego pokolenia naukowców.

Ze zgromadzeniem pasjonistów związany był Ojciec Profesor Wojtyska od 1950 roku, wyświęcony na kapłana w 1957 r. W latach 1958–62 studiował historię Kościoła na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Otrzymał tam w roku 1967 doktorat na podstawie pracy *Cardinal Hosius. Legate to the Council of Trent* (druk, Rzym 1967). W roku 1968 rozpoczął pracę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie habilitował się w 1975, przedstawiając rozprawę pt. *Papiestwo – Polska 1548–1563. Dyplomacja* (książka ukazała się w Lublinie w 1977).

W latach 1980–81 wykładał historię Kościoła w Polsce w Newman College w Edmonton. Po powrocie do kraju został na KUL-u prorektorem do spraw studenckich. W ciężkich czasach stanu wojennego wspierał oddanych Mu pod opiekę studentów, odwiedzał represjonowaną młodzież w więzieniach, na salach sądowych. Organizował dla nich wszelką pomoc materialną, prawniczą i duchową.

W roku 1986 uzyskał tytuł profesora. W latach 1985–2004 był członkiem Papieskiego Komitetu Nauk Historycznych w Watykanie, w latach 1985–1994 wicedyrektorem Polskiego Instytutu Historycznego w Rzymie (działającego dzięki Fundacji Lanckorońskich z Brzezia), odpowiedzialny za prace naukowe i wydawnicze Instytutu. Związany był również po powrocie do Polski z Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, gdzie pracował jako kierownik zakładu Historii Kościoła na Wydziale Teologii.

Zapoczątkował edycję dokumentów nuncjatury apostolskiej w Polsce, odwołując się przy tym do najlepszych tradycji historycznych Ekspedycji Rzymskich Polskiej Akademii Umiejętności, które po wojnie w czasach PRL zostały zaprzepaszczone. Nowa seria zainicjowana przez Ojca Wojtyskę – *Acta Nuntiaturae*

Polonae, wydawana była w Rzymie a od 1995 roku w Krakowie. Tom pierwszy otwierający serię jest znakomitym wprowadzeniem do poszczególnych nuncjatur, zawiera tablice najważniejszych archiwaliów dotyczących kolejnych misji dyplomatów papieskich przebywających w Rzeczypospolitej do okresu zaborów a później w okresie międzywojennym. (De fontibus eorumque investigatione et editionibus. Instructio ad editionem. Nuntiorum series chronologica ad editionem (Rzym 1991). Jest także autorem i współwydawcą edycji dokumentów nuncjatury Zachariasza Ferreri (T. II, Rzym 1992); Aloisiusa Lippomano (T. III/1, Rzym 1993) a także wspólnie z M. Korolko – Vincentiusa Lauro (T. IX, vol. 1, Rzym 1994).

Bez Jego nauki i pomocy merytorycznej nie mogłyby się ukazać inne tomy nuncjatur, których O. Prof. Wojtyska był moderatorem. Przygotował do pracy nad nuncjaturami z ogromną cierpliwością i znanstwem sporą grupę naukowców, jak siebie nazwaliśmy, nuncjaturzystów. Zaraził nas dosłownie pasją odszukiwania w archiwach Watykanu, Włoch a także w innych krajach, rozczytywania ze starożytności, łaciny i różnych języków nowożytnych – często bardzo trudnych dokumentów. Sam był znakomitym poliglotą. Rozmawiał z młodymi ludźmi pracującymi nad swymi tematami w Bibliotece i Archiwum Watykańskim, czego nie raz byłam świadkiem w kilku językach jednocześnie. Po prostu, młodzi wiedzieli, że nigdy nie odmawiał pomocy i jeszcze rozmawiał w ich językach: rosyjskim, ukraińskim, francuskim, angielskim, niemieckim.

Nauczył nas także spoglądania na ten niezwykły zrab archiwalny, jakim są dokumenty nuncjatury w kontekście spojrzenia na dzieje Rzeczypospolitej, Polski w jej wielu złożonych aspektach nie tylko międzynarodowych w odniesieniu do relacji państwa i Kościoła. Stosunek Nauczyciela, prawdziwego Mistrza do swych uczniów to w obecnych czasach zjawisko rzadko spotykane. A On był właśnie tym Człowiekiem i Uczonym, którego trudno przyjdzie, zwłaszcza w naszej Ojczyźnie, spotkać! Odszedł od nas prawdziwy humanista, wielki erudyta, który nie zamykał się na jednej wąskiej specjalności, był otwarty na wiele nurtów badawczych, o czym świadczy Jego bogata bibliografia prac, znanych i cenionych w Europie i świecie. Wymienię tu jedynie jako *exempli gratia* niektóre książki: *Miłościwe Lata. Dzieje Wielkich Jubileuszów Chrześcijaństwa* (z udziałem Polaków), Olsztyn 2000; *Historia Zgromadzenia Pasjonistów w Polsce*, T. 1–3, Łódź, Przasnysz 2006–2008¹. Pasjonistom w istocie poświęcił wiele lat, będąc członkiem zarządu polskiej prowincji pasjonistów, w latach 1994–1998 prowincjałem. Był ponadto członkiem Lubelskiego Towarzystwa Naukowego i Towarzystwa Naukowego KUL, Akademii św. Karola w Watykanie i Komisji Dziejów Reformacji

¹ Kompletna bibliografia do roku 1998 w: *Roczniki Teologiczne, Historia Kościoła – Księga pamiątkowa ku czci Profesora Henryka Damiana Wojtyski CP. Towarzystwo Naukowe KUL Tom XLVI, zeszyt 4, Lublin 1999.*

przy Komitecie Nauk Historycznych PAN. Do roku 2004 konsultorem Komisji Nauki Wiary (w Sekcji Historycznej) przy Episkopacie Polski.

Pochowany został na cmentarzu w Rawie Mazowieckiej 26 marca 2009 roku. W uroczystościach pogrzebowych, wśród wielu dostojnych gości, wzięło także udział trzech uczniów – nuncjaturzystów śp. O. Profesora.

Odszedł od nas przedwcześnie wielki i bardzo skromny Człowiek – Uczony, Mistrz i Ksiądz. Kochał ludzi takimi, jakimi są i umiał współczuć...

Cześć Jego pamięci!

Teresa Chynczewska-Hennel
Białystok

Barbara Skarga 25 X 1919 – 18 IX 2009



18 września 2009 roku zmarła Profesor Barbara Skarga – jedna z najwybitniejszych i najpiękniejszych postaci polskiego życia intelektualnego i publicznego. Słowo „zmarła”, zamiast eufemistycznego „odeszła”, jest tu istotne, bo jedynie godne Jej doświadczenia życiowego. W swoim życiu widziała wiele śmierci, w tym tych najgorszych, inspirowanych zideologizowaną polityką. Widziała, że wykonawstwo tej polityki zawsze spoczywało na barkach ludzi zwyczajnych. Pisała więc, „człowiek to nie jest piękne zwierzę”. Nie popadła jednak z tego powodu w nienawiść, ani zgorzknienie, nie znosiła też, kiedy inni w imieniu osób takich jak Ona, doświadczonych przez historię, praktykowali nienawiść w polityce. Uważała, że nienawiść, zwłaszcza uwznioślona, skierowana przeciw narodom i państwom, a nie konkretnym ludziom, to rzecz, historycznie rzecz biorąc, szczególnie niebezpieczna niezależnie od tego, kto i w jakim celu ją praktykuje.

Mimo wszystkich doświadczeń w przeszłości i rozczarowań w teraźniejszości nie opuszczała Jej nadzieja na znajdowanie ludzi przyzwoitych, zbuntowanych przeciwko przeciętnie wyznawanym w społeczeństwie wartościom. Do ostatnich lat swego życia znajdowała takich i otwierała się na nich. To dlatego, inaczej niż to jest na ogół, krąg towarzyski Pani Profesor nigdy nie był ostatecznie zamknięty. Wartościowym ludziom Pani Profesor poświęcała życzliwe i taktowne zainteresowanie, była niezwykle ciepła w kontaktach i każda taka osoba czuła się szczególna, wybrana. Mówiąc inaczej, językiem Jej „Tercetu metafizycznego”, mimo iż znikwały po kolei ważne dla Niej światy, nie ustawała w trudzie budowania na ich miejsce światów nowych. Jest to wysiłek tym bardziej godny szacunku, gdyż Pani Profesor była w pełni świadoma, że nie jesteśmy w stanie zapanować nad przestrzenią naszego świata. Wprawdzie z obszernej przestrzeni świata fizycznego „wycinamy niewielką jej część” i nazywamy ją własną, pragniemy wyprać ją „z wszelkich nie należących do niej elementów”, ale nigdy

do końca nie jest to możliwe, „one wracają, one są silniejsze, one ją przepęłniają”, choć nie należą do nas, „są nieznośne”¹. Mimo tej gorzkiej wiedzy Pani Profesor dbała o swoje światy w szczególny sposób, broniąc ich przed przenikaniem do nich osób obcych Jej duchowo, nieautentycznych. Usiłowała niemożliwe uczynić możliwym i udawało się Jej to. Taka postawa wymagała odwagi bycia sobą, bycia wierną sobie, a tym samym nierozumianą przez niektórych. To bodaj jeden z najtrudniejszych rodzajów odwagi, a jej znaczenie, niesłusznie, jest niedoceniane przez większość.

Pani Profesor była niezwykła z powodu fundamentalnego, bardzo zobowiązującego przekonania przyświecającego całemu Jej życiu. Jest to przeświadczenie o tym, że nasze światy nie są wyłącznie naszą prywatną sprawą, ale wydarzeniami o metafizycznym sensie i historycznym znaczeniu. Są one jedynymi miejscami, w których i poprzez które metafizyka objawia się praktycznie, nie deklaratywnie, i poprzez które dzieje się historia. Osoby podkreślające ich prywatność i niezaangażowanie w sprawy wielkiego, politycznego świata, działają w złej wierze, uciekają od odpowiedzialności, przed którą, metafizycznie rzecz ujmując, uciec się nie da. Zło bowiem przychodzi w świat nie inaczej niż poprzez każdego z ludzi. Dlatego przekonanie Mikołaja Bierdiajewa, że „wolny duchem jest ten, kto przestał odczuwać historię jako narzuconą z zewnątrz, a zaczął ją odczuwać jako wewnętrzne wydarzenie rzeczywistości duchowej”², najdokładniej i najpełniej oddaje stosunek Pani Profesor do rzeczywistości społecznej i naszego w niej miejsca.

To nie same racje rozumowe, ale doświadczenie życiowe Pani Profesor nakazywało Jej pozostać wierną metafizyce jako źródłu uniwersalnych wartości i sensu. Ta wierność też wymagała odwagi, albowiem jej obiekt – metafizyka – był filozoficznie niemodny. Niestety, filozofia, ta najważniejsza z nauk, nie jest wolna od mód, jakby nie dorastając tym samym do swego miana. Pani Profesor godziła się jednak z tym, że filozofia, jak i historia, „robiona” jest przez konkretnych, a nie abstrakcyjnych, ludzi ze wszystkimi tego konsekwencjami. Jedną z tych konsekwencji jest to, że nawet najwybitniejszego filozofa metafizyki nie można nauczyć, ani mu jej narzucić, że potrzeba metafizyki musi wpływać nie tylko z rozumu, ale z najgłębszych emocjonalnych potrzeb warunkowanych osobistym doświadczeniem. Dopóki ich nie poczujemy, metafizyka nie będzie mieć do nas dostępu.

Prowadzone przez Panią Profesor seminarium nie zapoznawało tego ludzkiego wymiaru filozofii. Dlatego było, z jednej strony, miejscem poszukiwania filozoficznej prawdy, gdzie metafizyka Pani Profesor jawiła się zaledwie jako jedna z możliwych propozycji, z drugiej zaś unikalnym spotkaniem osobowości pod

¹ B. Skarga, *Tercet metafizyczny*, Kraków 2009, s. 34.

² N. Bierdiajew, *Smysł historii*, Moskwa 1990, s. 30.

każdym względem niepodobnych. Dla niektórych z nich szacunek i podziw dla Pani Profesor był jedyną łączącą ich ze sobą nicią. Dlatego Jej śmierć, to także śmierć seminarium nie tylko jako pewnego projektu poznawczego, ale przede wszystkim pewnego prywatnego świata, który zdolna była stworzyć wyłącznie Ona i który w takiej właśnie konfiguracji ludzkiej był ważny wyłącznie dla Niej.

Równie osobisty charakter nadawała Pani Profesor Barbara Skarga swej współpracy z instytucjami, wydawnictwami i czasopismami. Czuliśmy się wyróżnieni, bo właśnie ten bardzo osobisty, przyjacielski i życzliwy stosunek do konkretnych osób przywiódł Ją na Uniwersytet w Białymstoku i Wydział Historyczno-Socjologiczny. Swoimi wykładami inaugurowała na naszej Uczelni ważne wydarzenia – rok akademicki 2005/2006 oraz Festiwal Nauki i Sztuki w roku 2007. Wygłoszone podczas tych uroczystości teksty *O obywatelstwie* i *O uniwersytecie* wydrukowały Białostockie Teki Historyczne. Pozostaną one na zawsze dla nas, wykładowców i studentów naszej Uczelni, źródłem inspiracji intelektualnej i moralnej oraz drogą po Niej pamiątką i cennym wspomnieniem.

Oczywiście, śmierć Pani Profesor Barbary Skargi jest stratą nie tylko dla osób bezpośrednio Ją znających. Być może poczucie straty dla tych, co Jej nigdy osobiście nie poznali, jest jeszcze bardziej dotkliwie niż dla nas. Z pewnością była osią światów wszystkich przyzwoitych ludzi, funkcjonujących najczęściej w rozproszeniu i osamotnieniu. Mówiła do nich swoją twórczością, postawą życiową i była przez nich słyszana. Utożsamiali się z systemem wartości Pani Profesor i czerpali siłę z tego, że poprzez Nią jest on widoczny, stanowi żywą kontrpropozycję dla wszechobecnego karierowiczostwa, nihilizmu, cynizmu, konsumpcjonizmu, niezakorzonego w żadnym systemie wartości powierzchownego indywidualizmu. Tę społecznie ważną rolę Pani Profesor pełniła w sposób naturalny, samym swoim Istnieniem i sposobem bycia. Teraz bardzo trudno będzie komuś innemu zastąpić Ją w Niej, udźwignąć podobny ciężar.

Może do pełnienia takiej roli po prostu trzeba się urodzić...

Ewa Matuszczyk
Białystok

Krzysztof Michałek

31 VIII 1955 – 24 XI 2009



Okrutny los przedwcześnie przerwał niezwykle twórcze życie wielkiego Uczzonego, wspaniałego Kolegi i wyjątkowego Człowieka. 24 listopada 2009 r. zginął w wypadku samochodowym Profesor dr hab. Krzysztof Michałek, wybitny historyk, utalentowany i ceniony wykładowca akademicki, niezwykle zasłużony dla rozwoju badań amerykańskich w Polsce. Pożegnaliśmy Go w ceremonii pogrzebowej, która miała miejsce w Jabłonnie k/Warszawy w dniu 30 listopada b.r. W uznaniu wybitnych zasług dla nauki polskiej Profesor pośmiertnie odznaczony został przez Prezydenta RP Lecha Ka-

czyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Krzysztofa Michałka poznałam wiele lat temu, kiedy zaczęłam uczyć się na prowadzone przez Prof. dr hab. Andrzeja Bartnickiego seminarium doktorskie poświęcone historii powszechnej. Zapamiętałam Go od razu, bowiem w naszym gronie już wtedy wyróżniał się czytaniem, elokwencją, spokojem i skromnością, która pozostała Jego nieodłączną cechą, swoistym „znakiem firmowym”. Był zawsze nienagannie przygotowany i niesamowicie zdyscyplinowany. Był też skory do dyskusji i potrafił zadawać rozliczne pytania, rozbudzając intelektualnie kolegów i nadając ton wielu naszym niekończącym się dyskusjom. Od pierwszych spotkań seminaryjnych regularnie doświadczałam życzliwości Krzysztofa. Niedługo potem udało się nam trochę lepiej poznać i nasza znajomość przekształcała się w wieloletnią przyjaźń i pełne obustronne zaufanie. Poczytuję to za wielki dar losu.

Spotkania seminaryjne w niezwykle gościnnym domu państwa Kaliny i Andrzeja Bartnickich na Grotach były to dla nas, uczniów Profesora, bardzo ważne, a Krzysztof był ich głównym *spiritus movens*. Tam też – w prawdziwie rodzinnej atmosferze – rodziły się najlepsze pomysły i plany wspólnych przedsięwzięć, jak *Encyklopedia historii Stanów Zjednoczonych* czy pięciotomowa *Historia Stanów Zjednoczonych*, których – obok Profesora Andrzeja Bartnickiego – prawdziwym

filarem był właśnie Krzysztof, inicjator wielu nowatorskich pomysłów i zawsze chętny do podejmowania nowych zadań, prawdziwy tytan pracy.

Krzysztof Michałek był kimś zupełnie wyjątkowym, choć być może nie zdawaliśmy sobie z tego sprawy, póki był pośród nas, taki swój, sympatyczny i bardzo bliski. Wykazywał niezwykłą życzliwość dla otoczenia, był uczynny, koleżeński, a w kontaktach z ludźmi mu bliskimi – bardzo ciepły i serdeczny. Osobom, które go słabo znały, mógł się wydawać niezbyt rozmowny, zdystansowany i niedostępny czy nawet zarozumiały. Nic bardziej błędnego! Krzysztofa cechowała niezwykła otwartość, tolerancja i życzliwość. Bez problemu udawało się Go „rozczmuchać”, kiedy przebywał w gronie osób zaprzyjaźnionych. Był nie tylko rozmowny, ale potrafił być i ... prawdziwym gawędziarzem. Cechowała Go niespożyta energia, witalność, otwartość i ciekawość świata. Był też osobą niezwykle rodzinną. Lubił podróże w czasie i przestrzeni, wiele podróżował, snując plany dalszych wyjazdów w towarzystwie ukochanej żony Maliny. Był człowiekiem spełnionym i szczęśliwym – zasadził drzewo, miał syna i zbudował wymarzony piękny dom, będący dla Niego i Jego najbliższych enklawą rodzinnej harmonii, spokoju, elegancji i komfortu. Progi Jego domu i Jego żony stały zawsze otworem dla przyjaciół, do których – co poczytuję jako wielkie szczęście i ogromny zaszczyt – zostałam zaliczona. Spotkania w tym gościnnym domu z uroczym ogrodem zachowam w pamięci jako coś szczególnego i niepowtarzalnego.

Przeglądałam fotografie z ważnych wydarzeń w moim życiu, z rozmaitych ciekawych spotkań, pobyków w Stanach Zjednoczonych, udziału w konferencjach, a także uczestnictwa w prywatnych, bardzo osobistych uroczystościach, niezobowiązujących rozmowach i inspirujących dyskusjach. Wszystkie one przywołują najlepsze wspomnienia o Krzysztofie, wspólnych inicjatywach badawczych, podróży do Wielkiego Kanionu, spotkaniach w Bloomington, Waszyngtonie, Berlinie, Luksemburgu... Był świetnym kompanem wielu wspólnych podróży, znakomitym przewodnikiem i interlokutorem. Cechowało go wiele przeróżnych talentów i tak rzadkich już dzisiaj walorów moralnych. Był sumienny, rzetelny, niezwykle życzliwy ludziom. Nie znał zazdrości i zawiści, zawsze potrafił cieszyć się szczęściem innych, a w ludziach widział to, co najlepsze. W trudnych chwilach zawsze było można na Niego liczyć. Mimo pozycji, którą osiągnął, mimo zaszczytów, które go zaszczytowały, moralnie nie zmienił się przez te 30 lat, w których dane było mi Go znać i spotykać. Zawsze pozostał sobą – serdeczny, bezpośredni, lojalny, uczciwy, skromny i prawy.

Z Instytutem Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego związany był Krzysztof Michałek przez ponad 30 lat, łącząc aktywność naukową i dydaktyczną z pracą organizacyjną. Już od czasów studenckich interesował się historią powszechną XIX i XX wieku, ze szczególnym uwzględnieniem dziejów Stanów Zjednoczonych. Rezultatem tych głębokich fascynacji i pasji były prace: magisterska, doktorska i habilitacyjna oraz towarzyszące im kolejne publika-

cje. Trwałość owych zainteresowań badawczych wpłynęła na fakt, że Jego dorobek naukowy jest nie tylko rozległy pod względem liczby publikacji, ale przede wszystkim cechuje go niezwykła dociekliwość i oryginalność tez oraz wysoki poziom naukowy i znakomity warsztat. Zainteresowania naukowe Krzysztofa Michałka ewoluowały z czasem od dyplomacji konfederacji i dziejów politycznych Południa amerykańskiego oraz wojny secesyjnej (*Dyplomaci i okręty. Z dziejów polityki zagranicznej Skonfederowanych Stanów Ameryki, 1861–1865*, Warszawa 1987; *Pod banderami Unii i Konfederacji. Wojna secesyjna, 1861–1865 na morzach i rzekach*, Warszawa 1996) do historii politycznej i intelektualnej na przełomie XIX i XX w. (*Poza granice kontynentu. Teoria pogranicza Fredericka Jacksona Turnera a idea ekspansji dalekowschodniej w amerykańskiej polityce zagranicznej, 1893–1922*, Warszawa 1992). Książki te, jak i liczne artykuły publikowane w fachowych periodykach, spotkały się z wysokimi ocenami w środowisku, a młody badacz szybko znalazł się w ścisłym gronie najwybitniejszych historyków amerykańistów, cenionych w kraju i za granicą. Regularnie publikował m.in. w „Mówią Wieki”, „Kwartalniku Historycznym”, „Przeglądzie Humanistycznym”, „Przeglądzie Historycznym”, „American Studies” oraz „Dziejach Najnowszych”. Z ostatnim pismem z czasem związał się ścisłą współpracą. Od 1997 r. zasiadał w jego Komitecie Redakcyjnym, a od 1998 r. został członkiem Redakcji.

Krzysztof Michałek stopniowo poszerzał pole badawcze, zarówno pod względem chronologicznym, jak i tematycznym, o czym dobitnie świadczą kolejne Jego publikacje. Z czasem chętniej podejmował zagadnienia XX-wiecznej historii Stanów Zjednoczonych, a także kwestii współczesnych Ameryki. Warto przypomnieć Jego niezwykle udane syntezy, cieszące się wielkim zainteresowaniem i poczytnością kolejnych roczników studentów, dla których stały się nie tylko użyteczną, ale przede wszystkim frapującą lekturą. Mam tu na myśli przede wszystkim „zaczytywane” przez rzeszę czytelników dwa tomy – *Na drodze ku potędze. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki, 1861–1945* (Warszawa 1991 oraz Warszawa 1993 – II wydanie), *Mocarstwo. Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki, 1945–1992* (Warszawa 1995), a także obszerną, wszechstronną, ostatnią z Jego książek – *Amerykańskie stulecie. Historia Stanów Zjednoczonych, 1900–2001*, Warszawa 2004. Syntezy są doniosłym osiągnięciem naukowym Krzysztofa Michałka i na trwałe weszły do polskiej amerykanistyki.

Wspominając dorobek pisarski Krzysztofa Michałka, nie można nie zauważyć Jego osobistego zaangażowania i ogromnego wkładu w przedsięwzięciach zespołowych. Był, można by rzec, typowym uczonym-samotnikiem, który mimo to z zadziwiającą umiejętnością potrafił też pracować w zespole i organizować jego poczynania. Okazał się prawdziwym mistrzem pracy zespołowej, o czym przekonałam się osobiście wielokrotnie, a czego świadectwem pozostały ważne w tym zakresie publikacje. Warto szczególnie podkreślić, że z Jego wielkim udziałem – powstały pionierskie, niezwykle ważne i wręcz unikalne prace, do-

tyczące dziejów USA: *Encyklopedia historii Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dzieje polityczne (od Deklaracji Niepodległości do współczesności)*, Warszawa 1992 oraz pięciotomowa *Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki, 1607–1996*, pod red. Andrzeja Bartnickiego i Donalda T. Critchlowa, Warszawa 1995. Krzysztof Michałek był autorem ponad 350 haseł w *Encyklopedii* i czterech rozdziałów w tomie III i IV *Historii Stanów Zjednoczonych*, jak i współredaktorem tomu V. Miał więc niekwestionowany duży udział w tych inicjatywach, będących ważnymi osiągnięciami polskiej amerykanistyki. Pod Jego redakcją ukazał się także interesujący i użyteczny zbiór źródeł do historii Stanów Zjednoczonych p.t. *A Selection of Sources in Political and Cultural History of the United States of America (From Colonization to 1945)*, Warsaw 1994.

W latach 90. ubiegłego wieku Krzysztof Michałek zaangażował się także w prace organizacyjne w polskim i międzynarodowym ruchu amerykanistycznym. W latach 1990–1992 był członkiem zarządu Polskiego Towarzystwa Studiów Amerykanistycznych (PTSA), a w latach 1991–96 także członkiem zarządu *European Association for American Studies* (EAAS) oraz wiceprezesem *American Studies Network* w latach 1996–1998. Z niespotykaną energią i wielkim zaangażowaniem podejmował kolejne zadania i wyzwania, łącząc je z dotychczasowymi jakże licznymi obowiązkami. Wyrazem uznania dla osiągnięć i pozycji Krzysztofa Michałka w amerykanistyce było powierzenie Mu funkcji wiceprzewodniczącego *50th International Congress of Americanists*. Obrady Kongresu, które odbyły się w Warszawie w dniach 10–14 lipca 2000 roku z udziałem blisko 1600 osób z całego świata, były w dużej mierze Jego zasługą i wielkim sukcesem. Był z tego dumny, ale z wrodzoną skromnością nie mówił o swoim sukcesie, lecz polskiej amerykanistyki. Stał się jej widocznym, niekwestionowanym filarem.

Amerykanie bardzo wysoko cenili Krzysztofa zarówno za Jego badania, udział w konferencjach, jak i prace organizacyjne. Przez lata był tzw. *International Contributing Editor* w prestiżowym periodyku *Journal of American History*, promując tam osiągnięcia polskiej amerykanistyki. Jako wicedyrektor *Polish Studies Center* (PSC) w *Indiana University* w Bloomington dał się poznać od najlepszej strony zarówno jako doskonały administrator, jak i znakomity nauczyciel akademicki oraz badacz. Przez blisko dwa pracowite i jakże twórcze lata (wrzesień 1992 – czerwiec 1994) organizował pracę Ośrodka, przyczyniając się – wbrew pierwotnym zamierzeniom ówczesnych władz, by „wygaszać” współpracę – do rozwoju wymiany stypendialnej pomiędzy Uniwersytetem Warszawskim a uniwersytetami amerykańskimi. Popularyzował Polskę i sprawy polskie za oceanem, udzielając się w mediach i organizując zbiórkę pieniędzy na Ośrodek. Jego zaangażowanie i systematyczna praca, by nie rzec misja, przyniosły spodziewane rezultaty. Cieszył się z tego i potrafił ze swadą opowiadać o tych latach spędzonych w życzliwym i bliskim mu Bloomington, gdzie zbudował sieć kontaktów i przyjaźni, które przetrwały do dzisiaj.

Krzysztof znalazł też czas, dzięki tylko Jemu znanej perfekcji organizacyjnej i niezwyklej pracowitości, na własne badania, które uwieńczono były kolejnymi publikacjami. Dał się poznać również studentom amerykańskim jako utalentowany nauczyciel akademicki. W Departamencie Historii, który znał z wcześniejszego pobytu na wymianie stypendialnej pomiędzy Uniwersytetem Warszawskim a *Indiana University*, odnowił kontakty, zwłaszcza z Profesorem Robertem Ferrellem, wybitnym historykiem, znawcą dziejów ojczystych, prezydentury i dyplomacji Stanów Zjednoczonych. Krzysztof Michałek prowadził tam ciesząc się ogromnym zainteresowaniem trzy popularne kursy: z amerykańskiej polityki zagranicznej w czasie prezydentury Harry'ego S. Trumana, historii społecznej lat 1920-tych oraz dziejów amerykańskiego Południa w czasie wojny secesyjnej. Ostatnie z tych zajęć miały charakter eksperymentalny, bowiem dotyczyły tzw. historii alternatywnej. Zajęcia Profesora z Polski, wykładającego amerykańską historię dla amerykańskich studentów w środku Ameryki ... były same w sobie – jak sądzę – intrygującym eksperymentem dla obu stron. Potrafił ich zainteresować, pobudzić intelektualnie i wiele nauczyć o ich rodzimej historii. Zawsze po zajęciach otaczali Go studenci z mnóstwem dodatkowych pytań, czując siłę argumentów i autorytetu Profesora z Polski.

Niedługo po powrocie ze Stanów Zjednoczonych Krzysztof Michałek, jako uznany badacz i doświadczony organizator, otrzymał kolejne zadanie i wyzwanie, a mianowicie kierowanie Ośrodkiem Studiów Amerykańskich UW (OSA). Jako Dyrektor Ośrodka (luty 1995 – wrzesień 1999) i przewodniczący Rady Naukowej (październik 1999 – wrzesień 2002) wniósł On ogromny wkład w jego bezprecedensowy rozkwit. Był szefem wymagającym, przed którym czuło się respekt, ale też każdy z Nim kontakt był niezwykle pożyteczny i twórczy. Niespożyta energia, coraz to nowe pomysły dydaktyczne i projekty naukowe przyczyniły się do rozbudowy OSA oraz najlepszej amerykańskiej biblioteki w tej części Europy. To w dużej mierze Jego osobiste kontakty i autorytet przyciągały do Ośrodka znakomitych specjalistów, chętnie też gościnnie występujące krajowe i zagraniczne osobistości. Dyrektor zainicjował cykliczne spotkania w Ośrodku pod nazwą FORUM, w ramach którego od stycznia 1997 roku wykłady wygłaszali wybitni przedstawiciele polskiego i amerykańskiego życia politycznego oraz gospodarczego. Tytułem przykładu warto odnotować choćby wystąpienia byłego sekretarza stanu Henry'ego Kissingera, ambasadorów USA w Polsce Nicholasa Rey'a i Daniela Frieda, doradcę ds. bezpieczeństwa narodowego Zbigniewa Brzezińskiego, także prezesa NBP Hanny Gronkiewicz-Waltz czy ministra obrony narodowej Janusza Onyszkiewicza. Każde takie spotkanie było ważnym wydarzeniem uniwersyteckim, co zapamiętali z wdzięczności, dumą i satysfakcją zarówno studenci, jak i pracownicy OSA. Były to znakomite działania promocyjne samego Ośrodka i studiów amerykańskich, cieszących się wówczas coraz większym zainteresowaniem. Znany wtedy powszechnie, stał się, w dużej mierze

dzięki inicjatywom Dyrektora, placówką ekspercką kształtującą opinie w odniesieniu do spraw amerykańskich.

Krzysztof Michałek był też znakomitym dydaktykiem, a Jego zajęcia zawsze budziły duże zainteresowanie i prawdziwe uznanie studentów. Na Jego wykłady, seminaria magisterskie i doktorskie uczęszczali studenci i doktoranci, zainteresowani tematyką amerykańską, urzeczeni Jego głęboką wiedzą i profesjonalizmem. Krzysztof był znakomitym wykładowcą i świetnym mówcą. Jego wykłady – niezwykle pedantyczne, precyzyjne i zawsze na wysokim poziomie merytorycznym – zapamiętali wszyscy studenci, którzy mieli szansę w nich uczestniczyć. Z czasem coraz więcej z nich rozumiało, że był to przywilej i starali się skorzystać z tej wyjątkowej sposobności. Nietuzinkowy styl i sposób opowiadania oraz pasja, którą Profesor potrafił zarazić słuchaczy, zyskały mu z biegiem lat oddaną rzeszę wiernych studentów i doktorantów. Był ceniony, szanowany i lubiany przez studentów, których też bardzo lubił i miał z nimi dobry kontakt. Był nauczycielem bardzo wymagającym, może i surowym, ale sprawiedliwym. Zawsze, mimo swego nieraz napiętego programu i licznych obowiązków, miał czas dla uczniów, którzy zwracali się do Niego z zapytaniem czy prośbą o poradę w sprawach merytorycznych. Wspierał ich poczynania na niwie naukowej, inspirował i zachęcał do dalszych poszukiwań badawczych, sekundując w podejmowaniu ambitnych planów. Z biegiem lat Jego seminarium doktorskie bardzo się rozrosło liczebnie, tworząc załączki prawdziwej szkoły. Wypromował wielu magistrów i doktorów, z których część zdążyła do samodzielności naukowej.

Rezultatem prac badawczych Krzysztofa Michałka były monografie, syntezy oraz liczne artykuły naukowe i popularnonaukowe dotyczące Stanów Zjednoczonych, ich przeszłości, jak i coraz częściej teraźniejszości. Plon prac badawczych Profesora Krzysztofa Michałka jest niezwykle obfity – kilkanaście książek oraz blisko 200 artykułów i recenzji opublikowanych w pismach krajowych i zagranicznych. Ponadto pisał On także do gazet, udzielał wywiadów, stając się świetnym popularyzatorem – w najlepszym tego słowa znaczeniu – wiedzy o Stanach Zjednoczonych w polskich mediach. Począwszy od 1994 r. w serii kilkudziesięciu audycji w Radiu BIS przybliżył słynne postacie amerykańskiej historii, zwłaszcza prezydentów i wybitnych polityków, m.in. Johna F. Kennedy'ego, Theodore'a Roosevelta, Harry'ego S. Trumana, Martina Luthera Kinga, Johna F. Dullesa, George'a Marshalla, Madeleine Albright i in. Coraz częściej brał udział w wielu programach radiowych, zarówno publicznych, jak i komercyjnych, wypowiadając się na temat amerykańskiej historii.

Krzysztof Michałek był niezwykle zdolnym i wszechstronnym specjalistą, stąd z wielką łatwością i równie profesjonalnie omawiał zagadnienia wojny secesyjnej, kolonizacji Zachodu, amerykańskiej prosperity w latach dwudziestych czy polityki zagranicznej USA w XIX bądź XX wieku. Coraz częściej też komentował amerykański system polityczny, zwłaszcza wyborczy, demokrację, konstytucjonalizm, globalizację świata itp. Polubiła go również kamera telewizyjna,

czego dowodem jest fakt, że od lat stał się świetnym komentatorem i niekwestionowanym autorytetem polskich mediów w sprawach bieżącej polityki wewnętrznej i zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Chętnie Go słuchali i oglądali wszyscy autentycznie zainteresowani USA, bowiem niezwykle precyzyjnie, profesjonalnie, rzetelnie i rzeczowo komentował najdonioślejsze zagadnienia współczesnej Ameryki, jak i jej przeszłości. Był naturalny i przekonujący w swoich wywodach. Górował nad innymi komentatorami niezwykłą precyzją i logiką wypowiedzi. Miał wielką siłę perswazji.

Pragnę też wspomnieć o niezwykłym pomysłe, który realizowaliśmy wspólnie, ale to Krzysztof był jego głównym organizatorem i filarem. Wiosną 2004 roku, po niespodziewanej i bolesnej dla nas śmierci Profesora Andrzeja Bartnickiego, podjęliśmy inicjatywę upamiętniającą dokonania naszego Mistrza. Chodziło o „utrzymanie żywej pamięci o Nim poprzez nawiązanie do Jego dokonań, które miały związek z badaniami amerykańskimi oraz podejściem do warsztatu naukowego”. Tak zrodziły się cykliczne spotkania, organizowane w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku pod nazwą *Forum Zaawansowanych Studiów nad Stanami Zjednoczonymi im. Profesora Andrzeja Bartnickiego*. Zgodnie z pierwotnym założeniem, *Forum* miało stworzyć warunki dla wymiany doświadczeń doktorantów zajmujących się badaniami nad historią Stanów Zjednoczonych oraz dla merytorycznej dyskusji, także nad zagadnieniami metodologicznymi i warsztatowymi. Jednodniowe *I Forum* z czerwca 2004 r. miało charakter pilotażowy. Zachęteni pozytywnymi opiniami uczestników podjęliśmy próbę organizacji bardziej rozbudowanych spotkań w kolejnych latach. W *Forum* gościli wybitni specjaliści amerykańscy i polscy, jak również coraz liczniej doktoranci (głównie historycy, politolodzy, socjologowie, antropologowie) z wielu ośrodków uniwersyteckich w Polsce. W roku 2010 planowaliśmy kolejne już *VII Forum*...

Nagła śmierć Krzysztofa Michałka spowodowała wielką stratę dla nauki polskiej, a w szczególności tak boleśnie ugodzonej amerykańistyki, w której odgrywał od lat czołową, wybitną rolę. Miał On tylko 54 lata i był w pełni sił twórczych, planował dalsze ciekawe i ambitne przedsięwzięcia naukowe, o których rozmawiałam z Nim... dwa dni przed tragicznym wypadkiem, podczas konferencji odbywającej się w Białymstoku. Swoją obecnością i znakomitym referatem uświetnił – jak zawsze – obrady i towarzyszące im dyskusje. Wielu uczestników konferencji, a zwłaszcza studenci i doktoranci, miało niepowtarzalną okazję zetknąć się z Nim osobiście, miało niepowtarzalną i ostatnią – bo przerwana przez okrutny los – sposobność do bezpośredniego kontaktu z wielkim Autorytetem znanym wcześniej tylko z publikacji. Jakże bolesna jest świadomość, że było to ostateczne spotkanie z Profesorem, spotkanie, które już nigdy, ale to nigdy nie powtórzy się.

O Krzysztofie Michałku, tragicznie i przedwcześnie Zmarłym, bardzo trudno jest mi pisać, jako o Kimś, Kogo już nie ma wśród nas. Ciągle tak trudno

uwierzyć... Ciągłe tak trudno pogodzić się z bolesną prawdą... Jego odejście sprawiło mi wielki ból. Od ponad 30 lat był Kimś dla mnie bliskim i ważnym, był Kimś, Kogo ceniłam, podziwiałam i darzyłam szacunkiem, Kimś, na Kogo mogłam liczyć i u Kogo mogłam szukać naukowej inspiracji. W mojej pamięci pozostanie nie tylko Przyjacielem, ale i wspaniałym wzorem wielkiego Erudyty, Uczzonego, który rozśławił polską amerykańistykę.

Polska nauka została boleśnie ugodzona i osłabiona, bo bez Krzysztofa już nie będzie tak samo dobra, jak wcześniej.

Halina Parafianowicz
Białystok